

Ten thriller to test dla Twojego umysłu.
Będzie Cię trzymał w napięciu do ostatniej strony.

elle.com

MIASTECZKO KŁAMCÓW

TYLKO ZAGINIONE
NIE KŁAMIA

Megan Miranda

Megan Miranda

MIASTECZKO KŁAMCÓW

przekład
Tomasz Bieroń

Wydawnictwo Znak
Kraków 2017

Moim Rodzicom

CZEŚĆ PIERWSZA

POWRÓT DO DOMU

Człowiek (...) nie umie nauczyć się zapominania i wciąż ogląda się na przeszłość: choćby podążał najdalej i najszybciej, łańcuch podąża wraz z nim.

Friedrich Nietzsche, *O korzyściach i szkodliwości historii dla życia*, tłum. Leopold Staff

Zacząło się od telefonu, z pozoru zwyczajnego i nieistotnego. Buczenie na szafce nocnej Everetta, niebieskawy blask wyświetlacza – za jasny w sypialni, w której Everett chciał mieć najciemniej, jak się da, rolety zaciągał po sam parapet, a przyciemniane szyby stanowiły drugą linię obrony przed światłem słońca i miasta. Zobaczyłam, kto dzwoni, wyłączyłam w telefonie dźwięk i odłożyłam go ekranem do dołu obok zegara.

Potem jednak zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mój brat dzwoni o tak wczesnej porze w niedzielę. Przebiegłam w głowie listę najbardziej prawdopodobnych możliwości: tata, dziecko, Laura.

Szłam w ciemnościach, po omacku szukając ostrych narożników mebli, aż odnalazłam kontakt w łazience. Opierając boscie stopy na zimnych kafelkach, usiadłam na klapie sedesu z telefonem przy uchu, a na nogach zrobiła mi się gęsia skórka.

Wiadomość Daniela rozbrzmiewała echem w ciszy mieszkania: „Pieniądze już prawie się skończyły. Musimy sprzedać dom. Ale tata nie chce podpisać dokumentów. – Chwila przerwy. – On jest w złym stanie, Nico”.

Nie poprosił mnie o pomoc, bo to byłoby za bardzo bezpośrednio. Nie w naszym stylu.

Usunęłam wiadomość i wśliznęłam się z powrotem pod kołdrę, zanim Everett się obudził; na wszelki wypadek sprawdziłam, czy tam jest.

Po powrocie do siebie przejrzałam pocztę z poprzedniego dnia i znalazłam list. „Nico Farrell”, znajomy charakter pisma, niebieski długopis, adres napisany przez kogoś innego ciemniejszym tuszem.

Tata od jakiegoś czasu nie dzwonił. Rozmawiając przez telefon, czuł się jeszcze bardziej zagubiony, jeszcze bardziej odseparowany od osoby, z którą usiłował się skontaktować. Nawet jeżeli pamiętał, czyj numer wykręcił, głosy, które słyszał w słuchawce, z nikim mu się nie kojarzyły.

Rozłożyłam list – liniowana kartka formatu A4, zdanie rozpoczęte już na marginesie po lewej, tak jakby tata spieszył się z przelaniem myśli na papier, zanim mu uciekną.

Na początku listu nie było żadnego powitania.

„Muszę z Tobą porozmawiać. Ta dziewczyna. Widziałem tę dziewczynę”.

Pozdrowień na końcu też nie było.

Zadzwoiłam do Daniela, dalej trzymając list w drżącej -dłoni.

– Odsłuchałam twoją wiadomość – powiedziałam. – Jadę do domu. Powiedz mi, co się dzieje.

DZIEŃ PIERWSZY

Przed włożeniem rzeczy do bagażnika zrobiłam w głowie szybką

inwentaryzację mieszkania: walizki czekają przy drzwiach; klucze w kopercie na kuchennym blacie; otwarte pudło do połowy wypełnione rzeczami, które zapakowałam w ostatniej chwili poprzedniego wieczoru. Z aneksu kuchennego widziałam każdy kąt mieszkania – pozbawionego jakichkolwiek zakamarków i pustego – a mimo to dręczyła mnie myśl, że o czymś zapomniałam.

Zbierałam wszystko w pośpiechu, kończąc ostatnie kilka tygodni roku szkolnego, jednocześnie zmagając się z telefonami od Daniela i szukając tymczasowego lokatora do mojego wynajętego mieszkania. Nie miałam czasu na zastanowienie się, na zrozumienie tego, że naprawdę to robię: wracam. Jadę tam. Daniel nie wiedział o liście. Powiedziałam mu, że przyjeżdżam pomóc, że mam dwa miesiące, a potem będę musiała wrócić do mojego życia tutaj.

Mieszkanie było teraz prawie puste. Taśmowy produkt mieszkaniowy, odarty z wszelkiej przytulności, czekał na studenta, który sprawiał wrażenie w miarę odpowiedzialnego i miał tam mieszkać do końca sierpnia. Zostawiłam mu naczynia, bo nie chciało mi się ich pakować. Zostawiłam mu futon, bo mnie o to poprosił i dorzucił za tę przysługę pięćdziesiąt dolarów.

Reszta rzeczy – to znaczy tych, które nie zmieściłyby się w aucie – znajdowała się w przechowalni, kilkaset metrów dalej. Całe moje życie zapieczętowane w prostopadłościanie -wypełnionym pomalowanymi przeze mnie własnoręcznie meblami i zimową odzieżą.

Drgnęłam, kiedy w pustych ścianach rozległo się echo czyjś pukania. Nowy lokator miał się zjawić dopiero kilka godzin później, długo po moim wyjeździe. Na wszystkich innych potencjalnych gości też było za wcześnie.

Przeszłam przez wąski pokój i otworzyłam drzwi.

– Niespodzianka – powiedział Everett. – Chciałem cię złapać, zanim wyjedziesz. – Był ubrany do pracy, czysto i schludnie, i z jedną ręką za plecami nachylił się, żeby mnie pocałować. Pachniał kawą i pastą do zębów, krochmalem i skórą, profesjonalizmem i kompetencją. Wyciągnął zza pleców parujący styropianowy kubek. – Przyniosłem ci. Na wzmocnienie przed podróżą.

Głęboko wciągnęłam powietrze.

– Znasz drogę do mojego serca.

Oparłam się o blat kuchenny i wypłam duży łyk kawy.

Spojrzał na zegarek i skrzywił się.

– Strasznie cię przepraszam, ale muszę lecieć. Mam się z kimś widzieć na drugim końcu miasta.

Spotkaliśmy się w połowie drogi na ostatni pocałunek. Chwyciłam go za łokieć, kiedy się prostował.

– Dziękuję ci – powiedziałam.

Oparł czoło o moją głowę.

– Ten czas szybko minie. Zobaczysz.

Patrzyłam na niego – energiczny miarowy krok, ciemne włosy ocierające się o kołnierzyk – kiedy szedł do windy na końcu korytarza. Kiedy drzwi się rozsunęły, odwrócił się i uśmiechnął, widząc, że stoję oparta o framugę.

– Bezpiecznej jazdy, Nicolette.

Puściłam drzwi, które zamknęły się automatycznie, a nastrój dnia nagle spowodował, że moje kończyny stały się -ciężkie i poczułam mrowienie w koniuszkach palców.

Czerwone cyfry na zegarze mikrofalni przeskoczyły do przodu i wzdrygnęłam się.

Z Filadelfii do Cooley Ridge jedzie się dziewięć godzin, nie wliczając korków, przerwy na obiad, tankowania benzyny i postojów toaletowych. Ponieważ już miałam dwudziestominutowe opóźnienie w stosunku do tego, co powiedziałam Danielowi, wyobraziłam sobie, jak siedzi na ganku i -znacząco stuka butem o podłogę, kiedy ja wjeżdżam na nieutwardzony podjazd.

Przytrzymując drzwi wejściowe walizką, wysłałam mu esemesa: „W drodze, ale 3.30 bardziej prawdopodobna”.

Na dwie tury zaniosałam bagaż i pozostałe pudła do zaparkowanego z tyłu budynku samochodu. Słyszałam, że na -oddalonej o parę kilometrów autostradzie robi się coraz większy ruch. Jednostajne buczenie silników od czasu do czasu urozmaicał dźwięk klaksonu. Znajoma harmonia.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce i czekałam, aż włączy się nawiew. „Okej, okej” – pomyślałam. Postawiłam telefon pionowo w uchwycie na kubek i zobaczyłam odpowiedź Daniela: „Tata spodziewa się Ciebie na kolacji. Nie spóźnij się”.

Tak jakbym mogła przyjechać trzy godziny później, niż się zapowiedziałam. Było to jedno z najbardziej imponujących osiągnięć Daniela: do perfekcji opanował sztukę przywalania mi między wierszami w esemesach. Ćwiczył się w niej od wielu lat.

Kiedy byłam młodsza, wierzyłam, że znam przyszłość. Prawdopodobnie była to wina mojego ojca, który wypełnił moje dzieciństwo frazesami ze swoich wykładów filozofii i pozwalał mi wierzyć w rzeczy niemożliwe. Zamykałam oczy i siłą woli wywoływałam w głowie piękne obrazki przyszłości. Widziałam Daniela w uniwersyteckiej todze. Moja mama uśmiechała się obok niego w obiektywie mojego aparatu, a ja dawałam im ręką znak, żeby się przybliżyli. „Obejmij ją ramieniem. Udawajcie, że się lubicie! Świetnie”. Wiele lat później widziałam siebie i Tylera, jak wrzucamy torby na pakę jego ubłoconego pikapa i wyjeżdżamy na studia. By już nigdy nie wrócić.

W tamtych czasach nie miałam szans zrozumieć, że ucieczka z Cooley Ridge nie będzie jednorazowym wydarzeniem w pikapie, tylko dziesięcioletnim procesem wycinania miasteczka z mojej tożsamości. Kilometry i lata, mozolne pokonywanie

dystansów. Nie wspominając już o tym, że Tyler nigdy nie wyjechał z Cooley Ridge, a Daniel nie skończył studiów. Zresztą mama i tak tego nie dożyła.

Gdyby moje życie było drabiną, to Cooley Ridge stanowiłoby jej najniższy szczebel – wtulona w Góry Dymne niepozorna miejscina, jak z definicji amerykańskiego Małego Miasteczka, ale bez jego uroku. Każde inne miejsce lokowało się o szczebel wyżej i z czasem miałam rozpocząć wspinaczkę. Studia licencjackie trzysta kilometrów na wschód, uniwersytet jeden stan na północ, staż w mieście, w którym zapuściłam korzenie i z którego nie chciałam się ruszać. Mieszkanie wynajęte na moje własne nazwisko, tabliczka z nazwiskiem na moim własnym biurku, Cooley Ridge jako coś, od czego coraz bardziej się oddalałam.

Jest jednak pewna rzecz, której się dowiedziałam na temat wyjazdu – tak naprawdę nie można już wrócić. Nie wiem, co mam zrobić z Cooley Ridge, a Cooley Ridge nie wie, co zrobić ze mną. Z upływem lat odległość tylko rośnie.

Kiedy próbowałam zobaczyć je wyraźniej – Everett mówił: „opowiedz mi o swoim domu, opowiedz mi o tym, jak dorastałaś, opowiedz mi o swojej rodzinie” – na ogół pojawiała mi się w głowie karykatura miasta: miniaturowa makieta na stołach hotelowych jadalni podczas wakacji, wszystko zastygłe w czasie. Udzielałam mu więc powierzchownych odpowiedzi, bezpłciowych i ogólnikowych: „Moja mama zmarła, kiedy miałam szesnaście lat; to jest małe miasteczko na skraju lasu; mam starszego brata”.

Nawet mnie samej nic to nie mówiło. Polaroid stopniowo blaknący od krawędzi, kolory wypłukane; zarys wymarłego miasteczka pełnego upiorów.

Ale wystarczył jeden telefon od Daniela – „Musimy sprzedać dom” – abym poczuła, że podłoga zapada mi się pod stopami. „Jadę do domu” – powiedziałam. Krawędzie fotografii się wypełniły, kolory zapłonęły: mama przycisnęła policzek do mojego czoła; Corinne delikatnie kołysała wagonikiem w tył i w przód na górze diabelskiego koła; Tyler balansował na oddzielającym nas od siebie zwałonym drzewie, które ukośnie spinało brzegi rzeczki.

„Ta dziewczyna” – napisał mój tata i jej śmiech poruszył moje serce.

„Muszę z Tobą porozmawiać. Ta dziewczyna. Widziałem tę dziewczynę”.

Godzinę później, ba, chwilę później, pewnie o tym zapomniał – odłożył zaklejoną kopertę, którą ktoś w końcu znalazł na jego szafce nocnej albo pod poduszką i wygrzebał z jego papierów mój adres. Ale musiał być jakiś bodziec. Wspomnienie. Jakaś idea zabłąkana w synapsach jego mózgu; aktywacja myśli, którą skierował do mnie, bo nie znalazł dla niej żadnego innego zastosowania.

Wyrwana z zeszytu kartka, ukośne pismo, moje nazwisko na kopercie...

I teraz w mojej głowie zerwało się z uwięzi coś ostrego i dzikiego. Jej imię i nazwisko obijały się o moją czaszkę jak echo.

„Corinne Prescott”.

List taty od kilku tygodni leżał na dnie mojej torebki i -czaił się tuż pod

powierzchnią mojego umysłu. Wyjmując portfel albo kluczyki, czułam na palcu cięcie krawędzi albo dziabnięcie rogu koperty i znowu widziałam „tę dziewczynę” w całej okazałości: opadające na ramiona długie orzechowe włosy, zapach miętowej gumy do żucia, jej szept w moim uchu.

„Ta dziewczyna”. Zawsze była „tą dziewczyną”. Czy mogła istnieć jakaś inna dziewczyna?

Poprzedni raz jechałam do domu trochę ponad rok wcześniej – kiedy Daniel zadzwonił i powiedział, że musimy oddać tatę do domu opieki. Kupiony w ostatniej chwili bilet na samolot byłby tak drogi, że nie potrafiłam znaleźć na to uzasadnienia. Przez całą drogę w obie strony padał deszcz.

Dzisiaj jednak pogoda była idealna na jazdę samochodem. Zero deszczu, pochmurnie, ale nie ciemno. Jasno, ale słońce nie oślepiało. Bez zatrzymywania się przejechałam przez trzy stany, mijane z dużą prędkością miejscowości i zjazdy zlewały się w jedno – kwintesencja wszystkiego, co kochałam w mieszkaniu na północy Stanów. Kochałam tamtejsze tempo życia, kochałam to, że można wypełnić dzień listą rzeczy do zrobienia, objąć komendę nad godzinami i naginać je do swojej woli. Kochałam zniecierpliwienie ekspedienta w sklepie spożywczym na rogu koło mojego mieszkania, kochałam to, że nigdy nie podnosił wzroku znad krzyżówki i nie nawiązywał kontaktu wzrokowego. Kochałam anonimowość życia na Północy. Anonimowość chodnika pełnego obcych ludzi. Kochałam nieograniczone możliwości.

Podobnie wyglądała jazda przez te stany. Ale początek podróży samochodem zawsze przebiega znacznie szybciej niż koniec. Im dalej na południe, tym rzadsze robią się zjazdy, a krajobraz składa się z jednakowości wypełnionej rzeczami, co do których masz przekonanie, że już je tysiąc razy mijales.

Gdzieś w Wirginii zadzwonił telefon – wciąż stał w uchwycie na kubek. Pogrzebałam w torebce w poszukiwaniu zestawu głośnomówiącego, ale w końcu dałam za wygraną, odebrałam telefon i włączyłam głośnik.

– Halo?

– Hej, słyszysz mnie?

Głos Everetta trzeszczał, ale nie miałam pewności, czy winny jest temu głośnik, czy słaby zasięg.

– Tak, co się stało?

Powiedział coś niezrozumiałego, docierały do mnie tylko pojedyncze słowa.

– Sorry, coś przerywa. Co mówisz? – prawie krzyczałam.

– Bo mówię z pełnymi ustami – wyjaśnił pośród trzasków. – Tylko sprawdzam, co u ciebie. Jak tym razem trzymają opony?

Usłyszałam w jego głosie uśmiech.

– Lepiej niż zasięg – odparłam.

Roześmiał się.

– Przez resztę dnia pewnie będę na spotkaniach, ale zadzwoń do mnie, jak dojedziesz.

Pomyślałam, żeby zatrzymać się gdzieś na obiad, ale przez kolejne kilometry nie było nic oprócz pobocza i pól.

Everetta poznałam rok wcześniej, wieczorem w dniu po przeniesieniu taty. Ruszyłam w drogę powrotną napięta i nękana wyrzutami sumienia, a po pięciu godzinach jazdy złapałam gumę i musiałam sama ją zmienić w niezbyt ulewnym -deszczu.

Kiedy dotarłam pod drzwi mieszkania, znajdowałam się na skraju płaczu. Z przewieszoną przez ramię torbą próbowałam włożyć klucz do zamka, ale ręka za bardzo mi się trzęsła. W końcu oparłam głowę o solidne drewniane drzwi, żeby się uspokoić. Na domiar złego facet z 4A akurat wysiadł wtedy z windy i poczułam, jak na mnie patrzy, być może czekając na atak hysterii, który wisiał w powietrzu.

Mieszkanie 4A. Na temat jego lokatora miałam następujące informacje: za głośno puszczał muzykę, przyjmował zbyt wielu gości i miał niekonwencjonalny rozkład dnia. Obok niego stał jakiś mężczyzna, w odróżnieniu od tamtego zadbany, schludny i trzeźwy.

Facet z 4A uśmiechał się do mnie czasami, kiedy się mijaliśmy wieczorem na korytarzu, a jednego razu przytrzymał dla mnie windę, ale w dużym mieście ludzie pojawiają się i znikają, a twarze ulegają rozmyciu.

– 4C – wybełkotał, niepewnie trzymając się na nogach.

– Nicolette – doprecyzowałam.

– Nicolette – powtórzył. – Trevor.

Zauważyłam, że stojący obok mężczyzna wstydzi się za niego.

– A to jest Everett. Widać po tobie, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś się czegoś napiła. No chodź, zachowaj się po sąsiedzku.

Pomyślałam, że byłoby bardziej po sąsiedzku, gdyby poznał moje imię rok temu, kiedy się wprowadziłam, ale rzeczywiście potrzebowałam się napić. Musiałam poczuć dystans między „tam” i „tutaj”; musiałam odciąć się mentalnie od dziewięciogodzinnej jazdy samochodem do domu.

Trevor otworzył drzwi swojego mieszkania, kiedy ruszyłam w tamtą stronę. Drugi mężczyzna wyciągnął do mnie rękę i powiedział: „Everett”, jakby chciał unieważnić to, że Trevor już nas sobie przedstawił.

Zanim wróciłam do siebie, powiedziałam Everettowi wszystko o swoim tacie, a on ocenił, że postąpiłam słusznie. Opowiedziałam mu o mieszkaniu, o deszczu i o planach na letnie wakacje. Kiedy skończyłam mówić, czułam się już lżej, byłam bardziej na luzie – może dzięki wódce, ale wolę myśleć, że za sprawą Everetta – a Trevor leżał nieprzytomny na sofie obok nas.

– Powinnam już iść – mruknęłam.

– Odprowadzę cię – zaproponował Everett.

Kiedy szliśmy w milczeniu, czułam lekkość w głowie, a gdy położyłam dłoń na klamce, on dalej był w pobliżu – jakie w dorosłym świecie obowiązują reguły w takich sytuacjach?

– Wejdiesz?

Nie odpowiedział, ale wszedł za mną do środka. Znieruchomiał w aneksie kuchennym otwartym na resztę mojego studia na poddaszu, pokoju z wysokimi oknami i sypialnią wydzieloną przez zasłony powieszono na odsłoniętych rurach. Widziałam przez nie swoje łóżko – nie pościelone, zapraszające – a skoro ja widziałam, to on też.

– Och! – powiedział i byłam przekonana, że to moje -meble zrobiły na nim takie wrażenie. Wyszperane w komisach i na pchlich targach, a potem oskrobane przeze mnie z farby i własnoręcznie pomalowane na wyraziste kolory pasujące do reszty wystroju.

– Czuję się jak Alicja w Krainie Czarów – dodał.

Zdjęłam buty i oparłam się o blat kuchenny.

– Założę się o dziesięć dolarów, że nie czytałeś.

Uśmiechnął się, otworzył lodówkę i wyjął z niej butelkę wody.

– „Wypij mnie” – zacytował, a ja się roześmiałam.

Potem wyciągnął wizytówkę, położył ją na blacie, pochylił się i musnął ustami moje usta.

– Zadzwoń – powiedział.

Zadzwołam.

Przejazd przez Wirginię ciągnął się bez końca, za oknami przesuwają się białe domy farmerskie na wzgórzach i bele siana pośród trawy. Potem przeprawa przez góry – barierki i znaki ostrzegawcze zalecające włączenie świateł przeciwmgielnych, trzeszczące odgłosy stacji radiowych, które pojawiały się i znikwały. Wydawało mi się, że im dłużej jadę, tym wolniej posuwam się do przodu. „Względność” – pomyślałam.

W Cooley Ridge tempo było inne. Ludzie poruszali się niespiesznie i przez ostatnią dekadę niezbyt się zmienili. Tutaj zawsze jesteś tym, kim dawniej byłeś. Kiedy zjechałam z autostrady na główną ulicę, pomyślałam, że pewno zobaczę Charliego Higginsa opartego o sfatygowany mur drogerii CVS, że ujrzę Christy Pote wdychającą do mojego brata, który udaje, że tego nie zauważa – pomyślałam tak, mimo że oboje od dawna są po ślubie z innymi ludźmi.

Może sprawiła to wilgoć, przez którą musieliśmy się przedzierać, tak jakbyśmy mieli przyklejony do podeszew syrop, słodki i lepki. Może to dlatego, że mieszkaliśmy tak blisko gór, wypiętrzonych przez tysiące lat powolnych ruchów tektonicznych pod ziemią – drzewa rosły tam już przed moim urodzeniem i miały rosnąć dalej po moim odejściu z tego świata.

Być może dlatego, że nie możesz sięgnąć wzrokiem poza Cooley Ridge,

kiedy tam jesteś. Tylko góry, las i ty, na tym -koniec.

Dekadę później i sto kilkadziesiąt kilometrów dalej przekraczam granicę stanową – „Witamy w Karolinie Północnej!” – drzewa rosną gęściej, powietrze robi się ciężkie, a ja jestem z powrotem w domu.

Rozmazane krawędzie się wyostrzają, a mój umysł jest zresetowany, wszystko sobie przypomina. Upiory przeszłości przybierają cielesną formę: Corinne idzie poboczem drogi, którą mam przed sobą, podnosi kciuk, nogi błyszczą jej od potu, spódnicę podwiewa jej do góry, kiedy jakiś samochód przejeżdża zbyt blisko. Bailey wisi na moim ramieniu, a oddech Corinne jest gorący od wódki. Może to zresztą był mój oddech.

Moje palce puściły kierownicę. Chciałam wyciągnąć rękę i dotknąć Corinne. Sprawić, żeby się odwróciła i powiedziała: „Weź się w garść, Bailey”, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Ale jej obraz szybko się rozplynął, razem ze wszystkimi innymi, i zostało tylko ostre ukłucie tęsknoty za nią.

Dekadę później i trzydzieści kilometrów dalej widzę swój dom. Drzwi wejściowe. Zarośnięta ścieżka i chwasty przebijające się między drobinami żwiru na podjeździe. Słyszę, jak drzwi z moskitierą się otwierają i dobiega mnie głos Tylera: „Nico?”. Brzmi trochę bardziej basowo, niż zapamiętałam, i wydaje się trochę bliższy.

Już prawie w domu.

Zjazd z autostrady, na światłach w lewo, chodnik popękany i szary.

Na rogu świeżo wbita w ziemię tablica, oblepiona na dole zaschniętym błotem – przyjechało wesołe miasteczko – coś trzepocze mi w piersiach.

Jest drogeria CVS z grupą nastolatków pętających się na końcu parkingu, jak robił to kiedyś Charlie Higgins. Dalej ciąg sklepów, na witrynach namalowane od szablonu inne litery niż w czasach mojego dzieciństwa, nie licząc Kelly’s Pub, który ze wszystkich obiektów w naszym miasteczku najbardziej zasługiwał na miano zabytku. Jest szkoła podstawowa, a po drugiej stronie ulicy posterunek policji – w jednej z szaf porastają kurzem akta sprawy Corinne. Wyobraziłam sobie, że cały materiał dowodowy włożono do pudła, które wciśnięto w kąt, bo nie było na nie innego miejsca. Z czasem zapomniano o jego istnieniu.

Druty elektryczne rozciągnięte nad poboczem, kościół, do którego chodzili prawie wszyscy, nawet ci, którzy nie byli protestantami. Obok kościoła cmentarz. Corinne zawsze nam mówiła, żebyśmy wstrzymywały oddech, kiedy go mijamy. Dłonie na suficie przy przejeżdżaniu przez tory kolejowe, pocałunek, kiedy dzwony kościelne wybijają dwunastą, i żadnego oddychania w pobliżu zmarłych. Kazała nam to robić nawet po śmierci mojej matki. Tak jakby śmierć była zabobonem, czymś, co możemy przechytryć, rzucając sól przez ramię albo krzyżując za plecami palce.

Na światłach wzięłam do ręki telefon i zadzwoniłam do Everetta. Tak jak się

spodziewałam, włączyła się poczta głosowa.

– Dotarłam – powiedziałam. – Jestem na miejscu.

Przez ostatnie dziewięć godzin wyobrażałam sobie wyłącznie dom. Ścieżka z podjazdu do ganku została zawłaszczona przez podwórze, samochód Daniela stał pod wiatą koło garażu, żeby było miejsce na moje auto, chwasty drapały mnie w gołe kostki, kiedy stapałam z jednej gładkiej płyty chodnikowej na drugą, znając kroki na pamięć. Siding w kolorze kości słoniowej, w niektórych miejscach ciemniejszy, w niektórych rozjaśniony słońcem, więc musiałam mrużyć oczy, kiedy na niego patrzyłam. Stałam w połowie drogi między samochodem a domem i sporządzałam w głowie listę: „Pożyczyć myjkę ciśnieniową, znaleźć kogoś z kosiarką traktorową, kupić na ganek kilka doniczek z kolorowymi kwiatami”...

Dalej mrużyłam oczy i osłaniałam je dłonią, kiedy zza rogu domu wyłonił się Daniel.

– Tak właśnie mi się wydawało, że usłyszałem twój samochód – powiedział.

Włosy miał dłuższe, niż zapamiętałam, sięgały mu do podbródka – tak samo jak mnie, zanim wyjechałam z domu na dobre. Kiedyś strzygł się maszynką na krótko, bo kiedy raz zdarzyło mu się zapuścić włosy, ludzie mówili, że wygląda tak jak ja.

Wydawały się jaśniejsze – bardziej blond – podczas gdy moje z upływem lat ściemniały. Wciąż był tak samo blady jak ja, chociaż jego gołe ramiona robiły się już jasnoczerwone. Schudł, ostre rysy jego twarzy stały się bardziej wyraziste. Mało kto rozpoznałby w nas rodzeństwo.

Miał smugi brudu na torsie i dłonie oblepione ziemią. Podchodząc do mnie, wytarł ręce w dżinsy.

– A nie ma jeszcze wpół do czwartej – powiedziałam, co było idiotyczne. Z nas dwojga to zawsze Daniel był tym odpowiedzialnym. To on zrezygnował ze szkoły, żeby pomóc w opiece nad matką. To on zawsze mówił, że musimy znaleźć jakąś pomoc dla taty. To on pilnował teraz kwestii finansowych. To, że się nie spóźniłam, nie mogło mu szczególnie zaimponować.

Roześmiał się i ponownie wytarł wierzch dłoni o spodnie.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Nico.

– Przepraszam. – Rzuciłam mu się w objęcia, co było przesadą. Zawsze tak robiłam. Żeby mu wynagrodzić swój brak serdeczności, popadałam w drugą skrajność. Był cały sztywny, kiedy go obejmowałam, i wiedziałam, że pobrudzę sobie ubranie.

– Jak praca, jak Laura, jak ty?

– Kupa roboty. Laura równie drażliwa jak ciężarna. Dobrze, że jesteś.

Uśmiechnęłam się, a potem wróciłam do samochodu po torebkę. Wymiany uprzejmości z Danielem szły mi kiepsko. Nigdy nie wiedziałam, jak mam interpretować jego słowa. Ojciec lubił powtarzać, że Daniel jest trudny do

rozgryzienia. Jego wyraz twarzy był z natury pełen dezaprobaty, więc zawsze czułam się zepchnięta do defensywy, zawsze miałam poczucie, że muszę coś udowodnić.

– Mam coś dla niej. – Otworzyłam tylne drzwi auta i zaczęłam grzebać w pudełkach. – Dla was obojga. Dla dziecka. – Gdzie to jest, do cholery? Prezent znajdował się w jednej z tych toreb podarunkowych z grzechotką z przodu i brokatem w środku, osypującym się przy każdym poruszeniu. – Musi tu gdzieś być – mruknęłam pod nosem.

Na bibułce były małe pieluchy z agrafkami, co wydawało mi się trochę bez sensu, ale uznałam, że to będzie w stylu Laury.

– To może poczekać, Nico. – Daniel chwycił swoimi długimi palcami za górną krawędź otwartych drzwi mojego auta. – W przyszłym tygodniu będzie *baby shower*. To znaczy jeśli nie jesteś zajęta i masz ochotę przyjść. – Odchrząknął. Puścił drzwi. – Laura chciałaby, żebyś przyszła.

– Okej – powiedziałam i wyprostowałam się. – Jasne. Oczywiście. – Zamknęłam drzwi samochodu i ruszyłam razem z Danielem w stronę domu. – Jest bardzo źle? – zapytałam.

Nie widziałam domu od zeszłego lata, kiedy przenieśliśmy tatę do Grand Pines. Wtedy jeszcze istniała szansa, że jest to tymczasowe posunięcie. Tak mu zresztą powiedzieliśmy. „To tylko na jakiś czas, tato. Dopóki nie poczujesz się lepiej. Tylko na chwilę”. Teraz nie było już wątpliwości, że tata nie czuje się lepiej, że nie zostanie tam tylko na chwilę. Miał straszny bałagan w głowie, a jeszcze większy w finansach – katastrofa, której nie dawało się logicznie wytłumaczyć. Ale przynajmniej miał dom. My mieliśmy dom.

– Wczoraj zadzwoniłem, żeby z powrotem podłączyli media, ale coś jest nie tak z klimatyzacją.

Rzeczywiście czułam, że długie włosy lepią mi się do szyi, letnia sukienka przykleja się do skóry i po gołych nogach cieknie mi pot, a przecież nie byłam tu jeszcze nawet pięciu -minut. Kolana się pode mną ugiwały, kiedy stanęłam na popękanych deskach ganku.

– Gdzie się podział wiatr? – zapytałam.

– Od miesiąca jest taki upał – powiedział Daniel. – Przywiozłem kilka wentylatorów. Oprócz klimatyzacji nie ma żadnych istotnych usterek. Trzeba odmalować, powkręcać żarówki, porządnie wysprzątać, no i oczywiście musimy zdecydować, co z meblami i wyposażeniem. Zaoszczędzilibyśmy mnóstwo pieniędzy, gdyby nam się udało sprzedać go bez pośrednika – dodał, spoglądając na mnie wymownie.

W tym miejscu pojawiało się zadanie dla mnie. Oprócz tego, żebym zajęła się robotą papierkową związaną z tatą, Daniel chciał, żebym sprzedała dom. Bo on miał pracę, dziecko w drodze i całe swoje życie.

Ja zaś miałam dwa miesiące wolnego. I mieszkanie, które podnajmowałam za dodatkowe pieniądze. I pierścionek na ręku tudzież narzeczonego, który pracował sześćdziesiąt godzin w tygodniu. A teraz jeszcze imię i nazwisko – Corinne Prescott – kołaczące mi się po głowie jak duch.

Daniel otworzył drzwi z moskitierą i znajome skrzyknięcie ścisnęło mi wnętrzności. Zawsze tak na mnie działało. Witamy w domu, Nico.

Daniel pomógł mi się wypakować, zaniósł bagaże na piętro, a rzeczy podręczne położył na stole kuchennym. Przeciągnął ramieniem po blacie i w powietrzu zawisły drobiny kurzu unoszące się w snopie światła słonecznego, które ukośnie wpadało przez okno. Zakaszał, zasłoniwszy usta ramieniem.

– Przepraszam – powiedział. – Jeszcze nie zająłem się wnętrzem. Ale zrobiłem zakupy.

Wskazał tekturowe pudło, które stało na blacie.

– Wnętrzem zajmę się ja – odparłam.

Wymyśliłam, że skoro zamierzam mieszkać tutaj przez cały pobyt w Cooley Ridge, powinnam zacząć od swojego pokoju, żebym miała gdzie spać. Z pudłem pełnym detergentów pod pachą skierowałam się tam, mijając walizkę, którą Daniel postawił koło schodów. Krok przed drzwiami jak zawsze zaskrzypiała deska podłogi korytarza. Przez zasłony w oknach przebijało się światło, w którego stępionym blasku wszystko wyglądało na tylko połowicznie obecne. Nacisnęłam kontakt, ale nic się nie stało, więc zostawiłam pudło na środku pokoju i rozsunęłam zasłony. Zobaczyłam, że Daniel maszeruje od strony wiaty, niosąc dmuchawę.

Żółta kołdra w białe stokrotki wciąż leżała zwinięta w nogach łóżka, jakbym nigdy nie wyjechała. Wgniecenia w prześcieradle – biodro, kolano, bok głowy – jakby ktoś przed chwilą się obudził. Usłyszałam, że Daniel wchodzi do domu, i błyskawicznie naciągnęłam kołdrę, a potem wyrównałam góry i doliny.

Otworzyłam oba okna – to z działającym zamknięciem i to drugie, w którym zamknięcie się zepsuło, kiedy chodziłam do gimnazjum, i do tej pory nie zostało naprawione. Moskitiera gdzieś przepadła, nad czym szczególnie nie ubolewałam, ponieważ po wielu latach maltretowania była dziurawa. Maltretowanie polegało na tym, że napierałam u dołu na siatkę, żeby móc się wyczołgać na spadzisty dach, a potem zeskoczyć w błoto, co było w miarę bezbolesne, jeśli odpowiednio oceniło się odległość. Robiłam to prawie każdej nocy. Była to jedna z tych rzeczy, które uważałam za najzupełniej sensowne, kiedy miałam siedemnaście lat, ale teraz wydawały mi się bezdennie głupie. Nie byłam w stanie wrócić tą samą drogą, więc zakradałam się tylnymi drzwiami, jak najciszej wchodziłam po schodach, a na korytarzu omijałam skrzypiącą deskę. Nic nie stało na przeszkodzie, żebym wymykała się tą samą drogą, nie narażając się na konsekwencje skoku i nie uszkodzając moskitiery.

Kiedy się odwróciłam i spojrzałam na pokój, teraz zalany światłem,

zauważyłam wszystkie drobne zmiany dokonane przez Daniela: zdjęcia zniknęły ze ścian, pozostawiając po sobie splowiałą żółtą farbę; stare pudełka po butach, trzymane przeze mnie w szafie, stały w równiutkich stosach pod ścianą; pleciony dywanik, który należał w dzieciństwie do mojej matki, spod łóżka trafił na środek pokoju.

Usłyszałam skrzypienie deski i po chwili zobaczyłam w drzwiach Daniela z wentylatorem pod pachą.

– Dziękuję – powiedziałam.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma za co. – Postawił wentylator w kącie i nacisnął przełącznik. – Dziękuję, że przyjechałaś, Nico.

– Dziękuję, że zająłeś się moim pokojem – odparłam, przestępując z nogi na nogę.

Nie potrafiłam zrozumieć, jakim sposobem inne rodzeństwa czują się ze sobą tak swobodnie. Jakim cudem wracają do dzieciństwa, pomijając wszelkie formalności. Zanosiło się na to, że Daniel i ja przez cały dzień będziemy chodzić na palcach po pustym domu i dziękować sobie nawzajem do upadłego.

– Hm? – Zwiększył moc wentylatora, skutkiem czego szum zagłuszał wszelkie odgłosy z zewnątrz.

– Dziękuję, że zjąłeś fotografie. – Wskazałam ściany.

– To nie ja – odparł, nieruchomiejąc koło wentylatora i zamykając na moment oczy. – Pewnie tata to zrobił.

Być może. Nie przypominałam sobie tego. Byłam tutaj rok wcześniej, po przewiezieniu taty, ale szczegóły... szczegóły się rozplynęły. Czy pudełka po butach stały na podłodze? Czy fotografie zniknęły ze ścian? Uznałam, że chociaż cały ten wieczór zlał mi się w jedno, coś takiego bym zapamiętała.

Daniel nie wiedział, że po odwiezieniu taty przyjechałam tutaj, zamiast wracać prosto do domu, jak zapowiedziałam – „Mam mnóstwo pracy, muszę jechać”. Przyjechałam tutaj, chodziłam od pokoju do pokoju, z suchymi oczami, ale roztrzęsiona jak dziecko, które się zgubiło w wesołym miasteczku i szuka w tłumie znajomej twarzy. Zwinęłam się w kulkę na jednym z łóżek i leżałam w pustym domu, dopóki nie usłyszałam na zewnątrz odgłosu silnika, a potem dzwonka do drzwi, na który nie zareagowałam. Skrzypnięcie moskitiery, klucz w drzwiach, tupot butów na schodach. Potem Tyler oparł się plecami o ścianę mojej sypialni. „Niewiele brakowało, żebym nie zdążył cię złapać – powiedział. – Wszystko w porządku?”

– Kiedy ostatnio tu byłeś? – zapytałam Daniela.

Podrapał się po głowie i podszedł bliżej dmuchawy.

– Nie pamiętam. Od czasu do czasu tutaj zaglądam, na przykład jak trzeba coś zabrać dla taty. Czemu pytasz?

– Bez powodu – skłamałam.

Wyobrażałam sobie teraz cień kogoś innego w pokoju. Jak grzebie w moich pudełkach. Przesuwa mój dywanik. Rozgląda się. Szuka. Zapytałam o to Daniela, bo czułam, że moje rzeczy nie są tam, gdzie powinny. Bo słońce ujawniło niejednorodność warstwy kurzu. A może chodziło po prostu o zmianę mojego spojrzenia. Ja dorosłam, a dom zrobił się mniejszy. Spałam teraz w łóżu małżeńskim, które zajmowało mniej więcej połowę mieszkania, a Everett miał jeszcze większe. W porównaniu z tamtymi to łóżko wyglądało na przeznaczone dla dziecka.

„Czy gdybym położyła się na materacu – pomyślałam – to poczułabym wgniecenia po kimś innym? A może po prostu po własnym duchu?” Zerwałam pościel z łóżka i precyzyjnie się koło Daniela. Patrzył na mnie, a bruzda między jego oczami się pogłębiła.

Kiedy wróciłam na górę po załadowaniu prania, pokój bardziej przypominał ten, w którym kiedyś mieszkałam. Tak samo jak Daniel i ja, ja i pokój potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby się do siebie na nowo przyzwyczaić. Zdjęłam pierścionek i włożyłam go do porcelanowej miseczki na szafce nocnej, żeby zabrać się do sprzątnięcia łazienki i szuflad komody. Potem usiadłam na podłodze przed dmuchawą i oparłam się na łokciach.

Minęła zaledwie godzina, a ja już się ociągałam. Musiałam pojechać do domu opieki. Musiałam zawieźć dokumenty i słuchać taty wpadającego w pętlę myślowe. Chciałam go zapytać, o co mu chodziło w tym liście, i liczyć na to, że nie -zapomniał. Musiałam udawać, że mnie nie boli, kiedy on zapomina, jak mam na imię.

Nie miało znaczenia, który to już raz. Zawsze mnie to dołowało.

Miałam ze sobą przeznaczone dla lekarza papiery potrzebne, żeby rozpocząć procedurę ubezwłasnowolnienia. Największy życiowy paradoks – mieliśmy się stać prawnymi opiekunami ojca i rozporządzać jego majątkiem. Kiedy szykowałam się do wyjścia, usłyszałam stłumione odgłosy z zewnątrz – zamykanie drzwi, warkot silnika. Pomyślałam, że Daniel wezwał kogoś w sprawie podwórza. Ale potem zaskrzypiała moskitiera na dole, wybijając się nad szum dmuchawy.

– Nico?

Znałam ten głos jak dwanaście lat sprowadzone do jednego wspomnienia, do dwóch sylab.

Wychyliłam się w stronę okna. Zobaczyłam pikap Tylera – auto stało na poboczu z włączonym silnikiem. Na siedzeniu pasażera jakaś dziewczyna. Spalone słońcem plecy Daniela, który wsadził głowę w otwarte okno pikapa i rozmawiał z tą dziewczyną.

„Cholera”.

Błyskawicznie się odwróciłam i zobaczyłam, że Tyler staje w otwartych

drzwiach pokoju.

– Pomyślałem, że byłoby niegrzecznie, gdybym nie wpadł się z tobą przywitać.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, ponieważ to był Tyler. Odruch bezwarunkowy.

– Tak jak niegrzecznie jest wchodzić bez pukania? – powiedziałam, a on zaczął się śmiać: ze mnie. Nakrył mnie i -doprowadzało mnie to do furii.

Nie zapytał, jak się miewam czy co porabiam, ani nie dociekał pół żartem, pół serio, czy się za nim stęskniłam. Nie wspomniał o pudełkach, o bagażu ani o moich włosach, które były dłuższe niż rok wcześniej i lekko sfalowane na skutek lokówkowej przemocy. Widziałam jednak, że to wszystko -zauważa. Ja też go lustrowałam.

Twarz odrobinę pełniejsza, brązowe włosy odrobinę bardziej rozwichrzone, niebieskie oczy odrobinę jaśniejsze. Kiedy byliśmy młodzi, miał pod oczami ciemne kręgi, które nigdy nie znikwały, nawet jeżeli przespał cały dzień. Uważałam, że dodają mu uroku, ale teraz, kiedy ich nie było, wyglądał nawet lepiej, młodziej, radośniej.

– Daniel mi nie powiedział, że przyjeżdżasz – rzucił, teraz już ze środka pokoju.

Daniel lubił nas oboje również osobno, nie tylko razem. Kiedy miałam szesnaście lat, powiedział mi, że nie przysłuży się to mojej reputacji, jeśli będę się zadawała z kimś takim jak Tyler – do dzisiaj nie mam pewności, czy ten przytyk był wymierzony w Tylera, czy jednak we mnie – i chyba do tej pory nie pogodził się z tym, że się pomylił.

– O twojej wizycie też mi nie powiedział – stwierdziłam, splatając ramiona.

– Muszę przyznać na jego obronę, że miałem mu przywieźć tę kosiarkę podczas przerwy obiadowej pięć godzin temu. – Wzruszył ramionami. – Ale i tak miałem coś do -załatwienia w okolicy. Dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Zerknęłam za siebie przez ramię, żeby obadać tę dziewczynę, ale również żeby nie musieć patrzeć na Tylera. Potrzebowałam wielu dni, żeby znowu poczuć się swobodnie z Danielem, ale z Tylerem odbywało się to błyskawicznie. Nie miało znaczenia, jak dawno się widzieliśmy i co sobie wtedy powiedzieliśmy. Tyler wchodzi do mojego pokoju i mamy wiosenną przerwę międzysemestralną sprzed dwóch lat. Idzie krok do przodu i mamy lato po skończeniu przeze mnie studiów. Wypowiada moje imię i jestem siedemnastolatką.

– Randka? – zapytałam, patrząc na spięte w koński ogon blond włosy i wywieszzone za okno chude ramię.

Uśmiechnął się szeroko.

– Coś w tym rodzaju.

Znowu spojrzałam za siebie.

– Lepiej wracaj – poradziłam. – Daniel pewnie ją ostrzega.

Daniel wsunął się głębiej do pikapa, a ja podskoczyłam na odgłos klaksonu.

– Przy okazji: to nie twoja dziewczyna trąbiła.

Kiedy znowu odwróciłam się do Tylera, stał jeszcze bliżej.

– Gdybym go nie znał – powiedział – tobym pomyślał, że nie chce mnie dopuścić do swojej siostrzyczki.

Nie uśmiechnęłam się, słysząc ten nasz stary żart, ponieważ w tym miejscu robiło się niebezpiecznie. Nie miało znaczenia, że w jego samochodzie siedziała dziewczyna ani to, że właśnie wybierał się na randkę. Bo coś takiego działo się za każdym razem, kiedy wracałam. Nie miało znaczenia, że znowu wyjadę, a on nie. Że nigdy nie rozmawialiśmy o przeszłości ani o przyszłości. Że zrezygnowałby dla mnie z czegoś innego, a ja bym udawała, że tego nie zauważam.

– Jestem zaręczona – rzuciłam szybko, wyduszając z siebie te słowa.

– No, tego szczegółu akurat nie pominął.

Zerknął na moją dłoń, na mój goły palec serdeczny.

Potarłam o niego kciukiem.

– Leży na szafce nocnej – wyjaśniłam. – Nie chciałam, żeby się pobrudził.

To wydawało się niedorzeczne i pretensjonalne – kwintesencja wszystkiego, czego Tyler nie znosił w dziewczynach i pierścionkach.

Roześmiał się.

– No to może go obejrzymy.

Tak jakby rzucał mi wyzwanie.

– Tyler...

– Nico...

Przechyliłam nad dłonią miseczki z pierścionkiem i – jakby nie był wart więcej niż nasz połączony majątek – rzuciłam go w stronę Tylera. Ten wybałuszył oczy ze zdumienia.

– Kurczę blade, Nico. Zdaje się, że chwyciłaś Pana Boga za nogi. Kim jest ten szczęściarz?

– Ma na imię Everett.

Znowu zaczął się śmiać, a ja zagryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć. Pomyślałam dokładnie to samo, kiedy poznałam obecnego narzeczonego – współlokator mojego sąsiada jest absolwentem prestiżowego uniwersytetu i współnikiem w kancelarii adwokackiej swojego tatusia. „Oczywiście, że tak ma na imię, oczywiście” – pomyślałam sobie. Ale Everett mnie zaskoczył. Ciągle mnie zaskakiwał.

– Ma na imię Everett i dał ci ten pierścionek – kontynuował Tyler. – Oczywiście. Kiedy ślub?

– Jeszcze nie ustaliliśmy daty. Po prostu... kiedyś.

Skinął głową i zwrócił mi pierścionek z taką samą nonszalancją, z jaką ja mu

go dałam. Jak rzut monetą albo wrzucenie pieniążka do fontanny. „Orzeł czy reszka? Pomyśl sobie jakieś życzenie. Dałbym wszystkie pieniądze, żeby poznać twoje myśli”.

– Na długo przyjechałaś? – zapytał, kiedy włożyłam pierścionek z powrotem do miseczki.

– Jeszcze nie wiem. Na tak długo, jak będzie potrzeba. Mam przerwę wakacyjną.

– Czyli pewnie będziemy się widywali.

Był już jedną nogą na korytarzu.

– Znam ją? – Wskazałam w stronę okna.

Wzruszył ramionami.

– Annaleise Carter.

To dlatego miał „coś do załatwienia w okolicy” – gospodarstwo Carterów przylegało od tyłu do naszego. Annaleise była najstarsza z dzieci Carterów, ale młodsza od nas.

– Ile ona ma lat, trzynaście? – zapytałam.

Roześmiał się tak, jakby przejrzał mnie na wskroś.

– Cześć, Nico – powiedział.

Annaleise Carter ze swoimi wielkimi oczami gołębiczy zawsze miała minę niewinną i zarazem zaskoczoną. Zobaczyłam teraz te oczy – zobaczyłam ją, jak wychyla się przez okno samochodu, patrzy na mnie i trzepocze firanami, jakby zobaczyła ducha. Podniosłam jedną rękę – „cześć” – a potem drugą – „rozgrzeszam cię”.

Tyler usiadł za kierownicą, pomachał mi po raz ostatni i odjechał.

To ile ona ma teraz lat, dwadzieścia trzy? Dla mnie na zawsze miała pozostać trzynastolatką, Tyler dziewiętnastolatkiem, Corinne osiemnastolatką – zastygli w chwili, kiedy wszystko się zmieniło. Kiedy Corinne zniknęła, a ja wyjechałam.

Dziesięć lat wcześniej, o tej samej porze roku – na ostatnie dwa tygodnie czerwca – do Cooley Ridge przyjechało wesołe miasteczko. Nie byłam od tamtej pory w lunaparku. A przecież mimo tak dużej odległości w czasie i przestrzeni to wspomnienie pozostawało wciąż najwyraźniejsze – za każdym razem kiedy Everett pytał mnie o rodzinny dom, pierwsze przychodziło mi do głowy, zanim je od siebie odsunęłam:

Wychyłam się z wagonika diabelskiego koła, napieram brzuchem na metalową barierkę i wołam jego imię. Tyler na dole, za daleko, żebym mogła zobaczyć wyraźnie jego twarz, znieruchomiały z rękami w kieszeniach pośród kłębiącego się tłumu. Patrzy na nas. Patrzy na mnie. Corinne szepcze mi do ucha: „Skacz”. Śmiech Bailey, spięty i nerwowy, wagonik powoli kołysze się w przód i w tył, zawieszony nad całym -Cooley -Ridge. „Tik-tak, Nico”.

Wdrapuję się na barierkę, mimo że tak jak tamte dwie mam na sobie spódnice; przesunięcie ciężaru mojego ciała powoduje, że wagonik jeszcze bardziej się kołysze; rękami chwytam poręcz wagonika za nami, moje stopy balansują na metalowej półeczce, która znajduje się na wysokości talii. Dłonie -Corinne na moich łokciach, jej oddech w moim uchu. Tyler patrzy, jak diabelskie koło zaczęło się znowu kręcić, opuszczając nas w dół. Czuję podmuch powietrza, ściska mnie w żołądku, a serce bije jak szalone. Kiedy nasz wagonik dociera na dół, zeskakuję – o sekundę za wcześnie.

Czuję ból w kolanach, uderzywszy stopami o metalowy chodnik, a potem zbiegam po pochylni, oszołomiona i napompowana adrenaliną. Do pracownika, który za mną krzyczy, wołam: „Wiem, wiem, wychodzę!”. Pędzę w stronę stojącego blisko wyjścia Tylera, który uśmiecha się z lekka jego oczy mi mówią, czego w tym momencie chce. „Inspirator”. Tak nazwał go Daniel, próbując znaleźć kogoś, na kogo mógłby przerzucić ze mnie winę.

„Uciekaj” – powiedział wcześniej do mnie Tyler. Brakuje mi tchu, kiedy biegnę w jego stronę, więc wydawane przeze mnie dźwięki nie do końca zasługują na miano śmiechu. Uśmiecha się półgębkiem w swoim stylu i wiem, że nie uda nam się wyjechać z parkingu. W najlepszym razie dotrzemy do pikapa.

Potem ktoś chwyta mnie za ramię – „Przecież powiedziałam, że wychodzę” – i wyszarpuje się.

Ale to nie ochroniarz, tylko Daniel. Łapie mnie mocno i stanowczo, a potem uderza. Wali mnie w twarz zaciśniętą pięścią. Przewracam się na bok z ramieniem skrzyconym między brzuchem a ziemią.

Szok i ból, strach i wstyd – w mojej pamięci wszystkie były tym samym uczuciem, zmieszonym ze smakiem krwi i ziemi. Daniel nigdy wcześniej mnie nie uderzył. Nawet kiedy byliśmy małymi dziećmi. Po dziesięciu latach ta chwila wisi między nami przy każdym kontakcie, w każdym podszytym agresją esemesie i zignorowanym telefonie.

Tej samej nocy, pomiędzy porą zamknięcia wesołego miasteczka a szóstą rano, Corinne zniknęła. Wszystkie wydarzenia tego dnia nabrały nowej wagi, nowego znaczenia. W kolejnych tygodniach możliwość śmierci stała się namacalna. Zewsząd nas otaczała – nieuchwytna, ale dławiąca – istniała w najrozmaitszych wersjach wydarzeń. W każdej z nich Corinne mogła stracić życie na tysiące różnych sposobów.

Może uciekła dlatego, że ojciec ją maltretował. Być może z tego powodu jej matka się z nim rozwiodła i rok później wyjechała z miasta.

Może chodziło o jej chłopaka Jacksona, bo na ogół chodzi o chłopaka, a oni kłócili się ze sobą. Może o faceta, z którym flirtowała w wesołym miasteczku i którego nikt z nas nie znał – tego ze straganu z hot dogami. Tego, który według -Bailey nas obserwował.

Może zatrzymała jakiś samochód, żeby ją podwiózł do domu – w za krótkiej spódnicy i ażurowej bluzce z długimi rękawami – i trafiła na przejezdnego, który ją zabrał, wykorzystał i porzucił.

A może po prostu wyjechała. Taki był ostateczny wniosek policji. Skończyła osiemnaście lat – czyli była pełnoletnia i mogła decydować o sobie – i miała dosyć tego miejsca.

„Co robiliście w tych godzinach? – pytali nas wszystkich policjanci. – Odśłońcie wszystkie swoje tajemnice, kto, co i dlaczego, z okresu między dziesiątą wieczór a szóstą rano”. Ci sami policjanci, którzy robili naloty na nasze imprezy, ale zamiast zadzwonić do naszych rodziców, odwozili nas do domu. Ci sami policjanci, którzy umawiali się z naszymi koleżankami i pili piwo z naszymi braćmi i ojcami. Nie było szans, żeby te tajemnice – „gdzie byliśmy między dziesiątą wieczór a szóstą rano”, „co robiliśmy”, „dlaczego to robiliśmy” – pozostały w notesach służbowych tych gliniarzy. Nie przy barze, nie w łóżku, nie w tym miasteczku.

Kiedy przyjechali ludzie przysłani przez władze stanu, było już za późno. Zamknęliśmy się w swoich skorupach, mieliśmy ugruntowane teorie, wierzyliśmy w to, w co chcieliśmy wierzyć.

Wersja oficjalna: Corinne istniała dla wszystkich, którzy ją znali, do momentu wyjścia z wesołego miasteczka, a potem zniknęła.

Tyle że to nieprawda. Było jej więcej. Dla każdego z nas po kawałku, trzymanym w ukryciu.

Dla Daniela zniknęła spoza terenu wesołego miasteczka, z miejsca za kasą biletową.

Dla Jacksona z parkingu przy pieczarach.

Dla mnie rozplynęła się w nicość z łuku krętej drogi, kiedy wracała do Cooley Ridge.

Byliśmy miasteczkiem pełnym strachu, szukającym odpowiedzi. Ale byliśmy również miasteczkiem pełnym kłamców.

Stółówka w Grand Pines to jedno wielkie oszustwo – drewniane podłogi i nakryte ciemnymi obrusami stoły lepiej pasują do restauracji niż do domu opieki. W kącie fortepian, chociaż chyba bardziej dla ozdoby, muzyka klasyczna gra cicho w tle podczas kolacji. Podobno w żadnym innym tego typu ośrodku na Południu nie dają tak dobrego jedzenia – tak w każdym razie powiedziano Danielowi, kiedy się zastanawiał nad wyborem placówki, jakby miało mu to poprawić humor, a pośrednio także mnie. „Nie martw się, tato, będziemy cię odwiedzać, a jedzenie jest takie pyszne, że warto dla niego umrzeć”.

Tego dnia spotkałam w recepcji pielęgniarkę – zaprowadziła mnie do stołówki, gdzie zobaczyłam tatę przy dwuosobowym stoliku w rogu. Jego oczy prześliznęły się po pielęgniarce i po mnie, a potem ponownie skupiły na widelcu

nawijającym makaron.

– Nie powiedział nam, że pani przyjeżdża, przypomniałobyśmy mu, żeby zaczekał – powiedziała pielęgniarka z ustami ściągniętymi ze zmartwienia.

Tata spojrzał na nas, kiedy podeszłyśmy do stołu, i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale pielęgniarka go uprzedziła. Jej uśmiech był wyćwiczony i zaraźliwy – usta taty i moje się rozciągnęły.

– Patrick, jest tutaj pana córka. – A do mnie: – Bardzo miło znowu panią widzieć, Nicolette.

– Nico – skorygowałam ją.

Ze ściśniętym sercem czekałam, czy moje imię uruchomi jakąś reakcję, czy okaże się zaraźliwe jak uśmiech pielęgniarki.

– Nico – powtórzył tata. Powoli bębnił palcami o stół, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, a potem coś zaskoczyło. Bębnienie przyspieszyło, razdwatrzy, razdwatrzy. – Nico.

Uśmiechnął się. Był obecny.

– Cześć, tato.

Usiadłam naprzeciwko niego i wzięłam go za rękę. Boże, to już tyle czasu. Minął rok, odkąd siedzieliśmy w tym samym pomieszczeniu. Przez jakiś czas telefony do niego, kiedy jasność umysłu pojawiała się i znikwała, a później Daniel doszedł do wniosku, że po tych rozmowach tata jest za bardzo pobudzony. Potem już tylko listy z załączonym moim zdjęciem. Ale teraz był obecny. Wyglądał jak starsza wersja Daniela, ale rozmiękczone wiekiem i wieloletnim upodobaniem do śmieciowego jedzenia i alkoholu.

Objął moją rękę swoją dłonią i uściśnił. W tym elemencie zawsze był dobry. W fizycznym okazywaniu uczuć, w zewnętrznych przejawach ojcowskiej miłości. Uściski, kiedy na chwiejnych nogach wracał do domu późną nocą, lekko pijany.

Uściśnięcia za rękę, kiedy trzeba było kupić coś do jedzenia, ale on nie był w stanie zwlec się z łóżka. „Rąsia, weź moją kartę kredytową” – to miało załatwić sprawę.

Jego oczy powędrowały w stronę mojej dłoni, postukał w mój palec serdeczny.

– Gdzie on jest?

Cała się wzdrygnęłam, ale uśmiechnęłam się do taty zadowolona, że zapamiętał ten szczegół. Ucieszyło mnie, że tata zapamiętuje, co do niego piszę. Nie zgubił rozumu, tylko zagubił się w nim, a to jest różnica. W środku byłam ja. W środku była prawda.

Znalazłam w telefonie zdjęcie pierścionka i powiększyłam je.

– Zostawiłam go w domu. Sprzątałam.

Zmrużył oczy i spojrzał na piękny kamień z równiutkimi krawędziami.

– Tyler ci go kupił?

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie Tyler, tylko Everett, tato.

Znowu się zagubił, ale to nie była pomyłka – tata po prostu przebywał w innym miejscu. Dziesięć lat wstecz. Byliśmy jeszcze małolatami, a dając mi pierścionek, Tyler nie do końca prosił mnie o to, żebym za niego wyszła, tylko żebym została.

Z kolei ten pierścionek znaczył... Nie miałam pojęcia, co znaczył ten pierścionek. Everett miał trzydzieści lat, parę miesięcy więcej ode mnie, i oświadczył mi się w swoje trzydzieste urodziny – sygnalizując, że nie marnuje swojego ani mojego czasu. Powiedziałam mu „tak”, ale to było dwa miesiące temu, a do tej pory nie rozmawialiśmy o ślubie ani nie przedyskutowaliśmy kwestii logistycznych związanych ze wspólnym mieszkaniem, kiedy skończy mi się umowa najmu. Był plan. Było bliżej nie określone kiedyś.

– Muszę cię o coś zapytać, tato – oznajmiłam.

Jego wzrok powędrował w stronę papierów wystających z mojej torby, a jego palce zacisnęły się w pięści.

– Już mu mówiłem, że nie podpisuję żadnych papierów. Nie pozwól swojemu bratu sprzedać domu. Ziemię kupili wasi dziadkowie. To jest nasza ziemia.

Poczułam się jak zdrajca. W ten czy inny sposób dom miał zostać sprzedany.

– Musimy to zrobić, tato – powiedziałam łagodnie.

Bo skończyły się pieniądze. Szastałeś nimi diabli wiedzą na co. Nic nie zostało. Oprócz pieniędzy zawartych w tym betonowym klocu i zaniedbanym podwórzu.

– Naprawdę, Nico, co by sobie pomyślała twoja matka?

Zaczynałam go tracić. Wiedziałam, że zaraz zniknie w innych czasach. Zawsze się od tego zaczynało, od mojej matki, tak jakby wyczarowanie jej w myślach miało go przetransportować w miejsce, w którym ona wciąż istniała.

– Nie dlatego przyjechałam, tato. – Próbowałam go zatrzymać. Powoli zaczerpnęłam tchu. – Kilka tygodni temu wysłałeś do mnie list, pamiętasz?

Bębnił palcami o stół.

– Jasne. List.

Grał na zwłokę – czułam, że grzebie w myślach, próbuje sobie przypomnieć.

Wyjęłam kartkę z torebki, rozłożyłam na środku stołu i tata spojrzął na nią zmrużonymi oczami.

– Wysłałeś mi to.

Przebiegł wzrokiem po tekście i podniósł głowę; jego niebieskie oczy były wodniste, tak samo płynne jak jego myśli. „Ta dziewczyna. Widziałem tę dziewczynę”.

Usłyszałam w głowie tętno, które tak jak jej imię obijało mi się o czaszkę.

– Kogo miałeś na myśli? Kogo widziałeś?

Rozejrzał się po stołówce. Nachylił się bliżej. Dwa razy otworzył i zamknął usta, zanim wydobył się z nich szept:

– Prescottkę.

Poczułam, jak włosy na karku stają mi jeden po drugim.

– Corinne – powiedziałam.

Pokiwał głową.

– Corinne – potwierdził takim tonem, jakby znalazł coś, czego szukał. – Widziałem ją.

Rozejrzałam się wokół siebie, a potem nachyliłam do niego.

– Widziałeś ją? Tutaj?

Próbowałam sobie wyobrazić jej ducha unoszącego się w tych pomieszczeniach. Albo jej twarz w kształcie serca i orzechowe włosy, bursztynowe oczy i wygięte w łuk usta – próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądałaby po dziesięciu latach. Obejmuje mnie ramieniem, przyciska policzek do mojego, wyznaje wszystko szeptem przeznaczonym tylko dla mnie: Najlepszy kawał w historii świata, no nie? No przestań, nie złość się na mnie, przecież wiesz, że cię kocham.

Oczy taty były już daleko. Potem wzrok mu się znów wyostrzył – tata ogarnął otoczenie, papiery w mojej torbie, mnie.

– Nie, nie tutaj. Była w domu.

– Ale kiedy, tato?

Zniknęła zaraz po maturze. Tuż przed moim wyjazdem. Dziesięć lat temu... w ostatni wieczór pobytu wesołego miasteczka w Cooley Ridge. „Tik-tak, Nico”. Jej zimne dłonie na moich łokciach, ostatni raz, kiedy się dotykałyśmy.

Od tamtej pory nikt jej nie widział.

Przypinaliśmy jej zdjęcia z albumu szkolnego do drzew. Sprawdziliśmy miejsca, które baliśmy się sprawdzać, szukaliśmy czegoś, choć baliśmy się to znaleźć. Zagląдалиśmy -głęboko w siebie nawzajem. Wydobywaliśmy na wierzch części -Corinne, które powinny pozostać w ukryciu.

– Trzeba byłoby zapytać twojej mamy... – Znów odpływał. Najwyraźniej próbował wyłowić z pamięci wspomnienie sprzed lat. Z czasów przed zniknięciem Corinne. Przed śmiercią mamy.

– Była na tylnym ganku, ale tylko przez chwilę... – Spojrzał na mnie. – Las ma oczy – dodał.

Tata zawsze miał skłonność do metafor. Przez lata wykładał filozofię w publicznym college'u. Najgorzej było po pijaku – wyciągał parę zdań z jakiejś książki i tak je przeformułowywał, żeby pasowały do jego tezy, albo rzucał wyrwanymi z kontekstu cytatami, w których ja rozpaczliwie próbowałam doszukać się jakiegoś sensu. W końcu zaczynał się śmiać, poklepywał mnie po plecach

i przechodził do innych spraw. Ale teraz zablądził w swojej metaforze i jak zawsze nie potrafił się odnaleźć. Moment jasności umysłu wygasł.

Znowu się pochyliłam i ścisnęłam go za ramię, dopóki nie skupił się na moich słowach.

– Tato, tato, kończy nam się czas. Powiedz mi o Corinne. Szukała mnie?

Westchnął niezadowolony.

– Czas się nie kończy. Czas nie jest nawet realny – stwierdził.

Wiedziałam, że straciłam z nim kontakt – on go stracił, zatapiając się w swoich myślach.

– Czas jest tylko miarą odległości, którą stworzyliśmy, żeby lepiej rozumieć rzeczywistość. Tak jak cal albo mila. – Gestykulował dla podkreślenia swojej tezy. – Ten zegar – powiedział, pokazując za siebie – nie mierzy czasu, tylko go -kreuje. -Widzisz różnicę?

Patrzyłam na zegar na przeciwległej ścianie, na czarny sekundnik, który się ruszał, bez przerwy się ruszał.

– A jednak ja się starzeję – zaprotestowałam.

– Tak, Nico, tak – powiedział. – Zmieniasz się. Ale przeszłość dalej istnieje. Jedyłą rzeczą, która się porusza, jesteś ty.

Usiłując prowadzić z nim rozmowę, czułam się jak mysz na kołowrotku. Nauczyłam się nie polemizować, tylko czekać. Unikać pobudzenia, które szybko przerodziłoby się w zagubienie. „Spróbuję jutro – pomyślałam – od innej strony, w innej chwili”.

– Dobra, tato. Pa, muszę lecieć.

Odchylił się do tyłu i spojrzał na mnie; jego oczy wędrowały po mojej twarzy. Ciekawe, którą wersję widzi – swoją córkę czy obcego człowieka.

– Posłuchaj, Nico – powiedział.

Usłyszałam tykanie zegara.

„Tik-tak, Nico”.

Znowu zaczął bębnić palcami o stół, w rytmie dwa razy szybszym od tykania zegara. W innej części sali coś huknęło, a kiedy się obróciłam, zobaczyłam mężczyznę, który podnosił z podłogi tacę z talerzami – pewnie ją upuścił przy sprzątanii ze stołu. Kiedy ponownie spojrzałam na tatę, był skupiony na swoim talerzu, obracał makaronem na widelcu, tak jakby poprzednie pięć minut nie zaistniało.

– Naprawdę powinnaś spróbować tego makaronu – powiedział z ciepłym, ale nieobecny uśmiechem.

Wstałam, wyrównałam plik dokumentów o blat stołu i odwzajemniłam ciepły, ale nieobecny uśmiech taty.

– Bardzo się cieszę, że się z tobą zobaczyłam, tato.

Obeszłam stół, mocno przytuliłam tatę i poczułam, że się zawahał, zanim

podniósł rękę i odwzajemnił uścisk.

– Nie pozwól swojemu bratu sprzedać domu – powtórzył, wpadając w kolejną pętlę rozmowy.

Na ganku paliło się światło, niebo było prawie ciemne. Zobaczyłam esemesa od Daniela, kiedy zaparkowałam auto na żwirowym podjeździe. Napisał, że przyjedzie rano, żebym zadzwoniła, gdybym czegoś potrzebowała albo zmieniła zdanie i chciała przenocować u niego i Laury.

Siedziałam w samochodzie, patrzyłam, jak lampa kołysze się na wietrze, wprawiając w ruch cienie na przedniej -ścianie domu, i zastanawiałam się, czy rzeczywiście nie pojechać na drugą stronę miasta i nie spędzić nocy na dmuchanym materacu w nie używanym jeszcze pokoju dziecięcym. Bo zobaczyłam nas, cienie sprzed dekady, które opowiadały historie o duchach na tym ganku z roztańczonym światłem. Corinne i Bailey słuchały zahipnotyzowane, gdy Daniel opowiadał, że w lesie jest potwór, którego nie widać, ale czuje się jego obecność. Mówił, że potwór wchodzi w ludzi i każe im robić różne rzeczy. Usłyszałam w głowie, jak moja ówczesna wersja mówi do niego, że pieprzy jak potłuczony. Corinne przekręciła głowę w stronę Daniela, oparła się o balustradę ganku, zaczęła podeszwę buta o krawędź deski podłogi, drugą nogę zgięła w kolanie i zapytała: „Ale co każe ludziom robić?”. Zawsze nas prowokowała. Zawsze prowokowała.

Zdecydowanie wolałabym nie mieszkać tutaj z naszymi duchami, ale Laura miała na dniach urodzić i u nich nie było dla mnie miejsca, a poza tym chociaż Daniel zaproponował mi nocleg, na pewno założył, że nie skorzystam. Tutaj miałam dom, pokój, własną przestrzeń. Daniel nie ponosił już za mnie odpowiedzialności.

Otworzyłam drzwi wejściowe i usłyszałam, jak gdzieś w głębi stukają inne drzwi, jakbym zaburzyła równowagę domu.

– Halo? – krzyknęłam znieruchomiła. – Daniel?

Zero reakcji, tylko znajomy odgłos wieczornego wiatru -potrzęsającego szybami. „Dzięki Bogu to tylko wiatr” – pomyślałam.

Idąc do kuchni z tyłu domu, włączałam wszystkie kontakty; połowa świateł działała, połowa nie.

Daniela tam nie było. Nikogo tam nie było.

Przekręciłam rygiel, ale drewno wokół niego było zbutwiałe i popękane, toteż w żadnej pozycji nie blokował drzwi. Wszystko wyglądało tak samo jak wtedy, kiedy wychodziłam: pudło na stole, pusta szklanka w zlewie, wszędzie cienka warstwa kurzu.

„Pierścionek”. Po dwa stopnie naraz weszłam na górę i podbiegłam prosto do szafki nocnej; palce mi drżały, kiedy sięgnęłam do porcelanowej miseczki, serce kołatało, dopóki mój palec nie otarł się o metal.

Pierścionek leżał sobie spokojnie. Nic mu się nie stało. Wsunęłam go na

palec i przeczesalam drzącą dłonią włosy. „Wszystko w porządku. Oddychaj”.

Łóżko nadal było nie zasłane, ale leżała na nim sterta poskładanej pościeli – Daniel tak ją zostawiał, odkąd zaczął przejmować od mamy obowiązki domowe, których ona nie mogła już wykonywać. Przeniosłam pudełka po butach z powrotem do szafy, a dywanik wsunęłam pod nogę łóżka. Szkatułkę z biżuterią postawiłam na środku stolika pod lustrem, na wolnym od kurzu miejscu, na którym stała co najmniej od roku. Wszystko wracało na wcześniejsze pozycje. Odbudowywało szyki.

Poczułam, że to samo robią wspomnienia – wskakują z powrotem na swoje miejsca. Dochodzenie. Wszystko, co zostawiłam za sobą, przez dziesięć lat magazynowane w pudełkach.

Rozejrzałam się po pokoju i dostrzegłam prostokąty spłowiałej farby. Zamknęłam oczy i zobaczyłam fotografie, które tam wcześniej wisiały.

Poczułam szarpnięcie w żołądku. Na każdym zdjęciu była Corinne.

„Zbieg okoliczności” – pomyślałam. Corinne była tak mocno wpleciona w moje dzieciństwo, że przypuszczalnie we wszystkim znalazłabym jej cień, gdybym zaczęła szukać.

Musiałam się dowiedzieć, jaka myśl na chwilę wypłynęła na powierzchnię świadomości taty, każąc mu chwycić za kartkę papieru i napisać na kopercie moje imię i nazwisko. -Jakie wspomnienie zamigotało w umierającej części mózgu, domagając się jego uwagi, zanim zgasło. Corinne. Żywa. Ale kiedy? Musiałam się tego dowiedzieć.

Wszystko utknęło. Czekają na kogoś, kto przyjdzie i uporządkuje materiał dowodowy, opowieści, wydarzenia – aż w końcu ułożą się w logiczną całość.

W tym sensie tata miał rację: czas żyje.

Zeszłam do kuchni i zauważyłam, że linoleum jest podwinięte w rogach. Wyobrażałam sobie przez moment, że widzę dziewczynę z długimi ciemnymi włosami, która wskakuje po schodkach na tylny ganek, jej śmiech odbija się echem pośród nocy...

„Tik-tak, Nico”.

Musiałam się skupić, zrozumieć ten dom, a potem stamtąd uciec. Zanim przeszłość zacznie wypęłzać ze ścian, szeptać z kratki wentylacyjnych. Zanim wypakuje się z tego pudełka, warstwa po warstwie, z powrotem do samego początku.

CZEŚĆ DRUGA

POWRÓT

Prawdą jest, co mówi filozofia: życie można zrozumieć, patrząc nań tylko wstecz.

Søren Kierkegaard, *Dziennik 1843*

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ DZIEŃ PIĘTNASTY

Z zamkniętymi oczami prawie zawsze potrafiłam sobie wyobrazić, że jedziemy z powrotem do Filadelfii. Everett na siedzeniu kierowcy, tył kabiny wypełniony bagażami, Cooley Ridge powoli znika w lusterku wstecznym – zero zaginionych dziewczyn, zero krążących po mieście nie oznakowanych samochodów policyjnych, zero powodów do strachu.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

„Jeszcze tylko chwila”. Chciałam trochę więcej czasu. Kolejna minuta udawania, że to się nie dzieje.

Nie tutaj, nie w Cooley Ridge. To już nigdy się nie wydarzy.

Kolejna dziewczyna nie rozplynie się w tym lesie w środku nocy, nie zniknie bez śladu. Kolejne ogłoszenie „POSZUKIWANA” nie zostanie przypięte do drzewa ani przyklejone do witryny sklepowej – nie pojawi się kolejna niewinna twarz prosząca o to, żeby ją znaleźć. „Proszę, nie w ten sposób”.

Ciarki mi przeszły po karku, kiedy obraz świata znowu się wyostrzył i ona tam była, nieusuwalna, jej ogromne niebieskie oczy patrzyły spod czerwonych napisów „POSZUKIWANA” na ogłoszeniu przyklepionym do słupa telefonicznego: Annaleise Carter. Zaginęła.

– Nico? – powiedział Everett.

Boże, kilka dni w Cooley Ridge i on zaczyna mnie nazywać Nico. W niego też miasto wczepiło swoje pazury.

– Tak? – Nadal patrzyłam przez okno.

Spotkałam się z tymi oczami na następnych światłach. Jej twarz pod namalowanymi białą farbą literami na szyldzie Julie’s Boutique, obok wystawionej w witrynie rękodzielniczej biżuterii i zielonego jedwabnego szala. Annaleise Carter, zaginęła przed dwoma tygodniami.

– Hej. – Ręka Everetta zawisała nad moim ramieniem, a potem opadła i uścisnęła je. – Jesteś tam?

– Przepraszam, nic mi nie jest.

Odwróciłam się w stronę Everetta, ale czułam na karku jej spojrzenie, jakby próbowała mi coś powiedzieć. „Patrz, patrz uważnie. Widzisz?”

– Nie zostawię cię, dopóki nie będę wiedział, że wszystko jest w porządku.

Jego dłoń spoczęła na mojej ręce, srebrzysty zegarek – ze stali, jak mi powiedział – wycierał spod mankietu koszuli z długimi rękawami. Jak on się w tym nie ugotuje?

– Myślałam, że taki był cel wizyty. – Podniosłam trzymaną w ręce papierową torebkę z lekiem. – Zażyję dwie tabletki i zadzwonię do ciebie rano. –

Zmusiłam się do uśmiechu, ale twarz Everetta stężała, kiedy jego wzrok spoczął na moim palcu. Opuściłam rękę z powrotem na kolana. – Znajdę pierścionek.

– Nie martwię się o pierścionek. Martwię się o ciebie.

Może chodziło mu o to, jak wyglądałam: włosy niechlujnie związane w koński ogon, szorty, które dwa tygodnie temu na mnie pasowały, ale teraz wisały luźno na biodrach, stary T-shirt znaleziony w szafie, gdzie przeleżał ostatnie dziesięć lat. Tymczasem Everett miał świeżo ostrzyżone i starannie uczesane włosy i był ubrany jak do pracy, jakby wizyta u lekarza była jednym z punktów jego rozkładu dnia: zawieźć Nicolette do lekarza; zgromadzić dokumenty dotyczące przyszłego teścia; pojechać taksówką na lotnisko i przygotować się do rozprawy.

– Everett, słowo daję, że nic mi nie jest.

Sięgnął ręką i odgarnął kosmyki włosów, które uciekły spod kucyka.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Oczy mi zapłonęły, kiedy znowu napotkały fotografię Annaleise. Tylko zdrowa psychicznie osoba potrafi sobie uświadomić, że stoi nad przepaścią. W odróżnieniu od mojego taty, który nie zdawał sobie sprawy, jak niewiele mu do niej brakuje, i nie zauważał rosnącej prędkości, kiedy zaczynał w nią spadać.

Ale ja wiedziałam. Wiedziałam, jak blisko tej krawędzi wszyscy jesteśmy. A skoro wiedziałam, to nie było powodów do zmartwienia. Według Tylera tak brzmiały podstawowe zasady, których należało przestrzegać, żeby nie ześwirować.

– Nicolette, nie chcę zostawiać cię tu samej.

Samochód za nami zatrąbił i Everett podskoczył, a potem nacisnął pedał gazu w moim samochodzie i przejechał przez skrzyżowanie na zielonym świetle.

Patrzyłam na jego profil i rozmazaną drogę w tle.

– Nie jestem sama. Jest tutaj mój brat.

Everett westchnął, w jego milczeniu słyszałam polemikę.

Zaginione dziewczyny doskonale potrafią zakraść się do czyjejś głowy. Nie można nic na to poradzić, że dostrzega się je w każdym – uświadomiamy sobie, że nasz los jest ulotny i kruchy. W jednej chwili jesteśmy tutaj, a w następnej zostaje po nas tylko fotografia w witrynie sklepowej.

Uczucie to osadza się na żebrach i powoli zjada nas od środka – irracjonalny strach, że ludzie rozpląną się w powietrzu na naszych oczach. Wyczuwałam je, ukryte tuż pod powierzchnią, w złowieszczym monotonnym głosie Tylera nagrany na pocztę głosową i coraz bardziej nieczytelnym wyrazie twarzy Daniela. Wyczuwałam je dotkliwie za każdym razem, kiedy wchodziłam do Grand Pines. Dwa tygodnie z powrotem w Cooley Ridge i wszystkim grozi zniknięcie.

Everett wjechał na zwirowy podjazd i bez słowa wysiadł z samochodu. Patrzył na dom tak samo jak ja, kiedy tutaj wróciłam po latach.

– Muszę zabrać tatę z Grand Pines – oznajmiłam, podchodząc do niego.

Everettowi udało się odroczyć przesłuchanie taty przez policję, ale wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim bajdurzenia o „tej dziewczynie” ściągną na niego kolejną wizytę -gliniarzy desperacko poszukujących jakiegoś tropu.

Kiedy weszliśmy do środka, Everett objął mnie w talii. Poczułam, jak chwyta w dwa palce luźny materiał mojego podkoszulka.

– Musisz o siebie dbać. Lekarz powiedział...

– Lekarz powiedział, że nic mi nie dolega.

Everett się uparł, że wejdzie ze mną do gabinetu. Lekarz najpierw zapytał mnie o historię rodzinną, która była przygnębiająca, ale nie związana z objawami. Potem padło pytanie: „Kiedy to się zaczęło”, Everett opowiedział o Annaleise – mojej sąsiadce – która zaginęła, a lekarz pokiwał głową, że niby rozumie. „Stres. Strach. Jedno z dwojga. Oba naraz”. Zapisał mi jakiś środek antylekowy i tabletki nasenne, a potem ostrzegł, że jeżeli nie zacznę się wysypiać, to mój umysł stanie się otępiały i spowolniony. Z upływem czasu wzrośnie -ryzyko pojawiających się w ciągu dnia zaników pamięci – właśnie po czymś takim Everett znalazł moje klucze.

„Niech pan spróbuje się wyspać – chciałam powiedzieć lekarzowi – niech pan spróbuje się wyspać, kiedy zaginęła kolejna dziewczyna i policja próbuje przesłuchać pana ojca, nie zważając na to, w jakim on jest stanie psychicznym. Niech pan spróbuje się wyspać, kiedy pan wie, że ktoś był w pana domu”. Tak jakby wszystko miało się poukładać, jeśli tylko ja się odprężę.

Everett dalej mnie obejmował, jak gdybym bez tego mogła ulecieć pod niebo.

– Jedź ze mną do domu – zaproponował.

Ale gdzie tak naprawdę był mój dom?

– Nie mogę. Tata...

– Zajmę się tym.

Wiedziałałam, że się zajmie. Po to tutaj przyjechał.

– Dom – powiedziałam, pokazując na pozgniatane pudła w kątach, zepsute tylne drzwi i inne pozycje z mojej listy, którymi wciąż się nie zajęłam.

Potrząsnął głową.

– Zatrudnię kogoś, kto skończy tę robotę. Daj spokój, nie musisz tutaj być.

Ale ja zaprotestowałam. Teraz już nie chodziło o organizowanie, naprawianie i sprzątanie.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać, kiedy to wszystko się dzieje.

„To wszystko”, czyli szeroko otwarte oczy dziewczyny na ogłoszeniu wpatrujące się w nas wszystkich z każdego -słupa telefonicznego, z każdej witryny sklepowej. „To wszystko”, -czyli śledztwo, które dopiero się zaczynało. „To

-wszystko”, -czyli to, że najciemniejsze tajemnice mojej rodziny znowu miały wyjść na światło dzienne.

Everett westchnął.

– Poprosiłaś mnie o radę, więc radzę: tutaj nie jesteś bezpieczna. Gliniarze krążą po mieście jak sępy, łapiąc się wszystkiego, co wpadnie im w ręce. Przesłuchują ludzi bez powodu. To nie ma najmniejszego sensu, ale tak się właśnie dzieje.

Everett nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje, ale ja rozumiałam: przed swoim zniknięciem Annaleise wysłała na prywatną komórkę funkcjonariusza Stewarta esemesa, w którym zapytała, czy mógłby odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących sprawy Corinne Prescott. Kiedy Stewart oddzwonił następnego dnia, natychmiast włączyła się poczta głosowa. Annaleise zdążyła już zniknąć.

Wszyscy gliniarze byli miejscowi, pracowali tutaj, kiedy zniknęła Corinne, albo latami przy piwie słuchali tych wszystkich historii. Teraz mieliśmy już dwie kobiety, a raczej dwie pełnoletnie dziewczyny, które zniknęły bez śladu z tego samego miasta. A ostatnie zarejestrowane słowa Annaleise dotyczyły Corinne Prescott.

Zachowanie policji było najzupełniej zrozumiałe dla kogoś, kto pochodził z takiej miejscowości jak Cooley Ridge.

Jeśli całe oficjalne śledztwo w sprawie Corinne mieściło się w pojedynczym pudle, które sobie wyobraziłam na posterunku, to materiał dowodowy wyglądał następująco: test ciążowy, włożony do pudełka cukierków i schowany na dnie kubła na śmieci; jeden pierścionek ze śladami krwi, znaleziony w pieczarach; kasety z nagraniami przesłuchań, które wymagały uporządkowania – nawinięte na szpulę fakty, kłamstwa i półprawdy; billingi Corinne; no i nazwiska. Nazwiska nabazgrane na podartych kartkach papieru, takie mnóstwo skrawków, że można by nimi wyłożyć paczkę z jakimś -kruchym towarem.

Do niedawna wyobrażałam sobie, że to pudło jest zaklejone taśmą i schowane w kącie za innymi, nowszymi kartonami. Teraz jednak mam poczucie, że wystarczyłoby lekkie -trącenie, aby pudło się przewróciło, spadła z niego przykrywka i nazwiska rozsypały się na zakurzonej podłodze. To -pudło jest doskonałą metaforą Cooley Ridge: przeszłość zamknięta w pudle i trzymana w ukryciu, ale pod ręką.

Zdejmij przykrywkę, bo Annaleise wspomniała o Corinne i zniknęła. Zamknij oczy i sięgnij ręką do środka. Wyciągnij jakieś nazwisko.

Tak to tutaj funkcjonuje.

To się teraz dzieje.

Owszem, zadzwoniłam do Everetta po radę, ale w związku z tatą. Mógł mi powiedzieć przez telefon, co mam zrobić z gliniarzami zasadzającymi się na mojego dzieciinniałego ojca w domu opieki, ale on trzy dni temu wskoczył

w samolot, zapłacił astronomiczną sumę za przejazd taksówką i założył w jadalni centrum operacyjne. Pojawił się w tym domu i stanął na ganku, bo go wystraszyłam – kochałam go za to, byłam zachwycona, że przyjechał. Ale nie mógł razem z nami grzebać tutaj w naszej historii. Nie chciałam go w to wszystko wciągać, a bez tego nie mógł nam pomóc w ustaleniu, co się stało z Annaleise.

Moja rada dla niego: „Wyjedź, zanim pociągniemy cię za sobą na dno”.

– To jest moja rodzina – powiedziałam.

– Nie chcę, żebyś tutaj mieszkała – szepnął i pokazał na tylne podwórze, które ciągnęło się aż po sam las. – Dokładnie stąd zniknęła dziewczyna.

– Zażyję te leki i spróbuję więcej się wysypiać, obiecuję. Ale muszę zostać.

Pocałował mnie w czoło i wymruczał do moich włosów:

– Nie wiem, dlaczego to robisz.

Czy to nie oczywiste? Ona była wszędzie, gdzie spojrzałam. Na każdym słupie telefonicznym. W każdej witrynie sklepowej. W tych samych miejscach, w których powiesiłam ogłoszenia z Corinne, przypinając je ze ściśniętym żołądkiem, rozdając je coraz szybciej i szybciej, tak jakby od mojego tempa zależał rezultat poszukiwań.

Teraz w tych ogłoszeniach była Annaleise, jej ogromne otwarte oczy mówiły do mnie, żebym otworzyła swoje. Była wszędzie, gdzie patrzyłam. „Patrz. Patrz. Miej oczy otwarte”.

Firma taksówkarska powiedziała, że ktoś przyjedzie za dwadzieścia minut, ale czterdzieści wydawało mi się bardziej prawdopodobne. Everett opierał się o framugę drzwi pralni, uśmiechając się półgębkiem i patrząc, jak przekładam jego ubrania z suszarki do zdeformowanej plastikowej miednicy.

– Nie musisz tego robić, Nicolette.

Odchrząknęłam i oparłam sobie miednicę o biodro.

– Ale chcę – powiedziałam.

Chciałam złożyć i spakować jego ubrania, a potem pocałować go na pożegnanie. I tego, żeby po przyjeździe do domu otworzył walizkę i pomyślał o mnie. Ale chciałam również, żeby sobie pojechał.

Patrzył, jak składałam jego ubrania w idealne kwadraty na stole kuchennym. A potem patrzył, jak ze starannością i precyzją chirurga pakuję je do jego walizki.

– Sprawdź, czy możesz wypowiedzieć umowę najmu – powiedział.

Kiedy składałam ostatnią koszulę, podszedł do mnie i objął mnie w talii. Odsunął koński ogon na bok i przycisnął usta do mojej szyi.

– Chcę, żebyś ze mną zamieszkała, jak tylko wrócisz.

Pokiwałam głową, nie przestając składać koszuli. Bez większego problemu mogłam powiedzieć: „Tak, oczywiście, tak”. Nie powinnam mieć trudności z wyobrazeniem sobie tego: ja: moje ubrania zajmują połowę jego szafy; my: gotujemy razem w jego kuchni albo siedzimy na kanapie, ja z czerwonym kocem

na nogach, bo ustawiał termostat na dwa stopnie niżej niż ja; on: opowiada o sędzie; ja: opowiadałam o swoich uczniach, nalewając dwa kieliszki wina.

– O co chodzi? – zapytał.

– O nic. Po prostu najpierw muszę pomyśleć o wszystkim, co trzeba zrobić tutaj.

– Potrzebujesz czegoś? – Odstąpił ode mnie o krok. Odchrząknął, starał się mówić naturalnym głosem. – Pieniędzy?

Wzdrygnęłam się. Nigdy wcześniej nie proponował mi pieniędzy. Nigdy nawet o nich nie rozmawialiśmy. On je miał, a ja nie, przez co krążyliśmy wokół tego tematu jak wokół ognia, który w każdej chwili może się zacząć rozprzestrzeniać i pochłonać nas oboje. To dlatego nie podnosiłam kwestii ślubu. Wiedziałam, że Everett musiałby wtedy wspomnieć o intercyzie, której podpisania domagałby się jego tata, a ja bym oczywiście podpisała, ale to by oznaczało, że gorącego tematu nie dałoby się już dłużej omijać.

– Nie, nie potrzebuję twoich pieniędzy – powiedziałam.

– Nie o to mi... Nicolette, chodziło mi tylko o to, czy mogę ci pomóc. Proszę, pozwól mi sobie pomóc.

Kiedy się poznaliśmy, powiedział mi, że jestem uosobieniem człowieka, jakim on chciałby być. Sama jeżdżę samochodem przez pół Stanów, wyedukowałam się bez niczyjej -pomocy, wszystko zawdzięczam sobie.

Odpowiedziałam mu wtedy, że trzeba zaczynać od -niczego, żeby mieć tę szansę. Długi trzeba spłacać.

– No cóż, mam dziesięcioletni kredyt – oznajmiłam.

Czasem się zastanawiałam, czy kiedy się pobierzemy, on go spłaci. Czy to zrobiłoby ze mnie inną osobę. Czy nie zaczęłyby mnie mniej lubić.

– Dziękuję ci, Everett, ale pieniądze tutaj nie pomogą.

Zamknęłam walizkę na zamek i postawiłam pod ścianą.

Usłyszałam, że jakiś samochód skręca z głównej drogi.

– Jest twoja taksówka – szepnęłam, objęłam go w pasie i znowu oparłam głowę o jego tors.

– Zastanowisz się nad tym? – zapytał, odsuwając się ode mnie.

Nie byłam pewna, co ma na myśli – zamieszkanie razem czy wzięcie od niego pieniędzy – ale byłam wściekła, że podejmuje oba te tematy akurat teraz. Że musiało do tego dojść – że musiał zobaczyć mnie tutaj balansującą nad jakąś nieokreśloną przepaścią – aby bardziej mnie zaprzagnąć.

– Okej – powiedziałam, a jego mina sugerowała, że niechcący na coś się zgodziłam.

– Szkoda, że nie mogę zostać dłużej – powiedział i przyciągnął mnie, żeby mnie pocałować. – Ale cieszę się, że poznałem twoją rodzinę.

Zaśmiałam się.

– No, supersprawa.
– Mówię poważnie. – A potem, ciszej: – To dobrzy ludzie.
– Tak – szepnęłam. Pozwoliłam mu tak mocno się przytulić, że jego kołnierzyk odcisnął mi się zapewne na -policzku. – Ty też jesteś dobrym człowiekiem – dodałam, kiedy wypuścił mnie z objęć.

Przeciągnął dłońmi po mych ramionach, a ja pogłaskałam go po twarzy.

– Jutro złożę wniosek o wypłatę ubezpieczenia.

– Może się jeszcze wyłoni. – Wzdrygnęłam się. – Pewnie jest w jednym z tych do połowy spakowanych pudeł. Jeszcze poszukam.

– Daj mi znać, czy znalazłaś – powiedział, ciągnąc za sobą walizkę w stronę wyjścia. – Nicolette? – Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że serce we mnie zamarło. – Jeśli w następny weekend nie będzie cię w domu, przyjeżdżam po ciebie.

Odprowadziwszy taksówkę wzrokiem, zamknęłam za sobą drzwi, przekręciłam klucz i dla wszelkiej pewności nacisnęłam klamkę. Potem chodziłam po całym domu, sprawdziłam wszystkie drzwi, pozamykałam okna, które Everett koniecznie chciał otworzyć, i wsunęłam krzesło kuchenne pod klamkę tylnych drzwi z zepsutym zamkiem. Każda czynność wydawała się powolna i uciążliwa, nawet oddychanie. To przez ten upał. Przez tę cholerną klimatyzację, która wciąż nie działała. Zwlokłam się do kuchni – musiałam się czegoś napić. Czegoś zimnego. Z kofeiną. Wsunęłam głowę do lodówki i -rozważałam dostępne możliwości.

Woda. Gatorade. Napoje gazowane w puszkach. Uklękałam przed otwartą lodówką, wdychając zimne powietrze – „Obudź się, Nico” – elektryczność buczała mi w uszach, a lodówkowa lampka rzucała nieco światła na kuchnię.

Rozległ się nagły, ostry krzyk i coś zaszurało o podłogę. Tylne drzwi się otworzyły, a ja obróciłam się plecami do lodówki, szukając czegoś, czego mogłabym użyć do obrony.

W drzwiach stał Tyler; ramiona mu drżały, pokrywał go pot, brud i coś, co pachniało ziemią, i pyłkiem. Tak się trząsał, jakby był nakręcony adrenaliną i musiał walczyć z własnym ciałem, żeby się nie ruszało. Groźnie spojrzał na krzesło, przewrócił je na bok, a potem zlustrował wzrokiem kuchnię.

– Tyler? Co ty robisz? – Jego brązowe buty robocze były powleczone grubą warstwą błota. Oparł się ramieniem o framugę drzwi. Wstałam i zamknęłam lodówkę, po czym zapadła kłopotliwa cisza. – Tyler? Co się dzieje? Powiedz coś.

– Jest tu ktoś? – zapytał i wiedziałam, że ma na myśli konkretną osobę.

– Wyjechał. – Ramiona dalej mu drżały. – Jestem tylko ja.

Coś było z nim nie w porządku. Tak zachowywał się piętnastoletni Tyler, kiedy wszyscy poszliśmy na mszę za jego brata i jego mama miała na kolanach złożoną flagę amerykańską, a on siedział pozornie bez ruchu, ale jeśli ktoś

przyjrzał się bliżej, to widział, że cały się trzęsie. Byłam pewna, że za chwilę rozpadnie się na tysiąc kawałków, a wszyscy ci obcy ludzie, którzy przepychali się do niego, tylko pogarszali sprawę. Tak zachowywał się siedemnastoletni Tyler w dniu, kiedy naprawdę się ze sobą związaliśmy, kiedy otarłam drzwi swojego samochodu o jego samochód i w pierwszej chwili wyglądał na strasznie napiętego, napompowanego adrenaliną, a potem zauważył, że wstrzymuję oddech i czekam na jego reakcję. „To tylko kawałek blachy” – powiedział.

– Jesteśmy tutaj tylko my – szepnęłam teraz.

Wszedł do środka, zostawiając na linoleum kawałki zaschniętego błota.

– Przepraszam – wybąkał, widząc, co narobił.

– Gdzie byłeś? – zapytałam.

On skupił się jednak na swoich butach i błocie na podłodze. Bałam się, że wyjdzie. Że wyjdzie, zniknie i już nigdy go nie zobaczę.

– Pomogę ci – powiedziałam, uklękłam przed nim i szarpnęłam ubłoconą sznurówkę. Miał urywany oddech, a na jego spodniach zobaczyłam drobny żółty proszek. Skoncentrowałam się na tym, żeby mi ręce nie drżały, próbując stłumić narastający niepokój. „Tyler. To tylko Tyler”. Zdażyłam rozwiązać jeden but, kiedy zadzwoniła leżąca na stole komórka i oboje podskoczyliśmy. Tyler patrzył, jak podchodzę do stołu, a jednocześnie zdejmował drugi but.

– To mój brat – powiedziałam, marszcząc brwi w stronę ekranu telefonu.

Tyler miał podobną minę do mojej. Przyłożyłam komórkę do ucha.

– Nico – powiedział Daniel, jeszcze zanim się z nim przywitałam. – Powiedz mi, gdzie jesteś.

– Jestem w domu, Daniel.

– Z Everettem? – zapytał i usłyszałam w słuchawce świst powietrza. Daniel się przemieszczał z dużą prędkością.

– Nie – odparłam. – Wyjechał. Jest tu Tyler.

Rzuciłam okiem na Tylera, który podszedł kolejny krok bliżej. Był w połowie kuchni, odchylił głowę na bok, jakby przysłuchiwał się rozmowie.

– Posłuchaj – powiedział Daniel, a ja usłyszałam w oddali odgłos silnika. – Wyjdź stamtąd. – Ścisnęło mnie w żołądku i jeszcze raz spojrzałam na buty Tylera. – Wyjdź stamtąd. Natychmiast.

Ręka opadła mi wzdłuż boku.

– Tyler?

Komórka wysliznęła mi się z dłoni i głośno stuknęła o podłogę. „Pyłek – pomyślałam. – Ziemia”.

– Co? Co on powiedział? – spytał Tyler cichym, podszytym paniką głosem.

Spojrzałam na jego ręce, na brud pod paznokciami, na cienką linię zaschniętej krwi między kciukiem a palcem wskazującym.

– Tyler. – Westchnęłam. – Coś ty zrobił?

Oparł się o krzesło, ściskając palcami drewno.
– Mam coraz mniej czasu, Nico.
I wtedy usłyszałam – cichy i daleki – wysoki dźwięk syreny.
„Tik-tak, Nico”.
Zamknął oczy i przez jego ciało przebiegł powolny dreszcz.
– Znaleźli zwłoki na farmie Johnsonów.
Pole słoneczników. „Pylek. Ziemia”.
Syrena: coraz bardziej natarczywa.
Tyler: podchodzi bliżej.
A czas jest całkowicie, boleśnie nieruchomy.

Czas jest tylko czymś, co sami stworzyliśmy. Miarą odległości. Narzędziem zrozumienia. Sposobem wyjaśniania rzeczywistości. Może docierać w dowolne miejsca i pokazywać ci różne rzeczy, jeśli mu pozwolisz.

„Pozwól mu”.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ CZTERNASTY

Czas wymknął mi się spod kontroli. Przetrzęsałam pudła ze starymi książkami i materiałami dydaktycznymi taty, czekając, aż Everett zaśnie, wyciągałam spomiędzy kartek skrawki papieru i szukałam komentarzy na marginesach. Było już dobrze po północy, a mnie nie udało się znaleźć niczego istotnego. Prościej i szybciej byłoby wyrzucić to wszystko do śmieci. Wystawiłam pudło na korytarz, żeby następnego dnia rano znieść je do garażu.

Z otwartych drzwi sypialni doleciał do mnie szelest pościeli i po cichu, na bosaka poczłapałam z powrotem do łóżka. Everett rozwalił się na samym środku, a żółta kołdra leżała pozwijana na podłodze. Miał dosyć czujny sen, ale teraz oddychał powoli i miarowo. Położyłam mu rękę na ramieniu i poczułam, jak jego plecy unoszą się i opadają w jednostajnym rytmie.

Zegar na szafce nocnej pokazywał trzecią cztery. Idealnie. Luka czasowa – okres między porą, kiedy wszyscy kładą się spać, kiedy ostatni maruderzy wracają do domu z Kelly’s Pub a wstaniem z łóżek rannych ptaszków i początkiem roznoszenia gazet. Świat zastygł w milczeniu.

Wyszłam z pokoju, przestąpiłam nad skrzypiącą deską, na palcach przedostałam się do dawnego pokoju rodziców i otworzyłam szafę z rozkładanymi pantoflami, zniszczonymi butami i ubraniami roboczymi, które już nigdy nie miały się przydać mojemu tacie. Wsunęłam rękę do jednego z pantofli, w którym schowałam klucz do czasu, kiedy będę mogła sprawdzić – kiedy będę pewna – co otwiera. W zmechaconym sztucznym futrze poczułam odcisk stopy. Klucz był zimny w moich palcach, a po ciemku nie widziałam misternych wzorów na

prostokątnym metalowym breloczku, ale kiedy zacisnęłam dłoń wokół klucza, poczułam je, wirowały bez końca, osaczały się nawzajem. „Tik-tak, Nico”.

Koło tylnych drzwi czekały moje tenisówki. Poczułam na ramionach podmuch chłodnego powietrza – widać Everett znowu otworzył okna na dole.

Wskoczyłam na blat, zsunęłam okna w dół i przekręciłam klamki.

A potem wyszłam.

„Ten las jest mój”.

Wychowywałam się z tym lasem. Ciągnął się od mojego domu i wił przez całe miasto, łącząc wszystko ze sobą aż po rzekę i pieczary. Minęło już tyle lat, ale gdybym przestała tak dużo myśleć i kierowała się sercem, we dnie i w nocy rozpoznalabym mnóstwo ścieżek między tymi drzewami. Las był mój, a ja jego, więc nie powinnam się w ogóle nad tym zastanawiać. Ale teraz było za dużo niewiadomych. Smyrganie zwierząt pośród mroku, coś bardzo niepokojącego w nocnym świetle, w stworzeniach, które potrzebują ciemności, żeby przeżyć. Stworzeniach, które oddychają, rosną i umierają. Wszystko w nieustannym ruchu.

„Ten las jest mój”.

Przebiegałam palcami po pniach drzew, idąc i powtarzając sobie te słowa. Przemykałam się kiedyś przez ten las w środku nocy, żeby zobaczyć się z Tylerem, który parkował swojego pikapa na parkingu supermarketu i spotykał się ze mną w połowie drogi, na polanie, którą pokazał mi mój brat, kiedy byłam młodsza. Daniel i ja zbudowaliśmy tam kiedyś drewniany fort i otoczyliśmy kolczastymi gałęziami. „Żeby potwór nie dostał się do środka” – powiedział Daniel. Kiedy chodziłam do gimnazjum, fort zniszczyła burza, a ponieważ Daniel był już za stary, żeby mu na tym zależało, od tej pory polana należała wyłącznie do mnie.

Ale był to również las, w którym po raz ostatni widziano Annaleise. Był to również las, w którym dziesięć lat temu szukaliśmy Corinne. W zeszłym tygodniu robiliśmy to znowu. Byłam tam sama, w tej luce czasowej, w której grasują tylko nocne stworzenia i ludzie złąknieni ciemności.

Światło mojej latarki ślizgało się po cieniach, po nisko zwisających gałęziach, po sterczących z ziemi korzeniach oraz czymś małym i szybkim, co uciekło, kiedy podeszłam bliżej. Przestałam tak bardzo starać się o to, żeby nie robić -hałasu, moje kroki stawały się coraz głośniejsze wraz ze wzrostem tempa marszu.

Wyszłam pomiędzy drzew i znalazłam się na terenie gospodarstwa Carterów. Okna pracowni za domem, w której Annaleise mieszkała przez ostatni rok, starając się o przyjęcie na uniwersytet, były ciemne. Dom i pracownia były nieduże, ale względnie zadbane, jeśli nie liczyć podwórza i gontów na dachu. Na zewnątrz głównego domu paliły się światła, jakby mieszkańcy się spodziewali, że Annaleise w każdej -chwili może wrócić.

Lokum Annaleise było kiedyś wolno stojącym garażem, który jej ojciec

przed laty zaadaptował na pracownię artystyczną. „Moja córka jest bardzo obiecującą artystką” – powiedział do mojego taty. Ale to było, zanim stracił pracę. „Redukcje” – wyjaśnił, siedząc ze szklanką w ręku na tylnym ganku z moim tatą. Przed rozwodem. „Ona dostanie dom, do cholery, odziedziczyłem go po rodzicach, ale ona go dostanie”. Przed jego wyjazdem do pracy do Minnesoty albo Missisipi, nie mogłam sobie przypomnieć. W czasach, kiedy mnóstwo rzeczy wydawało się obiecujących.

Mało brakowało, a wiele lat temu to samo zrobilibyśmy dla Daniela z naszym garażem. Znalezienie miejsca do zamieszkania w Cooley Ridge nie jest tak łatwe jak na Północy – nie ma tam stale zmieniającej się oferty lokali na sprzedaż, a większość wynajmujących podpisuje wieloletnie umowy. Jedyne dostępne możliwości to mieszkania nad sklepami na głównej ulicy, przyziemia do wynajęcia albo wypożyczenie przyczepy i zaparkowanie jej za opłatą na czyjejs ziemi. Kiedy więc Daniel postanowił zostać, uznał, że adaptacja garażu byłaby najtańszym rozwiązaniem. Remont miała zrobić Ellison Construction – firma ojca Tylera – ale z pomocą mojego taty i Daniela, żeby obniżyć koszty.

Zanim zaczęli, postawili wiatę między garażem i domem, a potem zdążyli zrobić w garażu tylko nową wylewkę. Nie doszli jednak do etapu ocieplania ścian i zakładania instalacji. Po zniknięciu Corinne prace wstrzymano. Daniel postanowił inaczej wydać te pieniądze i przez wiele lat mieszkał z tatą, aż do momentu zakupu z Laurą własnego domu.

Domyślałam się, że Annaleise nie była taka głupia, aby na stałe zapuszczać korzenie w Cooley Ridge. W końcu już raz stamtąd wyjechała. Wyjechała i wróciła – założę się, że Cooley Ridge już nie bardzo wiedziało, co ma z nią zrobić. I odwrotnie. Mieszkanie należało teraz do niej, ale za chwilę mogło należeć do jej brata, który chodził do liceum. „Tylko na jakiś czas – mogę wyobrazić sobie, jak mówiła za każdym razem, kiedy wyłaniał się ten temat – dopóki nie pojawi się -jakaś szansa. Dopóki nie wymyślę, co chcę w życiu robić”.

Od drogi do bocznej ściany biegł podjazd, pozostałość z czasów, kiedy budynek służył jako garaż. Samochód Annaleise i dwa inne stały obok siebie pod szeroką wiatą przy głównym domu.

Zgasiałam latarkę i biegiem pokonałam ostatni odcinek; zęby klucza wbijały mi się w dłoń. Zaczerpnęłam tchu i wsunęłam klucz do zamka. Pasował idealnie. Dłoń mi drżała, kiedy przekręciłam bębenek i bolce gładko się wysunęły.

Weszłam do środka, spięta i zestresowana. „Nie powinno mnie tutaj być”.

Ponownie zapaliłam latarkę, kierując ją w stronę podłogi, z dala od okien. Pracownia Annaleise trochę przypominała moje mieszkanie – pomieszczenia wydzielone przez przepierzenia, ale bez drzwi. Przed sobą miałam szerokie łóżko z białą kołdrą, a pod przeciwległą ścianą stało biurko z materiałami plastycznymi w pojemnikach stojących w idealnie prostym rzędzie. Za przepierzeniem

zobaczyłam kanapę naprzeciwko powieszonego na ścianie telewizora. Mieszkanie było urządzone oszczędnie, ale fachowo. Wszystko było stonowane i minimalistyczne oprócz samych ścian obwieszonych dziełami sztuki, rysunkami, ale nawet one wyglądały na wykonane ołówkiem albo węglem – całe lokum w monochromatycznej tonacji.

Oświetlałam latarką kolejne obrazki. Oprawione w ramki szkice – zapewne autorstwa Annaleise – przy czym niektóre wyglądały na kopie znanych obrazów. Marilyn Monroe, oparta o ceglany mur, spogląda w dół i trochę na bok. Mała dziewczynka, postrzępione włosy rozwiane na twarzy. Gdzieś już widziałam ten obraz, ale nie potrafiłam powiedzieć gdzie. Niektórych wcale nie rozpoznawałam. Nie miałam pewności, czy są to kopie, czy oryginały stworzone przez Annaleise.

Dostrzegłam jednak wspólny dla wszystkich temat: dziewczyny, bez wyjątku same. Dziewczyny, które sprawiały wrażenie niepewnych, smutnych i ogarniętych jakąś nieokreśloną tęsknotą. Dziewczyny ignorowane, omijane z daleka, wpatrzone ze ścian w widza. „Patrz. Patrz na nas”.

Dziewczyny milczące i zmuszone do milczenia – jak Annaleise na słupach telefonicznych.

Annaleise poszła do jakiejś renomowanej szkoły artystycznej, co nikogo nie zaskoczyło. W gimnazjum wygrała stanowy konkurs fotograficzny i trafiła do lokalnych wiadomości. Prezentowała się stosownie do tej roli – dziewczyna z drugiej strony obiektywu. Nieśmiała i drobnokoścista, ze zbyt wielkimi oczami, każdy jej ruch niepewny, ostrożny, rozważny. Ta, która tworzy, widzi, ale nie jest widziana. Przeciwnieństwo Corinne.

Wiedziałam, że była tu policja, ale miejsce wyglądało na całkiem nietknięte.

Nie ulegało wątpliwości, że w mieszkaniu nie doszło do żadnej przemocy. Poza tym wiemy, że Annaleise poszła na spacer. Jeżeli ktoś jej zrobił krzywdę, to nie tutaj. Portmonetki nie było, ale może po prostu zabrała ją ze sobą. Jej samochód stał pod wiatą. To była istotna wskazówka. Kto opuszcza miasto bez samochodu? Nie znaleźli jej komórki, nasuwał się więc wniosek, że Annaleise ma ją przy sobie. Telefon był -wyładowany, toteż policji nie udało się go namierzyć.

W mieszkaniu byli gliniarze i przypuszczalnie również rodzice Annaleise, ale nie słyszałam nic na temat jakichś dowodów ani poszlak. Jednak ten klucz był czymś realnym, namacalnym i skręcającym trzewia. Ten klucz był niebezpieczny.

Przeszukałam jej biurko. Jej szafę. Jej szafki łazienkowe. Nawet jej kosz na śmieci – przypomniałam sobie o teście ciężowym, który znaleźli w koszu Corinne, wsunięty do -pudełka po skittlesach.

Nie znalazłam nic ciekawego: chusteczka higieniczna, zużyty dezodorant w sztyfcie, opakowanie po mydle. Niewykluczone jednak, że ktoś grzebał tu przed policją, posprzątał po Annaleise, żeby oszczędzić jej wstydu, pozwolić jej zataić te rzeczy, które powinny pozostać w ukryciu.

Przejrzałam szuflady komody. Wszystko starannie poskładane i wszystko należące do Annaleise. Żadnych męskich ubrań. Żadnej nadliczbowej szczoteczki do zębów koło umywalki. Żadnych zapisków na biurku. Zresztą nie było tam nic oprócz cienkiego laptopa i wiązki kabli. Zaczęłam obgryzać kciuk. Pewnie już przejrzeliby zawartość komputera. Mogłam go zgarnąć bez niczyjej wiedzy. Mogłam.

Zabrałam go od razu, żebym się nie zdażyła rozmyślić.

Po drodze do wyjścia zajrzałam pod łóżko. Leżała tam walizka – kolejny potencjalny dowód, że Annaleise nie wybrała się w podróż. Zobaczyłam też białe pudełko, w którym zmieściłby się duży album ze zdjęciami. Położyłam laptopa na podłodze i wysunęłam pudełko spod łóżka. Po zdjęciu przykrywki zobaczyłam rysunki, które nie trafiły na ścianę.

Błyskawicznie je przejrzałam, z zimnym metalem latarki w zębach, bo pomyślałam, że może Annaleise włożyła coś między kartki. Coś, co przegapili gliniarze, coś, czego Annaleise nie chciała pokazywać światu. Ale nie, były tam tylko kolejne prace artystyczne. Kolejne smutne dziewczyny. Z otwartymi oczami, z zamkniętymi oczami. Wszystkie miały zbolale miny. Musiałam zmrużyć oczy, żeby zobaczyć twarze, bo kontury były bardzo niewyraźne. Może miałam przed sobą wstępne szkice do późniejszego wycieniowania. Przeglądałam je tak szybko, że zlewały mi się ze sobą.

Ale w pewnym momencie przystopowałam i cofnąłam się o kilka rysunków. Wyjęłam latarkę z zębów i oświetliłam znajomy zarys twarzy, krzywiznę uśmiechu, pieg nad kącikiem prawego oka. Łukowaty kształt ust i marszczoną sukienkę typu chłopka, która kończyła się tuż nad kolanami...

„Corinne”.

Szkic przedstawiał Corinne. Nie, kurde, to była replika zdjęcia, które wisiało w moim pokoju. Stałyśmy razem na polu słoneczników. Na farmie Johnsona. Kilka miejscowości dalej, niemal atrakcja turystyczna – ludzie jechali po paręset kilometrów, żeby zrobić tam zdjęcia. Był to ulubiony plener fotograficzny Bailey.

Fotografia została zrobiona aparatem Bailey podczas wakacji letnich przed ostatnim rokiem szkoły. Zrobiłyśmy tego dnia co najmniej sto zdjęć, tak długo pozowałyśmy sobie nawzajem, że zapomniałyśmy, że pozujemy. Bailey często nas prosiła, żebyśmy wirowały najszybciej, jak umiemy, i ustawiała długi czas naświetlania – po wywołaniu filmu wyglądałyśmy jak rozmyte zjawy. Jak duchy.

Żadnego z tych zdjęć nie wybrałam dla siebie – nie podobało mi się, że nie można nas rozróżnić, kiedy się obracamy. Wybierałam fotografie z zastygłymi uśmiechami szczęścia i wieszalałam je na ścianach, jak naoczny dowód.

Ja też byłam na tym zdjęciu. Corinne miała zamknięte oczy i uchwycony w przelocie nieznaczny uśmiech. Opowiadała nam jakąś historię, której nie mogłam sobie przypomnieć, głaskała sięgający jej do pasa słonecznik. Stałam koło niej, patrzyłam na nią i śmiałam się.

Ze wszystkich naszych wspólnych zdjęć najbardziej lubiłam właśnie to. Ale Annaleise narysowała tylko Corinne. Przenosząc Corinne na papier, mnie pominęła, a zajmowane przeze mnie miejsce wypełniła słonecznikami. Zniknęłam, usunięta z pamięci. Zbędna komplikacja, łatwa do chirurgicznego wycięcia. Beze mnie Corinne wyglądała samotnie i smutno, jak każda inna dziewczyna w tym pudełku.

Odłożyłam tę kartkę na bok i zauważyłam, że następny szkic też jest oparty na jednym z moich zdjęć, które przedstawiało Corinne, Bailey i mnie. Tutaj również została tylko Corinne, spoglądająca smętnym wzrokiem w bok. Na zdjęciu obie patrzyłyśmy na Bailey, która wirowała z głową odchyloną do tyłu i białą spódnicą podlatującą do góry wokół jej smagłych nóg. Teraz miałam przed oczyma tylko Corinne, samą na polu słoneczników.

Skąd, u diabła, Annaleise wzięła moje zdjęcia? Musiała być w moim domu. Musiała być w moim pokoju. Kim była ta dziewczyna, koło której przez lata mieszkałam? W tamtych czasach ledwo ją zauważaliśmy – pięć lat młodsza, w dodatku raczej zamknięta w sobie, a jeszcze ja zapamiętałam ją z czasów, kiedy znajdowała się w tej nieporadnej fazie między dzieciństwem a nastoletniością, jako chudą i zakompleksioną.

Pamiętałam tylko, że przez dobre trzy miesiące po śmierci mojej matki rodzice przysyłali ją do nas z jedzeniem i nigdy nie wiedziała, co ma powiedzieć, więc milczała; że nie miała zbyt wielu koleżanek, bo zawsze widywałam ją samą; że wygrała konkurs fotograficzny, ale o tym wiedziałam tylko dlatego, że wzięła w nim udział również Bailey; że lubiła lody truskawkowe, a w każdym razie jadła je dziesięć lat temu w wesołym miasteczku.

Stała samotnie koło wejścia, kiedy zeskoczyłam z diabelskiego koła; w pierwszej chwili jej nie zauważyłam. Widziałam tylko czekającego na mnie Tylera. Dopiero kiedy Daniel uderzył mnie tak mocno, że upadłam na ziemię, dopiero kiedy wstałam ze zwichniętym ramieniem i odwróciłam głowę od Daniela, zobaczyłam jej twarz zastygłą za topniejącymi lodami truskawkowymi w rożku, z wystawionym językiem znieruchomiałym w połowie drogi.

Usłyszałam zderzenie pięści i ciała – coś trzasnęło – i nie musiałam dokładnie się przyglądać, żeby wiedzieć, skąd wziął się ten dźwięk. Kulka lodów wypadła z rożka i Annaleise wybiegła z wesołego miasteczka. Odwróciłam się w drugą stronę i zdążyłam zobaczyć skapujące na ziemię krople krwi, zgiętego wpół Daniela z twarzą schowaną w dłoniach i Tylera, który przeklinał pod nosem i potrząsał ręką.

Wstawiłam pudełko z powrotem pod łóżko, a portrety Corinne złożyłam na pół i wsunęłam do laptopa. Przecież i tak były prawie moje.

– Nicolette?

Tego dnia rano Everett siedział na moim łóżku, kiedy ja wpatrywałam się

w puste miejsca po zdjęciach na ścianie.

– Co robisz?

– Myślę sobie.

Wysunęłam górną szufladę i wyjęłam z niej świeże ubrania. Laptopa i rysunki schowałam w szafie taty razem z tym cholernym kluczem, zanim wśliznęłam się z powrotem do łóżka. Everett jednak natychmiast otworzył oczy i poczułam, że wpatruje się w mój profil, kiedy już położyłam się koło niego.

– Czy ty w ogóle spałaś? Obudziłem się i ciebie nie było.

– Trochę spałam. Nie mogłam zasnąć, więc spakowałam jeszcze trochę rzeczy.

Poszłam do łazienki i odkręciłam wodę, licząc na to, że Everett porzuci temat.

– Słyszałem cię. – Stał w drzwiach i patrzył, jak wyciskam pastę na szczoteczkę. Zaczęłam myć zęby i uniosłam brwi pytająco, grając na zwłokę. – Słyszałem, jak wchodziłaś. Co -robiłaś na zewnątrz?

Wskazał przez ścianę w stronę lasu. Wychowywał się w mieście, a tam dziewczyna wałęsająca się nocą ulicami nie mogła się czuć bezpiecznie. A las był czymś nieznanym albo niebezpiecznym, bądź też miejscem przygody dla grupy znajomych z namiotem i sześciopakami letniego piwa.

Wyplułam pastę do umywalki i skłamałam:

– Poszłam na spacer. Żeby oczyścić umysł.

Czułam jego obecność w łazience, czułam, jak zajmuje przestrzeń, i wstrzymałam oddech. Everett umiał dotrzeć do prawdy. W końcu na tym polegała jego praca. Gdyby zechciał, mógł naciskać na mnie ze wszystkich stron, ażbym pękła. Był bardzo dobry w tym, co robił.

Postanowił jednak odpuścić.

– Muszę pojechać do biblioteki – powiedział. – Mogę wziąć samochód?

Musiał tam pojechać za każdym razem, kiedy chciał skorzystać z internetu. W domu nie było nawet łącza telefonicznego.

– Nie ma problemu. Podrzucę cię.

Patrzyłam na wodę wirującą w odpływie umywalki, ale myślami byłam za lasem, przeszukiwałam szuflady u Annaleise.

Everett stanął obok, złapał mnie za podbródek i obrócił w swoją stronę. Ze szczoteczką sterczącą z ust szarpnęłam się do tyłu.

– Co? – zapytałam.

Opuścił dłoń, ale nie oczy, kąciki ust mu opadły.

– Wyglądasz na przemęczoną – powiedział. – Oczy masz całe przekrwione.

Odwróciłam wzrok, odłożyłam szczoteczkę i zaczęłam się rozbierać przed wejściem pod prysznic, licząc na to, że Everett skupi się na czymś innym.

– Wiesz, że możesz wziąć sobie kogoś do pomocy. Więcej spać. Jutro

pójdziemy do lekarza.

Przejmuje kontrolę. Ogarnia sytuację. Buduje plan. Zarządza kryzysem.

Łazienka powoli wypełniała się parą. Wycofując się z niej, wciąż patrzył mi w oczy.

Zatrzymałam samochód przed wejściem do biblioteki, która wyglądała jak biblioteka tylko dla kogoś, kto wiedział, czego szuka. Kiedyś był to budynek w stylu wiktoriańskim – dwie kondygnacje, wykusze i ganek na całym obwodzie. Dom częściowo wyremontowano – zburzono ściany działowe, żeby wygospodarować większe pomieszczenia – ale skrzypiące schody, ciężka balustrada i pojedyncze ubikacje pozostały.

– Ile czasu potrzebujesz? – spytałam.

– Przepraszam, ale prawdopodobnie spędzę tutaj większość dnia.

W przyszłym tygodniu zaczyna się proces.

– Nie poszli na ugodę?

Łypnął na mnie okiem.

– Nie wolno ci tego wiedzieć.

Nigdy nie wolno mi wiedzieć. To mnie jednak nie powstrzymywało od zadawania pytań. Kilka dni przed przyjazdem tutaj wypełniałam papiery związane z zakończeniem roku szkolnego. Siedziałam przy stole naprzeciwko Everetta, który pracował; zawartość jego aktówki była rozłożona po całym blacie. Przebiegałam oczami po jego papierach, podkreślonych fragmentach, uwagach na marginesach. „Sprawa Parlita?” – spytałam. Pisał wniosek o niedopuszczenie dowodów z billingów. Jeśli dobrze przeczytałam, pojawiła się propozycja ugody.

Uśmiechnął się szeroko i poskładał papiery w jeden plik. Nogi miałam oparte na krześle, które stało koło niego, i teraz ścisnął mnie za łydkę. Na tym etapie prowadzimy ze sobą następującą grę: ja go zawsze pytam, a on mi nigdy nie odpowiada. Prawdę mówiąc, jestem tym zachwycona. Bardzo mnie cieszy, że jest nie tylko dobry w swoim fachu, ale również etyczny.

– Zadzwoń do mnie, jak skończysz – powiedziałam, mrużąc oczy w blasku słońca, które wpadało przez przednią szybę.

Ujął mnie za łokieć, zanim otworzył drzwi samochodu po swojej stronie.

– Umów wizytę u lekarza, Nicolette.

Czasami, kiedy się nie skupię, trafiam w miejsce, w które się nie wybierałam. Jak koń dorożkarza. Zmierzam do sklepu, ale docieram do szkoły. Idę do banku, ale trafiam na stację metra. Jadę do Daniela, ale zatrzymuję się przed starym domem Corinne. I coś takiego najwyraźniej zdarzyło się teraz – w ten właśnie sposób zaparkowałam na rogu ulicy koło Kelly's Pub, chociaż planowałam wrócić do domu.

Prześliznęłam się oczami po witrynie i markizie w stronę okna na piętrze, nad którym wisiał klimatyzator. Rolety były podniesione.

Tak czy siak musiałam z nim porozmawiać o tym kluczu, a nie odbierał ode mnie telefonów – zresztą doskonale go rozumiałam.

Weszłam do przedsionka Kelly's Pub i wzdrygnęłam się, usłyszawszy nad głową brzęk dzwonka. Wieczorem przynajmniej panował tu zbyt duży hałas, żeby zarejestrować ten dźwięk. Czułam zapach dymu, tłuszczu i jeszcze czegoś stęchłego, kiedy po drodze do wąskiej klatki schodowej mijałam drzwi kuchni. „Nie ma go tutaj!” – zawołał ktoś i z ciemnej kuchni dobiegł mnie śmiech.

Przeskakując po dwa stopnie, dotarłam do wnęki z drzwiami po każdej stronie i stanęłam przed tymi z prawej. Zapukałam szybko trzy razy, zaczekałam i spróbowałam znowu. Potem przycisnęłam ucho do drzwi i zadzwoniłam do Tylera z komórki. Usłyszałam ze środka rytmiczne buczenie wibracji, a potem włączyła się poczta głosowa: „Cześć, tu Tyler. Zostaw wiadomość”. Może był pod prysznicem. Nasłuchiwałam szumu wody w rurach czy odgłosów jakiegoś ruchu. Zadzwoniłam jeszcze raz – wibracje, poczta głosowa i nic więcej.

Kolejny wybuch śmiechu na dole. Sprawdziłam w telefonie godzinę: pierwsza po południu w niedzielę. Czyli w Cooley Ridge piąta. Podczas letnich wakacji zastawałam tu kiedyś tatę, ale nie o tak wczesnej porze. Nigdy o tak wczesnej porze.

Odwróciłam się, żeby zejść na dół, ale od szyi do krzyża przebiegło mi po kręgosłupie nieprzyjemne uczucie, że jestem obserwowana. Na schodach nikogo. Drzwi na dole zamknięte. Zaczęłam nasłuchiwać. Szmary w ścianach, szumy w wentylacji. Nieruchomy cień na pasku światła wydostającym się spod drzwi po przeciwnej stronie korytarza. Podeszłam bliżej, starając się to zrobić jak najciszej.

Może to przez kąt padania światła – słońce i meble – ale... Wpatrywałam się w judasza, nachyliłam się, moje odbicie było zniekształcone. Jak w gabinecie luster – za duże oczy, za małe usta, wszystko wydłużone i zniekształcone.

Zapukałam raz, cicho, ale nikt się nie poruszył. Włosy mi się na karku zjeżyły. Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu. Takie rzeczy zdarzają się podczas śledztwa. Wszędzie czujesz na sobie oczy. Wobec wszystkich zaczynasz być podejrzliwy. Wszystko się rozpada, jeżeli nie weźmiesz się w garść. „Weź się w garść”.

Zbiegłam na dół – echo moich kroków odbijało się w pustej przestrzeni pod schodami – i przeszłam do baru. Tłum twarzy, które mgliście sobie przypomiinałam, odwrócił się w moją stronę, a jeden z mężczyzn nachylił się do innego i coś powiedział. Obserwowałam jego wargi – „To jest córka Patricka Farrella”. Jego rozmówca uniósł do ust butelkę piwa.

Próbowałam złapać kontakt wzrokowy z barmanem, lecz albo mnie nie widział, albo ignorował. Raczej to drugie. Zastukałam w kontuar.

– Jackson – powiedziałam półgłosem.

Podszedł bliżej, mięśnie i ścięgna jego przedramienia naprężyły się, kiedy

zdejmował z baru naczynia i wkładał pod spód, a potem wbił we mnie swoje przekrwione zielone oczy.

– Tak, Nico?

– Kto mieszka w tym drugim mieszkaniu na górze? – spytałam. – Naprzeciwko Tylera?

Zmrużył oczy, przyjrzał mi się uważnie i przeciągnął opaloną dłonią po ciemnej od zarostu twarzy.

– Ja. Czemu pytasz?

Pokręciłam głową.

– Tak sobie.

Musiałam wracać do domu. Musiałam przejrzeć laptopa. Musiałam podrzucić go do mieszkania Annaleise, zanim ktoś zauważy jego brak.

Zmrużonymi oczami szybko zlustrował mnie od stóp do głów.

– Siadaj, Nico – zaproponował. – Widać po tobie, że dobrze ci zrobi, jak się czegoś napijesz. – Jackson nalał wódki do kieliszka ze śladami szminki po poprzedniej klientce. – Wódka, dobrze pamiętam? Na koszt firmy.

Żołądek mi się ścisnął i odsunęłam od siebie kieliszek po lepkiem blacie.

– Muszę lecieć.

Złapał mnie za przegub, usiłując brutalność tego gestu zamaskować żartobliwym uśmiechem.

– Przez ostatnie pół godziny trzy razy widziałem przejeżdżający tędy niebieski samochód – powiedział, odwracając głowę od reszty klientów. – Nie ty jedna szukasz Tylera. Nie ma go od początku weekendu.

„Nie ma go od początku weekendu”. Ale na górze został jego telefon.

– Akurat byłam w okolicy – wyjaśniłam.

– Jasne.

Zastanawiałam się, czy Jackson wie coś więcej, ale jego mina niczego nie zdradzała. Trzymając wciąż mój nadgarstek, odchylił głowę na bok.

Mężczyzna siedzący na drugim końcu baru uniósł w moją stronę szklanekę – znajomy taty, a przynajmniej ktoś, z kim tata pijał. Miał lekko posiwiałe włosy i policzki jak czerwone jabłka.

– Pozdrowienia dla twojego ojca, skarbie. Wszystko dobrze u ciebie?

Jego wzrok na moment ześliznął się na dłoń Jacksona.

– Tak, wszystko w porządku – powiedziałam, wyszarpując rękę.

Jackson zmarszczył brwi, wypił nalaną dla mnie wódkę i z brzękiem odstawił kieliszek.

– Coś się zaraz stanie, Nico. Czujesz to, prawda?

Jak wyładowanie atmosferyczne. Zaciskająca się sieć, krążący samochód. Po dwóch tygodniach grzebania w przeszłości wszystkie kłamstwa wypływały na powierzchnię. Annaleise znika, pudło z dowodami w sprawie Corinne zostaje

przetrzęsnięte, wywrócone. Wszystkie nazwiska znowu wypadają.

Byłam jeszcze w drzwiach, kiedy go zobaczyłam. Niebieski sedan, przyciemniane szyby, powoli jedzie ulicą. Zaczekałam, aż mnie minie, zanim podeszłam do swojego auta.

Laptop Annaleise nie był chroniony hasłem, co trochę mnie zaskoczyło, ale może nie powinno, bo przecież mieszkała sama pośród leśnej głuszy. Może policja go zhakowała, a potem zmieniła ustawienia. Przejrzałam foldery z projektami z college'u i wnioskami o przyjęcie na uniwersytet, sortując pliki według daty ostatniej modyfikacji, żeby sprawdzić, czy znajdę coś nowego albo potencjalnie istotnego. Potem to samo zrobiłam ze zdjęciami.

Fotografii nie dało się posortować inaczej niż według daty; najstarszą zrobiono pięć lat temu, ostatnią przed trzema tygodniami. Zatrzymałam się na zdjęciu Tylera w pikapie – usta lekko otwarte, dłoń nieznacznie uniesiona: „Ona: mówi uśmiechnij się. On: podnosi rękę, żeby pomachać albo się zasłonić”. Zastygła chwila. Sto różnych możliwości jednocześnie. Najnowsze: kilka zdjęć z tegorocznego wesołego miasteczka. Nad wszystkim góruje diabelskie koło; wagoniki puste, światła żarzą się pośród zmierzchu. Jakieś dziecko je wate cukrową, wargi lepkie od różowego cukru, nitki waty rozplływają się natychmiast po zetknięciu z ustami. Sprzedawcy wyciągają ręce z resztą albo z hot dogami, ich dłonie zaczynają się otwierać, ludzie naprzeciwko nich patrzą w stronę swoich dzieci albo przez ramię, już częściowo odwrócenii.

Wyobrażałam sobie, jak Annaleise tam stoi, tak samo jak w dzieciństwie. Odgrywała w tej historii rolę statysty, patrząc, jak toczy się życie innych. Zamknęłam folder, a potem zauważyłam, że w rejestrze plików są luki. Zdjęcia były kolejno ponumerowane, ale niektórych numerów brakowało. Kosz opróżniono.

Być może Annaleise uznała, że się jej nie udały. Nie mogłam jednak oprzeć się poczuciu, że ktoś przede mną tutaj grzebał, sprawdzał, czy nie ma tam czegoś, co chciałby ukryć przed światem. Zannotowałam, których plików brakuje: chodziło o -kilka dni sprzed czterech albo pięciu miesięcy.

Zanim Everett zadzwonił z biblioteki, żeby go odebrać, zdążyłam przeszukać wszystkie zakamarki laptopa. Znalazłam zeskanowane portfolia i fotografie jej prac artystycznych. Sprawdziłam listę ostatnio odwiedzanych stron internetowych, wśród których przeważały uniwersytety i pośrednictwa pracy.

„Gdzie jesteś, Annaleise, do cholery?”

Wytarłam klawiaturę i resztę laptopa, a potem włożyłam klucz od domu Annaleise do kieszeni szortów – metal wciąż był gorący od słońca. Jedno i drugie zamierzałam przechować w szafie taty aż do wieczora, kiedy świat znowu będzie spał – w milczeniu i oczekiwaniu.

Wszystkie moje rozmowy z Annaleise przypuszczalnie zmieściłyby się

w godzinie, miałam z nią jednak jakąś dziwną, nieuchwytną więź, Annaleise była wpisana w moje najwyrazistsze wspomnienia.

Z powodu tego pudła, które wyobraziłam sobie ukryte tuż poza zasięgiem wzroku w kącie posterunku policji, jej imię miało być na zawsze związane z naszymi. Gliniarze przesłuchali nas wszystkich, pytali o ten wieczór – dlaczego Daniel miał złamany nos, w jaki sposób Tyler zdarł skórę na kostkach i dlaczego ja wyglądałam na sponiewieraną. Tylko Tyler coś pamiętał. „Ta dziewczyna od Carterów – powiedział gliniarzom. – Imię zaczyna się na A. Ona tam była. Widziała nas”.

Sądzę, że ją przesłuchali i że potwierdziła naszą wersję, bo już nas o to więcej nie pytali.

Annaleise była naszym alibi.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ DZIEŃ TRZYNASTY

– Jest tutaj Everett – powiedziałam.

Stałam w rogu łazienki twarzą do ściany i mówiłam cicho do telefonu. Szumiał prysznic.

– To znaczy gdzie? – zapytał Daniel.

Łazienka wypełniała się parą, lustro było pokryte cienką warstwą mgły.

– Tutaj. – Spojrzałam przez ramię. – W mojej sypialni. Zadzwoiłam do niego w sprawie taty i pojawił się wczoraj, żeby pomóc. No i pomaga.

Słyszałam w tle Laurę – mówiła coś o oparach farby, o -ciąży i „Otwórz to cholerne okno”, przez co na chwilę ją pokochałam.

– Aha, rozumiem. To dobrze. – Przerwał na chwilę i uznałam, że oddała się od żony. – Co mu powiedziałaś?

Uchyliłam drzwi i para uciekła do sypialni, kłęby -pomknęły w stronę kratki wentylacyjnych. Everett nadal leżał rozwalony na brzuchu; już na pierwszy rzut oka rozpoznałam kaca. Po cichu zamknęłam drzwi od sypialni i wyszłam z małej łazienki do dawnego pokoju Daniela.

– Powiedziałam mu prawdę, Daniel. Że policja próbowała przesłuchać tatę na temat zniknięcia pewnej dziewczyny dziesięć lat temu, nie zważając na jego stan psychiczny. Everett pomaszerował na posterunek i do Grand Pines i zagroził podjęciem działań prawnych, jeśli się to powtórzy.

– Czyli załatwione? Na tym koniec?

– W poniedziałek musi jeszcze złożyć formalny wniosek, chyba z zaświadczeniem od lekarza. Ale do tej pory się powstrzymają.

– Czyli zostaje do poniedziałku?

– Na to wygląda.

Znowu usłyszałam Laurę: „Kto zostaje do poniedziałku?”. Później odgłosy stały się przytłumione, jakby Daniel zasłonił słuchawkę dłonią. Potem chrząknął i powiedział:

– Laura chce, żebyś go przyprowadziła dzisiaj na kolację.

– Podziękuj jej, ale...

– Świetnie. O szóstej, Nico.

Obudziłam Everetta dopiero prawie w południe, i to tylko dlatego, że na stole w jadalni miał rozłożone dokumenty i wiedziałam, że musi nadrobić czas stracony poprzedniego dnia. Trąciłam go w ramię, w jednej ręce trzymając tabletkę przeciwbólową, a w drugiej szklankę wody. Przetoczył się z jękiem i chwilę błędził wzrokiem po pokoju, próbując sobie przypomnieć, gdzie jest.

– Cześć – powiedziałam, kucając koło łóżka i próbując ukryć uśmiech.

Najbardziej lubiłam Everetta rano, kiedy był leniwy i uległy, kiedy myśli miał opóźnione o kilka sekund; zawsze wyglądał na zaskoczonego, próbując orientować się w sytuacji, zanim kofeina dotarła do krwi i rozjaśniła mu umysł.

Jeszcze bardziej go lubiłam w te rzadkie poranki, kiedy budził się w moim mieszkaniu, siadał na łóżku i nie mógł znaleźć dzwoniącej na pobudkę komórki, ponieważ w mojej kawalerce z pomalowanymi ręcznie meblami szafka nocna stoi w innej niż u niego odległości od łóżka.

– Cześć – powiedział, a potem się skrzywił.

Podparł się na łokciach, zażył tabletkę i padł z powrotem na materac.

– Chcesz jeszcze trochę pospać?

Spojrzał na zegar i zasłonił sobie oczy ramieniem.

– Uh, nie.

Spał prawie dwanaście godzin. Ja przez ten czas pracowicie przenosiłam pudła z jadalni do świeżo wykończonego garażu. Ustawiłam je pod ścianami w podpisanych stosach: „Dla taty”, „Dla Daniela”, „Dla mnie”.

Wszystko inne miało pójść do kosza. „Wszystko inne” leżało na środku podłogi w workach na śmieci. Książki kucharskie i szklane figurynki, czasopisma sprzed roku i zasłony w kwiaty, które najlepsze lata miały już za sobą, stare potwierdzenia zapłaty kartą kredytową i zużyte długopisy.

– Na dole czeka kawa – powiedziałam. – Kiedy będziesz gotowy.

Nalałam sobie kubek kawy i stanęłam w oknie kuchni z widokiem na tylny ganek, a dalej aż po sam las. Everett pogłaskał mnie w ramię, a ja szarpnęłam się zaskoczona.

– Przepraszam, nie chciałem się tak zakradać. – Sięgnął za moimi plecami po

dzbanek.

Podniosłam kubek do ust – kawa była gorzka i zostawiała nieprzyjemny posmak. Wylałam ją do zlewu, kiedy Everett napełniał sobie kubek.

– Zrobię nową – zaproponowałam.

Wypił łyk z kubka, nad którym unosiła się para.

– Jest pyszna. Ładny widok – powiedział, stając obok mnie.

Cooley Ridge leży w dolinie, toteż widzieliśmy przede wszystkim drzewa, ale to chyba było lepsze od tego, co oglądaliśmy w mieście – budynki i niebo, a z mojego mieszkania parking. Było też wzgórze, które wznosiło się za naszymi plecami, ze wspaniałym widokiem na dolinę po tej stronie i ciągnący się aż po rzekę las po drugiej. „Powinnam go tam zabrać – pomyślałam. – Pokazać mu coś wartego zobaczenia”. „Ten kawałek ziemi – powiedziałabym mu – należy do mojej rodziny od trzech pokoleń”. Kawałek niewielki, ale w słowach taty tkwiło coś istotnego: niedużo, ale nasze. Granicę z gospodarstwem Carterów wyznaczał strumień: wysechł dawno temu i pozostał po nim rów, który z każdym rokiem robił się płytszy na skutek gromadzenia się liści i erozji ziemi. Następne pokolenie musiałoby postawić płot albo znaki, gdyby chciało wiedzieć, gdzie przebiega linia graniczna.

Everett nie spędził przy oknie zbyt wiele czasu, bezwładnie opadł na krzesło przy stole kuchennym, małymi łykami pił kawę i pocierał sobie skroń.

– Boże, co oni tutaj dodają do drinków? Powiedz mi, że to był bimber, bo inaczej stracę cały szacunek do siebie.

Otworzyłam jedną z szafek i zrobiłam przegląd naczyń.

– Ha – odparłam. – To jest Południe. Za jednego dolara dostajesz więcej prądu niż na Północy. Nie wszystko się rozcieńcza i nie wszędzie naciąga się cenę.

Gdybym wieczorem zawiozła do Daniela ślubną porcelanę rodziców, kuchnię miałabym już prawie z głowy. Mogłabym zostawić mu pieniądze, zanim zdążyłby zauważyć i zaprotestować. A ponieważ przyjechał Everett, miałam świadomość, że prawdopodobnie nic więcej nie zdołam zrobić.

– Daniel i Laura chcą, żebyśmy przyszli dzisiaj do nich na kolację – powiedziałam.

– Brzmi super – odparł. – Brzmiałoby jeszcze lepiej, gdyby mieli internet.

– Na pewno mają. Ale Laura przypuszczalnie zada około trzystu pytań na temat wesela, więc się przygotuj.

Odchylił głowę do tyłu i uśmiechnął się do mnie przez całą kuchnię.

– Trzysta, mówisz?

– Cena za dostęp do internetu.

– To chyba jest uczciwa transakcja.

Poszedł do jadalni, gdzie leżały na stole jego laptop i aktówka. Była to widoczna z kuchni mała wnęka, w której przepakowywałam i trzymałam większość

pudeł. Rozejrzał się po pustym pomieszczeniu.

– Dużo zdążyłaś zrobić. Dawno wstałaś?

– Jakiś czas temu – odparłam i otworzyłam resztę szafek, przez co kuchnia wydawała się jeszcze mniejsza, ściany na nas napierały. – Rozejrzyj się. Jest jeszcze mnóstwo do zrobienia.

– Jak by ci to powiedzieć... Pewnie zrobiłbym to dwa razy szybciej, gdybyś zaczekała...

– Everett, proszę cię – zgasiłam go.

Zastukał długopisem o blat stołu w jadalni.

– Jesteś zestresowana.

Wyjęłam z szafki stos talerzy i postawiłam na stole naprzeciwko niego.

– Oczywiście, że jestem zestresowana. Wyobraź sobie, że policja traktuje w ten sposób twojego ojca.

– Dobra, nie denerwuj się – powiedział, a jego spokojny ton nagle wzbudził we mnie ogromną niechęć. Jaki on jest protekcyjny. Zmienił pozycję i drewno zaskrzypiało.

– W sprawie twojego taty, Nicolette...

– Tak?

Z ramionami splecionymi na piersiach stanęłam po drugiej stronie drewnianego stołu.

– Mogę powstrzymać przesłuchania, ale nie mogę powstrzymać jego przed dobrowolnym udzielaniem informacji. Rozumiesz to, prawda?

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Kiedy on nawet nie wie, co mówi. Ma głęboką demencję. Rozumiesz to, prawda?

Skinał głową, włączył laptopa, łypnął na mnie i ponownie spojrzał na ekran.

– Czy jest możliwe, że miał z tym coś wspólnego?

– Z czym? – spytałam.

Nie odrywał oczu od ekranu. Udawał, że pracuje, rozmawiając ze mną, ale ja za dobrze go znałam.

– Z tą dziewczyną. Dziesięć lat temu.

– Boże, Everett, nie – oburzyłam się. – I ona ma imię: Corinne. To nie była jakaś dziewczyna, tylko moja najlepsza przyjaciółka.

Wzdrygnął się i prześliznął po mnie spojrzeniem, tak jakby dopiero co się obudził w moim pełnym ręcznie pomalowanych mebli pokoju.

– Mówisz tak, jakbym powinien o tym wiedzieć, ale nigdy o niej nie wspomniałaś. Ani razu. Nie złość się na mnie tylko dlatego, że przez niedopatrzenie mi o tym nie powiedziałaś.

„Przez niedopatrzenie”. Jakby to był mój obowiązek. Moje niedopatrzenie. Moja wina. Tylu historii mu nie opowiedziałam: Corinne i ja w gabinecie

dyrektora. Corinne i ja w kuchni z moją matką, mamy mąkę na ubraniach i zlizujemy z ust cukier. Corinne i ja z tyłu radiowozu funkcjonariusza Bricksa podczas ostatniego roku szkoły, on pracuje w policji od miesiąca i próbuje zachować poważną minę, kiedy do nas mówi: „Nie jestem taksówkarzem. Następnym razem zawiozę was na posterunek i każę waszym rodzicom po was przyjechać”. W prawie każdej historii z mojego dzieciństwa pojawiała się Corinne. A Everett nawet nie usłyszał jej imienia.

Everett nie lubił niespodzianek. Został kiedyś niemile zaskoczony w połowie procesu – jego klient zataił przed nim ważną informację – i przegrał. Było to dla niego coś nieprzewidywalnego, nad czym nie miał kontroli, i ugodziło go z niespodziewaną dla mnie siłą. Zamknął się w sobie i stał się nieprzenikniony. Zgaszony i na granicy depresji. „Nie rozumiałabyś” – powtarzał i miał rację. Nie rozumiałabym. Trzy dni później zaczął nową sprawę i całkowicie się odrodził. Już nigdy o tym nie wspominał.

Gdyby była tutaj Corinne, bez końca szturchałaby ten jego słaby punkt, aż by go odsłoniła i nim zawładnęła, razem z całym Everettem.

Ja bardziej wyrozumiale traktowałam wady innych ludzi. Każdy ma swoje demony, nie wyłączając mnie samej.

– Ja też nic nie wiem na temat twoich licealnych czasów – powiedziałam. – A wiesz dlaczego? Bo to nie ma znaczenia.

– Moja rodzina nie uczestniczyła w śledztwie dotyczącym potencjalnego morderstwa.

Nie patrzył na mnie, kiedy to mówił, i nie dziwiłam mu się.

Pochyliłam się nad stołem i oparłam spocone dłonie o blat.

– Rozumiem. To by źle wyglądało, prawda? Rysa na nieskazitelnym wizerunku twojej rodziny?

Opuścił rękę na stół – mocniej, niż sam się spodziewał, sądząc po jego minie. Przeczesał dłonią włosy, odchylił się na krześle i przyjrzał mi się uważnie.

– To nie w twoim stylu – powiedział.

Sama byłam sobie winna. Uświadomiłam sobie, że Everett tak naprawdę nigdy nie miał okazji poznać mnie takiej, jaka naprawdę jestem. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, miałam wakacje, przez co większość lata spędziłam jako dziewczyna Everetta. Mogłam być tym, czego potrzebował i kiedy potrzebował. Uosobienie elastyczności. Mogłam przynieść mu drugie śniadanie do biura, przywitać się z jego tatą, zarywać noce i spać do południa. Mogłam pomóc jego siostrze w przeprowadzce, buszować popołudniami po pchlich targach, zawsze wolna w porze jego wyjścia z pracy, zawsze gotowa zrobić to, na co on miał ochotę. W jednym miesiącu, jaki upłynął przed moim powrotem do pracy, zmieściliśmy trzy razy więcej czasu.

Celowo zrobiłam się mała i niepozorna, doskonale się wpasowałam w jego

wcześniejsze życie. Rok później wszystko, co wiedział, przypominało spis dowodów rzeczowych w procesie sądowym – pozbawione kontekstu, opisane i umieszczone w ponumerowanych plastikowych torbach: Nicolette Farrell. Wiek: dwadzieścia osiem lat. Ojciec: Patrick Farrell, otępienie naczyńi pochodne po udarze mózgu. Matka: -Shana Farrell, zmarła na raka. Miejsce urodzenia: Cooley Ridge, Karolina Północna. Wykształcenie: licencjat z psychologii, magisterium z pedagogiki. Brat: Daniel, likwidator szkód ubezpieczeniowych. Ulubione potrawy, ulubione filmy, co mi się podoba i dlaczego. Moja przeszłość była dla niego tylko listą faktów, a nie czymś realnie istniejącym.

– Nie przyjechałem tutaj klócić się z tobą – powiedział.

– Wiem. – Wzięłam głęboki wdech. – Corinne była zwichrowana, ale ja to przeoczyłam. Albo zlekceważyłam, nie wiem. Śledztwo było jeszcze bardziej zwichrowane. Ale mój tata nic nie zrobił.

– W takim razie mi opowiedz. Opowiedz mi tę historię. – Kiedy się wzdrygnęłam, uniósł dłonie, jakby próbował mnie uspokoić. – Zajmuję się tym zawodowo. Jestem w tym dobry.

Historia. Była to teraz historia do opowiedzenia. Z lukami, które usiłowaliśmy wypełnić, żeby miała sens. Historia opowiadana z różnych punktów widzenia przez różnych narratorów, osnuta wokół jednej dziewczyny.

– Miałyśmy osiemnaście lat, właśnie skończyłyśmy szkołę. – Odruchowo ściszyłam głos, który nawet dla mnie brzmiał złowrogo. – To się działo o tej samej porze roku co teraz, prawie dokładnie dziesięć lat temu. Przyjechało wesołe miasteczko, tak jak w zeszłym tygodniu. Tego wieczoru wszyscy tam byliśmy.

– My, czyli kto? – spytał.

Rozpostarłam ramiona.

– Wszyscy. Każdy.

– Twój tata też?

Mignął mi w głowie następujący obraz: ja na miejscu świadka, Everett zadaje pytania. Próbuje dociec prawdy.

– Nie, taty nie było. Daniel, Corinne, ja i nasza wspólna koleżanka Bailey. Pojechaliśmy we czwórkę samochodem Daniela. Mieli tam być nasi koledzy. Wszyscy nasi koledzy.

– I razem odjechaliście?

– Everett, zamierzasz mi pozwolić opowiedzieć tę historię czy mnie przesłuchiwać?

Złożył dłonie na stole.

– Przepraszam. Odruch zawodowy.

Ręce i nogi mi drżały. Za dużo kofeiny. Chodziłam tam i z powrotem koło stołu, próbując zneutralizować jej działanie.

– Nie, nie odjechaliśmy razem. Daniel i ja się pokłóciliśmy. A potem było

trochę chaotycznie i nie zarejestrowałam dokładnie, kto został, a kto odjechał. Ja w każdym razie odjechałam z kimś innym, kiedy Corinne jeszcze była w wesołym miasteczku. – Wzruszyłam ramionami. – Taka jest moja część tej historii. Później Bailey nie mogła znaleźć Corinne, więc zabrała się do domu z moim bratem. Uznała, że Corinne pogodziła się z Jacksonem, swoim eks. Ale Jackson zarzekał się, że tego wieczoru w ogóle jej nie widział.

Everett wypił łyk kawy i milczał, czekał na ciąg dalszy.

Znowu wzruszyłam ramionami.

– Jej mama przyszła do nas rano, szukała jej. Potem sprawdziła u Bailey i Jacksona. Wieczorem szukaliśmy już w lesie.

– To wszystko?

– To wszystko.

Reszty nie dało się wytłumaczyć komuś, kogo przy tym nie było. Kto nie znał jej ani nas. Kto nie wiedział, że sucha sekwencja faktów to najbardziej uproszczona wersja wydarzeń – zgrabnie brzmiące streszczenie, które jednocześnie stępia i -wyostrza rzeczywistość.

– Wiem, jak takie rzeczy wyglądają, Nicolette.

Skinęłam głową, ale nie usiadłam. Nie przybliżyłam się do niego.

– Jeśli pominąć tę żalospną parodię śledztwa, zrobiło się nieprzyjemnie: ludzie oskarżali się nawzajem, mówili różne rzeczy na temat Corinne... Wywlekano wszystkie tajemnice, wszyscy obnosili się ze swoimi wersjami i podejrzeniami. To była masakra. Pod koniec lata wyjechałam, ale od tej pory nic się nie zmieniło. Nie znaleziono jej.

Everett milczał. Oświetlenie na jego twarzy uległo zmianie, bo wygaś monitor laptopa.

– Czyli kto to zrobił? – zapytał po chwili.

– Słucham?

– To znaczy jeśli pójdę do baru – przeszedł go dreszcz – w każdym razie jak już zaleczę skutki wczorajszego wieczoru... jeśli pójdę do baru, postawię ludziom piwo i zapytam: „Co się stało z Corinne?”, co mi powiedzą? Zawsze jest jakieś nazwisko. Nawet jeżeli nie dojdzie do aresztowania ani procesu, zawsze jest jakaś rozpowszechniona hipoteza. Więc -czyje to nazwisko?

– Jacksona – odparłam. – Jacksona Portera.

– Chłopaka Corinne?

Chciałam mu powiedzieć: „Faceta, który wczoraj wieczorem robił ci drinki”. Ale miał rację, śledztwo zrobiło z Jacksona „chłopaka Corinne”.

Everett wypił kolejny łyk kawy i drażył dalej.

– Najczęściej chodzi o chłopaka. Sprawdzają go w kontekście tej dziewczyny teraz?

– Annaleise – sprecyzowałam, wyglądając przez okno. – Nie wiem. Może.

– A ty jak myślisz? Twoim zdaniem on to zrobił?

– Nie wiem.

Było za dużo do wyjaśniania, za dużo trzeba byłoby okroić, żeby uzyskać wersję nadającą się do przedstawienia w sądzie.

– Problem w tym, że Jackson i Corinne ciągle się kłócili. To nie było nic nowego.

Ciągle ze sobą zrywali, a potem się godzili, mniej więcej tyle samo czasu spędzili razem i osobno. Potrafiłam sobie wyobrazić, że gdyby Corinne nie zniknęła, dalej powtarzałyby ten cykl. Ona prowokowałaby go do czegoś, czego nie powinien robić, on miałby już dość i rzucałby ją, ona by mu „wybaczała”, a on by do niej wracał. Zawsze do niej wracał.

Nie miało znaczenia, że kiedyś nasłała na niego Bailey, żeby spróbowała się z nim całować, kiedy dawno już przekroczył dopuszczalne stadium upojenia alkoholowego. Ani to, że nie przychodziła na co drugie umówione spotkanie. Albo że przychodziła niespodziewanie i twierdziła, że mieli wspólne plany: „Jak mogłeś zapomnieć?” albo „Mózg ci zlasowało czy co?”.

Nie miało znaczenia, że ciągle domagała się od nas wszystkich dowodów lojalności.

– Lubiła go sprawdzać – powiedziałam. – Wszystkich lubiła sprawdzać. Ale mimo to on ją kochał.

Everett uniósł brew.

– To była twoja najlepsza przyjaciółka?

– Tak, Everett. Była napalona, piękna i znałam ją od zawsze. A ona znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny. To jest bardzo ważne, gdybyś nie wiedział.

– Skoro tak mówisz.

Wrócił do swojej pracy, spokojny i opanowany, ale ja kipiałam adrenaliną.

Everett nigdy nie był nastolatką – może istnieje jakiś odpowiednik u dorastających chłopców, coś, co buzuje pod powierzchnią tego rodzaju przyjaźni. Nie sposób jednak uciec od prostej prawdy, że kiedy taka dziewczyna jak Corinne cię kocha, to nie pytasz dlaczego. Masz tylko nadzieję, że to się nie zmieni.

Tyler też nigdy tego nie rozumiał. Jak można było przewidzieć, to on zmienił relacje między mną a Corinne. Ferie zimowe, ostatni rok szkoły, Corinne zaciągnęła mnie na imprezę, na której nie chciałam być – przede wszystkim ze względu na obecność mojego brata. „Nie mów Tylerowi – powiedziała. – Zrób mu niespodziankę”. Dała mi swoją kurtkę, żebym ją powiesiła, i patrzyłam ze środka, jak prawie rzuca się na Tylera siedzącego na pace swojego pikapa, który miał spuszczone tylną klapę. Tyler odtrącił Corinne na bok – pchnięcie nie było mocne, ale stanowcze, i Corinne zatrzymała się dopiero na sąsiednim samochodzie.

– Damski bokser – warknęła, masując sobie bok.

Zaczął się wokół nich gromadzić tłum. Ja byłam już na zewnątrz, ruszyłam

w tej samej sekundzie, kiedy zobaczyłam, że Corinne się do niego nachyla.

– Nie jestem zainteresowany – powiedział Tyler, rozejrzał się i zatrzymał wzrok na mnie.

Przecisnął się między ludźmi do domu, podczas gdy Corinne relacjonowała przebieg wydarzeń wszystkim, którzy -mieli ochotę jej słuchać.

– Naprawdę się zastanawiałaś, co zrobić? – spytał. – Nie mam ochoty na jej gierki. Nie napuszczaj jej na mnie, Nico.

– Nie napuściłam – odparłam. – Nie wiedziałam, że to zrobi.

Przebił się wzrokiem przez tłum i zauważyłam, na kogo patrzy. Corinne odwzajemniła spojrzenie.

– Jesteś jej przyjaciółką, więc z automatu bierzesz udział w jej gierkach.

„Prawda czy wyzwanie? Wyzwanie. Zawsze wybieraj wyzwanie”.

„Tik-tak, Nico”.

Podeszłam do niej przed wyjściem z imprezy, kiedy Tyler czekał na mnie w drzwiach.

– Co to miało być, do cholery? – spytałam.

– Musiałaś to wiedzieć. – Uśmiechnęła się. – I teraz wiesz. – Pocierała ramię i przysunęła się bliżej, kiedy zobaczyła, że Daniel na nas patrzy. – Ale powiedz mi, on zawsze tak mocno popycha?

To było sześć miesięcy przed jej zniknięciem. Zaczęłam się trochę od niej odsuwać. Osiemnaście lat, na skraju dorosłości, i bez przerwy dręczona uczuciem, że w każdej chwili mogę wyprysnąć ze swojej skóry. Że tkwię w pułapce i muszę uciec z Cooley Ridge.

Coś przeoczyłam. Tak powiedziałam Everettowi. Kiedy byłam z Tylerem, nie odbierałam od niej telefonów. Spuszczałam ją po brzytwie – kiedy przychodziła bez zapowiedzi i twierdziła, że miałyśmy wspólne plany, zamiast z nią szłam gdzieś z Tylerem.

Straciłam ją z oczu, a potem ona zniknęła.

Części tej historii trafiły do wyimaginowanego pudła na policji – do oficjalnego śledztwa – do zeznań świadków, do podejrzeń ludzi.

Popchnięcie Corinne przez Tylera trafiło do pudła.

Pocałowanie Jacksona przez Bailey trafiło do pudła.

Było jednak mnóstwo innych historii, które się tam nie znalazły. Zatrzymałam je dla siebie, bo uważałam, że są zbyt intymne, na przykład jej szept w środku nocy z sąsiedniego śpiwora. Na przykład ptak w salonie w jej domu – kiedy tam wleciał, ona nawet się nie wzdrygnęła, tylko przewróciła oczami, przyniosła z garażu szufłę i walnęła nią ptaka tak mocno, że trzepotał potem skrzydłami o dywan i ten dźwięk prześladował mnie przez wiele miesięcy. Tak samo jak jej słowa – „Nie ma za co” – które powiedziała po swojej akcji do ptaka.

Albo obóz pod namiotami w ostatnim roku szkoły, gdy zaciągnęła mnie ze

sobą pod prysznic na zewnątrz – „Nie bądź taką cnotką” – i zrobiła z tego spektakl; nasze gołe stopy były widoczne pod wahadłowymi drzwiami, ubrania przewiesiłyśmy przez ścianę. „Namydlisz mi plecy?” – spytała tak głośno, że ktoś na zewnątrz gwizdnął. Odwróciła się powoli, dzięki czemu zdążyłam zobaczyć świeżą szramę od kręgosłupa do łopatki i jeszcze jedną niżej, cienką i prostą jak od cięcia żyłką. Nie odezwałam się ani słowem, ale omijałam mydłem te miejsca. Nigdy się nie dowiedziałam, czy zrobił jej to Jackson, jej tata, czy jeszcze ktoś inny, ale pokazała mi i zobaczyłam.

Kiedy wychodziłyśmy, w ubraniach przywierających do mokrej skóry, poczułam ogień spojrzenia Jacksona – do końca tej wycieczki czułam, jak na mnie patrzy pomiędzy drzew.

Corinne była postacią niemal mityczną, a po jej zniknięciu wrażenie to jeszcze się pogłębiło. Z drugiej strony była jeszcze małolată, osiemnastką nie mieszczącą się we własnej skórze. Wierzyła, że świat nagnie się do jej woli. Musiało ją nieźle rąbnąć, kiedy sobie uświadomiła, że nie zawsze może na to liczyć.

Everett otworzył okna, skutkiem czego stawiające opór drewno przewodnicy zaskrzypiało piskliwie, a papiery Everetta z hipnotycznym szelestem zatrzepotały na stole.

Resztę popołudnia spędziłam na zawijaniu porcelany w stare gazety, od czego ręce zrobiły mi się czarne, i pakowaniu pudeł dla brata do samochodu. Kiedy nadeszła pora, aby pojechać do domu Daniela i Laury, zamknęłam pootwierane przez Everetta okna.

– Będziemy tutaj mieli saunę, jak wrócimy – ostrzegł -Everett.

– W nocy robi się chłodno. Jesteś w górach. Idź do samochodu włączyć klimatyzację – odparłam.

Usłyszałam warkot silnika i jeszcze raz wyjrzałam przez okno w kuchni. Potem przesunęłam krzesło pod tylne drzwi i wstawiłam oparcie pod klamkę. Gdyby ktoś znowu próbował wejść do środka, dowiedziałabym się o tym. Krzesło byłoby poruszone albo klamki okien podniesione.

Dowiedziałabym się o tym.

Laura miała pod oczami czarne smugi, kiedy witała się z Everettem, a Daniel masował jej kark, jakby nie mógł usunąć jakiegoś węzła, ale Laura zachowywała się jak typowa gospodyni z Południa. Osiągnęła rozmiary, przy których uściskać czy pocałować można ją było tylko z boku, co właśnie robił Everett, a wyraz jej twarzy zmienił się na wyćwiczony promienny uśmiech.

– Tak wiele o tobie słyszałam – powiedziała do Everetta z obrzękniętymi palcami na jego ramieniu i cmoknęła go w policzek.

– Ja o tobie też – odparł i odsunął się z rękami głęboko w kieszeniach. – Tak się cieszę, że nareszcie miałem okazję cię poznać.

– Z wzajemnością. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiecie mi wszystko o weselu! Nico jest za bardzo zajęta domem, odkąd przyjechała.

Figlarny uśmiech w moją stronę.

Everett zmusił się do uśmiechu, kiedy łypnęłam na niego spode łba.

– Kiedy masz termin? – zapytał.

Przebiegła dłońmi po ciasno opinającej brzuch sukience w kwiaty.

– Za trzy tygodnie.

– Znacie płęć?

Laura śmignęła oczami w moją stronę.

– Dziewczynka.

– Wybraliście już imię?

Znowu spojrzała na mnie, uświadomiwszy sobie, że nie opowiadałam o niej Everettowi zbyt wiele.

– Shana.

– Ładne.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Tak jak mama Dana i Nico.

Everett skinął głową trochę za szybko i Daniel machnął ręką w stronę salonu, przychodząc nam obojgu na ratunek.

– Nico mówiła, że chcesz wysłać trochę maili.

Daniel posadził go na kanapie, a Laura przestała grać gościnną gospodynią, oparła się plecami o ścianę i zwiesiła ramiona.

– Przyszliśmy w nieodpowiedniej chwili? Dobrze się czujesz? – spytałam.

Laura z szeroko otwartymi oczami wciągnęła mnie do -kuchni.

– O mój Boże, Nico – powiedziała.

Taki miała styl – uważała, że jako bratowa i szwagierka oficjalnie i automatycznie jesteśmy swoimi powierniczkami, żadna z nas nie musi sobie na to zasłużyć. Nieważne, że mnie ignorowała przez całe liceum i później, dopóki cztery lata temu nie zaczęła chodzić z Danielem. Tak jakby nagle postanowiła, że się do siebie zbliżymy, i teraz chciała to wyegzekwować.

– Co się stało? – spytałam.

Minutnik piekarnika zaczął pikać, ale Laura zdawała się tego nie zauważać.

– Dopiero co była tutaj policja – szepnęła.

Prawie się do mnie przyciskała, minutnik pikał coraz bardziej natarczywie i poczułam za oczami początki tępego bólu głowy.

W końcu przyszedł Daniel i wyłączył minutnik, rzucając nam po drodze karcące spojrzenie.

– Czego chcieli? – spytałam, zwrócona w stronę Daniela.

– Oprócz tego, żebym przedwcześnie urodziła? – Pogłaskała się znowu po brzuchu i powoli wypuściła powietrze. – U ciebie też byli?

- Lauro, co oni mówili?
- Nic nie mówili. Pytali. Żądali. Potraktowali mnie jak... jak...
- Lauro – ostrzegł ją Daniel.

W drzwiach stanął Everett z zamkniętym laptopem na -biodrze.

- Wszystko w porządku?
- Skończyłeś? – spytałam, odsuwając się od Laury.
- Miałem tylko kilka pilnych maili do wysłania.

Patrzył to na Laurę, to na Daniela. Laura przestąpiła z nogi na nogę.

– Jesteś prawnikiem – zwróciła się do Everetta. – Więc powiedz mi, czy to jest legalne, żeby kogoś przesłuchiwać bez powodu?

– Lauro...

Nie chciałam wciągać w to Everetta. Nie chciałam, żeby to zostało wciągnięte do mojego życia z nim.

– Chwileczkę, nie tak szybko – przerwał mi Everett. – Dalej rozmawiamy o twoim tacie?

Laura oparła się plecami o blat kuchenny.

– Właśnie była tutaj policja, pytali mnie o Annaleise Carter. Bez powodu! Wolno im to robić?

Twarz Everetta stężała, a potem się rozluźniła.

– Nikogo nie aresztowali, więc nie muszą udzielać ci pouczenia, a ty nie musisz z nimi rozmawiać. Ale mają prawo próbować.

Pokręciła głową.

– Oczywiście, że muszę z nimi rozmawiać.

– Nie, z prawnego punktu widzenia...

Zaśmiała się.

– Z prawnego punktu widzenia. – Odsunęła się od blatu i położyła sobie dłonie na krzyżach. – Gdybym odmówiła, toby pomyśleli, że miałam z tym coś wspólnego. Nawet ja to wiem.

– Co powiedziałaś? – spytałam.

– Co miałam mówić? To był Bricks, wiesz, Jimmy Bricks. Pamiętasz go? Był też jeszcze jeden facet, bez munduru. Nie znam go. To on zadawał większość pytań. Zapytał, czy ją znaliśmy. Oczywiście, że ją znaliśmy, ale nie za dobrze. Bricks mógł mu to powiedzieć. Potem zapytał, kiedy ostatnio mieliśmy z nią kontakt, a ja nie byłam pewna. Może w kościele kilka tygodni temu? Może pytała o dziecko? Nie pamiętam tego. Ledwo ją znałam. Chciał też wiedzieć, czy Daniel ją znał.

– Na ślepo szukają jakichś informacji – wyjaśnił Everett.

– A ty? – zwróciłam się do Daniela. – Co ty im powiedziałaś?

– Nie było mnie w domu – odparł i zacisnął zęby, a ja zrozumiałam, dlaczego była tutaj policja i dlaczego Laura uznała, że następna w kolejce jestem

ja. Daniel. Wyciągnęli jego nazwisko z pudła.

– Wiecie, co pomyślałam, kiedy się pojawili? – spytała Laura z dłońmi na brzuchu. Wzięła głęboki wdech. – Pomyślałam, że Danowi coś się stało. Nie powinni mieć prawa do takich rzeczy. – Zacisnęła dłonie w pięści. – To jest nasze życie.

Daniel masował jej plecy.

– Już w porządku. Już po wszystkim – powiedział.

– Wcale nie po wszystkim – zaprotestowała Laura i spojrzała na Daniela szklistymi oczami. – Dopiero zaczynają.

Nie mieliśmy dla niej żadnych słów pociechy. W końcu już raz przez to przeszliśmy.

Chociaż Annaleise dostarczyła nam alibi, potwierdziła moją wersję, że Daniel i ja się pokłóciliśmy i on mnie uderzył, nie zdejmowało to z niego podejrzeń, a nawet je pogłębiało. Kiedy ta historia rozeszła się po mieście, ludzie zaczęli się zastanawiać, co jeszcze mi robił za zamkniętymi drzwiami. Czy te ślady na moich plecach to są siniaki? Co się działo w tym domu bez matki, z półprzytomnym ojcem? „Czy Daniel i -Corinne kiedykolwiek byli ze sobą związani?” – zapytali policjanci. Zapytali jego. Zapytali nas wszystkich.

„Nigdy” – powiedział Daniel.

„Nigdy” – powiedziała Bailey.

„Nigdy” – powiedziałam ja.

Na kolację były kurczak z grilla i warzywa, które Laura sama wyhodowała. Podawała też słodzoną herbatę, jakiej Everett najwyraźniej nigdy wcześniej nie próbował. Oczy go zdradziły, kiedy wypił pierwszy łyk, ale szybko się zmytygował, a ja uszczypnęłam go pod stołem w nogę.

– Cukier i alkohol – wyjaśniłam. – Traktujemy je bardzo poważnie.

Uśmiechnął się i pomyślałam, że może jednak przebrniemy przez to wszystko. Ale kiedy po raz drugi na chwilę zapadło milczenie – noże zgrzytają o talerze, ja odgryzam kawałek chleba – Laura zaczęła od nowa.

– Powinni sprawdzić, czy któryś z pracowników wesołego miasteczka był tutaj dziesięć lat temu. Powiedziałam im to. To byłaby istotna poszlaka, prawda? – Koniuszki jej długich blond włosów znajdowały się parę centymetrów od jej kolacji i pokazałam widelcem na jej talerz, żeby ją ostrzec. – A, dziękuję.

Odgarnęła włosy na plecy.

– Kolacja jest pyszna – powiedziałam.

– Podałabyś mi masło? – poprosił Daniel.

– Szukają nie tam, gdzie trzeba – ciągnęła Laura. Próbowałam nawiązać kontakt wzrokowy z Danielem, ale on się skupił na kurczaku, z nieprzeniknioną miną oddzielając mięso od kości. Laura odsunęła trochę krzesło, obracając się bokiem. – No naprawdę, powinni więcej rozmawiać z Tylerem. – Ręka mi

znieruchomiła z nożem tuż nad kurczakiem. Laura nachyliła się ku mnie konspiracyjnie. – Nie obraż się, Nico, ale on się z nią widywał i słyszałam, że jej ostatnia rozmowa telefoniczna była z nim...

Daniel trochę za głośno odstawił kubek.

– Kto to jest Tyler? – zapytał Everett.

Laura parsknęła śmiechem, zanim się zorientowała, że Everett nie żartuje.

Daniel odchrząknął i odpowiedział za nią.

– Kolega, z którym dorastaliśmy. Widywał się z Annaleise. On i jego tata mają firmę budowlaną i pomagają nam przy remoncie.

– No wiesz, Tyler Nico – powiedziała Laura do Everetta, jakby to wszystko wyjaśniało.

– O mój Boże – westchnęłam, przewracając oczami. – Mój były chłopak, Everett. Tyler był moim chłopakiem w liceum.

Everett uśmiechnął się z przymusem do Laury.

– Tyler Nico, co? – A potem do mnie: – I on pomaga w remoncie domu?

– Ale to było lata temu – wtrąciła się Laura. – To dobry człowiek. Polubiłbyś go.

Daniel się zakrztusił, zakaszłał w zgięty łokieć i Laura wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Wszystko w porządku?

Mój widelec drżał nad talerzem, więc przycisnęłam dłonie do ud, żeby je uspokoić.

– Myślisz, że Tyler ma coś wspólnego ze zniknięciem Annaleise? – spytałam. – To powiedziałaś gliniarzom?

– Nie, nie to chciałam zasugerować. Chodziło mi po prostu o to, że powinni zadawać pytania jemu, a nie nam. On przypuszczalnie wie więcej...!

Laura sapnęła, złapała mnie za rękę i przycisnęła ją do swojego brzucha. Zamarłam, spróbowałam dyskretnie zabrać rękę, kiedy coś się leniwie i powoli przesunęło, a potem stwierdziłam, że szybko wciągam powietrze, nachyliłam się bliżej, poruszam dłonią i próbuję znowu to znaleźć.

– Czujesz? – spytała.

Spojrzałam na jej twarz – trochę za bardzo zaokrągloną, żeby była ładna, równoważącą ostre rysy Daniela – i zrozumiałam, jaki szczęściarz z jej dziecka. W przeciwieństwie do mojej matki Laura będzie żyła, a Daniel będzie wiedział, co ma robić, nie skuli się w sobie pod ciężarem obowiązków.

– Kiedyś was też to czeka – oznajmiła Laura, a ja ostrożnie zabrałam rękę.

Everett zaczął udawać, że nie słyszy tej części rozmowy, bo jest skupiony na jedzeniu. Daniel zachowywał się tak samo.

– To jest naprawdę pyszne, Lauro – powiedziałam.

– Przepyszne – poparł mnie Everett.

Z pomocą Everetta posprzątałam ze stołu.

– Idziesz ze mną do ogrodu na drinka? – spytał Daniel -Everetta.

– Pójdę z tobą do ogrodu, ale drinka sobie odpuszczę. – Uśmiechnął się do mnie wesoło. – Nicolette zabrała mnie wczoraj do baru i totalnie upiła. Trzeba wam przyznać, że się nie rozdrabniacie.

Daniel parsknął śmiechem.

– Chyba masz rację. Dokąd cię zabrała?

– Murry's? – odparł Everett. – Kenny's?

– Kelly's – poprawił go Daniel, podczas gdy ja zmywałam naczynia. – Ale jaja!

Okręciłam się na pięcie.

– Pokaż mu ogród, Daniel. Serio, Everett, jeśli uważasz, że u nas jest ładny widok, to tutaj padniesz z wrażenia.

– Siadaj – powiedziałam do Laury, która chciała mi pomóc.

– Dzięki. Nie chciałam cię poróżnić z Everettem.

– Nie poróżniłaś mnie – odparłam. – Ja mu zbyt dużo nie opowiadam o tamtych czasach i pewnie go to zaskoczyło.

– Rozumiem. W każdym razie przepraszam. Po prostu byłam roztrzęsiona po wizycie policji. A jak jestem zdenerwowana, to za dużo gadam.

Pokiwałam głową, a kiedy Laura ruszyła w stronę tylnych drzwi, zrobiłam coś, co nas obie zaskoczyło: uściskałam ją. Miałam ręce w pianie, a ona zaplątane okruszki chleba we włosach i czułam, jak jej brzuch wciska mi się w bok.

– Daniel i ty będziecie ze sobą szczęśliwi – powiedziałam, odsuwając się.

Skinęła szybko głową ze łzami w oczach. Odchrząknęła. „Idziesz?” Wskazała na tylny ganek, gdzie Everett i Daniel siedzieli pod lampą i oglądali zachód słońca.

– Za minutkę. Muszę skorzystać z ubikacji.

Zabrałam torebkę i zaczekałam w przedpokoju, dopóki nie usłyszałam, że drzwi na ganek się zamykają. Teraz, kiedy pokój dziecięcy był prawie gotowy, funkcję biura Daniela pełnił schowek pod schodami, mniej więcej wielkości garderoby. Wyjęłam z torebki brązową kopertę z banknotami i napisałam na niej imię Daniela. Nie sądziłam, żeby Laura często tam wchodziła, ale na wszelki wypadek zostawiłam kopertę w szufladzie biurka.

Byłam mu winna pieniądze, ale gdybym wysłała czek, toby go nie zrealizował. Gdybym próbowała mu je wręczyć, toby nie wziął. Mogłabym dać je Laurze, ale byłam prawie pewna, że ona nic nie wie o tym długu. Gdyby się dowiedziała, zaczęłaby się zastanawiać, co jeszcze Daniel przed nią ukrywa.

Długo zwlekałam ze zwrotem pieniędzy, bo po opłaceniu czynszu, leasingu i raty kredytu na studia niewiele mi zostawało, ale teraz spędzałam lato w Cooley Ridge i student płacił mi za podwynajem mieszkania, a poza tym pierwszy i ostatni

raz nie zapłaciłam jednej raty za samochód, toteż mogłam zostawić Danielowi te pieniądze. Przed narodzinami dziecka. Wszystkie długi rozliczone. Wszystkie więzi zerwane.

Dał mi te pieniądze przed moim wyjazdem, kierując się jakimś błędnie rozumianym poczuciem obowiązku. Zabrakło mu przez to środków na wykończenie garażu. „Na szkołę” – powiedział i kazał mi jechać. Dobra siostra nie wzięłaby tych pieniędzy, ale on wciąż miał złamany nos i trudno było zapomnieć. Trudno było odmówić jego podbitym oczom. Chciał, żebym je wzięła. Żebym je miała.

Przede wszystkim jednak chciał, żebym wyjechała.

Wysunęłam szufladę w biurku Daniela i odłożyłam na bok -stertę zeszytów, żeby od razu zobaczyć kopertę. A potem w -świecie z korytarza ujrzałam coś w głębi. Błysk srebra – coś zamigotało. Spojrzałam przez ramię, a potem sięgnęłam głęboko do szuflady. Wyglądało to na klucz od jakiegoś domu; był przymocowany zwykłym kółkiem do grawerowanego srebrnego breloczka, pętla i wiry artystycznie tworzyły literę „A”.

„Błagam, nie”.

Usłyszałam śmiech i skrzypienie tylnych drzwi.

Zostawiłam pieniądze na blacie biurka i schowałam klucz do kieszeni.

– Everett? – zawołałam. – Przepraszam, ale nie najlepiej się czuję.

Powoli wrócili do środka, dyskutując o tym, kiedy następnym razem będziemy w mieście. Daniel wziął od Everetta wizytówkę i obiecał zadzwonić, jeśli będzie czegoś potrzebował, czegokolwiek. Everett położył mi dłoń na ramieniu, kiedy szliśmy o zmroku do mojego samochodu.

– Przyjemnie było.

– Kłamca.

Zerknęłam przez ramię na Daniela, który patrzył na nas z okna.

„A” może znaczyć wszystko – mówiłam sobie.

Ten klucz może być od przeróżnych rzeczy.

To nie musi nic znaczyć. Mój brat nie musi być sprawcą.

– Zamierzałaś mi kiedykolwiek powiedzieć o tym całym Tylerze?

Gdyby trasa przebiegała w prostej linii, jazda zajmowałaby zaledwie pięć minut, ale drogi wiły się bez potrzeby, przebijały przez las i górę, więc dwadzieścia minut wydawało się bliższe prawdy.

– Chyba nie zamierzasz mnie maglować w kwestii moich dawnych chłopaków. – Spojrzałam na niego, żeby sprawdzić, czy się nie wygłupia. – Widzę, że jednak zamierzasz.

– Przestań się wdzięczyć.

– Nie ma nic do opowiadania, Everett.

– Laura twierdzi co innego.

– Bo tutaj tak to wygląda. Plotki sprzed dziesięciu lat nadal mają znaczenie. Bo nikt stąd nie wyjeżdża.

– Ale ty wyjechałaś.

– Wyjechałam.

Zmarszczył brwi bez przekonania.

– Byliśmy jeszcze małolatami, Everett.

Przeciągnął się i oparł głowę o szybę. Kącik ust podjechał mu do góry.

– Poszłaś z nim na studniówkę?

– Przestań – powiedziałam, ale on się ze mną droczył, więc się roześmiałam. – Nie było studniówki.

– Straciłaś dziewictwo jako szesnastolatka na pace jego pikapa?

– Ale z ciebie palant.

– Bo mam rację?

Szeroki uśmiech.

– Nie – odparłam.

Siedemnastolatka. W jego pokoju. Na jego łóżku złożonym z materaca i drewnianej skrzyni, pod dodatkowym kocem, który ściągnął z kanapy, bo wiedział, że lubię mieć ciepłej. Były moje urodziny, jego ręce drżały na guzikach mojej sukienki i nakrył je swoimi dłońmi, żeby je uspokoić, żeby mu pomóc.

W samochodzie było za ciasno, za gorąco, więc opuściłam boczne szyby, powietrze przelatywało mi przez włosy jak wspomnienie, którego nie potrafiłam złapać.

– To było całe życie temu, Everett.

Zaparkowałam samochód na podjeździe, oświetlając reflektorami pusty ganek.

– Dobra, czy ten cały Tyler mógł coś zrobić Annaleise? Jak myślisz? – spytał Everett.

Boże, naprawdę dalej o tym rozmawiamy? Zgasiałam silnik, noc była ciemna i żyła.

– Nawet nie wiadomo, czy coś jej się stało. Jej brat widział, jak poszła do lasu. Nikt nie wie, czy wróciła. Może wróciła. Może wyjechała sama z miasta.

– Ale czy mógł to zrobić?

Czy mógł to zrobić? Oto jest pytanie.

Wykorzystał moje milczenie.

– Teraz już na pewno nie możesz mieszkać tutaj sama.

– Nie mówisz poważnie.

– Twój były chłopak jako ostatni rozmawiał z dziewczyną, która zniknęła w lesie na końcu twojego podwórza. Ten sam człowiek remontuje dom.

– Tyler nie zrobiłby mi krzywdy – powiedziałam, kiedy wchodziliśmy do środka.

– Przez dziesięć lat ludzie potrafią się zmienić, Nicolette.

– Wiem o tym – odparłam

Ale to nie do końca prawda. Ludzie są jak ruskie matryoszki – na zewnątrz widać tylko najnowszą wersję, a wszystkie pozostałe nadal żyją w środku, nie zmienione, tyle że już poza zasięgiem wzroku. Tyler był Tylerem. Mężczyzną, który nigdy by mnie nie skrzywdził, nie miałam co do tego wątpliwości. Ale był też mężczyzną, który patrzył kiedyś zachwycony, jak jego dziewczyna zwiesza się z krawędzi diabelskiego koła, mężczyzną, który odepchnął Corinne na oczach innych imprezowiczów i nigdy za to nie przeprosił.

Sprawdziłam wsunięte pod klamkę tylnych drzwi krzesło kuchenne. Czy mi się wydaje, czy jest trochę przesunięte w bok? Dokładnie tak je zostawiłam?

– Wszystko w porządku? – zapytał Everett, kiedy byliśmy już oboje na górze.

Wszędzie czułam napięcie. W powietrzu, w ścianach.

– Rozmyślałam – odparłam.

– Chodź do łóżka.

– Nie jestem zmęczona – wymówiłam się.

Patrzyłam na nasze odbicie w szybie. Everett podszedł bliżej. Pogłaskał mnie po włosach nad ramieniem. Jego usta przywarły do mojej szyi.

– Chodź ze mną do łóżka – powtórzył.

Skupiłam się na obszarze za naszymi odbiciami, za drzewami.

– Nie jestem zmęczona – powtórzyłam z kolei ja.

Czułam w kieszeni ciężar klucza, metalowe krawędzie wciskały się w moją skórę – wszystkie możliwości istniały jednocześnie.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ DWUNASTY

W tym domu coś było.

„Szkielety” – powiedział wczoraj mój tata. Gadał od rzeczy, ale ludzie dostatecznie zdesperowani mogli tak jak ja próbować znaleźć w jego pokręconych myślach jakiś sens. Nie byłabym jedyną poszukującą osobą.

Zadzwoiłam do Everetta po radę w sprawie taty i powiedział, że się tym zajmie. Ale on był w Filadelfii, a ja tutaj, i od wczorajszej rozmowy telefonicznej nie miałam z nim kontaktu. Jeśli Everett mi nie powie, jak to powstrzymać, w końcu przeszukają ten dom, tak jak ja go przeszukiwałam przez cały wieczór. Dopóki nie zrozumiałam, o co prawdopodobnie chodziło tacie: szafa. Chodziło mu o jego szafę. Swoją już przejrzałam, a szafa Daniela była zupełnie pusta.

Chodziło mu o szafę w głównej sypialni. Innych możliwości nie dostrzegałam.

Znalazłam tam jednak tylko jego starą odzież roboczą, której już nigdy nie miał użyć, zniszczone pantofle nadające się wyłącznie do wyrzucenia i kilka monet rozrzuconych po drewnianej podłodze pokrytej warstwą kurzu.

W ramach rozpaczliwej ostatniej próby znalezienia czegoś zerwałam wszystkie ubrania z metalowych wieszaków, które się rozkołysały i zaczęły brzęczeć, uderzając o siebie nawzajem. W końcu stałam się dziewczynką, która siedziała pośród zwałów zatechłych ubrań i próbowała wziąć się w garść.

„To jest twoja nagroda za słuchanie zdemenciałego starca, Nico”.

„To jest twoja nagroda”.

Wstałam i zrobiłam głęboki wdech, żeby uspokoić dłonie, ale przez palce nadal przebiegało mi drżenie. Głowa mi opadła i spróbowałam jeszcze raz, oparłam się ramionami i czołem o ścianę i skupiłam wzrok na słojach drewnianych desek pod stopami.

Kurz na podłodze, spinka do włosów, która leżała tam zapewne jeszcze w czasach, kiedy żyła moja mama, dwie małe śrubki koło mojej lewej stopy, szurnięte do kąta. „Gdybym powoli traciła rozum, gdzie trzymałabym swoje rzeczy?” Trąciłam śrubki czubkiem buta i kiedy się toczyły, zobaczyłam, że ich łebki są pomalowane na biało, tak jak ściana. Spojrzałam do góry – w kratce wentylacyjnej brakowało dwóch dolnych śrubek. Prawa górna częściowo wystawała. Zachłysnęłam się powietrzem i po tym odkryciu wezbrała we mnie nadzieja. Drżącymi rękami wykręciłam prawą śrubkę do końca – spadła na podłogę, a kratka zwisła pod dziwnym kątem, odsłaniając prostokątny kanał wentylacyjny.

Przy moim wzroście nie byłam w stanie do niego zajrzeć, ale włożyłam tam rękę i poczułam papier – skoroszyty. Pociągnęłam za nie, spadły na podłogę, a na końcu sfrunęło kilka luźnych kartek. Stałam na palcach, sięgnęłam głęboko do środka i wygrzebałam wszystko, co się dało. Papiery, kurz i zeszyty zaśmieciły podłogę. Jak głęboko to sięga? Jak głęboko tajemnice mojego ojca przeniknęły ten dom? Wyobraziłam sobie papiery wypełniające przestrzeń wewnątrz ścian, jak szkielety.

Przesunęłam stertę ubrań pod ścianę i weszłam na nie, żeby zajrzeć w ciemności kanału wentylacyjnego, który na końcu widocznego odcinka zakręcał w górę pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Zaczęłam wyciągać to, co tam zostało, chwyciłam palcami za róg pożółkłej kartki, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

„Cholera”.

„Cholera, cholera, cholera”.

Za mało czasu. Jestem zbyt powolna. Czy to możliwe, żeby tak szybko uzyskali nakaz rewizji? Wiedzą, czego szukają? Wiedzą, gdzie mają szukać?

Wstrzymałam oddech. Mój samochód stał na podjeździe – wiedzieli, że

jestem w domu. Znowu dzwonek i głuchy łomot stukania do drzwi. Nie musiałam otwierać. „Wyszłam na spacer; jestem pod prysznicem; znajomi gdzieś mnie zabrali”. Ale czy to miało znaczenie, czy jestem w domu? Jeśli mieli nakaz, to moja obecność nie była wymagana, żeby mogli wejść do środka – tak mi się w każdym razie wydawało.

Włożyłam wszystko z powrotem do kanału wentylacyjnego. Zmięłam kartki i wepchnęłam je jak najgłębiej. Przykręciłam kratkę dwiema śrubkami, a zanim zdążyłam wkręcić trzecią, dzwonek znowu zadzwonił, więc schowałam ją do kieszeni i zbiegłam na dół – włosy zmierzwione, a ubranie wymięte, jakbym dopiero co zwlekła się z łóżka.

Dobrze.

Zrobiłam głęboki wdech, zmusiłam się do ziewnięcia i otworzyłam drzwi.

Słońce stało za plecami Everetta, który w jednej ręce trzymał telefon, a drugą podnosił do drzwi, jakby chciał jeszcze raz zapukać. Rozpromienił się, kiedy rzuciłam mu się na szyję z bezbrzeżną ulgą. Everett. Nie policja. Everett.

Oplotłam go w pasie udami i wdychałam jego znajomy zapach – żel do włosów, mydło i krochmal – kiedy wchodził do środka.

– Ja też się za tobą stęskniłem – powiedział. – Nie chciałem cię budzić, ale to miała być niespodzianka.

Zsunęłam się po jego ciele, spojrzałam na jego dżinsy, lekkie polo, walizkę na ganku.

– No i jest to dla mnie niespodzianka – odparłam, nie odrywając od niego rąk; jego szerokie ramiona, siła jego uścisku były czymś realnym. – Co tu robisz?

– Poprosiłaś mnie o pomoc, to ją masz. Jest to jedna z tych spraw, które trzeba załatwić osobiście. Poza tym dałaś mi pretekst, żebym mógł się z tobą zobaczyć – powiedział i wyraźnie się zdziwił, kiedy zauważył, jaka jestem rozmamłana. Uśmiech mu przygasł, co próbował ukryć za udawaną dezorientacją. – Gdzie to ja zostawiłem walizkę? A, tam...

Przeciągnął ją do środka i kiedy znowu na mnie spojrzał, miał typową dla siebie spokojną i opanowaną minę.

– Więc co musimy zrobić? – zapytałam ze spiętymi ramionami i bólem głowy, który wzbierał mi za oczami.

– Wstąpiłem po drodze na policję. Dostarczyłem dokumentację i zażądałem wstrzymania przesłuchań twojego ojca do czasu rozpoznania sprawy.

Poczułam, że moje ciało się rozluźnia, mięśnie ogarnia lenistwo.

– Boże, kocham cię.

Stał na środku salonu i badał wzrokiem otoczenie: pudła porozstawiane po jadalni i przedpokoju, rozchwierutany stół i skrzypiące drzwi na tylny ganek. Podłoga, która najlepsze czasy dawno miała za sobą, meble odsunięte od ścian przed malowaniem. No i ja. Ponad wszelką wątpliwość patrzył na mnie.

Przycisnęłam dłonie do swoich bioder, żeby przestały drżeć.

– Mówiłem ci, że się tym zajmę – stwierdził.

– Dziękuję ci.

A potem byliśmy już tylko Everett i ja w domu, którego, jak sądziłam, miał nigdy nie zobaczyć. Nie bardzo wiedziałam, co dalej.

Jeszcze raz prześliznął się po mnie wzrokiem.

– O nic się nie martw, Nicolette – powiedział, a ja skinęłam głową. – Dobrze się czujesz?

Usiłowałam sobie wyobrazić, co on widzi: nie prezentowałam sobą zbyt atrakcyjnego widoku. Nie kąpałam się od wczoraj, całą noc grzebałam w starych szafach. Wypiłam o wiele za dużo kawy i ręce mi się trzęsły, jeśli nie miały się czego przytrzymać.

– To wszystko jest takie stresujące – powiedziałam.

– Wiem. Słyszałem to wczoraj w twoim głosie.

– Kurczę, czy dzisiaj nie jest dzień roboczy? – Spróbowałam sobie przypomnieć, jaki mamy dzień: Czwartek? Nie, piątek. Zdecydowanie piątek. – Jak udało ci się wyrwać z pracy?

– Przywiozłem ją ze sobą. Nie znoszę tego, ale będę pracował przez większość weekendu.

– Na długo zostajesz? – spytałam i przycisnęłam się obok niego, żeby odciągnąć walizkę, za dużą jak na jednodniową wizytę, od drzwi wejściowych.

– Spotkamy się dzisiaj z lekarzami twojego taty i do poniedziałku powinniśmy mieć potrzebne papiery. Ale potem będę musiał wracać.

Pomyślałam o zeszytach w kanale wentylacyjnym. O drzwiach, których nie dało się zamknąć. O zaginionych ludziach, wtedy i teraz.

– Moglibyśmy przenocować w hotelu. Tutaj jest duszno i będziesz się fatalnie czuł.

– Nie wygłupiaj się – odparł. – Najbliższy hotel jest ze czterdzieści kilometrów stąd.

Czyli sprawdził i najwyraźniej nie uwzględnił taniego motelu w połowie drogi do sąsiedniej miejscowości, w którym z całą pewnością były wolne pokoje.

– No to oprowadź mnie – poprosił.

Nagle się okazało, że nie mam na to ochoty. Wzruszyłam ramionami, degradując dom i wszystko, co sobą reprezentował – nie myślałam już: To jest krzesło mojego taty, to jest stół mojej mamy, który kiedyś należał do moich dziadków i który osobiście odnowiła – do postaci drewnianego pudła, próbując go zobaczyć oczami Everetta.

– Nie ma za bardzo co pokazywać. Jadalnia, salon, kuchnia, pralnia. Łazienka w głębi korytarza i ganek z tyłu, ale meble zostały wywiezione, a komary potwornie dają w kość.

Everett sprawiał wrażenie, że szuka miejsca na swojego laptopa, koncentrując uwagę na stole w jadalni.

– Połóż tutaj. – Zgarnęłam paragony i dokumenty na kupki i schowałam różne rzeczy do szuflad kuchennych, które -dopiero co opróżniłam.

Na uprzątniętym stole położyłam laptopa i podobną do akordeonu aktówkę.

– Mogę tutaj pracować?

– Jasne, ale nie ma internetu.

Zrobił zdziwioną minę, a potem wziął do ręki paragon, który przeoczyłam – sklep budowlany, słabo czytelna data zaznaczona żółtym markerem – i zmarszczył brwi.

Zabrałam mu go i zmiażdżyłam w kulkę, sugerując, że to nic ważnego.

– Od roku nikt tutaj nie mieszka. Utrzymywanie internetu byłoby wyrzucaniem pieniędzy w błoto.

Nie wspominając o tym, że internet kablowy nie był doprowadzony do naszego domu, a radiowy tracił zasięg przy najmniejszej zmianie pogody i tata uznał, że gra nie jest warta świeczki. Większość mieszkańców mogła sprawdzić pocztę przez telefon, ale w okolicy funkcjonował tylko jeden operator i tak się złożyło, że nie był to operator Everetta.

– Może skorzystasz z biblioteki? Jest blisko posterunku -policji. Niedaleko stąd. Mogłabym cię zawieźć.

– Nie trzeba, Nicolette. Ale może zajrzemy do biblioteki po drodze do twojego taty, żebym mógł wysłać jeden plik.

– Jesteś pewien? Bo...

– Przyjechałem tutaj zobaczyć się z tobą, a nie siedzieć w bibliotece – powiedział. – Stęskniłem się za tobą.

Kiedy o tym wspomniał, uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej nie rozstaliśmy się na tak długo. Nie żebyśmy jakoś szczególnie się starali spędzać cały czas ze sobą, ale przyszło mi do głowy, że może daliśmy się unieść impetowi typowemu dla świeżych związków, nie próbując trochę przyhamować ani zrobić kroku do tyłu. Co by się stało, gdybyśmy przystopowali, zaczerpnęli tchu?

Nie wątpiłam, że się za mną stęsknił. Nie wątpiłam, że chce pomóc. Ale miałam też poczucie, że sprawa, którą prowadzi, daje mu się we znaki. Może potrzebował przerwy. Dystansu. Usłyszałam to w jego głosie przez telefon.

– Co powiedziała policja?

Przeczesał włosy dłonią.

– Niewiele. Nie sprawiali wrażenia zbyt zadowolonych z mojej obecności, ale nie sądzę, żeby przesłuchanie twojego taty było teraz dla nich priorytetem. Nie jestem pewien, czy jego zeznanie może pomóc w rozwikłaniu obecnej sprawy. – Spojrzał na mnie kątem oka, rozkładając na stole papiery. – Opowiedz mi o tej zaginionej dziewczynie. Wszędzie wiszą ogłoszenia.

– Raczej nie nazwałabym jej dziewczyną. W każdym razie chodzi o Annaleise Carter. Jej brat twierdzi, że poszła do lasu, a następnego dnia rano nie było jej w domu. Od tej pory nikt jej nie widział.

Odruchowo spojrzałam w stronę tylnego podwórza, czyli tam, gdzie znajdowało się gospodarstwo Carterów.

– Znasz ją?

– Everett, w takim miasteczku zna się wszystkich. Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami, jeśli o to ci chodzi. Jest młodsza ode mnie. Mieszkała tam.

Skinęłam głową w stronę kuchni i Everett podszedł do okna.

– Widzę tylko drzewa.

– Nie mieszkają bezpośrednio za nami, ale to nasi najbliżsi sąsiedzi.

– Aha. – Pozostał przy oknie, co mnie zestresowało. Ten las skrywał różne tajemnice: przeszłość wzbierała i zachodziła na teraźniejszość, niepowstrzymany układ kostek domina zaczął się już przewracać. Pokręciłam głową, żeby wytrząsnąć z niej tę myśl, akurat kiedy Everett się odwrócił.

– Co się stało? – spytał.

„Znikające dziewczyny; policja, mój ojciec ze swoimi opowieściami; papiery w szafie, których musiałam się pozbyć, zanim ktoś inny przyjdzie ich szukać”.

– Zgubiłam pierścionek – powiedziałam. Oddech mi zaparło, kiedy próbowałam stłumić panikę. Do oczu napłynęły mi łzy, a Everett zamarł. – Tak strasznie mi przykro. Zdjęłam go przed pakowaniem, a potem wszystko przestawialiśmy i teraz nie mogę go znaleźć.

Ręce zaczęły mi drżeć, Everett wziął je w swoje dłonie i przyciągnął mnie do siebie. Oparłam czoło na jego torsie.

– Nic się nie stało. Już w porządku. Czyli pierścionek jest gdzieś tutaj?

– Nie wiem. Zgubiłam go. – Usłyszałam w domu jakieś echo, może własnego ducha, inną wersję mnie snującą się po tych pokojach, z innych czasów. Cofnęłam ręce i zacisnęłam dłonie w pięści. – Zgubiłam go.

Dwie zaginione dziewczyny w odstępie dziesięciu lat. Do Cooley Ridge wróciło wesole miasteczko. I my wszyscy. Odległość dziesięciu lat pokonujemy jednym krokiem, mrugnięciem oka. Szybkim spojrzeniem przez ramię.

– Nie płacz. – Musnął kciukiem mój policzek, ścierając łzy.

„To tylko kawałek metalu – powiedział kiedyś Tyler. – To tylko pieniądze”.

– Jest ubezpieczony – dodał Everett. – Zresztą jestem pewien, że się znajdzie.

Kiwnęłam głową, nadal opartą na jego piersi. Mocno przyciskał dłonie do moich łopatek.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

Znowu przytaknęłam. Poczulałam w jego piersiach śmiech.

– Nigdy nie wyobrażałam sobie siebie jako dziewczynki, która płacze nad

zgubionym pierścieniem.

Powoli wciągnęłam powietrze i odsunęłam się od niego.

– To był naprawdę ładny pierścionek.

Roześmiał się na całego, tym razem głośniej, jak zawsze z głową odchyloną do tyłu.

– No, daj spokój. – Objął mnie za ramię i ruszyliśmy w stronę schodów, on z walizką w drugiej ręce. – Dokończymy zwiedzanie?

Zaśmiałam się w jego bok.

– Pożalujesz, że nie zdecydowałeś się na hotel.

Staliśmy razem w wąskim korytarzu, który ciągnął się przez całą długość piętra. Jedna duża sypialnia z łazienką i dwa mniejsze pokoje połączone wspólną łazienką.

– To jest pokój taty – powiedziałam, pokazując na łoże małżeńskie i starą szafę w ścianie. Pociągnęłam za sobą Everetta i zamknęłam drzwi do mijanego właśnie pokoju. – Tutaj mieszkał Daniel – oznajmiłam przy następnych drzwiach – ale zabrał swoje meble. – Teraz pokój pełnił funkcję przechowalni rzeczy, z których mój tata nie miał już żadnego pożytku: starych powieści, materiałów dydaktycznych, pudeł z konspektami lekcji, zaczytanych książek filozoficznych i sporządzonych ukośnym pismem notatek. – Na przyszły tydzień zamówiliśmy kontener na śmieci. Dobra, idziemy dalej. – Odchrząknęłam. – To jest mój pokój.

Żółte łóżko wyglądało nędznie, a pokój wydał mi się o wiele za mały, kiedy wszedł do niego Everett. Nie lubił nocować w mojej kawalerce; nie umiałam sobie wyobrazić, jak zareaguje na tę klitkę.

– Może moglibyśmy nocować w tym drugim pokoju? – zapytał. Tam jest większe łóżko.

– Nie mam zamiaru spać w łóżku rodziców. Jeśli to jest dla ciebie za małe, prześpię się na kanapie.

Łypnął na mnie, a potem na łóżko.

– Później coś wymyślimy.

W połowie drogi do Grand Pines Everett przysunął swoją komórkę do okna samochodu i sarkastycznie powiedział: „Alleluja”. Telefon piknął w odpowiedzi, ściągając e-maile, bo -powróciliśmy do krainy zasięgu mobilnego internetu.

Przed zagłębieniem się w lekturę poczty pobieżnie ogarnął wzrokiem otoczenie.

– Powinniśmy przyjechać tutaj znowu jesienią. Założę się, że przepięknie to wygląda – powiedział.

Zaczął stukać w wyświetlacz komórki.

– Tak – potwierdziłam, chociaż wiedziałam, że nie przyjedziemy.

Kiedy drzewa zmieniają kolor, jesień zadomawia się tu na dobre – w ciągu dwóch wietrznych dni fala liści pokrywa wszystko niczym śnieg.

– W zimie jest ładniej – oznajmiłam.
– Mhm...
– No chyba że próbujesz gdzieś dojechać. Wtedy ta droga przypomina Przełęcz Donnera.

– Mhm.
„Puk, puk, puk” w wyświetlacz, a potem „ziuu” wysyłanej wiadomości.
– Grasuje tutaj potwór – powiedziałam.
– Mhm. Chwila, chwila. Co takiego?
Uśmiechnęłam się szeroko.
– Sprawdzałam, czy mnie słuchasz.

Kiedy weszliśmy do Grand Pines, recepcjonistka zaczęła stroszyć piórka. Plecy wyprostowane, włosy odgarnięte do tyłu, pierś wysunięta do przodu. Przywykłam już do tego, że ludzie podświadomie tak reagują na Everetta.

Everett reprezentuje filadelfijskie stare pieniądze. Cała jego rodzina jest w tym stylu – nobliwe stare kamienice, kostka brukowa i bluszcz. Podobnie jak w przypadku filadelfijskiego Dzwonu Wolności wszelkie niedoskonałości czynią ich jeszcze bardziej interesującymi. Jeszcze bardziej zasługującymi na życie, którym obdarzył ich los. Odwiedzając Everetta, ludzie czują się trochę jak na audyencji – nawet bliscy znajomi, nawet ja. Roztacza wokół siebie urok, piękny urok, jest asertywny, ale nie apodyktyczny, jest pewny siebie, ale nie zarozumiały. Wyobrażam sobie, że członkowie jego rodziny jeszcze raczkowali, kiedy wyznaczono im następujący kurs życiowy: „Bądź koneserem klasyki i piwa”. Chodzili jak szwajcarskie zegarki i ojciec natychmiast ich karmił, kiedy z tego kursu zbaczali.

Stałam dumnie koło Everetta, kiedy wmaszerował do Grand Pines. Wiedziałam, że nie mają z nim żadnych szans.

Kiedy poszedł do dyrektorki, kobieta za biurkiem uniosła w moją stronę brew, a potem kącik ust, komunikując: „Przystojny”.

Skinęłam głową. „Wiem o tym”.

Ale potem zaczęła taksować mnie wzrokiem, przypominając mi, że ubranie źle na mnie leży, włosy mam nieuczesane, a dłonie prawdopodobnie nadal mi drżą od nadmiaru kofeiny.

– Przyszłam zobaczyć się z ojcem, Patrickiem Farrellem – oznajmiłam.
– Oczywiście – odparła i chwyciła za słuchawkę.

Pielęgniarka, którą spotkałam pierwszego dnia, zaprowadziła mnie do świetlicy, gdzie tata bawił się talią kart. Przypominało to pasjansa, ale odniosłam wrażenie, że tata nie stosuje się do żadnych znanych mi zasad.

– Proszę zobaczyć, kogo znalazłam, Patrick. Pana córkę.

Podniósł wzrok, uśmiechnął się serdecznie i szczerze, a ja czułam, że moja twarz przybiera podobny wyraz.

– Cześć, Nico.

Takie proste i piękne zdanie.

– Jest pan dzisiaj rozchwytywany – powiedziała pielęgniarka i ruszyła w stronę drzwi.

Zdażyłam złapać ją za ramię.

– Kto tutaj był? Policja?

– Jaka policja? – zdziwiła się. Znacząco spojrzała na moją dłoń, którą trzymałam ją za rękaw, i natychmiast go puściłam.

– Nie, ten pan, który przychodzi na obiad.

Przeciągnęła dłonią po ramieniu, żeby wygładzić -zmarszczki.

– Daniel? – spytałam i przeniosłam wzrok na tatę.

Pokręciła głową.

– Nie, ten drugi. Patrick, jak się nazywa ten pan, który przychodzi w piątki na obiad?

Zabębnił palcami o stół i z nieznacznym uśmiechem spojrzał w bok.

– Nie mogę ci tego powiedzieć, Nico.

Uśmiechnęłam się do pielęgniarki, że niby słowa taty uważam za urocze, a nawet dowcipne.

– Kto tutaj był, tato?

– Nie wolno mi powiedzieć ci tego.

Miał czelność się roześmiać.

Pielęgniarka puściła do taty oko, a potem zwróciła się do mnie:

– Przystojny facet. Niebieskie oczy, brązowe włosy, zawsze w dżinsach i butach roboczych...

Gwałtownie odwróciłam się w stronę taty, który przygryzał policzek.

– Tyler? – spytałam.

Pielęgniarka poklepała tatę po ramieniu i wyszła. Zebrał karty w talię i zaczął rozdawać dla nas dwojga. Nie miałam pojęcia, co mam zrobić ze swoimi. Położył przed sobą króla i czekał na moje zagranie.

– Po kiego diabła Tyler tutaj przychodzi?

– Dlaczego miałby nie przychodzić? Przysługuje ci wyłączne prawo do przyjaźni z Tylerem Ellisonem? Twoja kolej – pokazał na moje karty.

Rzuciłam asa. Usiłowałam rozluźnić ramiona, a jednocześnie nie dopuścić do tego, żeby rozmowa szybko wymknęła mi się spod kontroli.

– Ha. Nie wiedziałam, że wy dwaj macie ze sobą tak wiele wspólnego.

Tata zmarszczył brwi, pobrał ze stosu kartę i zagrał dwójkę karo.

– Skup się.

– Skupiam się. Powiedz mi, czego chce od ciebie Tyler.

Przestałam grać, żeby tata się nie rozpraszał.

Wzruszył ramionami, unikając kontaktu wzrokowego.

– Niczego ode mnie nie chce. Po prostu przychodzi. – Znowu pokazał na moją rękę i w końcu zagrałam pierwszą z brzegu kartę. – To dobry chłopak, Nico. Myślę, że ma ochotę na tutejsze jedzenie. – Rozejrzał się po sali, jakby na chwilę stracił orientację. – A może na młodą pielęgniarkę, która pracuje tutaj w piątki. Nie wiem. W każdym razie przychodzi na obiad.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam w recepcji pielęgniarkę, która mnie tutaj przyprowadziła. Niższa ode mnie, w białym fartuchu, z niestarannie uszminekowanymi ustami, ale atrakcyjna. Włosy miała ciemne i ładnie ułożone. Była młoda. Energiczna.

– I tobie nie wolno mi o tym powiedzieć? – spytałam.

– Pod żadnym pozorem.

Dwójka kier.

– Dlaczego miałby ci tego zabraniać, gdyby nie przychodził tutaj z jakiegoś innego powodu? Zastanów się, tato.

Dwójka pik.

– Nie skupiasz się – powiedział, zbierając zagrane karty. Nie byłam pewna, czy ma na myśli karty, czy Tylera.

Do świetlicy weszła nowa grupa pensjonariuszy w towarzystwie kilku pielęgniarek z podkładkami do pisania. Kończył nam się czas. Tata ułożył wszystkie karty w jeden stos, a ja nakryłam jego dłoń swoją.

– Tato, muszę z tobą porozmawiać.

– Przecież rozmawiamy – odparł.

– Posłuchaj, tato. Zajęliśmy się tym. Policja nie ma prawa cię przesłuchiwać. Nie pozwól nikomu się przesłuchiwać. Gdyby próbowali, natychmiast nam o tym powiedz. Albo pielęgniarce. Albo lekarzowi. Nie wolno im. Nie musisz z nimi rozmawiać. Rozumiesz?

– Ja... oczywiście, że nie. Nie rozmawiałbym z nimi – odpowiedział.

„Przecież rozmawiałeś”.

– Żałuję, że nie byłem lepszym ojcem, Nico.

– Tato, przestań...

– Naprawdę żałuję. Widzę to dopiero teraz, kiedy jest za późno. Ale nie można cofnąć się w czasie, prawda?

Pokręciłam głową. „Nie, nie można”.

Postukał się w bok głowy.

– To jest moja pokuta, nie sądzisz?

Utrata rozumu ceną za bycie kiepskim ojcem?

– Nie chciałeś źle. Nie byłeś złym ojcem.

W ogóle nie był ojcem. Rozśmieszał mnie, zapewniał mi jedzenie i dach nad głową i nigdy nie podniósł na mnie ręki ani głosu. Mnóstwo ludzi uznałoby go na tej podstawie za dobrego ojca. Za dobrego człowieka.

Nachylił się nad stołem i znowu wziął mnie za rękę.

– Jesteś szczęśliwa, Nico?

– Tak – odparłam.

Wszystko, czego pragnęłam, czekało na mnie w Filadelfii. Całe tamtejsze życie.

– To dobrze, to dobrze.

Uścisnęłam jego dłoń.

– Nie zasłużyłeś sobie na to wszystko – powiedziałam.

Znowu zaczął bębnić palcami o stół (dwa razy szybciej), nachylił się ku mnie i zniżył głos do chrapliwego szeptu.

– Posłuchaj mnie, Nico. Muszę zapłacić, muszę.

– Wszystkim się zajmę. Więcej o tym nie rozmawiaj. Nikomu ani słowa, rozumiesz?

– Rozumiem.

Wiedziałam jednak, że najdalej za godzinę wyparuje mu to z głowy.

– Musisz się skupić. Musisz to sobie zapamiętać.

– Będę pamiętał, Nico.

Unióś ku mnie twarz i z oczami jak u dziecka czekał na wyjaśnienie.

Spojrzałam w dół na nasze ręce, na starcze plamy na wierzchu jego dłoni i piegi na mojej.

– Tato, oni chcą cię ściągnąć na posterunek. Musisz przestać gadać. Proszę cię.

Otworzył usta, ale ja powstrzymałam go ruchem ręki. Za jego plecami zobaczyłam Everetta, który stał w drzwiach stołówki i szukał mnie wzrokiem. Uniosłam dłoń, tata spojrzał w tamtym kierunku.

– Tato, chcę ci kogoś przedstawić. To jest Everett – oznajmiłam, kiedy mój ukochany się do nas zbliżył.

Przypomnij sobie, kto to jest Everett. Proszę cię.

Spojrzał na Everetta, a potem na moją огоłoconą z pierścionka rękę, i uśmiechnął się.

– Jasne, jasne. Miło pana poznać, Everett.

Everett uścisnął mu dłoń.

– Nawzajem, Patrick. Przykro mi, że nie wyszło ze -świętami.

Mieliśmy przylecieć na Wigilię, a potem wrócić i spędzić resztę świąt z rodziną Everetta, ale śnieżycy pokrzyżowała nam plany i nie przebukowaliśmy biletów. Tacie nie udało się jednak wydobyć tego szczegółu z pamięci. Wydał z siebie jakiś niezobowiązujący dźwięk, który Everett prawdopodobnie odebrał jako wyraz niezadowolenia.

– Wszystko załatwione – zwrócił się do mnie Everett – chyba że chcesz zostać na kolację.

Natychmiast poczułam się tak, jakbym znowu miała siedemnaście lat – siedzę w kuchni i ojciec mnie pyta, czy zostaję, czy wychodzę. „Wychodzę” – odpowiadałam. Zawsze wychodziłam. W momencie kiedy przestałam sobie wmawiać, że mama przeżyje, byłam już za drzwiami.

– Mam mnóstwo roboty – powiedziałam. – Ale niedługo znów cię odwiedzę, tato.

Everett położył na stole swoją wizytówkę.

– Powiedziałem wszystkim dyrektorce i pielęgniarkom w recepcji, ale gdyby ktoś przyszedł z panem porozmawiać, ktokolwiek, proszę do mnie zadzwonić.

Kiedy wychodziłam, tata uniósł brew. Spojrzałam przez ramię – dalej na mnie patrzył. Pokręciłam głową, modląc się, żeby pamiętał, co mu powiedziałam.

Everett przyjaźnie rozmawiał z recepcjonistką, a ja poszłam do ubikacji. Zamknęłam się w kabinie i zestresowana wykręciłam numer Tylera. „Odbierz, do cholery” – mruknęłam, ale oczywiście nie odebrał.

Pomyślałam, że zadzwonię na informację i poproszę o numer do Kelly’s, żeby sprawdzić, czy Tyler tam jest, ale z recepcji dobiegł mnie głos Everetta: „Co dokładnie mówił -Patrick Farrell?”.

Pospiesznie wyszłam z ubikacji.

– Everett? – zawołałam i patrzyłam, jak powoli się prostuje znad biurka recepcji. – Gotowy?

Plotki. Najbardziej niebezpieczny element śledztwa. Zараźliwe i niepowstrzymane. Znałam to aż za dobrze, nawet zanim zaczęłam pracować jako szkolny pedagog.

Plotki są niebezpieczne, ponieważ wyrastają z czegoś rzeczywistego, zagrzebanego w ziemi nasienia, które wydaje z siebie odrębne życie. Prawda i fikcja są ze sobą tak mocno splecione, że czasem trudno je od siebie odróżnić, a niekiedy trudno nawet przypomnieć sobie, co istnieje naprawdę.

Kiedy Corinne zniknęła i wyczerpaliśmy miejsca do przeszukania, świadków do przesłuchania, tropy do sprawdzenia, ludziom pozostało tylko jedno: gadanie.

O Corinne, Bailey i mnie. Lekkomysłnych i pijanych życiem, nie myślących o konsekwencjach. O tym, jak puszczałyśmy w koło butelkę na polanie przed pieczarami i zapraszały do środka chłopców. O tym, że kradłyśmy w supermarkecie batony (zawsze w ramach gry „prawda czy wyzwanie”) i nie miałyśmy szacunku dla własności ani autorytetów. O tym, że nie było między nami żadnych granic, kłębowisko kończyn, włosów i zarumienionej przez słońce skóry – „doszło do tego, że wymieniały się między sobą chłopcami”.

No bo spójrzmy na materiał dowodowy, który leży sobie spokojnie w pudle: Bailey całuje Jacksona, Corinne w mojej obecności rzuca się na Tylera i wszystkie trzy wirujemy, rozmywamy się jak duchy na polu słoneczników. No i ja – skacząc z diabelskiego koła patrzę, jak przemyka obok mnie śmierć. Byłyśmy za blisko – za

blisko siebie nawzajem, za blisko jakiejś tajemniczej krawędzi, za bardzo lekkomyślne i niezwykłe, za bardzo ufne w swoją nieśmiertelność, po prostu za bardzo. Być może same na siebie ściągnęłyśmy to gadanie.

Być może.

Po drugiej stronie tego gadania: Daniel, Jackson i może Tyler, których należało obserwować czujnym okiem. Którzy nas osaczali, obserwowali, czekali na sposobność. Którzy wyładowywali swój gniew, którzy przechodzili do działania. Którzy z nami zrywali i którzy nas odpychali, kiedy byli niezadowoleni, a potem wracali po więcej. Kto był naprawdę zaskoczony, zaglądając z zewnątrz do środka?

Nie potrafiłam zrozumieć, jak którekolwiek z nich mogło zostać w Cooley Ridge po całym tym gadaniu.

Jechałam powoli, bo oślepiało mnie zachodzące już niemal słońce. Poza tym droga często ostro skręcała bez ostrzeżenia, a za zakrętem mogła stać sarna znieruchomiła na podwójnej żółtej linii. No i Everett przeglądał pocztę, a w każdej chwili mogliśmy stracić zasięg.

Czekałam, aż zacznę przeklinać do swojego telefonu.

– Chcesz jeszcze raz wpaść do biblioteki?

– Nie. – Oparł głowę o szybę. – To może poczekać do jutra.

– Głodny? – spytałam.

– Jak wilk.

– Świetnie. Znam odpowiednie miejsce. – Rzuciłam mu szybkie spojrzenie. – W domu mam teraz tylko gotowce do podgrzania w mikrofalach. Jutro możemy pójść na zakupy.

– Musisz się lepiej odżywiać – powiedział. – Chyba straciłaś na wadze.

Sądząc po tym, jak leżały na mnie spodnie, prawdopodobnie rzeczywiście schudłam. Byłam zajęta, pomijałam posiłki, napełniałam żołądek kawą i napojami gazowanymi, aż w końcu czułam, że kwas żołądkowy się we mnie kotłuje i podchodzi do góry. Wszystko miało metaliczny albo stęchły smak.

Zaparkowałam z boku Kelly's, ponieważ na ulicy od frontu parkowali mieszkańcy i nie było tam już miejsca. Pikapa Tylera nie było, ale w rogu parkingu zauważyłam motocykl Jacksona.

Klientela w piątkowy wieczór różniła się od tej, która przychodziła w ciągu dnia. Studenci, którzy przyjechali na weekend do domu i szukają jakiejś rozrywki. Ludzie, którzy wpadli po pracy na kilka drinków przed powrotem do rodziny. Jednak zapach był ten co zawsze: alkohol, tłuszcz, perfumy zmieszane z potem.

Za obsadzonym na całej długości barem stały dwie osoby, na końcu Jackson, a na środku kobieta, którą mgliście sobie przypomiinałam, w za bardzo obcisłej bluzce i z superprostymi włosami do pasa. Spojrzała w moją stronę, kiedy weszliśmy. „Siadajcie” – powiedziała, kiwając głową w stronę stołu, tak jakbym nie wiedziała, jak to funkcjonuje.

Podeszłam do dwuosobowego stolika pod oknem, z widokiem na westybul prowadzący do schodów na górę. „Przejrzyj menu, a ja zamówię dla nas coś do picia” – powiedziałam. Everett pokazał na kelnera i kelnerki między stołami, ale pokręciłam głową.

– Tak będzie szybciej. Zaufaj mi.

Podeszłam do baru po stronie Jacksona i zastukałam w blat, ponieważ Jackson nie podniósł głowy.

– Jeny, co cię dzisiaj sprowadza, Nico? – zapytał z uśmiechem zadowolenia.

– Proszę podwójną wódkę z tonikiem.

– Ciężki dzień?

– I wodę.

Jackson spojrział przez moje ramię na Everetta, który w słabym świetle uważnie studiował menu.

– Kto to, kurwa, jest?

– Everett. Mój narzeczony – powiedziałam i Jackson wytrzeszczył na mnie przekrwione oczy. – Widziałeś Tylera? Muszę z nim porozmawiać.

– Czyli wymyśliłaś sobie, że przyrowadzisz tutaj swojego narzeczonego? To jest okrutne nawet jak na ciebie.

Wzdrygnęłam się.

– Mam sytuację awaryjną.

– Nie widziałem go, Nico. – Postawił przede mną szklanki. – Ale to – wskazał głową Everetta – nie jest najlepszy sposób na zwrócenie jego uwagi.

Wypiłam łyk wody.

– Zrób coś dla mnie: nie każ mi długo czekać na następne kolejki. – Wskazałam wódkę z tonikiem.

Kiedy wróciłam do stołu, Everett obserwował mnie, jak składałam zamówienie, a po odejściu kelnerki uniósł kącik ust do góry. Nie sądziłam, żeby alkohol zdążył już zadziałać, więc musiał być jakiś inny powód.

– Nigdy nie słyszałam, żebyś mówiła w ten sposób do kogokolwiek oprócz mnie – powiedział. – To jest urocze.

Miałam mniej wyrazisty akcent niż większość tutejszych. Mój ojciec nie pochodził stąd. Mama urodziła się w Cooley Ridge, ale wyjechała. Uciekła. Poszła do szkoły, poznała moją tatę, wyszła za męża. Robiła gdzie indziej karierę i w ogóle prowadziła tam życie. Ale po urodzeniu Daniela wróciła. Powiedziała, że chce wychować swoje dzieci tam, gdzie sama dorastała, gdzie mieszkali, zmarli i zostali pochowani jej rodzice. Teraz leży na cmentarzu obok nich.

Po wyjeździe z Cooley Ridge nauczyłam się maskować swój akcent, mimo że nie był zbyt charakterystyczny – przycinałam słowa, skracałam samogłoski, ściągałam „i”, wyostrzałam „a”. Nauczyłam się wypowiadać swobodnie i sprawnie. Aż w końcu mówiłam jak ktoś, kto mógł się urodzić w dowolnym innym miejscu.

Akcent ze mnie wyłaził po pijaku, a nieczęsto się upijałam. Teraz nie piłam, ale mimo to zaczął przebijać się na wierzch.

– Chcesz mnie upić i wykorzystać, Nicolette? – zapytał Everett, zaciągając jak południowiec, a ja zmusiłam się do -uśmiechu.

Przez większość czasu spędzonego w pubie wpatrywałam się w otwarte drzwi, irracjonalnie rozjuszona nieobecnością Tylera. Jego wizytami u mojego ojca, pytaniami, na które musiałam uzyskać odpowiedź, obrazem Tylera, który patrzy na wyświetlacz swojej komórki, widzi, że to ja, i postanawia nie odbierać.

Prawie skończyliśmy burgery, a Everett właśnie dopijał swoją trzecią podwójną wódkę z tonikiem, kiedy zjawił się Tyler. Zatrzymał się na moment w wejściu, powiódł wzrokiem po sali – zauważył mnie, zauważył Everetta – a potem zniknął.

– Zaraz wracam – powiedziałam. – Idę do ubikacji.

Everett siedział tyłem do drzwi, więc nie widział, że przepycham się przez tłum do westybulu i skręcam w prawo, zamiast przejść za bar, gdzie znajdowały się ubikacje.

– Hej! – zawołałam, ale Tyler szedł dalej po schodach. – Muszę z tobą porozmawiać!

Teraz już się zatrzymał, ale nie odwrócił.

– Czy to on? – zapytał, mając na myśli Everetta.

Podbiegłam do niego i spytałam półgłosem:

– Odwiedzasz mojego tatę? Po co to robisz?

Odwrócił się i staliśmy o wiele za blisko siebie. Przycisnęłam plecy do balustrady.

– Co? Mam w okolicy budowę. Raz w tygodniu wpadam na obiad. Przyda mu się towarzystwo. Mam niedaleko.

– Przyda mu się towarzystwo? Chcesz we mnie wzbudzić wyrzuty sumienia?

– Nie. Nie próbuję w tobie wzbudzić żadnych uczuć. – Chyba zauważył, jak blisko siebie stoimy, bo zrobił głęboki wdech i odstał o krok do tyłu. – Twoja mama umarła, a on się wyłączył. Wiem, bo byłem przy tym. Wszystko rozumiem. Nie masz wobec niego żadnych zobowiązań. Nikt cię nie obwinia.

– To nie dlatego nie... Mam pracę i własne życie. Nie mogę po prostu tego rzucić, dlatego że mój tata rozpuścił sobie mózg w alkoholu.

Skinął głową.

– W porządku, Nico. Nie musisz mnie przekonywać. Odwiedzam go i co z tego? Taki jest mój wybór.

– Mówił, że nie wolno mu powiedzieć mi o tym – stwierdziłam, bo to musiało coś znaczyć. Od razu nabrałam podejrzeń, że Tyler coś przede mną ukrywa, a teraz byłam już tego pewna. – O czym rozmawiacie? Co ci powiedział?

Odchylił głowę do tyłu, spojrzał na sufit.

– O niczym. Po prostu... rozmawiamy. Ma ci nic nie mówić z powodu wiesz czego, Nico. To jest powód.

Wbiłam mu palec w zębra.

– Nie okłamuj mnie.

Szczęka mu zadrżała.

– Nie okłamuję cię. Wiesz o tym.

Kiedyś byłam tego pewna. Kiedyś nikomu bardziej nie ufałam. Nie dało się jednak ukryć, że nie powiedział mi o swoich wizytach u mojego ojca i nie chciał, żebym o nich wiedziała.

– Po prostu powiedz mi dlaczego, Tyler.

– Daj temu spokój, nie ma nic do powiedzenia! – Przybliżył się do mnie. – On jest twoją rodziną, a ty byłaś moją rodziną. Ty wyjechałaś, ale on nie. Ja po prostu nie odcinam się od ludzi, kiedy przestają mi odpowiadać. To proste, Nico.

Objęłam się ramionami w talii. „Kiedy przestają mi odpowiadać”.

– Od dziesięciu lat nie jestem twoja. Mój tata nie jest już twoim problemem. Czy to rzeczywiście takie proste?

Przez chwilę miałam wrażenie, że Tyler zamierza się ze mną sprzeczać. Wytłumaczyć mi, jak bardzo się mylę i jak wielu rzeczy w tym wszystkim nie rozumiem. On jednak tylko się roześmiał. Śmiał się z zamkniętymi oczami i wyszło to jak grymas.

– Okej. Nie ma problemu. – Wszedł na stopień schodów wiodących do góry, a potem sięgnął do kieszeni. – Dziesięć lat, mówisz? Dałbym sobie głowę uciąć, że to nie było tak dawno. – Odpiął od breloczka jeden z kluczy, ten od mojego domu, i rzucił go w moją stronę, ale ja nie próbowałam go złapać, więc spadł ze stukotem niżej. – Posłuchaj, mam parę rzeczy do zrobienia. Bardzo cię proszę, nie nachodź mnie już.

Poczułam to jak uderzenie pięścią w brzuch: ogarnęło mnie uczucie, że jest coś, czego warto się trzymać, a ja to tracę. Po raz kolejny.

Podniosłam rękę do góry, żeby go powstrzymać, ale on miał zamknięte oczy.

– Zabierz go stąd. Chcę zejść na dół i się, kurwa, czegoś napić, a nie mam ochoty musieć na niego patrzeć.

– Tyler...

– Nie rób tego, Nico. – Pokazał w stronę baru. – Nie mogę... – Opuścił ramię. – Posłuchaj, ułatwmy sobie sprawę. Prosiłaś mnie, żebym zostawił cię w spokoju, i teraz ja proszę cię o to samo. Oboje tego chcemy, prawda? Widzisz? Proste.

No i stałam na schodach, osiemnastoletnia dziewczyna, która zrywa ze swoim chłopakiem. Ostateczność brzęku metalu o beton w obskurnej klatce schodowej. Nigdy nie odegraliśmy tego elementu scenariusza, może z mojej winy, bo wymknęłam się ukradkiem, a może z jego winy, bo udawał, że tego nie

zrobiłam, w każdym razie nigdy się oficjalnie nie rozstaliśmy. Co za głupota zastanawiać się nad tym teraz. Myśleć o tym, że te rozproszone chwile składały się na najdłuższy i najpoważniejszy związek w moim życiu. Że być może przez te dziesięć lat byliśmy razem, bo nigdy ze sobą nie zerwaliśmy. Po prostu ja wyjechałam. „Ja po prostu nie odcinam się od ludzi, kiedy przestają mi odpowiadać”.

W tamtym czasie strasznie się bałam tego uczucia. I dlatego wymknęłam się w środku nocy bez słowa pożegnania. Ale upływ dziesięciu lat w ogóle tego nie zmienił, nie uśmierzył mdłości na samą myśl o tym, nie zmienił wyrazu twarzy Tylera.

Odwróciłam się, żeby nie widział, co ze mną robi to uczucie.

Schyliłam się po klucz, poczłapałam z powrotem do baru i huknęłam dłonią o kontuar.

Jackson patrzył na mnie kątem oka.

– Aż tak dobrze poszło?

– Proszę cię, nie zachowuj się jak idiota.

Postawił na barze ostatnią wódkę.

– Na mój koszt. Pora już iść. – Wzięłam do ręki szklanekę, ale on chwycił mnie za ramię. – Idźcie już, naprawdę.

Tym razem wypiliśmy połowę wódki z tonikiem, zanim ruszyłam w stronę stołu.

– No, chodź.

Musiałam ciągnąć Everetta do samochodu; dawno już przekroczył punkt upojenia alkoholowego. Zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków, a Everett odwrócił się -twarzą do mnie i oparł obiema dłońmi o dach auta.

– Cześć – powiedział, kiedy podniosłam na niego wzrok.

Pocałował mnie (nasze zęby zgrzytnęły o siebie) i pociągnął dłonią w górę po moim boku.

– Wstrzymaj się z tym pomysłem. – Odepchnęłam go od siebie. Jedno z okien mieszkania Tylera wychodziło na parking, a wbrew temu, co powiedział Jackson, nie byłam aż taka okrutna.

– Myślę, że jestem pijany.

– Przychylam się do tej oceny – odparłam, pomagając mu wsiąść.

Znieruchomiał z dłonią na moim ramieniu i wzrokiem skierowanym w stronę budynku.

– Ktoś nas obserwuje – powiedział.

– Wsiadaj, Everett.

– Z drugiej strony od rana mam takie uczucie. – Zachwiał się na nogach, a potem osunął na siedzenie. – Że ktoś mnie obserwuje. Też to czujesz?

– Po prostu nie jesteś przyzwyczajony do przebywania w lesie – odparłam.

Jednak dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, bo rzeczywiście też miałam takie uczucie. Czułam na sobie czyjeś oczy – w lesie, za ciemnymi oknami, wszędzie.

Lampa na przednim ganku znowu się chwiała, wywołując -cienie i zjawy.

– Łatwo się tutaj potknąć po ciemku. – Everett szedł za mną po podjeździe.

– Raczej po pijaku – skontrowałam, wprowadzając go do środka.

Everett padł na kanapę i odchylił głowę.

– Rano będzie ból.

– Rozpalę w kominku – powiedziałam.

– Zrobi się sauna.

– W nocy jest tutaj chłodno. Odpocznij sobie.

Kiedy on leżał z zamkniętymi oczami i ramieniem bezwładnie wyciągniętym w bok jak u szmacianej lalki, ja sprawdziłam cały dom, okno po oknie, tylne drzwi z wsuniętym pod klamkę krzesłem, nie zabezpieczone okno w swojej sypialni. Nie zauważyłam niczego podejrzanego. W końcu stanęłam w drzwiach garderoby i zaświeciłam do środka latarką z telefonu. Kratka kanału wentylacyjnego była dokładnie w takim położeniu, w jakim ją zostawiłam, ale na jak długo?

– Nicolette? – zawołał z dołu Everett.

Nie było czasu.

– Idę!

Pomogłam Everettowi położyć się do łóżka i wyrwałam się mu, kiedy próbował pociągnąć mnie za sobą.

– Zaraz wracam – powiedziałam.

Po odkręceniu kratki wentylacyjnej zniosłam papiery na dół, gdzie usiadłam przy trzaskającym ogniu. -Wszystko przejrzałam – okazało się, że skoroszyty bardziej przypominają -książki rachunkowe – i na moment poczułam, że elementy układanki tworzą spójną całość. Znalazłam tam opisy biżuterii mamy, faktury i listy przedmiotów zastawionych w lombardzie. Wydarłam je ze skoroszytu, zmiełam i wrzuciłam do ognia, a -potem patrzyłam, jak rogi się podwijają i czernieją.

Wyjęłam z szuflady papiery, które wcześniej leżały na stole w jadalni, i próbowałam znaleźć w nich jakieś poszlaki. Potwierdzenia z bankomatu. Faktury pozaznaczane markerem. Wszystko spaliłam. Zamieniły się w popiół, w nicość, w dym. Nie miałam już luksusu powolnej analizy niosącej coraz większe zrozumienie. To odbyło się nagle jak jesienny opad liści: najpierw ostrzegawcza zmiana kolorów, a potem, przy silnym wietrze, wszystkie zlatują z drzew.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ JEDENASTY

Nastolatki obozujące na polanie nareszcie zasnęły i ostrożnie przemykałam się między nimi, przestępowałam nad pustymi puszkami i spiworami, kierując się w stronę wąskiej ścieżki, która prowadziła do pieczar. Między drzewami przebijał się już świt, niebo było różowe i zamglone, ale z otworów pieczar nadal zapraszała ciemność. Na dole czas nie istniał. Zbyt wiele zakrętów, żeby mogło się tam przedostać światło. Za duża odległość. Trzeba się było poruszać po omacku, instynktownie. Moja ręka na biodrze Tylera, próbuję zsynchronizować z nim krok, z dołu dobiega echo śmiechu Corinne...

Dziesięć lat temu te pieczary należały do nas.

Z mojego domu samochodem miałam do nich dobre kilkanaście kilometrów, ale na piechotę przez las nie więcej niż cztery. Corinne, Bailey i ja chodziłyśmy tamtędy, kiedy byłyśmy jeszcze za młode, żeby prowadzić samochód. Nie tylko do pieczar, to było później. Zawsze chodziliśmy tam podczas gry „prawda czy wyzwanie”. Najpierw była polana, na której wszyscy się spotykaliśmy, tak samo jak te małolaty.

Kiedyś pieczary miały prywatnego właściciela, który utrzymywał całą infrastrukturę, ale teraz wszystko niszczało porzucone, chociaż w kranach i spłuczkach w ubikacji wciąż płynęła woda. Idealne miejsce na ogniska i imprezy. Należało do nastolatków i jak pod wpływem zaklęcia wypadało im z głowy, kiedy tylko wyrasta z tego rodzaju zabaw.

Przeciskaliśmy się przez zardzewiałe bramy i zaznaczoną liniami trasą schodziliśmy głęboko na dół, tak daleko, jak zdołaliśmy się odważyć. Latarki zgaszone, zimny dreszcz biegnie po kręgosłupie, stuknięcie w ramię: „Prawda czy wyzwanie”.

W ciemnościach inni istnieli tylko jako dłonie, śmiech i szepty. Przyciskaliśmy się do siebie nawzajem albo do wilgotnych ścian, próbując przetrzymać wszystkich innych. Udawaliśmy, że widzimy duchy, udawaliśmy, że jesteśmy duchami, dopóki ktoś nie wymiękł i nie zapalił z powrotem latarki.

Oficjalne oprowadzanie po pieczarach zlikwidowano pokolenie wcześniej, po wypadku. Pewne małżeństwo zostało z tyłu, zabłądziło w totalnych ciemnościach i następnego dnia rano tylko jedno z nich żyło. Kobieta zsunęła się po śliskich kamieniach, uderzyła w głowę i mąż nie mógł jej po ciemku znaleźć. Krążył po jaskini na czworakach, zmierzając spiralnie w dół, wołał jej imię, ale się nie odezwała. Potem wyszedł na górę po pomoc i wrzeszczał zza zamkniętej bramy, ale bezkresny las połykał jego błagania. Tam na dole łatwo stracić orientację – może się wydawać mało prawdopodobne, żeby w tej samej jaskini nie potrafić znaleźć drugiej osoby, ale jeśli ktoś tam był, to zrozumie. To mogło się zdarzyć.

Znaleźli ją niecałe dwadzieścia metrów od męża, w kałuży krwi.

Para ta postanowiła spenetrować wąski korytarz poza trasą zwiedzania.

Dopiero kiedy zgasły światła, małżonkowie zauważyli, że cała reszta wyszła. Po omacku wrócili do głównej pieczary i zaczęli szukać wyznaczonej przez liny trasy, która zaprowadziła ich do wyjścia. To wtedy ona się ześliznęła.

Tak oczywiście brzmiała jego wersja, ale potem pojawiły się pogłoski, szepty, które zaczęły żyć własnym życiem. Że ją zabił. Z premedytacją. Albo że uprawiali seks i on ją niechcący zepchnął. Albo, jak powiedział nam Daniel: potwór kazał mu to zrobić. Mieszkał w lesie i jaskinie były jego domem; mówił do ciebie szeptem, który brzmiał jak twoje własne echo.

W każdym razie pieczary zamknięto, w generatorze skończyło się paliwo i światła zgasły na dobre – a przy okazji wyschło również źródło dochodów miasta. Kiedyś Cooley Ridge oferowało więcej atrakcji turystycznych. Pobliskie jaskinie, góry dookoła i płynąca przez całą miejscowość rzeka. Do słoneczników na farmie Johnsona jechało się kilkanaście minut – ludzie zatrzymywali się na poboczu i z aparatami na szyi spacerowali między roślinami jak w labiryncie.

Nadal mieliśmy takie atrakcje, jak góry, widoki i sposób życia, który ludzie z zewnątrz uważali za staroświecki. Jednak miejscowość położona trzydzieści kilometrów dalej miała kolejkę wąskotorową jak z kreskówki i bardzo atrakcyjną pod względem widokowym jednodniową wycieczkę, a przy tym również oferowała rzekę, góry i niewielką odległość do farmy Johnsona, toteż odebrała nam resztkę turystów.

Do wlotu pieczary przyśrubowano metalowe bramy, powieszono łańcuch z kłódką i postawiono z przodu znak: „Uwaga, niebezpieczeństwo! Wstęp wzbroniony”.

To było jak kocimiętka, jak ciągnięty za samolotem napis: „Nastolatki, zapraszamy!”.

Z radością z tego zaproszenia korzystaliśmy.

Bramy i kłódka były głównie na pokaz. Każdy znał kogoś, kto znał kogoś, kto miał klucz. Zanim skończyliśmy szkołę, istniało prawdopodobnie osiem kopii tego klucza, który krążył między nami, przekazywany jak podczas rytuału inicjacyjnego, uczniowie ostatniej klasy dawali go pierwszorocznikom – wyzwania, zakłady i intymność pieczar po maturze traciły swój powab. Gdy osoby, które poszukiwały intymności i tajemnic, wyrosły z zimnych ścian i wilgotnego podłoża, przenosiły się do motelu w połowie drogi między naszą miejscowością i następną.

Kiedy Corinne zniknęła, gliniarze nie mogli szukać wszędzie. Dopóki nie nadeszła pomoc stanowa, obszar był za duży w stosunku do ich możliwości. Tym bardziej że chodziło o zaginięcie osiemnastolatki, bez wyraźnych poszlak, że doszło do przestępstwa. Nie mogli wykluczyć, że po prostu uciekła.

Ale pieczary leżały blisko głównej drogi między wesołym miasteczkiem a Cooley Ridge – częściowo utwardzonej jezdni z czasów, kiedy otrzymywaliśmy

finansowanie z hrabstwa. Były one dobrym miejscem na porzucenie zwłok.

Osobą, która to zasugerowała, kiedy dwa dni po zniknięciu Corinne policja organizowała ekipy poszukiwawcze, był Jackson: „Czy ktoś sprawdził pieczary?”. Nie mogli tego nie zrobić. Nie mogli ich nie przeszukać, skoro my wszyscy staliśmy dookoła, gotowi sami tam zejść, uzbrojeni w latarki, desperację i nielegalny klucz.

Byliśmy przy tym, jak gliniarze wchodzili do środka: -Bailey koło Jacksona, z twarzą opartą o jego tors, makijaż już rozmazany na jego koszulce; Tyler, jego palce splecione z moimi, jego uścisk trochę za mocny; Daniel z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, ponury i zestresowany. Policja przyniosła ze sobą wielkie obcęgi do przecięcia łańcuchów, ale nie było takiej potrzeby. Kłódka otwarta, łańcuchy leżące na ziemi, a bramka trochę uchylona – ciemności zapraszały. Jimmy Bricks zszedł na dół z dużą lampą, a funkcjonariusz Fraize pilnował na zewnątrz, żebyśmy nie weszli za nim – staliśmy na przedzie zgromadzonego tłumu. Czekaliśmy całą wieczność – ja ze ściśniętym gardłem – letnie powietrze było za -gęste i nasycone zapachem rozkładu.

Bricks spędził na dole ponad godzinę, ale znalazł tylko pierścionek.

Pierścionek był piękny, jedyny w swoim rodzaju. Zachodzące na siebie srebrne kółka i rząd malutkich niebieskich kamieni pomiędzy. Następnego dnia funkcjonariusz Fraize podsunął mi ten pierścionek pod nos, w zapieczętowanej plastikowej torebce.

– Przyjrzyj się uważnie – powiedział.

Niektóre kamienie były poczerniałe, pokryte zaschniętą krwią. Zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

– To nie jej.

W następnych tygodniach próbowali wytropić właścicielkę pierścionka – dowiedzieliśmy się o tym od funkcjonariusza Fraize’a, który był mężem szkolnej sekretarki, a ona poinformowała swoją grupę czytelniczą. Próbowali go powiązać z Corinne, a potem z Jacksonem, z paragonem albo dowodem tożsamości z lombardu. Jednak pierścionek pojawił się w taki sam sposób, w jaki Corinne zniknęła.

Z niczego.

W nicość.

Bailey powiedziała, że to nie jest pierścionek Corinne. Jackson powiedział, że to nie jest pierścionek Corinne. Policja uchwyciła się jednak tej idei, uznali, że istnieje coś, czego nie wiemy o Corinne. Coś, co ją tutaj sprowadziło, by rozpuściła się w ścianach pieczary – jej kości wniknęły w gładką skałę, jej zęby zostały wchłonięte przez wyszczerbione kamienie, jej ubrania rozłożyły się w ciemnościach – pozostało tylko metalowe kółko i przyschnięta do niego krew.

Bo jaki mógł być inny powód, że Jackson doradził policji przeszukanie

pieczar? Tak postępuje sprawca, kiedy zaczyna tonąć w poczuciu winy. To leży w ludzkiej naturze: człowiek chce się przyznać. Uzyskać rozgrzeszenie.

Potem na powrót zapieczętowali jaskinię: nowe łańcuchy, nowa brama, nowa kłódka. Zero dodatkowych kluczy. O ile mi wiadomo, przez ostatnie dziesięć lat pieczary nie były otwierane.

Pomyślałam, że może po to przyszły tutaj maolaty, które spały na polanie: poszukać Annaleise, tak jak my kiedyś szukaliśmy Corinne. Że chłopcy może wiedzieli coś więcej i bali się to powiedzieć. Ale nie.

My przeczesaliśmy świat, kiedy Corinne zniknęła. Kiedy policja nie mogła i nie chciała już szukać, my robiliśmy to nadal. Zeszliśmy tak głęboko do studni jej zniknięcia, że część z nas do tej pory nie zdołała wydostać się z powrotem na powierzchnię.

„Tam mieszka potwór” – mawiała Corinne. Potem chwyciła mnie za rękę i ze zdyszaniem śmiechem wciągała do środka. „Przyjdźcie nas znaleźć” – wołała i słyszałyśmy kroki Jacksona albo Tylera, po podłodze śmigwały wąskie snopy światła ich latarek, kiedy przed nimi uciekałyśmy.

Stałam teraz przed tymi brankami, zaciskając dłonie wokół zardzewiałych żelaznych prętów i słuchając, jak wiatr wpada w ciemności i odbija się echem, które przypomina skowyt. Kłódka była zamknięta, a łańcuch pokryty szorstkim mchem, który oblepił mi palce.

Sprawdziłam przebieg łańcucha. Szarpnęłam za pręty, ale były mocno wbite w skałę i ani drgnęły. Kłódka i łańcuchy stawiały prawie bezgłówny opór. Moje palce zacisnęły się jeszcze mocniej na prętach, zbliżyłam się jeszcze bardziej, przycisnęłam twarz do żelaza i skupiłam wzrok na miejscu, w którym światło zniknęło za rogiem. „Halo?” – szepnęłam i słuchałam, jak to słowo odbija się od ścian. Przełknęłam ślinę i spróbowałam jeszcze raz: „Annaleise?”. Usłyszałam tylko echo własnego głosu.

Spróbowałam pociągnąć za poziome pręty, licząc na to, że może wysuną się ze skały. Z całej siły potrząsnęłam branką i usłyszałam gdzieś w pobliżu głos dziewczyny: „Słyszałeś?”.

Schowałam się między drzewami, żeby nie zdążyła mnie zobaczyć.

Przeżyłam moment paniki – bałam się, że bez ścieżki, którą mogłabym pójść, nie odnajdę drogi powrotnej do domu. Już tak dawno nie byłam tam sama. Ale potem wszystko wróciło. Wydeptana ścieżka na polanę, na której spotykałam się z Tylerem przy dźwiękach szumiącej rzeki. Poszłam nią do domu.

Fala upałów nie ustąpiła i zanim dotarłam na tylne podwórze, byłam spocona i brudna.

Zobaczywszy na podjeździe samochód Daniela, znieruchomiałam na skraju lasu. Potem podeszłam pod drzwi do kuchni, próbując ustalić, gdzie on jest. Usłyszałam, że rozmawia przez telefon, chodząc tam i z powrotem po drewnianej

podłódze.

– Powiedz mi tylko, czy ona tam jest. – Chwila ciszy. Odgłos kolejnych kroków. – Przestań pieprzyć. Powiedz mi, że nic jej nie jest. Pokłóciliśmy się i ona... jak by to powiedzieć, nie jest z nią za dobrze. – Kroki przyspieszyły. – Przyjechałem tutaj, jest jej samochód i wszystkie rzeczy, ale jej nigdzie nie widać.

– Daniel?

Wcisnęłam się do środka tylnymi drzwiami, tą samą drogą, którą wyszłam na zewnątrz. Wyłonił się zza rogu z telefonem przyciśniętym do ucha.

– Już nieważne – powiedział i wsunął telefon z powrotem do kieszeni. – Hej, Nico – powiedział przeciągając powoli sylaby. Dłonie na biodrach, wyluzowana poza. – Gdzie byłaś?

– Na spacerze.

Jego wzrok powędrował po moim ubraniu, tak samo jak poprzedniego dnia. Zmarszczył brwi.

– W lesie?

– Nie, drogą. – Przełknęłam ślinę. – Słuchaj, coś mi się przypomniało: sprawdzili pieczary?

Bruzda między jego oczami się pogłębiła, kąciki ust opadły.

– O czym ty mówisz?

– O pieczarach. Czy policja zajrzała do środka?

Daniel lustrował mnie wzrokiem i zacisnęłam dłonie w pięści, żeby ukryć ziemię i mech.

– Uważam, że powinniśmy im pozwolić wykonywać ich pracę – powiedział. – Z zaangażowania się w to nie wyniknie nic dobrego.

– Jednak ktoś powinien sprawdzić.

– Nico – machnął ręką – przyszedłem z tobą porozmawiać. – Pokręcił głową. Przez moment myślałam, że szykuje się do przeprosin, i przygotowałam się mentalnie na to samo. – Chodzi o tatę. Mam dobrą i złą wiadomość.

„No to chyba nie”.

– Po pierwsze, mamy termin w sądzie.

Złożyliśmy zaświadczenie, że tata jest niezdolny do samodzielnego dbania o siebie, i wniosek, który pomógł mi napisać Everett, o ustanowienie opiekunem prawnym taty -Daniela, a w przypadku jego śmierci mnie.

– Ale dopiero za dwa miesiące.

– Za dwa miesiące?

– Tak. Jeśli tata nadal będzie odmawiał podpisania papierów potrzebnych do wystawienia domu na sprzedaż, będziemy musieli z tym poczekać do rozprawy o ustanowienie opiekuna.

– Porozmawiam z nim.

Daniel przełknął ślinę.

– Może powinnaś wracać do domu.

Wbiłam w niego wzrok. Zawsze mi mówił, czy mam zostać, czy wyjechać, i chciałam wiedzieć dlaczego. Dlaczego nie chce, żebym tu była.

– Myślałam, że chcesz mojej pomocy. Sam mi to powiedziałeś. Powiedziałeś, że chcesz, żebym przyjechała.

– Mogę sam się tym zająć – powiedział z nieprzeniknioną, pokerową miną. Cały Daniel.

– Porozmawiam z tatą – powtórzyłam. – Podpisze papiery. Sprzedamy dom. Skinął głową. Powędrował wzrokiem w stronę lasu.

– Jak następnym razem pójdziesz na spacer, zabierz ze sobą komórkę, żebym nie musiał się martwić.

W pierwszym rzędzie samochodów na pustawym parkingu Grand Pines stał radiowóz policyjny, toteż odruchowo zaparkowałam na drugim końcu. Wiedziałam, że to irracjonalne, ale tak zrobiłam.

Kiedy stałam koło drzwi samochodu i porządkowałam papiery związane ze sprzedażą domu, z budynku wyszedł policjant. Jego chód wydał mi się znajomy: z rękami wbitymi w kieszenie patrzył na swoje stopy. Kruczoczarne włosy krótko ostrzyżone, lekko brązowa cera. „Cynamon” – mówił Jackson o podobnej cerze Bailey. Tak jakby jej pochodzenie etniczne miało określony zapach albo smak.

– Mark? – zawołałam i ruszyłam w jego stronę. – Mark -Stewart?

Policjant, któremu Annaleise wysłała esemesa, zanim zniknęła: „Mam kilka pytań na temat sprawy Corinne Prescott. -Możemy się umówić na rozmowę?”.

Stewart. Tutaj.

Znieruchomiał w połowie drogi do radiowozu, stojąc okrakiem na niebieskich liniach wyznaczających miejsce do parkowania dla niepełnosprawnych.

Kiedy do niego podbiegałam, moje japonki klapały o asfalt, a papiery zaczęły mi się wyslizgiwać spod pachy. Przycisnęłam je łokciem do biodra i z głośno bijącym sercem pokazałam na siebie palcem.

– Nico Farrell. Pamiętasz?

Szeroko otworzył oczy ze zdziwienia, ale potem skinął -głową i uśmiechnął się do mnie.

– Cześć, Nico. Rany, ile to już...

Urwał i pozwolił, żeby ta myśl zawisła między nami w powietrzu.

– No – powiedziałam. – Jezu, ale wysoki urosłeś.

Przyglądałam mu się uważnie, ale jego twarz była jak maska, znajoma, ale zupełnie nieodgadniona. Bailey zawsze przyciągała wzrok, należała do osób, od których nie możesz oderwać oczu niezależnie od tego, ile razy je widziałeś. Ich mama pochodziła z Japonii – ojciec poznał ją podczas czteroletniej służby w marynarce wojennej – i dalej mówiła z trochę koślawym akcentem, który Bailey świetnie parodiowała.

U jej brata to samo połączenie – ciemne włosy, brązowe oczy, cynamonowa skóra – z jakiegoś powodu dawało odwrotny efekt. Ginał w tłumie, rozplątywał się w tle. Zadałam sobie pytanie, czy on i Annaleise byli ze sobą blisko. Czy wie coś więcej, ale zachowuje to dla siebie. Być może dlatego zapytała go o sprawę Corinne Prescott.

Mark miał czternaście lat, kiedy wyjechałam. Na temat jego osobowości zapamiętałam właściwie tylko tyle, że we własnym domu był wyjątkowo nieporadny, jak to dorastający chłopiec, a na zewnątrz – posępny i cichy. Kiedy go spotykałam poza domem, bez obstawy rodziny, czerwienił się na mój widok, jakby się wstydził, że znam jego drugą wersję.

– Co tutaj robisz? – spytałam.

Policzki mu się zarumieniły i ucieszyło mnie, że nadal tak na niego działałam, bo wiedziałam, że powie mi więcej, niż powinien, aby mi udowodnić, że nie jest taki płochliwy.

– Dostałem cynk – wyjaśnił, nie patrząc na mnie. – Od pielęgniarki. Na temat potencjalnego przestępstwa. Mamy obowiązek sprawdzać takie rzeczy.

Skinęłam głową, próbując uspokoić dłonie i spowolnić oddech. „To mógł być każdy. Ilu mają pacjentów? Co napisali w tej broszurze? Sześciuset dwudziestu? A może dwustu sześćdziesięciu? W każdym razie prawdopodobieństwo jest mniejsze niż jeden procent”.

– Co u ciebie? Dalej mieszkasz w Cooley Ridge?

– Nie. Tylko tam pracuję. Mieszkam kilka kilometrów od Bailey. Ładna okolica. Zresztą sama wiesz.

Sugerował mi, że wiem wszystko na temat Bailey, podczas gdy ja nie miałam pojęcia, gdzie ona mieszka ani czym się zajmuje. Nie chciałam rozpytywać, aby nie zwracać uwagi na niewygodną prawdę: że Bailey i ja nie rozmawiamy ze sobą od zniknięcia Corinne. Od tamtego dnia zamieniłyśmy może kilka słów.

To pudło na posterunku robi z ludźmi dziwne rzeczy. Każe im na siebie donosić. Staje się trwałym świadectwem twojej zdrady, z twoim podpisem pod spodem.

– Bardzo miło było cię widzieć, Mark.

Już prawie wchodziłam do środka, kiedy za mną zawołał.

– Hej, Nico – powiedział innym głosem, którego nigdy wcześniej nie słyszałam: głosem policjanta. – Zostajesz w mieście na jakiś czas?

Wzruszyłam ramionami.

– Przyjechałam tylko dopiąć różne sprawy.

Mocniej ścisnęłam papiery, żeby ręce mi nie drżały.

Nie zapytał, po co przyjechałam ani kogo odwiedzam.

Bo już to wiedział.

Jak tylko zamknęły się za mną drzwi, pognałam do pokoju ojca.

Tata był wyjątkowo zagubiony i roztrzęsiony albo i jedno, i -drugie.

Siedział na skraju łóżka, gapił się w ścianę i powoli kołysał do przodu i do tyłu. Zapukałam w otwarte drzwi, ale nie zareagował. „Tato?” – powiedziałam. Spojrzał na mnie, ale potem wrócił do gapienia się w ścianę i kołysania. Odgradzał się od świata.

Dyrektorka najwyraźniej nie dostrzegała zagrożenia, nie widziała powodu, żeby zadzwonić do Daniela, by umówić spotkanie albo przedstawić swoje obawy. Prawdopodobnie wszyscy tu byli całkiem zadowoleni z siebie.

Ja jednak uznałam stan taty za bardzo groźny. Nie ratował się przed obłędem, nie walczył o jasność umysłu, nie buntował się przeciwko nieznanemu. Skapitulował.

Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiały fotografie moja i Daniela oraz pielęgniarek i lekarzy, czyli ludzi, których nie miał powodów się bać. Ludzi, których powinien pamiętać. Ale jego wzrok przechodził przeze mnie na wskroś. Stałam koło swojego zdjęcia. Miałam na nim krótsze włosy i uśmiechałam się, a tata obejmował mnie ramieniem. Zdjęcie zrobił rok wcześniej Daniel, kiedy przywieźliśmy tutaj tatę, w tym samym pokoju, bo nie potrafiliśmy znaleźć żadnych w miarę nowych zdjęć naszej dwójki. „Z córką Nico” – napisał pod spodem Daniel.

Tata dalej się kołysał. Mruczał coś pod nosem – powtarzał jakieś słowa, które nie tworzyły żadnego sensu.

– Tato – spróbowałam jeszcze raz, ale dalej patrzył, nie widząc mnie.

Potem znieruchomiał i spojrzenie mu się wyostrzyło.

– Shana? – spytał.

Zamknęłam oczy, a on wrócił do kołysania się.

Na ścianach nie wisiała ani jedna fotografia matki. Była to trudna decyzja, nad którą długo się z Danielem zastanawialiśmy – gdybyśmy powiesili zdjęcie mamy, podsylibyśmy w tacie nadzieję, że ona nadal żyje. Rozwiązanie drugie: udawać, że nigdy nie istniała. Co było gorsze? Daniel i ja dyskutowaliśmy o tym przy kolacji w przeddzień przywiezienia taty do ośrodka. To ja podjęłam decyzję, ponieważ wiedziałam, co to znaczy utracić coś, o czym sądzi się, że się to ma. To jest nieporównanie gorsze.

Wysłam na korytarz. Światło było za jasne, buczenie jarzeniówek zagłuszało gwar głosów z innych pokoi. „Halo” – odezwałam się do pierwszej idącej korytarzem osoby, która nie wyglądała na pacjenta. Bez fartucha, tylko w garsonce, rozpuszczone włosy i ptasia twarz. Rozpoznałam tę kobietę, bo ją widziałam podczas poprzedniej wizyty. Chwyciłam ją za ramię, kiedy próbowała mnie minąć ze sztucznym uśmiechem.

– Coście mu zrobili? – spytałam.

Może podziało tak moje zachowanie, a może wyraz moich oczu, w każdym razie zamruła nerwowo i powiedziała:

– Wezwę lekarza.

– Nie, chcę rozmawiać z Karen Addelson – zażądałam stanowczo, starając się jak najlepiej naśladować Everetta, wymawiając nazwisko dyrektorki.

– Pani dyrektor jest na spotkaniu.

Gdyby był tutaj Everett, wyciągnąłby ją z tego spotkania, ale w taki sposób, żeby to nie wyglądało na jego inicjatywę. Tak by przycisnął rozmówczynię, że zaczęłyby się plątać w zeznaniach: „To nie potrwa długo; chociaż rzeczywiście sprawa wydaje się poważna; może jednak tam kuknę, zobaczę, czy pani dyrektor może się na chwilę wyrwać”. Nabralaby przekonania, że to od początku był jej pomysł.

– Muszę z nią porozmawiać – powiedziałam.

– Dam pani znać, jak tylko skończy.

– Teraz – naciskałam. – Muszę z nią porozmawiać teraz. Czy ktoś rozmawiał z moim tatą? To dlatego on teraz siedzi bez słowa i kiwa się na swoim łóżku? Czy tak rozumiecie – zrobiłam w powietrzu cudzysłowy palcami – wyjątkowo troskliwą opiekę nad pacjentem?

Poczerwieniała na twarzy.

– Dobrze. Proszę usiąść w poczekalni. Powiem jej, że pani jest tutaj.

Ruszyłam za nią.

– Dlaczego była tutaj policja? – spytałam.

Nie zatrzymała się, ale jej krok stracił trochę ze swojej sprężystości.

– Nie wiem. Gliniarze pojawili się tutaj godzinę temu...

– Gliniarze czy gliniarz? – spytałam. – Mark Stewart?

Stała w drzwiach recepcji i odwróciła się do mnie z pytającym spojrzeniem.

– Jeden gliniarz. – Przełknęła ślinę. – Chyba Azjata.

Znowu poczerwieniała, jakby opisywanie kogoś w ten sposób było niepoprawne politycznie.

Po prostu facet. Po prostu nieporadny, naburmuszony chłopak. Mark.

– I pozwoliliście mu rozmawiać z moim tatą? Pociągnę was do odpowiedzialności, jeśli to – zatoczyłam w powietrzu ramieniem, ogarniając wszystko, co się w tej chwili działo z moim tatą – się pogorszy.

Kiedy weszłyśmy do recepcji, wskazała mi kanapę, a sama usiadła za biurkiem.

– Byłam tutaj. Nie mam pojęcia, co się stało. – Podniosła słuchawkę i nacisnęła jakiś guzik. – Mam w poczekalni córkę Patricka Farrella.

Po minucie z okładem Karen Addelson wyszła ze swojego gabinetu w towarzystwie jakiejś pary, którą przeproszała za nagłe zakończenie spotkania.

Wyciągnęła ręce w moją stronę.

– Nicolette. Zapraszam.

Tak jakby mnie oczekiwała.

W gabinecie miała kwiaty doniczkowe, a na stoliku do kawy ogródek zen z leniwie wijącymi się liniami w piasku pozostawionymi przez miniaturowe grabie.

– Coście zrobili mojemu tacie? Widziałam na parkingu funkcjonariusza Stewarta, a tata jest prawie w katatonii. Co się stało, do cholery?

– Proszę usiąść – powiedziała.

Usiadłam na krześle przed jej biurkiem, ignorując zaproponowaną mi kanapę. Trudno zachować poczucie moralnej wyższości, kiedy cię posadzą na wielkiej kanapie koło ogródka zen.

Nie spieszyła się z przejściem na drugą stronę biurka. Kiedy w końcu usiadła, oparła się łokciami o blat i zobaczyłam niebieskie żyłki na jej kłykciach, przez co wyglądała na jakieś dziesięć lat starszą, niż mi się początkowo wydawało. Po sześćdziesiątce. W wieku taty. Jezu, on nie powinien tutaj być.

– Pani Farrell – zaczęła. – Nie mogę powstrzymać policji przed przesłuchaniem pacjenta, chociaż bardzo bym chciała temu zapobiec. To było tylko kilka pytań. Podobno pani ojciec może być potencjalnym świadkiem przestępstwa.

Roześmiałam się.

– Jasne. Na pewno liczą na to, że będzie doskonałym świadkiem, którego wykorzystają na sali sądowej.

– Pani Farrell, nawet gdyby został uznany za osobę nie w pełni władz umysłowych, mielibyśmy związane ręce. Nie przysługuje nam prawo do zakazania policji przesłuchania pacjenta. Ten obowiązek spoczywa na rodzinie.

– Widziała go pani? Kompletnie się rozsypał. Mówi bez sensu.

– Proszę posłuchać. Rozmawiał z pielęgniarką, do której mówił: Nico, i ciągle wspominał o jakiejś zaginionej dziewczynie. Mówił, że wie, co się stało. Chyba pani rozumie, że musiała to zgłosić.

Starłam się nie okazywać po sobie zaskoczenia. Zawartość żołądka podeszła mi do gardła.

– Nie, to pani musi coś zrozumieć! Jeżeli wziął inną osobę za mnie, to znaczy, że od początku nie wiedział, co mówi. Nie dostrzega pani błędu w swoim rozumowaniu? Wszystko, co tata mówi, jest pozbawione sensu.

– Wręcz przeciwnie, pani ojciec jest bardzo inteligentnym człowiekiem. W jego słowach zawsze kryje się jakaś prawda. Może to pani powinna go zapytać o tę dziewczynę.

– Była pani przy przesłuchaniu? – spytałam.

Zwlekała chwilę z odpowiedzią, żeby poskładać myśli. Rozpoznałam taktykę stosowaną przez Everetta: zachowaj zimną krew i uspokój sytuację. Wygaś emocje, przejmij kontrolę nad rozmową.

– Nie. Funkcjonariusz nalegał, żeby rozmowa odbyła się w cztery oczy. W końcu to jest policja, więc mamy związane ręce.

Odsunęłam się od biurka. Kiedy się zezłościłam, nie umiałam powstrzymać łez, tak jakby to było ze sobą nierozzerwalnie splecione. A to jeszcze zwiększało mój gniew, ponieważ okazywałam słabość w sytuacji, kiedy powinnam wyglądać na -pewną siebie i stanowczą, jak Everett. Najlepszą rzeczą, na jaką potrafiłam się zdobyć, było demonstracyjnie dramatyczne opuszczenie gabinetu.

Minęła godzina, zanim tata mnie rozpoznał, przeczekaliśmy cały ten czas w jego pokoju. Potem wszystko na nowo zaskoczyło. Spojrzał na fotografię, a potem na mnie usadowioną w rogu.

– Nico – odezwał się, bębniąc palcami o blat szafki nocnej. – Nico, twój znajomy. Brat twojej przyjaciółki. Wiedziałaś, że jest gliniarzem? Ja nie wiedziałem...

– W porządku, tato. Zajmę się tym. Powiedz mi, o co cię pytał. I co ty mu powiedziałaś.

Wstałam i zamknęłam drzwi. Patrzył na mnie kątem oka.

– O tej dziewczynie. O tej dziewczynie, co zaginęła.

Przeszedł mnie dreszcz

– Nie musisz odpowiadać. To było dziesięć lat temu. Mark przypuszczalnie nawet nie pamięta...

– Nie, nie Corinne. To znaczy ona też. Ale ta druga. Ta druga dziewczyna. Jak jej tam...

– Annaleise Carter? To niemożliwe, żebyś był tego świadkiem. Jesteś tutaj od... – przełknęłam ślinę. – Byłeś już tutaj, kiedy ona zaginęła.

– Jak długo, Nico? Jak długo tutaj siedzę? To ważne.

– Mniej więcej rok – odparłam po chwili.

Sapnął z wrażenia.

– Nie nadążam...

– O co cię pytał, tato? – zapytałam, nie chcąc, żeby się rozpraszał.

– Chciał wiedzieć, jak dobrze ją znałem. I pytał o twojego brata. Zawsze się pojawia ten twój brat. Nie powinien był tego robić. – Spojrzał na mój policzek, jakby dostrzegał tam ślad po tym, co Daniel zrobił dziesięć lat wcześniej. Jakby to się wydarzyło przed chwilą.

Poczułam, jak piekący ból wypływa na powierzchnię niby wspomnienie i przeciągnęłam językiem wewnątrz policzka, spodziewając się smaku krwi. Ten ruch ręki, który skazał Daniela na nieustanne podejrzenia.

– Czy moim zdaniem to jest powiązane. Corinne i Annaleise. Tak. To chciał wiedzieć. W tym domu jest za dużo, Nico.

– W domu nie ma nic, tato. Daję słowo.

– Jest mnóstwo. Muszę... prowadzę dziennik. Zapiski, żeby pomóc

umysłowi, taki jakby...

Pielęgniarka otworzyła drzwi.

– Pani Addelson chce, żeby zbadał go lekarz. Proszę ze mną, Patrick – powiedziała do niego, nie patrząc na mnie.

Wstał i mijając mnie, pochylił się i oparł na moim ramieniu swoją ciężką rękę.

– Szkielety – szepnął. – Dotrzyj do nich. Dotrzyj do nich pierwsza.

Przez całą drogę powrotną wydzwaniałam do ludzi, którzy nie odbierali telefonu. Daniel był w pracy, gdzieś na placu budowy. Tyler przypuszczalnie też pracował. Everett nie odebrał, ale wysłał esemesa: siedzi na spotkaniu i zadzwoni później.

Kiedy wjechałam na podjazd, na ganku czekała Laura – wsparta na łokciach, wierciła się na drewnianych schodach, jakby nie było jej zbyt wygodnie.

Coś musiało się stać. Nie byliśmy ze sobą w tak bliskich stosunkach, żeby wpadać do siebie bez zapowiedzi. Po *baby shower* ani razu ze sobą nie rozmawialiśmy. Poza tym co to za wiadomość, że Laura nie może mi jej przekazać przez telefon? Idąc w jej stronę, wstrzymałam oddech i serce waliło mi jak młotem. Potem zobaczyłam rozłożone na ganku doniczki i worki z ziemią.

– Hej – odezwała się trochę speszonym tonem. – Dan mówi, że przydałoby wam się trochę roślin do ogrodu. Ja funkcjonuję w pełnym trybie gniazdującym, ale skończyły mi się rzeczy, z którymi mogłabym gniazdować. Zrobiłabym to sama, ale się przewracam, kiedy próbuję uprawiać ogród. Straszny obciach.

– Dziękuję ci. Nie musiałaś tego robić, ale dziękuję ci.

– Chciałam też przeprosić za sobotę. Za swoich znajomych.

Szybko pokręciłam głową.

– Nie masz za co przepraszać. Nic się nie stało.

– Nieprawda. Oni czasami nie myślą. To dobrzy ludzie, ale to ich nie usprawiedliwia.

– Okej – powiedziałam, żeby ją powstrzymać. Usiadłam na stopniu obok niej. – Zaprosiłabym cię do środka, żebyś się ochłodziła, ale myślę, że tam jest jeszcze gorzej. Chcesz się czegoś napić?

– Nic mi nie potrzeba – zapewniła. – Jesteś zajęta czy masz trochę czasu, żebym ci pokazała co i jak?

W jej głosie było tyle nadziei, że nie mogłam jej wyprosić. Zwłaszcza teraz. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie mogłam się do nikogo dodzwonić i za całe towarzystwo miałam słowa taty. „Szkielety” – powiedział. Poczulałam, że mój umysł chce wskoczyć do króliczej nory jak Alicja.

– Tak. Mam czas.

Laura roztaczała wokół siebie specyficzny zapach, woń ogrodu, która ją otulała, wczepiała się w nią, zakorzeniała się w niej. Jakby ona sama rozkwitała

albo owocowała. Jej skóra zrobiła się przezroczysta, a może żyły jej pociemniały od pędzącej pod skórą krwi, dzięki czemu mogłam zobaczyć w niej misterną mapę. „Mapa życia” – pomyślałam.

– Te są ceniolubne – pokazała na jedną z doniczek – więc uznałam, że doskonale by się nadawały do ogrodu z boku domu. – Urwała i zmarszczyła brwi. – Jakies zwierzę już tam nabroiło.

Wstałam i wyciągnęłam rękę do Laury, żeby pomóc jej się podnieść. Przyglądziła sukienkę i odchyliła głowę, żeby spojrzeć do góry na dom.

– Ten budynek ma dobry kościec – oceniła. – Trzeba go tylko trochę odremontować. Dan się cieszy, że tu jesteś.

– W takim razie dziwnie to po sobie okazuje.

Zbyła moją uwagę machnięciem ręki.

– Ma mnóstwo rzeczy na głowie: praca, wasz tata, dom na sprzedaż i dziecko. Po prostu jest zestresowany. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zamierzam go poprosić, żeby dobudował do naszego domu pokój, ale chyba powinnam z tym poczekać, aż się to wszystko przewali.

Potarła czoło i nie miałam pewności, czy „to wszystko” oznacza rzeczywiście wszystko, czy tylko dom na sprzedaż.

– Masz rację.

Wzięłam większe doniczki i ruszyłam w stronę narożnika domu. Laura niosła kilka mniejszych, pozostając kilka kroków w tyle.

– Wiem, że Dan ma swoje wady – mówiła. – Wiem, że są między wami różnice zdań. Ale on opiekuje się waszym tatą i nami. Będzie dobrym ojcem, widzisz to, prawda?

– Oczywiście – rzuciłam odruchowo, udzielając oczekiwanej, stosownej odpowiedzi.

Laura zmarszczyła brwi, jakby mnie przejrzała.

– Wtedy był jeszcze małym, Nico. Tak samo jak ty.

Wyglądało na to, że omówili tę sprawę. Daniel wtajemniczył ją w całą naszą historię i wciągnął ją do naszej rodziny nie jako przybudówkę, ale jako coś więcej. Część nie tylko naszej przyszłości, ale również przeszłości. Oparła się o ścianę domu i patrzyła na mnie.

Westchnęłam i skinęłam głową.

– Okej, Lauro. – Wytarłam dłonie o spodnie. – Gdzie zaczynamy?

Moja komórka zadzwoniła, kiedy byłam pod prysznicem, ziemia zmieniała się w błoto i wirowała w odpływie. Wyciągnęłam rękę za zasłonkę i włączyłam głośnik, żeby nie zmoczyć telefonu.

– Halo? – powiedziałam, spodziewając się Daniela albo Everetta.

Ale ten głos. Tak samo wyrazisty, jak moje wspomnienie. Napięty i szybki. Miękki i niepewny.

- Mówi Bailey.
- Cześć – odparłam jak idiotka.

Zakręciłam wodę i stałam naga, z włosów mi kapało, a ciało pokryła gęsia skórka.

– Jutro zabierają twojego tatę na posterunek, żeby go przesłuchać. – Powoli wypuściła powietrze. – Nie wiem, -dlaczego ci to mówię.

W tym mieście nic nie pozostaje w tajemnicy. Nie w łóżku, nie przy kolacji, nie przy barze, nie między rodziną, znajomymi i sąsiadami. Nawet nie między nami.

W głowie kłębiło mi się od paniki, gorączkowych myśli, spisów rzeczy do zrobienia, wszystko rozmazane i nieczytelne. „Everett. Zadzwoń do Everetta”.

– Jestem ci bardzo zobowiązana. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Moje słowa odbijały się echem w łazience i musiałam wyteńczyć słuch, żeby usłyszeć głos Bailey zagłuszany przez mój własny oddech.

Chwila ciszy. A potem:

– Trzymaj się ode mnie z daleka.

Skoro ja spłacam długi, to może ona spłaca swoje.

Zadzwoiłam do Everetta owinięta ręcznikiem i ociekająca wodą, która spływała na linoleum.

– Właśnie miałem oddzwonić. Przepraszam – odezwał się.

– Potrzebuję rady.

– Okej – odparł. – Na temat ustanowienia opiekuna? Masz zaświadczenia, prawda?

– Próbują przesłuchać tatę. Na temat jakiegoś przestępstwa. Everett, on nie jest w pełni władz umysłowych. – Głos zaczął mi się łamać. – Nie wiem, co on mówi i co jeszcze powie. Muszę to powstrzymać. Powiedz mi, jak to zrobić.

– Chwileczkę, nie tak szybko. Co się stało?

Opowiedziałam mu wszystko pobieżnie. Zaginiona dziewczyna dziesięć lat temu. Zaginięcie kolejnej osoby, wymuszające bliższe przyjrzenie się tamtej sprawie. Mówiłam piskliwym, urywanym, podszytym łzami głosem.

– Zajmę się tym – obiecał.

– Ale co ja mam robić? Z kim porozmawiać?

– Powiedziałem, że się tym zajmę. Zadzwoń do domu opieki, podaj im mój numer i powiedz, że mają do mnie zadzwonić, jeśli ktoś, ktokolwiek, będzie chciał rozmawiać z twoim ojcem. Powiedz, że ich pozwiemy, jeśli tego nie zrobią. Nie mamy na nich żadnego przepisu, ale tego już im nie mów.

Zrobiłam, co mi kazał. Zadzwoiłam do Karen Addelson i zostawiłam na jej poczcie głosowej stanowczą, kategoryczną wiadomość, którą wcześniej trzy razy przećwiczyłam przed lustrem. Potem zadzwoniłam do Daniela i powtórzyłam mu, co usłyszałam od Bailey i Everetta.

Jeszcze raz wybrałam numer Tylera. Zastanawiałam się nad zostawieniem mu wiadomości, ale wiedziałam, że to zły pomysł. Moje nagrane słowa mogłyby zostać wykorzystane podczas śledztwa, gdyby znowu zdołali nakłonić nas wszystkich do zwierzeń, a przecież teraz szukali potencjalnego motywu Tylera. Takie rzeczy już się zdarzyły. Przypomniałam sobie kolejny element, który trafił do pudła ze sprawą Corinne:

Nagranie poczty głosowej. Corinne do Jacksona. „Tak bardzo cię przepraszam” – powiedziała zduszonym głosem, zupełnie nie w swoim stylu. Śledcza przysłana przez prokuraturę stanową odtworzyła mi je i zapytała, czy wiem, o czym mówi Corinne. „Proszę cię, Jackson. Proszę cię, wróć. Będę w wesołym miasteczku. Znajdź mnie tam. Zrobię wszystko. Tylko nie rób tego. Nie rób tego. Błagam cię”.

Jackson przysięgał, że się wtedy nie spotkali. Ale jeśli to nieprawda, jeśli ostatnią zarejestrowaną rzeczą było spotkanie Corinne i Jacksona... To wystarczyło: błagalne słowa na poczcie głosowej, a później już nikt jej nie widział. W takiej miejscowości jak nasza to wystarczyło, żeby kogoś uznać za winnego.

Rozłączyłam się, kiedy usłyszałam pocztę głosową Tylera, i zaczęłam szukać. Szukać w domu szkieletów. Musiałam do nich dotrzeć. Musiałam dotrzeć do nich pierwsza.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ DZIESIĄTY

Nie mogłam zasnąć, bo się martwiłam, że coś przegapiłam – kogoś, kto był w moim domu i może w tej właśnie chwili czyha na zewnątrz. Po północy wyszłam na tylny ganek, żeby się orzeźwić chłodniejszym powietrzem, rozjaśnić sobie w głowie. Usiadłam na schodach, nie włączając lampy na ganku – inaczej czułabym się za bardzo obnażona, nie mając nic oprócz słów taty, które odbijały się echem w mojej głowie: „Las ma oczy”.

Wpatrywałam się w noc – cienie na tle ciemności – przysypiałam i po chwili się budziłam. Po księżycu przesuwały się cienie chmur. Ciemne kształty na obrzeżach mojego widzenia, zakradające się jak potwory.

Gliniarze niczego jeszcze nie znaleźli – żadnych twardych dowodów. A jeśli znaleźli, to się tym nie chwalili. To nie byłoby w ich stylu. W każdym razie nie w stylu tych, których znałam.

Funkcjonariusz Fraize pracował w policji od dziesięciu lat, kiedy zniknęła Corinne. Powiedział swojej żonie o Jacksonie, Bailey, Tylerze i mnie. Jego żona była szkolną sekretarką – może uznał, że wie coś, co mu pomoże w rozwikłaniu sprawy. Może szukał informacji, ale tak naprawdę zdradzał hipotezy śledczych: „Bailey i Jackson? Corinne i Tyler? Pamiętasz Daniela Farrella? Powiedz mi

o nich. Powiedz mi wszystko”.

Jimmy Bricks chodził do ostatniej klasy, kiedy Daniel zaczynał liceum. Wyróżnił się dwoma osiągnięciami: jako pierwszy przedstawiciel rodziny Bricksów poszedł na studia i osiągnął szkolny rekord liczby wypitych na jeden raz piw. Rekord pozostał nie pobity co najmniej do czasu, kiedy zdałam maturę. Byliśmy za bardzo zbliżeni do siebie wiekiem. Nasze kręgi zachodziły na siebie. Spotykaliśmy go na imprezach, kiedy przyjeżdżał z college’u do domu. Plotki na temat Corinne przytaczał tak, jakby to były ustalenia śledztwa policyjnego, a nie na odwrót.

Sprawa nabrała rozpędu, dopiero kiedy prokuratura stanowa przysłała Hannah Pardot. Śledczą Hannah Pardot, która nigdy się nie uśmiechała, nawet kiedy próbowała udawać miłą, z jej przenikliwymi oczami i krwistoczerwoną szminką, czasem plamiącą jej zęby. To przez nią najbardziej się denerwowałam – przede wszystkim dlatego, że była kiedyś osiemnastoletnią dziewczyną. Sprawiała wrażenie świadomej, że są rzeczy związane z Corinne, których nikt nie potrafi wyrazić słowami.

Była wtedy po trzydziestce, miała kręcone kasztanowe włosy i szare oczy, które niczego nie zdradzały. Niewykluczone, że od tej pory ustatkowała się i urodziła dzieci. A może poszła na wcześniejszą emeryturę. A może w natłoku śledztw nie zachowała nas w pamięci – chociaż my zachowaliśmy ją.

Hannah była dociekliwa i małowówna, skupiała się na zimnych, twardych faktach. Gdyby była tutaj od początku, może by odkryła, co się stało z Corinne.

Może gdyby była tutaj teraz, policja by się dowiedziała, co się stało z Annaleise.

Fakty. Trudno je było wyraźnie zobaczyć. Przypominały widok z naszego ganku – cienie w ciemnościach i kształty, które można wyczarować z materii strachu.

Tam na zewnątrz coś było. Stopy miażdżące liście, coraz głośniejsze, coraz bliższe – ktoś biegł. Adrenalina porwała mnie na nogi i krew napłynęła mi do głowy. Coraz szybszy odgłos kroków zbliżał się od lewej strony. Wstrzymałam oddech i wyteżyłam oczy, ale biegnący pozostał ukryty za parawanem drzew. Minął mój dom, liście trzaskały jednostajnie pod jego stopami, później kroki na chwilę ucichły – zatrzymał się przed dawno wyschniętym potokiem, a potem przeskoczył na teren gospodarstwa Carterów.

Odszukałam komórkę i zastanawiałam się, ile czasu by zajęło, żeby ktoś inny tutaj dotarł. Odgłos kroków zanikał, a ja myślałam, co zrobić.

„Idź”.

Po trawie poruszałam się szybko, ale w lesie moje gołe stopy wystraszyły się zetknięcia z podłożem i zaczęłam iść ostrożnie. Zdusiłam w sobie krzyk, kiedy jakaś ostra gałązka wbiła mi się w kostkę. Przytrzymałam się drzewa

i nasłuchiwałam odgłosu kroków. Nic, cisza. Usłyszał mnie? Zniknął?

Wstrzymałam oddech, opasałam drzewo ramionami i policzyłam do dwudziestu.

Dalej cisza.

Stąpałam ostrożnie, co kilka kroków przystawałam i nasłuchiwałam, aż dotarłam do pagórka między naszą działką a gospodarstwem Carterów. Przykucnęłam i wdrapałam się na niego na czworakach, żeby mieć lepszy widok między drzewami.

Jest: Światło. Cień poruszający się w prześwicie między zasłonami w garażu przerobionym na kawalerkę. Podeszłam bliżej, zsuwając się bokiem z pagórka. To nie mogła być lampa – widziałam zaledwie migotanie między zasłonami. Latarka, ekran telewizora, może komputer.

Podkrađłam się jeszcze bliżej, ale zasłony się poruszyły i wychynął jakiś cień. Światło księżycy wpadało przez okno pod takim kątem, że oczy postaci w środku rozbłysły, więc zamknęłam swoje, na wypadek gdyby też świeciły. Schowałam się za najbliższym drzewem i przycisnęła plecami do pnia próbowałam uspokoić oddech.

Usłyszałam dźwięk zamykania drzwi i przekręcania klucza w zamku – ta osoba była teraz na zewnątrz. Szelest liści, powolny, potem szybszy i coraz bliższy, wreszcie znikł w oddali.

Czekałam kilka minut, może dłużej, a potem wróciłam do domu – nogi mi się trzęsły, stopy zdrętwiały. Ktoś buszował w środku nocy w mieszkaniu Annaleise. Ktoś, kto dobrze znał las. Ktoś, kto miał klucz. Ktoś, kto potrafił biegać tędy w ciemnościach na pamięć.

Woda pod prysznicem zrobiła się zimna i nie miałam pewności, czy dygoczę na skutek niskiej temperatury, czy resztek adrenaliny. Ale podziałała na mnie przyjemnie i orzeźwiająco. Dom był już mocno rozgrzany, a ja wciąż nie zaczęłam szukać kogoś do naprawy klimatyzacji. Tyler powiedział, że prawdopodobnie zepsuł się wentylator skraplacza, ale Daniel postanowił zasięgnąć drugiej opinii. A dokładnie „fachowej” opinii, jak to nazwał.

Ubrałam się, zalałam w dzbanku kawę, usiadłam w kuchni na krześle, podparłam głowę dłońmi i czekałam, aż kawa się zaparzy. Próbowałam wyciszyć umysł, opróżnić go, odpłynąć w bez troskie zapomnienie. Musiałam jednak złapać Tylera, zanim wyjedzie. Musiałam spojrzeć mu w oczy, zadając mu to pytanie. Musiałam to wiedzieć.

Jeszcze minuta. Jeszcze chwila, a potem pójdę.

Zanim zwlekłam się z krzesła, kawa była letnia. „Cholera”. Wypiłam szybki kubek zamiast śniadania, wskoczyłam do samochodu i pojechałam prosto do Kelly’s Pub.

Pikapa Tylera już nie było, ale w brudnym oknie zobaczyłam przytłumione

światło. Motocykl Jacksona jak zwykle stał na parkingu z tyłu. Chociaż była środa rano, przy barze siedziało już dwóch mężczyzn. Whisky w szklance. Piwo w butelce. Na kontuarze miseczka z orzeszkami.

Kiedy wchodziłam do środka, brzęknął dzwonek. Jackson podniósł na mnie oczy zza baru.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że zagryzł wargę, żeby nie uśmiechnąć się kpiąco.

– Jezu, pracujesz tutaj na okrągło? – zapytałam.

– Taką mam pracę – odparł. Przycisnął dłonie płasko do kontuaru i pochylił się, skutkiem czego koszulka opięła mięśnie, a tatuaże na przedramionach poruszyły się. Paznokcie miał obgryzione do żywego mięsa, a koniuszki palców poplamione alkoholem albo nikotyną.

– Nawiasem mówiąc, spóźniłaś się do niego o kilka godzin.

Nie patrzył mi w oczy, kiedy to mówił.

Jackson i ja zawsze obchodziliśmy się ze sobą ostrożnie. Nawet kiedy jego słowa niosły w sobie groźbę, kryło się za nimi coś innego. Za dużo o nim wiedziałam i *vice versa*. Podczas śledztwa za dużo dowiedzieliśmy się o sobie nawzajem i o Corinne. Dopiero po jej zniknięciu dotarło do mnie, jak niewiele moja najlepsza przyjaciółka mówiła mi o sobie. Uświadomił mi to fakt, że nie znałam odpowiedzi na dociekliwe pytania Hannah Pardot: „Co myślała o swoich rodzicach? Co mówiła o Jacksonie? Czy wedle pani wiedzy planowała się z nim spotkać? O co prosiła w tej wiadomości?”. Potrafiłam odpowiedzieć tylko na pytania hipotetyczne. W tym byłam mocna. „Czy byłaby zdolna do tego, żeby wyjechać z kimś, kogo dopiero co poznała? Mogłaby uciec? Potrafiłaby odebrać pani chłopaka i twierdzić, że to dla pani własnego dobra?”

Jednak kwestie ze sfery rzeczywistości, a nie domniemań – na przykład stan ducha Corinne – zupełnie mi się wymykały. Znałam tylko tę Corinne, która istniała w sferze domysłów, możliwości teoretycznych: „mogłaby, potrafiłaby, byłaby -zdolna”.

Dopiero kiedy Hannah Pardot poddała ją sekcji, dowiedziałam się o niej wszystkiego. Corinne Prescott: bardziej realna jako uznana za zmarłą niż jako żywa.

Jackson bezkarnie ukrywał informacje: „Nie widziałem się z nią; nie znalazłem jej; nie wiem, czego dotyczyła ta -wiadomość”.

Uchodziło mu to na sucho tylko dlatego, że nigdy nie przycisnęłam go w tej sprawie do muru.

W tamtych czasach ludzie chcieli mu wierzyć. „Jackson Porter, on kocha Corinne, nigdy by...”

W licealnych czasach miał w sobie coś, co sprawiało, że ludzie chcieli mu

wierzyć. Z jego twarzy przebijała może nie szczerość, ale coś budzącego zaufanie.

Ludzie widzieli jego brązowe oczy, duże i ocienione za długimi jak na chłopaka rzęsami, i mieli wrażenie, że Jackson zawsze słucha, nawet kiedy nie słuchał. Włosy miał -dokładnie w tym samym kolorze co oczy, co wydawało się absolutnie logiczne i też budziło zaufanie. Była w nim jakaś harmonia, która w przekonaniu innych czyniła go niezdolnym do oszustwa. Kiedy Corinne zniknęła i zaczęły się pytania, nagle nasza mnie myśl, że Jackson może bezkarnie mówić, co mu się żywnie podoba, i prawdopodobnie od lat z tego korzysta.

A ja wiedziałam, że kłamie.

Nie chciałam przebywać z nim w jednym pokoju. Nie chciałam o nim mówić. Hannah Pardot się tego uchwyciła. Nie moich zeznań, lecz dystansu, który próbowałam stworzyć między sobą a Jacksonem. Niechęci do komentowania wypowiedzi Jacksona, których nie chciałam ani potwierdzać, ani podważać. Przetawiałam się na „nie wiem” – zresztą Corinne nie zostawiła mi nic innego.

Koniec końców nie miało to żadnego znaczenia. Bailey pękła przy pierwszym podejściu, usłyszawszy o teście ciążowym w łazience Corinne. Wypełniła to pudło całą naszą nielojalnością i wszystkimi swoimi lękami. Powiedziała Hannah Pardot to, co tamta chciała usłyszeć: „Nico? Ona uważa, że nikt jej tutaj do pięt nie dorasta. Ale bez nas byłaby nikim. Nikim”. I: „Nie, nie wiedziałyśmy, że Corinne była w ciąży, ale to musiało być z Jacksonem i na pewno tego dotyczyła jej wiadomość, a Jackson z całą pewnością nie chciał dziecka”. Bailey podążała za tropami podrzucanymi jej przez Hannah i budowała historię, której życzyła sobie pani prokurator: że Corinne była impulsywna i lekkomyślna – zdarzyło się jej nawet spalić stodołę Randallów – a ja nie przestałam się na nią wkurzać za próbę poderwania Tylera na imprezie. Daniel zawsze był dla mnie zbyt surowy – z akcentem na „surowy”. „Jackson tym razem nie zamierzał jej wybaczyć – ciągnęła Bailey – sam mi to powiedział”.

On to zrobił. To musiał być on. Nie chciał Corinne ani -dziecka.

Bailey skleciła z podsuniętych elementów spójną opowieść, a ponieważ należała do grona najbliższych przyjaciółek -Corinne, uwiarygodniało to jej wersję. Inni dorzucali -kawałki, które ją potwierdzały: „Słyszałam, jak wymiotowała w łazience; przestała nosić obcisłe bluzki, czyli pewnie ukrywała -ciążę; wstydziła się. Jackson ją rzucił. Biedna dziewczyna. Biedactwo. Ale sama sobie była winna, wie pani”.

Nie wiem, co mnie opętało, kiedy się o tym dowiedziałam. Nie wiem, dlaczego popchnęłam Bailey, dlaczego na nią wrzasnęłam, dlaczego ją oskarżyłam, że niszczy Jacksona. Dlaczego mnie to obchodziło.

Bo rzeczywiście go zniszczyła. Ludzie ostatecznie uwierzyli w tę historię, mimo że nikt nie potrafił jej udowodnić. To dlatego Jackson pracował w barze i nigdy nie był dłużej z żadną dziewczyną. Dzięki tym dawniej budzącym zaufanie

oczom z niemożliwie długimi rzęsami sprawiał wrażenie człowieka, który słyszy za dużo, węszy, spiskuje. A prostoduszność i symetria jego twarzy to tylko maska, za którą kryje się potwór.

Ten bar uznano za najbezpieczniejsze miejsce, w którym można go było umieścić.

– Dlaczego nie wyjedziesz, Jackson?

Nie odpowiedział. Tatuaze znowu zafalowały, kiedy wycierał kontuar. Wydawało mi się jednak, że znam odpowiedź. Czekasz tutaj na ludzi. Czekasz, aż wrócą. Aż przeszłość zacznie się układać w sensowną całość.

– A dlaczego ty ciągle wracasz? – zapytał.

– Pomagam w załatwianiu spraw związanych z tatą.

– Czyli przyjeżdżasz tylko ze względu na niego?

Znowu uśmiechnął się kpiąco, unikając mojego spojrzenia. Usiadłam na stołku barowym.

– Od kiedy picie alkoholu do śniadania stało się społecznie akceptowalne? – spytałam.

Jackson zacisnął usta i patrzył na mnie ułamek sekundy za długo.

– Okej, jest już po obiedzie. – Sprawdziłam godzinę na zegarze za barem, wpatrywałam się w sekundnik, który przeskakiwał i nieruchomiał z szarpnięciem. Musiałam przysnąć przy stole kuchennym na parę godzin. Wykradłam dniowi ten czas, którego nie przespałam w nocy.

– Czego chcesz, Nico?

Zabębniłam palcami o blat, tak jak to miał w zwyczaju tata, a potem się powstrzymałam. Położyłam dłonie płasko na kontuarze. Przekonywałam je, żeby nie drżały od nadmiaru kofeiny.

– Wiesz, gdzie pracuje Tyler?

– Tam gdzie zawsze.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Tyler nie miał biura. Firma formalnie miała siedzibę w rodzinnym domu, gdzie Tyler mieszkał jeszcze w wieku, gdy powinien już się usamodzielnąć. Kiedy mu o tym mówiłam, tłumaczył, że woli zaoszczędzić te pieniądze.

– Ale teraz musisz je wydawać na motel, kiedy chcesz zaprosić do siebie dziewczynę – droczyłam się, stojąc zbyt blisko przy nim.

Uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– Zabieram je do nich.

Jakby dla potwierdzenia zabrał mnie do swojego domu.

Ale teraz mieszkał tutaj. W mieszkaniu nad barem. A ja nie miałam pewności, czy dalej przyjmuje klientów w domu swoich rodziców ani czy jest tam dzisiaj.

Jackson rzucił ścierkę na blat, pokazał mi, żebym za nim poszła poza zasięg

słuchu innych klientów. Stanęliśmy między drzwiami wejściowymi a schodami, nachylił się ku mnie.

– Na razie trzymaj się od niego z daleka.

– Co ty mówisz?

Czułam, że mężczyźni w barze nastawiają ucha – wyobraziłam sobie wszystkie pogłoski, które mogła zrodzić ta chwila: „Jackson i Nico, szepczą o śledztwie. Jackson i Nico, stoją za blisko siebie”.

– Annaleise Carter – wyjaśnił. – Mocno dociskają Tylera w tej sprawie. Nie wygląda to dla niego zbyt dobrze, kiedy jesteś tutaj.

– Skąd to wiesz?

– Nieważne. Po prostu nie podsycaj plotek, Nico.

– Jakich plotek?

Zgasił mnie spojrzeniem, a ja machnęłam ręką na znak, że opowiada bzdury.

– Jestem zaręczona. Po prostu muszę z nim porozmawiać.

– Musisz się trzymać od niego z daleka. Annaleise była...

Urwał i zaczął się zastanawiać. Dla mnie Annaleise wciąż była trzynastolatką. Wyjechałam i ominęło mnie to, kim się przez ten czas stała.

– Annaleise była co?

– Miała obsesję na punkcie Corinne. Bardzo często tutaj przychodziła. Strasznie się spoufalala. Zadawała pytania.

– O to, co się stało?

– Nie całkiem. Nie miała obsesji na punkcie tego, co się stało, tylko na punkcie Corinne. – Jackson spojrział przez moje ramię w stronę baru, z ustami blisko mojego ucha. – Mówiła do mnie te same rzeczy co Corinne i tym samym tonem, daję słowo. To było chore, Nico. Jakaś ciężka patologia. Robiła się psychiczna, kiedy ją naśladowała. – Zacisnął szczęki, twarz mu stężała. – Ja nigdy do niej... Jeśli już, to mnie odstraszała. Ale policja i tak mnie przesłuchiwała. Byli tutaj dziś rano. Założę się, że odpytują teraz Tylera, bo też chcieli wiedzieć, gdzie pracuje. Założę się, że niedługo porozmawiają z twoim bratem.

– Z Danielem? Po jaką cholere miałoby z nim rozmawiać? – spytałam, a Jackson zacisnął usta i znacząco wbił we mnie wzrok. – Żartujesz sobie. Daniel nigdy by tego nie zrobił.

Wzruszył ramionami.

– O ile wiem, często do niego dzwoniła. Szukała go tutaj, tak jak ty teraz szukasz Tylera. Słyszałem, że kilka miesięcy temu jego żona spędziła kilka dni u swojej siostry... nie wiem, czy to było ze sobą powiązane. Pogłoski. Tak to działa.

Pogłoski. Zawsze od czegoś się zaczynają. Daniel mi nie powiedział, że Laura wyprowadziła się od niego na jakiś czas. Z drugiej strony dlaczego miałby mi o tym mówić?

- Tylko mi powiedz, gdzie on pracuje, Jackson.
- Naprawdę nie wiem – odparł, odwracając ode mnie oczy.
„Kłamstwo. Znowu”.

Zostawił mnie w wejściu do baru. Gdzieś po drodze, kiedy poczułam, że rozpada się wszystko, o co walczę – moja rodzina – i raz po raz ogarniała mnie panika, pozbyłam się resztek dumy. Weszłam za Jacksonem do baru. W półmroku i ciszy podniosłam rękę do góry.

- Czy ktoś wie, gdzie mogę znaleźć Tylera Ellisona?

Mężczyzna pijący whisky zakaszłał w dłoń. Podeszłam do niego i stanęłam bardzo blisko.

– Pan wie? – spytałam, nachyliwszy się tak blisko, że alkoholowe wyziewy z jego ust zapiekły mnie w oczy.

Rozdzielił nas od siebie szklanką niby tarczą, uśmiechnął się i podniósł ją do ust.

– Gdzie tam, po prostu mnie ciekawi, co takiego zrobił, że dziewczyna wpada do baru i o niego pyta.

Zaśmiał się do siebie. Mężczyzna z piwem go zignorował. Zmarszczył brwi i podniósł kufel w moją stronę.

- Córka Patricka Farrella, prawda?

Ten pierwszy milczał, a ja skinęłam głową.

– Ellison Construction ma biuro koło torów kolejowych. Budują nową stację. Finansowaną przez zakichaną gminę. – Pociągnął łyk piwa i odstawił kufel. – Dla zakichanych turystów.

Drugi mężczyzna mruczał coś o pieniądzach, dotacjach, ulicach i szkołach.

- Myślę, że tam go pani znajdzie. Jak się czuje pani tata?

– Niedobrze – powiedziałam. – Gorzej. Pogarsza mu się.

– Sprzedajecie dom? Tak słyszałem.

– Nie wiem – odparłam. Wszystko znowu było płynne. Tata nie podpisał papierów. Ale dom był teraz tylko wierzchołkiem góry lodowej. Odwróciłam się do wyjścia i Jackson chwycił mnie za ramię.

– Nie bądź frajerką – powiedział.

Jak echo usłyszałam Tylera, który szepnął nad rzeką do Jacksona: „Nie bądź frajer”. Potem nastąpiłam na gałązkę, a oni się odwrócili i zaczęli udawać, że rozmawiają o czymś innym.

„Jackson zeznał policji, że nie widział jej w wesołym miasteczku, Nico – powiedział mi wtedy Tyler. – Twierdzi, że tego wieczoru w ogóle się z nią nie spotkał”.

Ale to było kłamstwo.

Sama go widziałam z Corinne. Już po wesołym miasteczku. Ale gdybym to powiedziała... Miałam świadomość, jak to działa. Ludzie tkali historie

z nielicznych faktów, którymi dysponowali, z prawd, które wyciągali razem z tego pudła.

Potrzebowali kogoś, kogo mogliby obarczyć winą. Kogoś, kogo mogliby oszkalować i zamknąć w celi, żeby móc się znowu poczuć bezpiecznie. Kogoś, kto wcieliłby się w rolę -potwora.

Nie mogłam tego powiedzieć. To by wystarczyło, żeby na zawsze zamknąć pudło. Skazałabym Jacksona.

Jackson nie był jakimś pętakiem, który raz po raz pozwalał Corinne robić się w konia. Wbrew temu, co sugerowało śledztwo, nie był sfrustrowanym chłoptasiem, który poczuł się zdradzony. To nie miało nic wspólnego z dzieckiem ani z żadną kłótnią. Kiedy Corinne go zaatakowała, upokorzyła i zmusiła do kontrnatarcia, po którym to ona się od niego odsunęła – spodobało mu się to.

Wiem o tym, bo wszystkim nam się spodobało. Spodobało mu się z powodu tego, co nastąpiło później – jej telefonu z błaganiem, żeby do niej wrócił. Wiadomości, którą -oboje nam wszystkim puścili: „Proszę cię. Proszę cię, wróć”. Na pewno mu się spodobało, jak go kochała, kiedy rzeczywiście wrócił. Nikt nie potrafił kochać tak gwałtownie, tak zajadle, tak gruntownie. Najbardziej ze wszystkiego kochała w tobie to, co chciałeś pozostawić w ukryciu.

– Nico – powiedziała po śmierci mojej mamy. Objęła mnie i sama też płakała. – Kocham cię. Zamieniłabym się z tobą, gdybym mogła. Wiesz o tym, prawda?

Tuliłam się do niej bez słowa. Corinne często w ten sposób mówiła, tak jakby ludzi można było przestawiać jak pionki na szachownicy, a tym samym kontrolować.

– Chcesz popatrzeć, jak coś się pali? – spytała.

Tego wieczoru poszliśmy pod opuszczoną stodołę Randallów. Corinne miała ze sobą czerwony pojemnik z benzyną, którą rozlała wokół budynku.

Pozwoliła mi zapalić zapałkę i trzymała mnie za rękę, kiedy patrzyliśmy, jak stodoła się pali. Stałyśmy za blisko, tak blisko, że fizycznie to czułyśmy, kiedy ogień zagarniał kolejny drewniany element.

Zadzwoiła do Tylera, żeby po mnie przyjechał, i kazała nam mówić, że cały wieczór spędziliśmy ze sobą. „Jedźcie” – powiedziała i zaraz potem zadzwoniła do straży pożarnej. Winę za spalenie stodoły wzięła wyłącznie na siebie. „Powiedziałam im, że ćwiczyłam rozpalanie ognia. Jak w skautach. Na wypadek gdyby nagle zdarzyła się taka konieczność. A potem sprawa wymknęła się spod kontroli”. Jej szeroki uśmiech. Cała ta historia to tylko drobna przysługa. Sześć miesięcy prac społecznych i gniew jej ojca – drobny prezent dla mnie, żeby mi pomóc przejść przez żałobę po matce.

Jak mogłam wtedy nie kochać Corinne Prescott? Jak ktokolwiek mógł jej nie kochać? Chciałam wierzyć, że kocham ją za takie rzeczy, a nie dlatego, że pociąga

mnie jej diaboliczność albo to, że bez zmruczenia oka potrafi coś zniszczyć – umierającego ptaka, porzuconą stodołę. Chciałam wierzyć, że robi to wszystko dlatego, że ona mnie też kocha.

Dzięki filtrowi czasu widzę to wszystko trochę wyraźniej. Jeśli przechylę ramkę i zmienię perspektywę, to dostrzegam, że być może wzięła na siebie całą winę nie tylko ze względu na mnie. Że może to było kolejne ogniwo łańcucha zobowiązań, emocjonalny szantaż, który zostawiała sobie do wykorzystania w przyszłości.

Moim zdaniem Corinne wierzyła, że życie w jakiś sposób wyrównuje rachunki. Że u podłoża tego wszystkiego jest jakaś sprawiedliwość. Że nasze lata na ziemi są wyłącznie grą. Podejmowanie ryzyka z myślą o zysku, testowanie innych w celu uzyskania odpowiedzi, rejestry sojuszników i wrogów, a na końcu wynik. Teraz już wiem, że wszystko, co robiliśmy i mówiliśmy albo czego nie robiliśmy i nie mówiliśmy, rejestrowała w swoim umyśle – a my podświadomie ją naśladowaliśmy.

W drodze na plac budowy zadzwoniłam do Daniela. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Halo? – powiedział, stukając w klawiaturę.

– Powiedz mi, czy sypiałeś z Annaleise Carter.

Stukanie w klawiaturę ustało.

– Jezu Chryste, Nico.

– Kurde, Daniel, jaja sobie robisz? Co ty sobie myślałeś, do cholery? Co ty zrobiłeś, do cholery? Laura...

– Broń Boże nie posądzam cię o to, żebyś mnie umoralniała w kwestii niewierności, Nico. W każdym razie odpowiedź brzmi „nie” – stwierdził stanowczym tonem, ale ja mu nie uwierzyłam.

Tak mówisz, kiedy cię przesłuchują. Tego się trzymasz wbrew wszystkiemu, wbrew wszelkim dowodom. Tak mówisz i modlisz się o to, żeby ktoś inny potwierdził swoje zeznania.

Mnie się raz zdarzyło zrobić to dla niego.

Dziesięć lat wcześniej usłyszałam, jak Hannah Pardot pyta mojego brata w salonie: „Czy ty i Corinne byliście ze sobą w jakiegokolwiek rodzaju związku?”. Przycisnęłam ucho do kratki w podłodze łazienki i usłyszałam, jak Daniel odpowiada: „Nigdy. Nigdy”.

Kiedy przyszła moja kolej, powtórzyłam jego słowa. „Nigdy – powiedziałam. – Nigdy”.

– Nico? Czy ty mnie słuchasz? – zapytał Daniel napiętym tonem.

– Jackson powiedział...

– Jackson gówno wie. Mam mnóstwo roboty do nadgonienia. Coś jeszcze, czy zadzwoniłaś tylko po to, żeby mnie przesłuchać?

– Okej. Okej.

Rozłączyłam się i poczułam mdłości. Znowu zobaczyłam zaginioną dziewczynę w środku pajęczej sieci. Słowa Jacksona zamieniły się w ostrzeżenie. Annaleise powoli wczłogiwała się w życie wszystkich osób związanych z Corinne Prescott. Tak jakby czegoś szukała.

Kiedy stałam na światłach, na skraju mojego pola widzenia majaczyło ogłoszenie o zaginięciu Annaleise, jej oczy wielkie i dociekliwe. Przeszedł mnie dreszcz i wróciło dygotanie dłoni.

Ja też czegoś szukałam.

„Ciekawe, czy ona to znalazła” – pomyślałam.

Tylera nie było na stacji kolejowej. Znalazłam go jakieś sto metrów dalej, gdzie przedłużali tory; betonowy fundament był już gotowy. Natychmiast wyłowiłam go wzrokiem, mimo że stałam po drugiej stronie ulicy, a on znajdował się pośród identycznie ubranych mężczyzn – znoszone dżinsy, brązowe buty robocze i koszulka, od jedenastu lat zawsze ten sam uniform. W odróżnieniu od reszty ekipy zamiast żółtego kasku miał na głowie czarną czapkę bejsbolową z drukowanymi literami ECC z przodu.

Jakiś chudy mężczyzna spojrzał Tylerowi przez ramię i wskazał mnie brodą.

– Chyba do ciebie.

Tyler odwrócił się w zwolnionym tempie. Ani trochę nie zmienił się na twarzy, kiedy mnie rozpoznał, co było zupełnie nie w jego stylu. Normalnie by się uśmiechnął, mówiąc „Hej, Nico”, tak jakby nie było mnie jeden dzień, a nie sześć miesięcy, rok czy więcej.

Teraz jednak jego twarz ani drgnęła. „Cześć” – powiedział. Tylko nieznaczne poruszenie dłonią wskazywało, że nie jestem dla niego obcą osobą. Szybko przerzucił wzrok na chudego mężczyznę, który nas obserwował.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Muszę z tobą porozmawiać. To pilne.

Skarciłam się w duchu. „Pilne”... takiego słowa użyłby Everett na spotkaniu biznesowym.

– Nie ma sprawy.

Wskazał małą przyczepę i zmartwiłam się, że będę musiała z nim rozmawiać przy jego ojcu, ale po wejściu do środka zdałam sobie sprawę, że Tyler ma tam własne biuro. Pojedyncze biurko, kluczyki do pikapa leżące na jakichś papierach. Kilka krzeseł porożstawianych po całej przyczepie. Plany i zezwolenia przybite pinezkami do korkowych ścian. Kiedy pracował dla taty w czasach licealnych i później, zawsze myślałam, że to tymczasowe. Że będzie chciał czegoś więcej, tak jak ja chciałam. Ale kiedy po maturze nie poszedł na studia, powinnam się była tego domyślić, a nie tylko uznać, że pracuje u taty, bo na mnie czeka.

Dziesięć lat później kierował firmą. Dziesięć lat później, dwa dyplomy mniej

niż ja, ale osiągnął dwa razy więcej.

Wszedł za mną do przyczepy, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

– Przepraszam, nie spodziewałem się ciebie. – Wyjrzał przez okno. – To nie jest najlepszy moment.

– Przepraszam, ale coś się stało.

Chciałam się dobrze przyjrzeć jego twarzy, ale daszek czapki bejsbolowej zasłaniał mu oczy. Widziałam tylko usta zastygłe w poziomą kreskę.

– Co się stało? – zapytał, nie odrywając pleców od drzwi. Dystans między nami był namacalny, wymuszony i niezręczny.

– Wczoraj wieczorem. A raczej dzisiaj nad ranem. Ktoś był w mieszkaniu Annaleise.

Drgnął mu mięsień na twarzy. Chciałam zerwać mu czapkę z głowy. Musiałam zobaczyć jego oczy.

– A ty wiesz o tym, bo...?

– Bo go widziałam.

– Kurwa, Nico, trzymaj się z daleka od tego lasu. Musisz to sobie odpuścić.

– Tyler...

– Co?

– Muszę cię o coś zapytać.

Urwałam, żałując, że mnie do tego zmusił. Poprawił daszek czapki i wyjrzał przez okno.

– O co konkretnie musisz mnie zapytać?

Na ile sposobów mogłam to powiedzieć? Podeszłam krok bliżej, ale jego twarz pozostała w cieniu.

– Czy to byłeś ty?

Spojrzał na mnie tak, jakby był zupełnie nie przygotowany na takie pytanie.

– Czy co ja byłem? O czym ty gadasz?

Zniżyłam głos, chociaż byliśmy sami.

– Czy to ty byłeś wczoraj w jej mieszkaniu? Po północy?

Tyler odwrócił się, wbił we mnie wzrok – „Co ty mówisz, Nico?” – i w końcu spuściłam wzrok.

– Masz klucz? – spytałam.

– Kurwa, w co ty ze mną lecisz?

– Nie powiedziałaś mi – odparłam – czy to było coś poważnego, czy tylko ją posuwałeś.

Zdjął czapkę, przeczesał dłonią włosy i z powrotem ją włożył. Pokręcił głową.

– Tylko ją posuwałem, Nico. Zadowolona?

– Nie, nie jestem zadowolona. – Głos zaczął mi się łamać i odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. – Ktoś tam był.

– Przypuszczalnie policja. Skoro dopiero co byli tutaj.

A niech to szlag. Ten zaszary Jackson miał rację.

– Czego chcieli? Co im powiedziałaś?

Znowu wyjrzał przez okno.

– Chcą znaleźć Annaleise. I szukają dziury w moim alibi. Chcą mnie przyłapać na kłamstwie.

– Jakie jest twoje alibi, Tyler? – spytałam po chwili namysłu.

Skrzywił się.

– Na tym polega problem. Nie mam alibi. Moje alibi jest takie, że mnie tam nie było. Poza tym, że byłem tam kilka godzin wcześniej, o czym wie policja. Czyli moje alibi jest takie, że mnie tam nie było, kiedy zaginęła. Że nie doszło między nami do kłótni, która wymknęła się spod kontroli.

– Oni tak myślą?

Wzruszył ramionami.

– Wydają się przywiązani do takiej wersji. Że do niej zadzwoniłem. Pokłóciliśmy się. Z jakiegoś powodu, którego jeszcze nie rozgryźli, umówiliśmy się w lesie. Oskarżyła mnie, że jestem z tobą. I wtedy coś jej zrobiłem.

Wyciągnął rękę przed siebie i zacisnął palce, jakby je zamykał wokół jej smukłej szyi.

– Musieliby to dopiero udowodnić – powiedziałam.

– Serio? Naprawdę tak uważasz? Skoro wszyscy już w to wierzą, a ty w środku dnia pokazujesz się u mnie w pracy?

– Przepraszam – szepnęłam i poczułam gorąco na twarzy. – Przepraszam, że przyszłam. Po prostu musiałam to wiedzieć.

Skinął głową.

– Nie, to ja przepraszam. Jestem wkurzony. Na policję, nie na ciebie. Przypuszczalnie to policja u niej była, Nico.

– Nie, nie policja. Nie widziałam żadnych samochodów. Ktoś przyszedł na piechotę.

Ktoś, kto nie chciał być widziany. Kto miał klucz. Kto znał las na pamięć.

– No to jej rodzina.

– Przez las, Tyler. Ktoś przyszedł przez las.

Jeszcze chwilę pogapił się przez okno, poprawił daszek, żeby był idealnie na środku i jeszcze raz skinął głową.

– To nie byłem ja. – Ponownie mi się przyjrzał. – Idź do domu. I wynieś się stąd, zanim do ciebie też zapukają.

Kiedy wyszłam z przyczepy, słońce mnie oślepiło, plac budowy wydawał się za jasny, jak prześwietlona fotografia.

Posiłki zaczęły zlewać się w jedno, podobnie jak godziny, które traciły swoją strukturę tak jak wcześniej dni. Sen nie chciał przychodzić, co w ciągu dnia

rekompensowałam sobie nadmiernymi dawkami kofeiny. Było po dziewiątej wieczór, -zanim przypomniałam sobie, żeby coś zjeść. Namnożyło się za dużo możliwości. Wszystkie nazwiska i wydarzenia związane ze sobą w tym hipotetycznym pudle wiją się i rozplatają w moim umyśle. Do tego historie, które nigdy nie trafiły do pudła. Wszystko, o co się nawzajem nie pytaliśmy, -powoli się pruje.

Tej zagadki nie rozwiąże ktoś, kto przybywa z zewnątrz.

Byli tutaj ludzie, którzy wiedzieli więcej, niż mówili, i którzy postanowili przemilczeć pewne sprawy, na przykład to, że Jackson widział się z Corinne. Albo że ja widziałam ich razem. Musi być nas więcej. Chciałam zrozumieć to milczenie. Wraz z Corinne przychodzi Annaleise. Wraz z Annaleise przychodzi Corinne.

Na jeden filtr nałóż drugi i patrz, jak obraz się wyostrza.

Za oknem, w lesie, zobaczyłam jakieś światło. Znowu ktoś blisko jej mieszkania. Nawet nie sięgnęłam po telefon, wzięłam tylko latarkę od niepamiętnych czasów trzymaną w szufladzie koło mikrofali.

Nie mogłam dopuścić do tego, żeby ta osoba mi uciekła. Musiałam wiedzieć.

Czy to jest śledczy stanowy, ten, który mieszka w naszym motelu? Ktoś inny? Annaleise?

Znajdź go. Znajdź odpowiedzi.

Przekradłam się przez podwórze jak w dzieciństwie, ruszałam się jak najciszej i trzymałam się cienia, aż dotarłam do pierwszych drzew. Światło latarki podskakiwało rytmicznie w oddali. Pobiegłam w tamtą stronę i znalazłam się trochę za blisko. Swojej latarki nie włączyłam. Wystarczył mi księżyc, a może pamięć.

Ale światło nie zmierzało w stronę mieszkania Annaleise ani mojego domu. Oddalało się. Wycofywało. Pewnym i zdecydowanym krokiem poruszało się przez las. Może w stronę kryjówki. Albo samochodu na drugim końcu lasu.

Po półgodzinie marszu poczułam w piersiach panikę. Ten ktoś miał nade mną przewagę – ja byłam sama, nie -uzbrojona, nie chroniona, bez telefonu, bez mapy, bez GPS-a. Miałam dwie możliwości: iść dalej za światłem latarki albo zatrzymać się, nie wiedząc, gdzie jestem.

Chociaż nie – coś mi mówiło, że wiem, dokąd zmierzamy. Nie chodziło o kierunek, tylko o porę. Odbywałam już nocą tę wyprawę.

Jednak dopiero po dotarciu na polanę zyskałam pewność. Duża otwarta przestrzeń kawałek od drogi. Wąska ścieżka między linami prowadząca do pieczar. Zostałam wśród drzew i obserwowałam światło latarki. W końcu na ścieżce pojawiło się inne światło. Błagałam je, żeby oświetliło śledzoną przeze mnie osobę. Moja prośba została spełniona.

Przez moment spodziewałam się chyba zobaczyć jej chude ramiona, blond włosy, ogromne oczy, bladą cerę i brudne ubranie. Może przemawiała przeze mnie

wyłącznie nadzieja, ale nie da się ukryć, że spodziewałam się zobaczyć Annaleise.

Zobaczyłam jednak chłopca. Nastolatka. Jej brata. Osobą, która do niego podeszła, była wysoka dziewczyna z ciemnymi włosami, osłaniająca dłonią oczy.

– Jezu, oślepiasz mnie, kretynie.

– Gdzie David?

– Pojechał po piwo. Carly jest w samochodzie. Nie lubi być na zewnątrz, kiedy jesteśmy tu sami. Mówi, że nie jest bezpiecznie. – Urwała na chwilę. – Jakies wiadomości o twojej siostrze?

– Nie – odparł, opuszczając latarkę.

– Przykro mi, Bryce.

Bryce. Jasne. Nie sprawiał wrażenia szczególnie wstrząśniętego tym, że jego siostra zaginęła. Nie byli do siebie podobni – nie tak jak Daniel i ja w dawnych czasach. Bryce był przysadzisty, odziedziczył po ojcu kanciastą szczękę i szerokie ramiona.

– Może się jeszcze znajdzie – powiedział.

Dziewięć dni, a on tylko na tyle potrafi się zdobyć. Uznałabym to za podejrzane, gdybym nie znała tego typu osobowości – pokolenie nastolatków, którzy oczekują, że wszystko zostanie im podane na talerzu: zaginieni ludzie zostaną im zwrócenii, zagadka zostanie za nich rozwiązana. Dziesięć lat temu podarlibyśmy ten las na strzępy. Wszędzie łaziliśmy za policjantami i przeszukiwaliśmy miejsca, które oni pominęli. Ale nie te małolaty. Najwyraźniej potrafiły tylko wzruszyć ramionami, złożyć kondolencje i czekać, aż przyjedzie piwo.

Może chodziło o to, że Annaleise nie była ich. Trochę za stara, zdążyła już wyjechać na studia i wrócić. Nie należała ani do nich, ani do nas. Wpadła w dziurę, w której nie miał kto jej odnaleźć.

Usłyszałam warkot silnika i schowałam się przed światłem latarek i reflektorów.

– Przyjechał – powiedziała dziewczyna. – Chodź, bo w tym lesie ciary mnie przechodzą. Mój brat mawiał, że mieszka tu potwór.

Bryce skinął głową i poszedł za nią.

Jeżeli dajesz się ponieść legendzie, jeżeli pozwalasz, żeby stała się czymś więcej niż opowieścią, to niewiele potrzeba, abyś uwierzył, że Corinne zniknęła bez śladu. Takie rzeczy ciągle się zdarzają w całym kraju, zwłaszcza w środku nocy w lesie. Ale skoro Corinne mogła zniknąć bez śladu, to Annaleise też.

Niewiele było potrzeba, aby uwierzyć nawet w potwora. Potwora, który patrzy, czeka i zmusza ludzi do różnych rzeczy. Wdycha smugę dymu, kiedy nastolatki rozpalają ognisko. Patrzy, jak rzucają się na siebie, tworząc kłębowisko pięknych kończyn. Czuje, jak pod paznokciami gromadzi mu się zimna ziemia, kiedy słucha opowiadanych przy ognisku teorii, historii i bzdur. Kiedy

zasną, zakrada się do pieczar, żeby sprawdzić, czy mają do zaoferowania jakieś tajemnice.

Nie tak trudno w to uwierzyć. Niedaleko miejsca, w którym siedzieli, pewna istota robiła to wszystko, ale oni nie -mieli o tym pojęcia.

W tym momencie potworem byłam ja.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ DZIEWIĄTY

Stałam przyciśnięta plecami do ściany łazienki z uchem w stronę otwartego okna, jak mały podszuchujący rozmowę na zewnątrz. Daniel próbował odesłać policję, powstrzymać gliniarzy przed wciąganiem nas w kolejne śledztwo.

„Trzymaj się od tego z daleka” – powiedział do mnie i miał rację.

Złożyłam już zeznania funkcjonariuszowi Fraize’owi, całkowicie bezużyteczne. „Widziała coś pani w lesie? Słyszała coś pani tej nocy? Cokolwiek?”

„Nie, proszę pana, nie, proszę pana, nie, proszę pana”.

Nie byłam bliską przyjaciółką Annaleise. Na papierze nie istniało nic, co by nas ze sobą łączyło, nie licząc potwierdzenia alibi, które znajdowało się w hipotetycznym pudle na posterunku. Mimo to przed domem stał kolejny gliniarz, który chciał ze mną porozmawiać.

Mówił poważnym, ale niepewnym głosem.

– Chciałbym tylko zadać kilka krótkich pytań na temat jej związku z Tylerem Ellisonem...

Czyli o to chodzi. O Tylera. Przez Tylera do mnie, przeze mnie do Daniela. Nasza beładnie spleciona ze sobą trójka zostanie wessana, obadana i opukana, aż niechcący coś wyhlapiemy. Coś, co spowoduje, że się rozplączemy. Ekspertem od takich działań była Hannah Pardot. Ten facet już nie bardzo. Potknął się o Daniela albo Daniel go obezwładnił. W każdym razie gliniarz nie miał się ze mną zobaczyć.

– Myślę, że śpi – usłyszałam słowa Daniela. – Wie pan co, jadę do pracy, więc nie mogę dłużej zostać. Może niech pan spróbuje po południu.

– To ważne. Zaginęła kobieta i z każdym kolejnym dniem rośnie ryzyko. Mamy moralny obowiązek zbadać każdy możliwy trop.

Tak jakby recytował punkt 101 z „Podręcznika przesłuchiwania świadków”. Kiedy on zaczął służbę, miesiąc temu? Moralny obowiązek. Komiczne. Naprawdę mają moralny -obowiązek przegrzebać każdy aspekt życia wszystkich osób, które za pośrednictwem trzech ogniw coś łączy z ofiarą? Zniszczyć żywych, żeby znaleźć umarłych?

Upłynęło osiem dni, odkąd zgłoszono zaginięcie Annaleise. Na tym etapie zadawanie pytań na temat Tylera w żaden sposób nie mogło jej pomóc. Zamiast szukać Annaleise, przyglądali się Tylerowi. Wierzyłam w dobre intencje Daniela,

ale gdybym posłuchała jego ostrzeżeń i nie zeszła na dół, policja mogłaby pomyśleć, że mam coś do ukrycia.

Włożyłam świeże ubranie i boso poczłapałam na dół; przez drewno i tynk docierały do mnie stłumione odgłosy rozmowy. Otworzyłam drzwi wejściowe i osłoniłam oczy przed słońcem.

– Daniel? – zawołałam.

Nieoznakowany samochód policyjny stał w połowie podjazdu. Policjant najwyraźniej chciał stworzyć wrażenie, że wpadł tutaj przejazdem, korzystając z pobytu w naszej okolicy – nic poważnego. Auto było granatowe, miało przyciemniane szyby – i przydałoby się je umyć.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Mężczyzna miał na sobie cywilne ubranie i był wyższy i młodszy, niż go oceniłam po głosie. Mniej więcej w moim wieku albo młodszy – rówieśnik Annaleise – czyli na pewno nie brał udziału w śledztwie po zniknięciu Corinne. Jego sposób mówienia wskazywał, że nie pochodzi z tych stron, a w każdym razie nie z tego miasta. Nawet godzina jazdy na wschód robiła zauważalną różnicę. Góry i jedna kręta droga nadawały tej okolicy specyficzny, wyspiarski charakter.

„Nicolette – sprawdził w notatniku służbowym – Farrell?” Zdecydowanie nie z tych stron. Nawet jeżeli był za młody, żeby znać mnie osobiście, to nazwiska są u nas nierozzerwalnie związane z domami. Gospodarstwo Carterów przylega do gospodarstwa Farrellów, a właścicielami działek po obu stronach są McElrayowie, aczkolwiek nic tam jeszcze nie wybudowali. Lawsonowie złożyli ofertę na dom i działkę po drugiej stronie drogi, kiedy Marty Piper, ostatni z Piperów, odszedł z tego świata po trzecim i ostatnim zawale serca, ale sprawa utknęła w sądzie, przez co dom stał pusty, a ziemia leżała odłogiem.

Patrzyłam przez drzewa w stronę gospodarstwa Marty’ego, kiedy gliniarz powiedział:

– Proszę pani?

– Ta?

Daniel pokręcił głową i stanął obok mnie na ganku.

– Pani Nicolette Farrell?

– We własnej osobie.

– Śledczy Charles. Chciałbym zadać pani kilka pytań na temat pani związku z Tylerem Ellisonem.

Zachowywał się tak, jakby na coś czekał – może na to, że jak Laura odegram typową gospodynię z Południa, otworzę drzwi, zaproszę go do środka i poczęstuję herbatą. Ludzie z zewnątrz przychodzą tylko po przeniesieniu śledztwa. Byłam pewna, że śledczy Charles to nowa Hannah Pardot.

Po jego kilku niepewnych krokach w stronę domu zeszłam z ganku i spotkałam się z nim w połowie podwórza. Moje stopy zapadały się w mokrej od

nocnego deszczu ziemi.

– Jak motel? – spytałam, żeby się upewnić. – A może dali panu jakąś przyjemniejszą kwaterę?

Wykrzywił usta ze zdziwienia.

– Przepraszam, czy my się znamy? – zapytał.

– Pan nie jest stąd, prawda? – odparłam.

– Nie, proszę pani – powiedział i przekartkował notatnik.

Był dużo wyższy ode mnie, toteż nie widziałam, co tam ma napisane. Z długopisem nad kartką przełknął ślinę.

– To nie zajmie dużo czasu. Weryfikuję pewne wątki. Powiedziano mi, że to może być dobre miejsce, aby zacząć. – Nie podnosił wzroku aż do momentu, kiedy powiedział: – Proszę opisać swój związek z Tylerem Ellisonem.

– To rzeczywiście nie zajmie dużo czasu. Nie jesteśmy ze sobą w związku. Przykro mi, że tracił pan czas, przyjeżdżając tutaj.

Przerzucał wzrok z mojej twarzy na notatnik i z powrotem.

– A dawniej?

– Był moim chłopakiem w liceum. Mam dwadzieścia osiem lat.

Przewracał kartki do tyłu i przodu, chrząkając i pomrukując, aż wreszcie znalazł to, czego szukał.

– Czy spotykaliście się od tego czasu? Mam informację, że spotykała się z nim pani również w późniejszych latach.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Mieszkam w Filadelfii. Ale oczywiście spotykałam się z nim, kiedy przyjeżdżałam tutaj z wizytą.

– Spotykałam czy spotykam? – dociekał.

– Jestem zaręczona – powiedziałam i zobaczyłam, że jego wzrok kieruje się na mój palec.

Znowu przewrócił kartki notatnika.

– Hm, widziano go koło pani domu. Całkiem niedawno.

Zaczynałam się irytować i w żaden sposób nie próbowałam tego ukryć.

– Tyler pomaga w...

Daniel stanął przede mną i przerwał mi.

– Ja go o to poprosiłem. Prowadzi firmę budowlaną. Remontujemy dom. Nico przyjechała tylko na chwilę. Tyler pomaga mnie w ramach przysługi.

Śledczy Charles spojrzał na mojego brata.

– Jesteście przyjaciółmi.

Daniel zawahał się prawie niedostrzegalnie, ale ja to zarejestrowałam.

– Tak – powiedział. „Nie bądź frajer”. Udziel najbardziej zamkniętej z możliwych odpowiedzi. Złącz pętlę, nie stwarzaj zbędnych szczelin, bo ją przechwycą i wypełnią.

– Rzecz w tym, że...

Śledczy Charles kartkował notatnik i wpadła mi w oko pusta strona. Ten palant pogrywał sobie ze mną – z nami obojgiem. Nic tam nie miał. Kilka słów nabazgranych na marginesach. To była ściema, która miała wzbudzić w nas przekonanie, że on nas nie zna i nic o nas nie wie. W rzeczywistości wszystko miał zapisane w głowie. Prześwietlił nas, a teraz wykorzystywał uzyskane informacje. Jezu, od jak dawna on tutaj jest?

Położyłam rękę na ramieniu Daniela i delikatnie nacisnęłam, zanim śledczy Charles podniósł wzrok.

– Rzecz w tym, że nie możemy znaleźć komórki Annaleise, która zresztą prawdopodobnie jest wyłączona. Ale przyjrzelśmy się jej billingom. Ostatni telefon, jaki odebrała, w nocy przed zgłoszeniem jej zaginięcia, był od Tylera Ellisona. Koło pierwszej w nocy.

– Rozumiem, że się spotykali – powiedziałam.

Postukał długopisem o kartkę.

– Nie, widzi pani, druga rzecz jest taka, że według Ellisona zerwali ze sobą. Zaczęłam badać, dlaczego tak się stało, no bo to dosyć niezwykły zbieg okoliczności: zrywasz z dziewczyną, a potem ona znika. Na mieście mówią, że to prawdopodobnie ma coś wspólnego z panią. Jak pani sądzi, skąd się biorą takie głosy?

Poczułam, że zaciskam szczęki i pięści.

– Bo to się już kiedyś zdarzyło, a w tym mieście, jeśli coś się zdarzyło w przeszłości, to już nic innego nie może się zdarzyć. Gdyby pan był stąd, toby pan o tym wiedział.

– Bez nerwów, ja tylko próbuję zrozumieć.

– W takim razie proszę zapytać Tylera.

– Pytałem. Chociaż dosyć trudno jest go złapać.

Swego czasu wystarczyło, żebym przywołała go w głowie – choćby strzępem myśli – i pojawiał się we własnej osobie, jakbym go wezwała. Ale teraz musiałam przyznać rację śledczemu Charlesowi: Tyler zaczął przypominać ducha i miałam poczucie, że gdybym za długo mrugała, mógłby zniknąć na dobre.

Śledczy Charles postukał w swój notatnik.

– Mówi, że zadzwonił do Annaleise o pierwszej w nocy oraz że... spójrzmy, co tu mamy... postanowił z nią zerwać. Ponieważ, cytuję, „chciała więcej”, niż był gotów jej dać. Co to według pani znaczy?

– Dokładnie to, co powiedział. Nie chce być uwiązany.

Na twarzy śledczego pojawił się niepokojący uśmiech – rekin gotów zadać decydujący cios.

– To jest całkowicie sprzeczne z tym, co słyszałem. Wygląda na to, że jest tutaj mocno uwiązany.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Do zeszłego tygodnia nie rozmawiałam z Tylerem przez ponad rok. Nie mam wglądu w to, jak im się układa w związku.

Byłam pewna, że śledczy dostrzegł zmianę tonu mojego głosu, nad którym bezskutecznie usiłowałam zapanować. Daniel położył mi rękę na ramieniu. „Spokojnie”.

– Pani Farrell, ja nie próbuję rzucać żadnych podejrzeń na Tylera. Chcę tylko wyrobić sobie obraz stanu ducha Annaleise tamtej nocy.

„Kłamstwo”.

– Kiedy pani i Tyler ostatni raz... byliście razem? – zapytał, nie odrywając oczu od notatnika.

– Jeżeli pyta pan o to, o co myślę, że pan pyta, jest to dosyć osobiste pytanie.

– Prowadzę śledztwo w sprawie zaginięcia. Oczywiście, że pytanie jest osobiste. Proszę pomyśleć o tej dziewczynie, pani Farrell.

„Proszę pomyśleć o tej dziewczynie”.

– W zeszłym roku – powiedziałam.

– A nie w zeszłym tygodniu? Nie po przyjeździe do domu?

– Nie – odparłam.

– Pani przyjeżdża do domu, Tyler najprawdopodobniej zrywa z Annaleise i następnego dnia rano jest zgłoszenie o jej zaginięciu. Sama pani widzi, jak to wygląda.

Potrafiłam sobie wyobrazić historię, którą sklecieli, a także historię, którą chcieli ode mnie usłyszeć. Ale ja już to wcześniej przerabiałam. Wszyscy przerabialiśmy. Ten gówniarz nie miał pojęcia, o czym gada.

– Rozumiem, że kiedy policja nie ma żadnych tropów, wpada w desperację i doszukuje się powiązań, których nie ma. Próbuje połączyć nie związane ze sobą kropki w obrazek, który rozumie. Niezależnie od tego, czy jest on prawdziwy.

Zadzwoiła komórka Daniela i od razu odebrał, ignorując obecność policjanta.

– Halo? Co?

Słuchał dalej, a ja patrzyłam na niego, żeby nie patrzeć na śledczego Charlesa, którego spojrzenie wypalało mi dziurę w tyle czaszki.

– Zaraz będę – odpowiedział Daniel. Potem do policjanta: – Nasz tata źle się czuje. Musimy jechać. Życzę powodzenia w śledztwie. – Odwrócił się w moją stronę. – Chcą, żebyśmy natychmiast przyjechali.

– O Boże.

Pobiegłam do domu, pozamykałam drzwi, włożyłam buty i złapałam torebkę. Kiedy znalazłam się z powrotem na zewnątrz, Daniel siedział już w samochodzie z włączonym silnikiem i rozmawiał przez telefon z firmą ubezpieczeniową, z którą współpracował jako likwidator szkód – wyjaśniał, że nie

może przyjechać na umówione spotkanie.

Daniel zarabiał na życie wyceną szkód. Współpracował z kilkoma firmami, które zlecały mu ją w regionie. Każda katastrofa, nieszczęście i tragedia miały swoją definicję, listę pozycji do odfajkowania, wartość i koszty. Przypuszczam, że przywykł do grzebania w faktach, przypisywania winy, wykrywania oszustw. Albo stwierdził, że jest w tym dobry. Być może po sprawie Corinne przyniosło mu to pociechę – znajdowanie logiki w chaosie. Docieranie do prawdy.

– Dzisiaj w ogóle się tym nie zajmę. Jutro nadgonię. Dobra, niech będzie, że zgłaszam chorobę.

Po drodze zadzwonił do Laury. Kiedy ruszaliśmy spod domu, śledczy siedział w swoim samochodzie i robił notatki, udając, że na nas nie patrzy.

Tata leżał na plecach przypięty pasami, ze spojrzeniem wbitym w sufit. W sali było pełno ludzi pracujących w szpitalu w tym czy innym charakterze. Kiedy Daniel i ja wtargnęliśmy do środka, lekarz ostentacyjnie ścisnął tatę palcami za nadgarstek, który był zwiotczały i unieruchomiony grubą -skórzaną obejmą w kolorze kości słoniowej.

– Co wy robicie, do diabła? – spytałam, a potem przepchnęłam się koło lekarza i próbowałam rozpiąć pasek na drugim nadgarstku taty.

– Pani Farrell. – Poczułam czyjś dotyk na ramieniu, ale głos dochodził z większej odległości. – Pani Farrell. – Głos kobiety, za drugim razem bardziej stanowczy, a potem jakaś dłoń chwyciła mnie za rękę i mnie również unieruchomiła. – To dla jego bezpieczeństwa. I naszego.

Przyjrzałam się tej dłoni: długie palce, skóra popękana, wydatny nadgarstek i szczupłe ramię. Daniel.

Dopiero wtedy przyjrzałam się wszystkim obecnym. Pielęgniarka wyglądała na wstrząśniętą, połowa włosów wysunęła się z jej koka. Dwóch mężczyzn, którzy nie wyglądali na lekarzy ani pielęgniarzy, uważnie obserwowało tatę. Była też kobieta, która wypowiedziała moje nazwisko – stała koło drzwi w stroju bizneswoman.

– Teraz jest na środkach uspokajających – powiedziała – ale nie wiemy, w jakim stanie się obudzi.

Stęchłe, zimne powietrze wydawało się takie bezosobowe. Żadnych domowych zapachów. Lekarstwa, detergenty, chlor. To z pewnością nie służyło jego pamięci. Powinien czuć zapach drewnianych podłóg, lasu za domem, spalin swojego zdezelowanego auta i tłuszczu w Kelly's Pub.

– Mogę od razu powiedzieć, że nie będzie dobrze, jeśli się obudzi i zobaczy, że jest przypięty pasami – ostrzegłam.

Zacisnęła usta i wyciągnęła do mnie rękę, nie dając mi -wyboru.

– Jestem Karen Addelson, dyrektorka. Chyba nie miałam przyjemności pani poznać, pani Farrell. Zapraszam państwa do swojego biura. – Nie puściła mojej

dłoni, a drugą ręką chwyciła mnie za łokieć. – Nic mu nie będzie. Ktoś przy nim zostanie.

Lewa ręka powędrowała z mojego łokcia na dół pleców i delikatnie pchnęła mnie w stronę wyjścia. Daniel szedł koło mnie.

Karen Addelson była ubrana w eleganckim stylu, jaki ja wybrałam dla siebie w Filadelfii. Wąska, długa spódnica, modne czarne buty na płaskim obcasie, bluzka o takim kroju, żeby to wyglądało zarówno profesjonalnie, jak i kobieco. Karen opuściła rękę, żebyśmy mogli iść gęsiego prawą stroną korytarza, nie blokując drogi wózkom inwalidzkim i szpitalnym. Ze sztucznym uśmiechem sprawdziła, oglądając się przez ramię, czy za nią idziemy. Przezroczysta bluzka, spod której prześwitywała halezka, tak bardzo się kłóciła z brakiem makijażu i kokiem wiktoriańskiej starej panny, że nie umiałam ocenić, z jaką kobietą mam do czynienia.

Weszliśmy za nią do sekretariatu z kwiatami w doniczkach po obu stronach wykuszowych okien. Kobieta siedząca za biurkiem przywitała nas nieobecny uśmiechem. „Nie ma mnie, jeśli ktoś zadzwoni” – rzuciła w przelocie Karen, idąc do swojego gabinetu. Trzy tapicerowane krzesła i kanapa po jednej stronie, biurko po drugiej. Wskazała kanapę. Daniel zapadł się w poduszki, ale ja nie skorzystałam z zaproszenia. Everett by tutaj nie usiadł. „Stracisz przewagę, Nicolette” – szepnęłyby mi do ucha. Everett taki był: zawsze mnie uczył, jak się zachowywać w różnych sytuacjach, tak jakby chciał mnie ukształtować na swoją modłę. Wyobraziłam sobie, że jego ojciec robił to samo z nim, uczył go, jak ma iść przez życie, a mały Everett kiwał głową, przyswajał wiedzę, naśladował, przeistaczał się.

Karen usiadła na krześle naprzeciwko kanapy, a ja stanęłam obok kanapy blisko Daniela.

– Martwię się – powiedziała. – Państwa ojciec miał dziś rano epizod.

Daniel się zdenerwował.

– Co to w ogóle znaczy? Co to jest epizod?

– Był silnie pobudzony...

– To dlatego, że nie ma tutaj nic, co pomogłoby mu sobie przypomnieć, gdzie jest – powiedziałam. – Ja też byłabym pobudzona, gdybym się obudziła w nieznany sobie miejscu.

– To może być prawda, pani Farrell, nie odmawiam mu prawa do tych odczuć. Ale jego wybuch wynikał nie tylko z dezorientacji. Obawiam się, że muszę to nazwać paranoją. A to każe mi postawić pytanie, czy to jest dla niego odpowiednia placówka. Być może należałoby go przenieść do ośrodka, który potrafi w tej sytuacji lepiej o niego zadbać.

– Paranoja? – zapytał Daniel.

– Tak. Krzyczał, że ktoś czyha na jego córkę i on tutaj nie zostanie. Nie dało się go uspokoić. Zrobił się agresywny, mówił, że musi stąd wyjść, dotrzeć do pani.

Pomóc pani.

Utkwiła we mnie spojrzenie, a ja odwróciłam wzrok i wyobraziłam sobie tatę krzyczącego ze strachu o swoją córkę – o mnie. Poczulałam mrowienie na plecach – niech ona nazywa to sobie paranoją, jeśli chce.

– Potrzeba było dwóch mężczyzn do jego unieruchomienia, żeby lekarz mógł mu podać środek uspokajający. W kółko powtarzał: „Moja córka nie jest bezpieczna”.

Poczulałam na twarzy spojrzenie Daniela. Zimny dreszcz wędrował w górę mojego kręgosłupa, ogarniał cały pokój, mój żołądek i moje płuca.

– Gdyby chodziło o jakieś wydarzenie z przeszłości, tobym zrozumiała – ciągnęła Karen. – To byłoby bardziej zgodne z tym, co wiemy na temat jego stanu psychicznego. Była pani kiedyś w niebezpieczeństwie, pani Farrell?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem, co się z nim dzieje.

Jego słowa rozbrzmiewały echem w mojej głowie, tak jakbym sama je słyszała.

– Tak jak powiedziałam, urojenia paranoidalne każą mi postawić pytanie, czy państwa ojciec znajduje się we właściwej placówce – oznajmiła, nie pozostawiając wątpliwości, jaki jest cel naszego spotkania.

– To moja wina – stwierdził Daniel.

– Słucham? – zdziwiła się Karen.

Obie wytrzeszczałyśmy na niego oczy. Policzki mu płonęły, jakby za długo pracował na słońcu.

– Nasza sąsiadka zaginęła. Annaleise Carter. Może słyszała pani w telewizji? Powiedziałem mu o tym. Teraz widzę, że to był błąd. Trochę mi się to wysnęło. Zniknęła w lesie za naszym domem, w którym zatrzymała się moja siostra. Chciałem, żeby się o tym dowiedział ode mnie, a nie z telewizji. Nie należało mu mówić. Przepraszam. Ale to nie jest paranoja, tylko zagubienie. I mój błąd.

Karen przechyliła głowę na bok, oceniając słowa mojego brata. W końcu skinęła głową.

– To zrozumiałe, że taka, eufemistycznie mówiąc, niepokojąca wiadomość go rozstroiła. Będziemy jednak dalej go monitorowali. Ale jeżeli to się będzie powtarzać ...

– Przepraszam – powiedział Daniel. – Porozmawiam z nim.

– Zostaw to mnie – zaproponowałam. – W końcu to o mnie mówił.

Ucieszyłam się z tego, że stoję, bo dodawało mi to pewności siebie.

Karen się podniosła.

– Myślę, że to dobry pomysł.

– Ale bez pasów – zastrzegłam.

Daniel poszedł do stołówki, żeby zamówić trzy obiady i przynieść je do

pokoju taty. Siedziałam z nogą założoną na nogę na krześle w kącie i piłam kupiony w automacie napój z puszkii, kiedy tata nareszcie się obudził. W drzwiach, na żądanie Karen, siedział salowy.

– Cześć, tato – powiedziałam niepewnie.

Z nieobecnym spojrzeniem dotknął nadgarstków, na których zobaczyłam czerwone otarcia. Nachyliłam się nad jego łóżkiem, żeby najpierw zobaczył mnie, a nie obcy pokój i nieznanego mężczyznę.

– Wszystko jest w porządku, z tobą i ze mną – zapewniłam.

Dźwignął się na rękach i skrzywił.

– Nico? – powiedział, otwierając i mrużąc oczy, błędząc spojrzeniem.

– Jesteś w Grand Pines i nic ci nie grozi, ja też jestem tutaj i nic mi nie grozi.

Położył mi rękę na policzku.

– Nico, Bogu dzięki. Nico. Nie jest tu dla ciebie bezpiecznie.

– Cii, tato. – Zerknęłam na mężczyznę koło drzwi. – Nic mi nie jest.

W tym momencie wszedł Daniel z jedzeniem: ustawionymi jedno na drugim trzema styropianowymi pudełkami.

– Daniel też jest tutaj, widzisz? Nic nam nie jest.

Tata usiadł na łóżku jak dziecko po koszmarze sennym, czując jednocześnie ulgę i przerażenie. Spojrzał na Daniela, na mnie, na mężczyznę przy drzwiach.

– Zaopiekujesz się nią? – zapytał Daniela.

Daniel otworzył pojemniki, zajrzał do każdego z nich i rozdysponował zawartość.

– Tak, tato. Nie możesz się tak nakręcać, okej? – powiedział, a ja poczułam gulę w gardle.

Tata znowu potarł nadgarstki, jakby nie mógł sobie przypomnieć, czy coś powinno tam być.

– To ważne, tato – powiedział Daniel.

Rozłożyłam tacie serwetkę na kolanach.

– Wszystko jest w porządku, tato.

Wpatrywał się w Daniela.

– Obiecuj mi – poprosił. – Obiecuj mi, że się nią zaopiekujesz.

Daniel miał już w ustach jedzenie. Nic nie mogło zgasić jego apetytu. Nie odrywał oczu od taty.

– Wiesz, że się zaopiekuję – odparł, nie przerywając żucia.

Weszła Karen Addelson z lekarzem.

– Co tu słyhać u was, Patrick? Lepiej się pan czuje?

– Co? A tak. Tak. – Wziął do ręki kanapkę tak zamaszystym gestem, jakby grał na scenie. – To jest moja córka. Znać się? Nico, przedstawiam ci panią głównodowodzącą. Pani głównodowodząca, przedstawiam pani moją córkę.

– Miło panią poznać – odezwałyśmy się jednocześnie.

– Co by pan powiedział na to, żebyśmy to odespali, Patrick? Proszę zjeść obiad, a później pan doktor coś panu da. Jutro o tym porozmawiamy. Dobrze?

Pokiwałam zachęcająco głową. Daniel też. Tata rzucił okiem na nas, a następnie też zaczął kiwać głową, dopóki Karen nie wyszła. Potem chwycił moją rękę.

– Obiecuj mi, Nico.

– Obiecuję.

Nie miałam pojęcia, o co mnie prosi ani na co się zgadzam. Czułam, że tak będzie lepiej dla nas obojga.

Karen wyszła do nas do recepcji.

– Jutro go zbadamy. Ustalimy, jakie należy podjąć działania. Umówmy się wstępnie na spotkanie w przyszłym tygodniu. – Wręczyła mi swoją wizytówkę. – Będziemy w kontakcie.

Daniel i ja milczeliśmy, a potem ruszyliśmy do wyjścia, pożegnaliśmy się z recepcjonistką, podziękowaliśmy mężczyźnie, który przytrzymał nam drzwi, dotarliśmy do nagrzanego samochodu i jechaliśmy ze spuszczoneymi szybami, dopóki nie włączyła się klimatyzacja.

– Co to miało być, do cholery?

– Gdybym to ja wiedział – odparł, kręcąc oburącz kierownicą; popołudniowe słońce odbijało się od chodnika jak od wody.

– Naprawdę mu powiedziałeś o Annaleise czy to była pierwsza rzecz, która przyszła ci do głowy?

– Naprawdę powiedziałem.

– To nie było mądre.

– Nie, nie było.

Westchnął i jego trudny do odczytania wyraz twarzy stał się jeszcze bardziej nieprzenikniony.

– Źle zrobiłeś – nie ustępowałam.

Szyja mu się zaróżowiła, a kłykcie pobieleły, jakby krew przepłynęła z jednego miejsca w drugie.

– Mam tego pełną świadomość, Nico. Pełną. Jutro przyjadę, żeby sprawdzić, jak się czuje.

– Okej. O której?

Rzucił na mnie okiem, potem skupił się na drodze.

– Nie martw się o to. Popracuj trochę przy domu. Przywiozę mu dokumenty z pośrednictwa.

– Dom nie jest gotowy.

Zacisnął szczęki.

– I dlatego powinnaś tam zostać.

To tyle, jeśli chodzi o mój chwilowy przyływ uczuć do brata. Zawsze tak

się komunikowaliśmy. Poprzez to, czego nie mówiliśmy. Wypracowaliśmy ten nawyk, kiedy mama zachorowała – między słowami kłóciliśmy się o wszystko inne, tylko nie o to, o czym z pozoru rozmawialiśmy.

Daniel był ze mną tamtego dnia, kiedy otwierając drzwi od strony pasażera, zarysowałam pikapa Tylera i kiedy naprawdę się poznaliśmy. „Nigdy nie uważasz!” – wrzasnął mój brat i z hukiem zamknął drzwi od strony kierowcy. „Zaparkowałaś za blisko!” – odwrzasnęłam na oczach Tylera.

Ani słowa o liście rzeczy, które należało omówić: rosnące dystansowanie się naszego taty, to, że Daniel zamierza porzucić szkołę, co z nami będzie po śmierci mamy. Nie, kłóciliśmy się o to, jak blisko innych samochodów zaparkowaliśmy, o zadrapany lakier i o to, czy ja się spóźniłam, czy też on przyjechał za wcześnie.

Tak to między nami działało. Taka była historia moja i -Daniela.

– Zwolniłem się już na dzisiaj z pracy – oznajmił. – -Pomogę ci. Zrobimy jakieś postępy.

W domyśle: sama żadnych postępów nie zrobiłam.

Ja pierwsza to zobaczyłam. Że coś jest poprzekładane. Znieruchomiałam na progu i Daniel przecisnął się obok mnie.

– Był w środku – powiedziałam.

Daniel okręcił się na pięcie.

– Kto? Co?

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami, oddech mi przyspieszył.

– Ten gliniarz. Wszedł, kurwa, do domu.

Pokazałam na stół w jadalni, na którym już wcześniej był bałagan, ale mój bałagan. Przed zapakowaniem rzeczy do pudeł sortowałam je nie według kategorii, tylko okresów: rzeczy z dzieciństwa, nowsze, których nigdy nie widziałam, i te, które potrafiłam powiązać ze wspomnieniami osiemnastolatki – z czasami, kiedy zniknęła Corinne. Jeśli nie umiałam czegoś przyporządkować, odkładałam to na bok.

W ich układzie coś się jednak pozmieniało. Rzeczy na stole zostały przeszukane i poprzekładane. Znaleziona przeze mnie w szufladzie kuchennej książka remontu domu, z pozaginаныmi rogami stron, leżała otwarta na zaznaczonej stronie, a ja zostawiłam ją zamkniętą. Paragony z wyblakłymi datami były przemieszane.

– Po czym to poznajesz? Straszny tu bałagan.

– On tutaj był, Daniel. Poprzekładał różne rzeczy. Przysięgam.

Nasze oczy się spotkały i przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, aż w końcu Daniel powiedział:

– Sprawdź dom.

Skinęłam głową i przeskakując po dwa stopnie naraz, pobiegłam na górę do swojego pokoju. Jeśli gliniarz szukał śladów Tylera, to pewnie tam zajrzał. Jednak

pokój wyglądał dokładnie tak, jak go zostawiłam, łącznie z wysuniętą szufladą, której nie zasunęłam z powrotem, bo się spieszyłam, żeby porozmawiać z gliniarzem. Pokój taty był prawie pusty, podobnie jak szafa – pantofle, metalowe wieszaki, kilka ubrań roboczych.

Ale pokój Daniela – ze starymi rzeczami taty – został przeszukany. Pudła poprzestawiane i poukładane jedno na drugim, papiery na wierzchu, nie próbowano ich ukryć.

Usłyszałam kroki Daniela na schodach, w korytarzu, a potem poczułam na ramieniu jego ciężki oddech.

– O co chodzi? – zapytał.

– Tutaj. Ktoś był tutaj.

Daniel spojrział na ten bajzel. Swój dawny pokój. Bajzel naszego ojca.

– Czyli to nie był ktoś, kto tropi Tylera.

– Właśnie – potwierdziłam.

Daniel bardzo delikatnie oparł dłoń na framudze drzwi. Od incydentu w wesołym miasteczku nigdy nie walił pięścią w ścianę, nie kopał w ziemię ani w swój samochód, żeby go ktoś na tym nie przyłapał. Nie dostrzegł w tym stałego schematu. Ale Daniel za bardzo się starał i momentami jego prawdziwa natura wychodziła na wierzch. Bez słowa okręcił się na pięcie i wrócił na dół.

Poszłam za nim i patrzyłam, jak sprawdza, czy okna są solidnie zamknięte.

– Zamknęłaś drzwi na klucz? – zapytał. – Nie ma śladów włamania, Nico.

– Zamknęłam, ale zamek w tylnych drzwiach jest zepsuty.

Wytrzeszczył na mnie oczy i mrucząc coś pod nosem, przeszedł przez kuchnię, żeby to sprawdzić. Nacisnął klamkę i zgodnie z moimi przewidywaniami drzwi się otworzyły.

– Przecież ci mówiłam – powiedziałam z rękami na biodrach.

Zaczął poruszać klamką, jakby liczył na to, że za którymś razem wynik eksperymentu okaże się inny.

– Był już zepsuty, jak przyjechałaś?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Czy jestem pewna? Tak, jestem pewna, Daniel. Jezu!

Twarz mu tak bardzo poczerwieniała od powstrzymanego z największym wysiłkiem gniewu, że po chwili – jakby dla równowagi – pojawiły się na niej nierówne białe plamy.

– To czemu nic nie mówiłaś? Czemu go nie naprawiłaś? Co ty tu w ogóle robisz?

– Jaką by to zrobiło różnicę? Daj spokój, Daniel. Czy mocniejszy zamek powstrzymałby kogoś, kto postanowił wejść do środka?

„Myśl racjonalnie. Zachowaj spokój”. Słowa Everetta w mojej rodzinie były

bezużyteczne. Tak po prostu funkcjonowaliśmy

– Nie, Nico, ale mielibyśmy dowód. Rozbite okno, odciski palców na stole...

– A odczep ty się ode mnie. Policja nie będzie traciła -czasu i środków na włamanie do domu, w którym nie mieszkamy i z którego nic nie zginęło. Zrzucą winę na maolaty. Nikogo to nie obchodzi.

– Zapewniam cię, że kogoś obchodzi.

Przełknęłam ślinę. Odetchnęłam głęboko. Próbowałam się skupić i wymyślić rozsądne wyjaśnienie.

– Może to był Tyler – powiedziałam. – Wciąż ma klucz...

Z gardła Daniela dobył się jakiś chrapliwy dźwięk, ale nie wiedziałam, kogo dotyczy: mnie czy Tylera.

– Może przyszedł naprawić klimatyzację i może...

Daniel wyrzucił ręce do góry i podszedł o krok bliżej.

– I co może? Sterty rupieci odwróciły jego uwagę i zmarnował cały dzień na grzebaniu w rzeczach taty w moim dawnym pokoju?

– Dupek – mruknięłam pod nosem.

Nacisnęłam wyłącznik klimatyzacji w przedpokoju, bo Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciałam, żeby to była prawda. Inne możliwości mnie przerażały. Wywoływały we mnie poczucie, że ktoś zbyt dogłębnie szperał w tym pudle na posterunku, zrobiła się w nim dziura, nazwiska wyleciały, porwał je wiatr i teraz krążą po mieście wściekłe i zdesperowane.

Jedyną bezpieczną odpowiedzią był Tyler. „Proszę, niech to będzie Tyler”.

Przekręciłam regulator klimatyzatora w dół i przyłożyłam ucho do ściany. Zero stukotów, zero szumów, zero terkotania rur.

Daniel miał zbiegłe kłykcie. Stał tuż obok mnie i zniżył głos, jakby występował w jakimś dreszczowcu.

– Tyler pracuje. Po co miałby się zakradać i używać klucza pod naszą nieobecność? Z pewnością bez większego -trudu mógłby się tu wprosić. Założę się, że nawet prosić by nie -musiał.

Odepchnęłam go delikatnie, żeby zyskać trochę przestrzeni. Parę centymetrów. Czyli znowu się pokłócimy o Tylera. Do tego sporu przynajmniej z góry znaleźmy tekst.

– Najpierw by zadzwonił. Dzwonił? No jak, dzwonił? – powtórzył, ponieważ milczałam.

– Nie, ale my... on teraz ze mną nie rozmawia.

Daniel prychnął śmiechem.

– Kurwa, nie do wiary. Udało ci się, Nico. Udało ci się wkurzyć jedyną osobę, która wydawała się uodporniona na twoje fanaberie. W końcu posunęłaś się za daleko. Gratulacje.

– Dupek z ciebie.

– A ty czasami bywasz tak kurewsko głupia, że można -oszaleć.

Wbił we mnie wzrok, a ja wytrzymałam jego spojrzenie z głową odchyloną na bok – miał purpurowe policzki, plamy na szyi, dłonie zaciśnięte w pięści, w jego żyłach płynęło coś ciemnego i brzydkiego.

– Zamierzasz mnie teraz uderzyć? – zapytałam.

Oddychał ciężko, z furją, kruchy lód pod naszymi nogami załamał się.

Jedno pytanie, stwarzające między nami ogromny dystans, ale jednocześnie prowadzące nas oboje właśnie tutaj. Jego kłykcie zderzają się z moim policzkiem i zaczyna się koniec wszystkiego.

Daniel obszedł mnie maksymalnie szerokim łukiem. Drzwi frontowe zostawił uchylone.

Osunęłam się plecami po ścianie, przyciskając komórkę do piersi.

To miejsce paprało mi w głowie. Powodowało, że się zapominałam. Zadzwoiłam do Everetta, ale włączyła się poczta głosowa. Zadzwoiłam do kancelarii i wyćwiczonym opanowanym głosem rozmawiałam z jego sekretarką Olivią, która stała się jedną z moich najbliższych przyjaciółek. Od Everetta, ale przyjaciółek.

– Przygotowuje świadka do rozprawy – powiedziała. – Chętnie bym z tobą pogadała, ale w tym tygodniu mamy urwanie głowy. Słyszysz, co się tutaj dzieje?

Słyszałam: dzwoniące telefony, jednostajny gwar głosów.

– Jezu Chryste, tak bardzo by mi się przydało wyskoczyć gdzieś z tobą na babskie pogaduszki. Kiedy wracasz? Cholera, muszę kończyć. Powiem mu, że dzwoniłaś.

Wpatrywałam się w komórkę i rozmyślałam, do kogo by tu zadzwonić, żeby odzyskać grunt pod nogami. Prawdę mówiąc, nie jestem dobra w przyjaźniach. Jestem świetna w powierzchownych znajomościach, w spotykaniu się po pracy i zrzutkach na lasagne. Jestem doskonała w znajomościach z przyjaciółmi Everetta, ale nie w wymienianiu się numerami telefonów i dzwonieniu do siebie tylko po to, żeby porozmawiać.

Zawsze zostawiam ludzi za sobą. Kartki świąteczne kończą się po każdej przeprowadzce, bo nie podaję kolejnego adresu. Nie odpowiadam na maile. Nie oddzwoniam. Weszło mi to w nawyk. Tak jest łatwiej. W grupie jestem znajomą, dla której zorganizują pożegnalną imprezę, ale nie będą utrzymywać z nią kontaktu. Miałam przed sobą szczeble drabiny do pokonania, dług do spłacenia, życie do zbudowania.

Ale kto mi został po tych wszystkich przeprowadzkach? Everett, od roku. Arden, moja współlokatorka z akademika, ale ona była lekarką i nie miała czasu, a poza tym każda jej decyzja dotyczyła spraw życia i śmierci, przez co wszystkie moje słowa wydawały się przy niej trywialne. Mój promotor Marcus. Mogłabym do niego zadzwonić i przedstawić mu swoje zmartwienia na poziomie gołych

faktów. Na pewno nie w ten sposób: „Moja najlepsza przyjaciółka zniknęła, kiedy miałam osiemnaście lat, teraz to wszystko wraca, tracę tatę i ktoś był w tym domu. Może policja, ale może nie?”.

Zostali ludzie, do których można zadzwonić z najnowszymi wiadomościami: „Poznałam faceta, jestem zaręczona. Mam nową pracę”. Podzielić się wzlotami i upadkami. Ale przyjaciele, do których można zadzwonić z najtajniejszymi sprawami zamieszkującymi ciemne zakamarki duszy? Tacy ludzie już dla mnie nie istnieli. Odkąd wyjechałam z Cooley Ridge.

Everett zadzwonił wieczorem, kiedy sprzątałam dom, zmobilizowana wyrzutami sumienia po krytyce Daniela. Usłyszałam w tle głosy – cichły, w miarę jak Everett się od nich oddalał.

– Hej. Przepraszam, myślałem, że jest wcześniej. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

– Nie. Co tam się dzieje?

– Nudne prawnicze sprawy. Nudne i upierdliwe. – Westchnął. – Tęsknię za tobą. Jak ci idzie z wnioskiem?

– Złożyliśmy papiery i czekamy na termin w sądzie. Pracujemy nad domem. A tobie jak idzie?

– Ciesz się, że cię tu nie ma. Jeszcze nie wyszedłem z kancelarii. Byłabyś wściekła.

Spojrzałam na zegar: dochodziła dziesiąta.

– Przyszłabym i porwała cię na kolację.

– Jezu, jak mi ciebie brakuje. – Potem inny głos, kobiety. Mara Cross. – Zaczekaj chwilę – powiedział i zakrył głośnik dłonią. – Yy, pad thai. Tak. Dzięki. – Potem do mnie: – Przepraszam. Zamawiamy jedzenie.

– Jest tam Mara? – zapytałam.

– Wszyscy są – odparł bez zająknięcia.

Everett miał do bólu zdrowe relacje ze swoją eks – a przynajmniej tak uważał. Jednak jej uśmiech był za bardzo wymuszony, kiedy na mnie patrzyła, a kiedy szła obok niego, była cała wysztywniona, od kolan po szyję. Wcale nie byli przyjaciółmi, chociaż Everett chciał w to wierzyć. Olivia nie znosiła Mary, która traktowała ją z góry. Mnie zresztą też – i prawdopodobnie właśnie dlatego zostałyśmy przyjaciółkami.

Wieki temu zapytałam Everetta, dlaczego ze sobą zerwali, bo ona była zawsze uśmiechnięta, atrakcyjna, inteligentna i przebojowa.

– Jesteśmy niekompatybilni – odparł.

W pierwszej chwili uznałam tę odpowiedź za kompletnie bezsensowną. Wydawało mi się, że pasują do siebie doskonale. I że są równorzędnymi partnerami. Mara miała zdecydowane poglądy, pracowała jeszcze dłużej od niego i mieli tak wiele wspólnych tematów: naprawianie szkód, wnioski dowodowe

i sądy apelacyjne. Niby rozumiałam znaczenie tych terminów, ale tak naprawdę nimi nie mówiły.

Lubię sobie wyobrażać, że nie pasowali do siebie w jakimś innym sensie – na przykład w łóżku. Za każdym razem kiedy ją widziałam, kiedy łapałam ją na patrzeniu na Everetta wzrokiem sugerującym, że zna go od podszewki, kurczowo chwytając się słowa „niekompatybilni”, wyobrażając sobie coś nieporadnego i niesatysfakcjonującego. Jej imię stało się synonimem tej wizji, toteż zawsze przeżywałam nieklamane zaskoczenie, kiedy Mara wygrywała kolejny proces. „Ona? Przecież jest taka nieporadna. Jej argumenty są takie niesatysfakcjonujące”.

To łatwiejsze niż pomyśleć sobie, że sama nie mogę być kobietą o silnym charakterze i zdecydowanych poglądach, dominującą w każdym pomieszczeniu, bo w przeciwnym razie byśmy do siebie nie pasowali – tak w każdym razie wskazuje logika. Co on we mnie zobaczył? Kogoś, kogo mógł ukształtować, stworzyć, wprowadzić do towarzystwa i umieścić w świecie dokładnie tak, jak chciał? Co on zobaczył w ręcznie pomalowanych meblach i naszej długiej rozmowie w mieszkaniu Trevora? Niezapisaną kartę? „Trzeba zaczynać od niczego” – powiedziałam mu. Może potraktował to zbyt dosłownie. Nie widział, że jestem już częściowo ukształtowana.

Moja wiedza na temat Everetta była taka sama jak jego wiedza na mój temat: pochodziła z tego, czym zechciał się ze mną podzielić i czym dzieliła się ze mną jego rodzina w opowieściach typu „Ha-ha, a pamiętacie, jak...”. Gdzie są jego szkielety?

Everett miał znajomych (przede wszystkim facetów), którzy w takim czy innym stopniu nigdy nie dorośli – co było żenujące, ale nieszkodliwe. Nie dręczyło. Nie definiowało. Opowiadali historie o tym, jak Everett pił piwo, stojąc na rękach na beczce, czy o tym, jak pewnego razu połknął całą złotą rybkę – obrzydliwe, ale nie tego kalibru co zaginiona najlepsza przyjaciółka czy rodzina podejrzanych. Gdyby Corinne nie zniknęła, to może po powrocie do miasta spotkałybyśmy się przy piwie, a takimi historiami dzieliłybyśmy się ze swoimi chłopakami, z mężami. „A potem Bailey wyrzygała się na tenisówki Josha Howella...”

Między tego typu historiami a prawdziwą przeszłością istniała różnica, przepaść.

Czy coś podobnego nosi w sobie również Everett?

Gdzie są historie, które go definiują, które go otwierają, które go obnażają?

Kim jest ten mężczyzna, za którego zgodziłam się wyjść?

– Powiedz mi coś o sobie – poprosiłam. – Coś, o czym nikt nie wie.

Jego krzesło skrzypnęło, kiedy się na nim odchylił; wyobraziłam sobie, że wysuwa stopy z butów i kładzie je na ciemnym drewnie. Wyciąga ramiona nad głową, koszula napina się z przodu i prześwituje spod niej wyprany w wybielaczu podkoszulek.

– Czy to jest jakaś gra? – zapytał i dosłuchałam się w jego głosie ziewnięcia.

– Może być, ale nie musi.

– Okej. Niech się zastanowię. Okej. Nie śmieję się. W gimnazjum próbowałem użyć karty kredytowej taty, żeby kupić przez internet porno. Nie przyszło mi do głowy, że informacja o zakupach pojawi się w jego wyciągach.

– Paskudne – stwierdziłam ze śmiechem – ale to się nie -liczy, bo twój tata wie.

– Uh. Nie przypominaj mi o tym. Do tej pory nie potrafię spojrzeć mu w oczy, kiedy sobie o tym przypominam.

– Jesteś słodki, ale nie o to mi chodziło. Chodziło mi o coś więcej, wiesz? O czym nikt nie wie.

Krzesło zaskrzypiało jeszcze kilka razy i sądziłam, że Everett nie odpowie. Ale w końcu odpowiedział:

– Patrzyłem kiedyś, jak pewien mężczyzna umiera. – Atmosfera w pokoju się zmieniła. Everett zniżył głos i poczułam, że jego usta są bliżej telefonu. – Chodziłem wtedy do liceum. Na drodze był wypadek, a mnie nie powinno być na zewnątrz. Zebrał się tłum ludzi, którzy pomagali. Pogotowie już jechało. Nie mogłem odwrócić wzroku.

„Tak – pomyślałam. – To jest on. To jest Everett. Czy on to czuje?”

– Więcej – naciskałam.

Głęboki wdech. Usłyszałam kroki, zamykanie drzwi, kolejne skrzypnięcie krzesła. Nie śmiałam mu przerywać.

– Nie wiem, czy się nadaję do swojej pracy. Lubię się zajmować faktami i przepisami i uważam, że każdy ma prawo być jak najlepiej reprezentowany w sądzie. Każdy ma prawo do rzetelnego procesu. Nie zrozum mnie źle, dobrze wykonuję swoją pracę. Ale czasem przychodzi taki moment, kiedy zdajesz sobie sprawę, że osoba, której bronisz, jest winna. I nie można się cofnąć. Wtedy sprawiedliwość staje się obosiecznym mieczem. Musisz bronić sprawiedliwości „z niepowstrzymanym zapalem”. To cytat z mojego taty. Ale która sprawiedliwość jest prawdziwa, Nicolette? Która?

– Sprawa Parlita?

– Nie chodzi mi o konkretną sprawę. – Westchnął. – Jestem lepszym prawnikiem, kiedy nie wiem.

– Mógłbyś robić co innego.

– To nie takie proste.

– Dlaczego? – nie ustępowałam. – Nie obchodzi mnie, co robisz. Wiesz o tym, prawda? Mam gdzieś, czy jesteś prawnikiem, czy nie.

– Okej – powiedział po chwili milczenia. – Skoro tak mówisz. Nie wszyscy mamy ten luksus. Mam trzydzieści lat. -Jestem współnikiem. To jest moje życie.

– A ja twierdzę, że to nie musi być twoje życie.

„Zmień fryzurę, zostaw wszystkich innych za sobą. Wyjedź gdzieś i nie oglądaj się za siebie. Możesz to zrobić. -Możemy to zrobić”.

Roześmiał się, jakby kpił sam z siebie. Jakby stwarzał dystans między sobą a naszą rozmową.

– W takim razie powiedz mi, Nicolette: zawsze chciałaś być pedagogiem szkolnym?

– W życiu. Chciałam być piosenkarką country.

– Zaraz, zaraz... Umiesz śpiewać? Czy to nie jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– W ogóle nie umiem.

Jego śmiech był miękki jak wata.

Prawdę mówiąc, byłam fatalnym pedagogiem, jeśli chodzi o doradzanie. Zawsze mówiłam nie to, co trzeba, nigdy nie potrafiłam doradzić niczego sensownego. Jednak doskonale słuchałam, więc nauczyłam się nie mówić zbyt wiele. Potrafiłam pokierować uczniów w odpowiednią stronę, tak aby mogli znaleźć potrzebną im pomoc. Widziałam, co ukrywają, i chciałam, żeby mi to pokazali. Wybebeszali przede mną swoje nastoletnie trzewia. Na papierze byłam świetnym pedagogiem szkolnym.

Może dlatego, że wyczuwali we mnie pokrewną duszę albo widzieli coś we mnie, tak jak ja dostrzegałam coś w Hannah Pardot – że więcej wie, bo kiedyś była jedną z nas.

Może wiedzieli, że widziałam w życiu różne ciemne -sprawy. Że ich zrozumieć.

A może wyczuwali, że doskonale umiem dotrzymywać -tajemnicy.

Bo to prawda.

Kiedy do kancelarii dotarła kolacja, zakończyłam rozmowę, bo czułam, że Everett jest dla mnie nieosiągalny, że przebywa w zbyt odległym świecie. Z Tylerem było na odwrót. Musiałam skasować jego numer, żeby się powstrzymać od dzwonienia do niego pod wpływem impulsu po piwie, po nieudanej randce, a zwłaszcza po względnie udanej.

Tymczasem z Everettem sekundę po rozłączeniu się czułam dystans między nami, on tracił substancjalność, stawał się wytworem mojej wyobraźni, który wyczarowałam w nadziei, że może mi się przydarzyć coś tak dobrego.

Co chwila się budziłam i w końcu dałam za wygraną. W głowie kłębiło mi się zbyt wiele myśli, zbyt wiele nazwisk. Myślałam o każdym, kto mógłby mieć powód, by włamać się do domu, żeby przeszukać rzeczy taty albo buszować po dawnym pokoju Daniela. Lista obejmowała dziesięć lat. Nie byłam pewna, czy pracuję nad sprawą z tamtego czasu, czy obecną. Może tata miał rację – czas nie jest realny, jest tylko czymś, co stworzyliśmy, żeby posuwać się do przodu. Jest tylko etykietką, która pomaga nam nadać rzeczywistości jakiś sens.

– Gdybym była potworem – oznajmiła Corinne na ganku pod rozkołysanymi lampkami, wśród tańczących cieni – udawałabym człowieka.

Bailey się roześmiała, a Daniel uśmiechnął. Corinne podeszła do niego, chwyciła go za brodę, obróciła jego głowę w lewo i prawo, ze zmrużonymi powiekami zajrzała mu w oczy.

– Człowieka do szpiku kości – powiedziała do niego.

Potem spojrzała na Bailey, przeczesując palcami swoje długie, czarne włosy, ponieważ był tam Daniel, a ona zawsze odstawiała przy nim show. Dotknęła nosem nos Bailey, która się nie cofnęła. Nauczyliśmy się folgować jej zachciankom. „Jak szaleć, to szaleć. Jest plan, który nas dotyczy, ale zna go tylko Corinne”.

– Hm – powiedziała. – Nie, nie ma go tutaj, ale był. Czasem przychodzi z wizytą. Co każe ci zrobić, Bailey? Każe ci całować cudzych chłopaków?

„Przecież to ty tak robisz, Corinne” – pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos; Bailey też nie.

– Każe ci to lubić? – Włożyła Bailey rękę pod koszulę na plecach i przycisnęła się do niej, a oczy Daniela zrobiły się ciemne i zamglone, jakby padł na niego urok. – Każe ci śnić o nim w nocy? Albo o cudzych chłopcach?

Odstąpiła o krok do tyłu i urok się rozwiął. Bailey dwa razy mrugnęła, a Daniel wszedł do domu.

Corinne uśmiechnęła się tak, jakby nic się nie zmieniło. Chwyciła mnie za brodę i spojrzała mi głęboko w oczy. Dzięki rozkołysanej nad naszymi głowami lampie widziałam swoje odbicie w oczach Corinne. Mrugnęła, przycisnęła policzek do mojego policzka, zasłaniając się przed Bailey, i szepnęła mi do ucha:

– Sama widzisz.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ ÓSMY

Po opróżnieniu garażu zrozumiałam, dlaczego Daniel próbował przed laty adaptować go na mieszkanie: okna z obu stron, więc jest jasno, pod dwuspadowym dachem widać krokwie; wydzielony kąt w rogu doskonale nadawałby się na łazienkę. Stałam na progu i patrzyłam na nie dokończone ściany, zatopiona we wspomnieniach o Danielu i tacie, o Tylerze i jego ojcu pracujących razem przedpołudniami na początku czerwca dziesięć lat temu. Zanim wszystko się zmieniło.

Cichy warkot wyłączanego silnika wywabił mnie na zewnątrz.

– Nico!?! – zawołał czyjś basowy głos z drugiej strony podwórza. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam. Łaskotała moją pamięć, ciągnąc za różne nitki, kiedy próbowałam go zidentyfikować. Odwróciłam się i zobaczyłam na poboczu drogi mężczyznę, który zeskakiwał z motocykla, mając słońce za plecami,

przez co jego twarz znajdowała się w cieniu. Podeszłam do niego, osłaniając oczy dłonią, aż stał się mniej cieniem, a bardziej człowiekiem. W miejscu, gdzie kończyły się rękawy, zaczynały się ciemne litery – odręczne, z zawijasami – które sięgały aż po kciuk.

– Jackson? – zapytałam, wciąż będąc za daleko, żeby widzieć jego twarz.

Pokiwał głową.

– Tak, hej. Cześć. Przepraszam, że cię nachodzę. Szukam Tylera.

– Nie ma go tutaj.

Stałam na skraju drogi, patrząc, jak słowa tatuażu falują, kiedy Jackson przebiegał dłonią po kudłatych brązowych włosach. Usunąć tatuaże, przyciąć włosy na krótko, inaczej go ubrać, a przeistoczyłby się w klasycznego Amerykanina. Mocny podbródek, wydatne kości policzkowe, szerokie barki, smukła sylwetka. Nie bez powodu był chłopakiem Corinne. Jedna wersja Jacksona w innej. Lewa dłoń mu drżała, kiedy podnosił do ust papierosa i badał mnie wzrokiem przez dym.

– Jesteś pewna? – zapytał.

Przewróciłam oczami.

– Widzisz tu jego pikapa? – Spojrzałam przez ramię, a potem zwinęłam dłonie w tubę i zawołałam: – Tyler, jesteś tam? – Odwróciłam się do Jacksona. Dym z jego papierosa zaczął gryźć mnie w oczy. – Tak, jestem pewna.

– To nie są żarty – skarcił mnie. – Naprawdę go szukam. Nie ja jeden. Nie widziałem go od piątku.

Był poniedziałek. Od zgłoszenia zaginięcia Annaleise upłynęło siedem dni.

– Skąd przypuszczenie, że ja widziałam?

Oparł się o motocykl, wbijając obcasy butów w ziemię.

– Pracuję w barze, Nico. W miejscu, gdzie ludzie gadają. W barze, nad którym mieszka Tyler.

– Nie widziałam go, Jackson. Przysięgam. Nie widziałam go od piątku.

Przestąpił z nogi na nogę w pyle między asfaltem a trawą.

– Słyszę jego komórkę w środku. Nie chcę dzwonić na policję. Nie sądzę, żeby to był zbyt dobry pomysł. Ale tak się zastanawiam... Może masz klucz? Tylko żeby sprawdzić.

Zaczęło mnie ssać w żołądku – ja też nie widziałam Tylera od trzech dni. Nie miałam z nim żadnego kontaktu. Przychodziło mi do głowy wiele możliwych powodów tego, że się nie pokazuje, ale do tej pory żaden z nich nie miał nic wspólnego z jego bezpieczeństwem.

– Nie mam klucza – odparłam.

Kiedyś miałam, ale potem Tyler się przeprowadził. Ruszyłam w stronę domu po kluczyki.

– Tylko zabiorę torebkę.

Jackson skinął głową.

– Dobra.

W poniedziałek o dziewiątej rano bar był nieczynny, co mnie ucieszyło. Jackson zasugerował, że krąży aż za dużo plotek.

– Nie ma jego pikapa – powiedziałam, stojąc na żwirowym parkingu za barem. Spojrzałam w górę na okno: rolety zaciągnięte.

– Wiem, od początku weekendu, ale skoro komórka...

– Tak, masz rację – przerwałam mu.

– Mógłbym zadzwonić do właściciela mieszkania, ale nie chcę zostawić śladów, które doprowadziłyby do Tylera policję. I bez tego tutaj zagląдают. Czasami myślę sobie, że on ich po prostu unika... Ja bym tak robił na jego miejscu. Ale...

– Telefon.

Dzwoni w środku i ani śladu Tylera.

– Właśnie. Telefon.

Jackson otworzył główne drzwi. Hol stwarzał klaustrofobiczne wrażenie – z jednej strony ciemny, zamknięty bar, z drugiej brudna szyba, a na końcu wąskie schody. Kiedy oboje byliśmy już w środku, Jackson zamknął drzwi wejściowe na klucz i wskazał w stronę schodów.

Nasze kroki odbijały się rytmicznym echem. Czulałam zapach dymu papierosowego. W pewnym momencie dłoń Jacksona otarła się o moją. Deski podłogi na górze zaskrzypiały. Jackson stanął obok mnie, majstrując przy swojej komórce.

– Ja to zrobię – zaproponowałam.

Wyjęłam komórkę i zadzwoniłam do Tylera, trzymając telefon z boku i przyciskając ucho do drzwi.

– Słyszysz? – zapytał Jackson, nachylając się o wiele za blisko.

– Tak, słyszę. – Zamknęłam oczy, próbując usłyszeć coś więcej. Kapanie wody z zepsutego kranu. Warkot klimatyzatora, który zbudził się do życia. Ale żadnych kroków. Żadnego szelestu pościeli i żadnego wołania o pomoc. – Ale nie słychać Tylera.

– Od początku to mówiłem.

Istnieje zasadnicza różnica między usłyszeniem przez telefon, że ktoś zaginął, albo zobaczeniem przybitych do drzew ogłoszeń czy relacji telewizyjnej a potwierdzeniem tego osobiście, poczuciem tej nieobecności. Przykre ukłucie przeradza się w dręczący strach. W próżnię, którą wypełniają istniejące jednocześnie wszystkie potworne możliwości.

Znowu zapukałam do drzwi, tak samo jak kiedyś wielokrotnie sprawdzałam w różnych miejscach, czy nie ma tam Corinne – na przykład w pieczarach zastanawiałam się, czy nie ma tam jakiejś niszy, o której zapomniałam, albo

niewidocznej komory.

– Tyler, to ja – zawołałam głosem podszytym paniką. – -Tyler!

Dłoń miałam zaciśniętą w pięść, kiedy Jackson odciągnął mnie od drzwi.

– Chodź na dół – powiedział i ruszył do baru. Poszliśmy do schowka, z którego wziął drabinę. Bez najmniejszego wysiłku wyniósł ją na zewnątrz i postawił na parkingu pod oknem Tylera.

– Ty dajesz alibi mnie, a ja tobie. Nie włamywaliśmy się, tylko sprawdzaliśmy, czy coś mu się nie stało. Kapujesz?

Pokiwaliśmy do siebie głowami, zawierając pakt.

Zlustrował puste o tej porze sąsiednie ulice, by sprawdzić, czy ktoś się nie napatoczył. Położyłam dłonie na szczeblach, ale Jackson chwycił mnie za ramię.

– Ja idę. Bardziej przypominam dozorcę. Ty wyglądasz jak ładna dziewczyna na drabinie. Na mój widok ludzie się nie zdziwią.

Byłam wściekła, że Jackson ma rację, bo bardzo chciałam się znaleźć w tym pokoju. Musiałam na własne oczy zobaczyć, że Tylera tam nie ma – że migające mi w głowie wizje martwego ciała obok dzwoniącej komórki są fałszywe. Że Tyler gdzieś jest, cały i zdrowy. Musiałam zobaczyć komórkę i dowiedzieć się, dlaczego ją zostawił, zajrzeć do szafy i wydedukować, dokąd pojechał.

Patrzyłam, jak Jackson gramoli się po drabinie z częścią do klimatyzatora w rękach i wchodzi do środka.

Patrzyłam do góry i czekałam, odbłask słońca od szyby -palił mnie w oczy. Tak bardzo się zestresowałam, że brakowało mi tchu.

Jackson wychylił się przez okno. „Pusto!” – zawołał. Strasznie długo się grzebał z zamontowaniem klimatyzatora z powrotem na ścianie. Kiedy w końcu zszedł na dół, złożył drabinę i bez słowa wrócił do środka.

– Co widziałeś? Gdzie on jest? Wiesz, gdzie on jest? – gorączkowałam się, idąc za nim.

Odpowiedział mi dopiero w schowku, do którego odniósł drabinę.

– Nie, nie chciałem grzebać mu w rzeczach. Nie ma go tam. Tylko tyle wiem. Może wyjechał pod namiot czy coś w tym stylu.

„Jackson Porter się do tego nie nadaje” – pomyślałam. Ja powinnam była to zrobić. Sprawdziłabym, czy zabrał śpiwór i menażki. Poszukała szczoteczki do zębów. Przewinęła listę rozmów w jego telefonie. Włączyła komputer i sprawdziła historię wyszukiwań.

Ale może Jackson to zrobił, tylko nie chciał mi nic powiedzieć.

Staliśmy na środku pustego baru (stołki jeszcze na kontuarze) i panika przestawała ścisnąć mnie w piersi.

– Siadaj. – Zdjął jeden ze stołków. – Zrobię ci śniadanie. Pogadamy.

Usiadłam, czując, że adrenalina wypala we mnie resztki energii. Zapaść dopiero się zaczynała.

– Kawy! – poprosiłam. – Mocnej.

Nie odwrócił tabliczki ZAMKNIĘTE i nie zapalił świateł, więc musieliśmy zadowolić się tym, co wpadało przez okno. Moje oczy przywykały do ciemności.

– Podajesz przy barze śniadanie?

– Nie – odparł. – Robię śniadanie dla siebie. Dzisiaj otwieramy w południe. Ale gdybym zapalił światła, ludzie próbowaliby wejść.

– To tyle, jeśli chodzi o kryzys gospodarczy.

– Kryzys jest bardzo korzystny dla mojego biznesu, Nico.

Rozbił jajka i wrzucił na patelnię.

– Nieładnie, Jackson. Nie sądzisz, że wykorzystujesz sytuację?

– W ogóle nic nie sądzę. Wystarczy tylko za dużo się nad tym nie zastanawiać. Ja nie jestem od oceniania. W każdym razie mam najbardziej stabilną pracę w całym stanie.

– Brawo – mruknęłam sarkastycznie.

Zsunął lekko wysmażone jajko na mój talerz i gdy dziabnęłam w nie widelcem, wypłynęło trochę żółtka.

– O co chodzi? Nie lubisz jajek?

Wzięłam trochę do ust, ale smakowało jakby metalicznie. Jakby było nadpsute.

– Pamiętasz Hannah Pardot? – spytałam.

– Kogo?

– No wiesz, tę kobietę z prokuratury stanowej, która prowadziła śledztwo w sprawie zniknięcia Corinne.

Jak on może jej nie pamiętać?

– A, racja. Pardot. Nie wiedziałem, że miała na imię Hannah. Kurczę, pozwalała ci mówić do siebie: Hannah? Jezu. – Musiała cię naprawdę lubić.

Nie, nie lubiła mnie. A Jackson mi teraz uświadomił, że nigdy nie mówiła o sobie Hannah, a ja się do niej tak nie zwracałam.

„Tak, pani prokurator. Nie, pani prokurator. Dziękuję, pani prokurator. Przepraszam, pani prokurator”. A przecież zapamiętałam ją jako Hannah Pardot.

„Hannah chce z tobą porozmawiać, Nico”. Słowa mojego ojca, który stał tuż za drzwiami mojego pokoju. „Nie musisz tego robić, ale myślę, że powinnaś”.

„Powiedziałałam już wszystko Bricksowi”.

„W takim razie powiedz Hannah to samo”.

Tak ją nazywał. „Dziękuję za pomoc, Hannah”. Jest człowiekiem wykształconym i w odpowiedniej sytuacji potrafi zadeklamować fragment poezji albo zacytować jakiegoś filozofa. Jest wdowcem, który próbuje jakoś przeżyć. Jego syn uderzył jego córkę, a ja podsłuchiwałam przez kratkę w łazience, jak ze sobą rozmawiają. „Proszę posłuchać, Hannah – mogę mówić do pani: Hannah? To jest problem rodzinny i nic więcej. Czuję, że sprawa Corinne to też może być problem

rodzinny. Ta dziewczyna ciągle tutaj przychodziła, próbowała od czegoś uciec”.

Mój ojciec był przystojny, w stylu niektórych profesorów, z ich niedopasowanymi garniturami, muszkami, tanimi tenisówkami i włosami, których nie chciało im się czesać. Chętnie się uśmiechał, a oczy mu błyszczały od lekkiego rauszu, który utrzymywał się u niego przez cały dzień.

– Słyszałam, jak ktoś tak do niej mówił – wyjaśniłam Jacksonowi. – Mnie też nie lubiła.

– No i co z nią?

– Sprowadzą ją tutaj. Albo kogoś takiego jak ona. A jeśli wszyscy będziemy na miejscu, to jak myślisz, kim się najpierw zainteresują?

Nie odpowiedział, tylko dokończył śniadanie i popił połową szklanki soku pomarańczowego. Wylał usta dłonią.

– Powinniśmy wszyscy wyjechać w długą podróż.

Uśmiechnęłam się.

– To by wcale nie wyglądało podejrzanie.

Zabrał oba talerze, włożył do zlewu i puścił wodę, nie patrząc na mnie.

– Chcę ci coś powiedzieć – zaczął. – Nie musisz reagować.

– Okej.

Skupił się na płynącej wodzie, która uderzała o dno srebrnej komory.

– Nie skrzywdziłem Corinne. Kochałem ją.

– Wiem – powiedziałam.

Podniósł wzrok i jego mina mnie zdruzgotała. Wzięłam z blatu kubek, żeby dać dłoniom jakieś zajęcie.

– Chodzi o to, Nico, że dziecko nie było moje. – Zastygłam z ręką w połowie drogi do ust. – Tyler ci to powiedział?

– Nie – wydusiłam ledwo dosłyszalnym głosem.

– Nie wiem, czy mi uwierzył. Ale miał rację, nie mogłem tego powiedzieć policji. Dalej miałbym motyw. Zazdrość, no nie?

Skinęłam głową, wyobrażając sobie Tylera i Jacksona nad rzeką. „Nie bądź frajer”.

– Ale ja nie wiedziałem, Nico. Nawet nie wiedziałem... Dlaczego mi nie powiedziała? – Położył dłonie na kontuarze tuż przede mną. – Nigdy się ze sobą nie kochaliśmy, Nico.

Czułam, że moje policzki płoną, a kubek wyslizguje mi się z rąk.

– Okej.

Pokręcił głową, a potem spojrzał na mnie spod swoich długich rzęs.

– Wierzysz mi? Powiedziała ci? Mówiła ci z kim?

– Nic mi nie powiedziała – odparłam. – Jackson, tego właśnie chce policja. Żebyśmy znowu zaczęli wątpić. Wypytywać się nawzajem. Znowu to wszystko wywlekać. Daj sobie spokój. Daj sobie z nią spokój.

Zakręcił kran. Dłonie ociekały mu wodą.

– Nie potrafię. Wiesz, co mi powiedziała tego wieczoru?

Widział się z nią po wyjściu z wesołego miasteczka; wiedziałam o tym, ale po raz pierwszy sam się przyznał i nie miałam pewności dlaczego.

– Błagała mnie, żebym do niej wrócił, ale ja odmówiłem. Powiedziałem, że z nią skończyłem. Że znalazłem sobie kogoś innego. Byłem taki głupi, taki uparty... I tak nic by z tego nie wyszło, w każdym razie nie z Corinne w Cooley Ridge. Nie mogliśmy się z tym ujawnić. Dla niej też byłem na drugim miejscu po Corinne.

– Bailey? – spytałam.

Odepchnął się od kontuaru i oparł o szafkę z alkoholami.

– Corinne wiedziała, poznałem to po niej. Powiedziała mi, żebym do niej wrócił, ale ja odmówiłem. Sama to sobie zrobiła, wiesz, te rany na plecach.

Skinęłam głową. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale teraz tak.

– Jezu, trzeba było się zgodzić. Cały czas o tym myślę. Byłem głupim małym. Trzeba było się zgodzić, a dalej by żyła.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo ci ufam. – Nie ruszył się spod szafki, ale jego uśmiech sprawił, że miałam wrażenie, jakby stał bliżej. – Bo nikomu innemu nie mógłbym powiedzieć o tym, jak było: w zeszłym tygodniu Tyler pojawia się tutaj wieczorem po randce, siada przy barze, a potem wchodzi twój brat, funduje mu -kolejkę i każe mu zostawić cię w spokoju. Potem dzwoni komórka Tylera, który z tym swoim uśmiechem ostatniego kretyna mówi do Dana: „Tę rozmowę tak naprawdę powinieneś przeprowadzić z nią”. Potem odbiera telefon tutaj, tuż przy barze, tak jakby się tym chełpił. Wita się z tobą: „Hej, Nico”, a potem szczena mu opada i mówi ci, żebyś się uspokoiła, zostawia swojego drinka na barze i wypieprza stąd jak poparzony, a twój brat wychodzi kilka minut później. Obaj odjeżdżają z piskiem opon do ciebie, a potem jest zgłoszenie o zaginięciu Annaleise.

Ręce mi się trzęsły nad barem. Całe moje ciało było podminowane.

– To nie jest...

– Nie musisz mnie przekonywać – przerwał mi. – Ale wiesz, jak takie sprawy się tutaj rozchodzą. Ktoś słyszy taką historię... albo że Corinne błagała mnie, żebym do niej wrócił, kiedy zaszła w ciążę z kimś innym... ktoś powtarza taką historię i jest już po herbacie.

Milczeliśmy, a potem zaczęliśmy udawać, że Jackson mi nie pogroził ani mi się nie zwierzył.

– Nienawidzę tego miasta – powiedziałam ze śmiechem.

– Tęsknisz za nim.

– Tęsknię za nim tak, jak były więzien za kolegami z za krat.

Jak lód tęskni za pięścią. Chodzą parami.

- Myślisz, że nigdy nie wrócisz na stałe?
- Nigdy – odparłam. Na widok miny Jacksona dodałam: – Wychodzę za mąż. Za faceta z Filadelfii.
- Tyler o tym wie?
- Tak.
- Ale to do niego zadzwoniłaś po północy... Nie, masz rację, to nie moja sprawa.

Wpadła mi w oko zwrotka wiersza Poego wspinająca się po przedramieniu Jacksona i wytatuowane w poprzek nadgarstka zdanie z Kerouaca. Tak jakby buszował w starych książkach mojego ojca, pożyczył z nich słowa i schował się pod nimi.

- Muszę lecieć. Dzięki za śniadanie.
- Dobrze cię było zobaczyć, Nico.

Zatrzymałam się w drzwiach i odwróciłam, żeby sprawdzić, czy Jackson dalej na mnie patrzy.

- Ona nie żyje, Jackson – powiedziałam.
- Wiem – odparł.

W drodze powrotnej minęłam dom rodziców Tylera; tam też nie było jego pikapa. Chociaż tak długo ze sobą chodziliśmy, nie znałam ich zbyt dobrze. Tyler nie należał do chłopaków, którzy przyprowadzają swoją dziewczynę do domu na kolację. Siedzieliśmy pod dachem tylko przy złej pogodzie. Mieliśmy jego pikapa i las do dyspozycji. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że nie ma tam nic do roboty, ale tak naprawdę świat należy do ciebie. Las był nasz. Polana, na której stawialiśmy namiot. Pieczary, jeśli byliśmy ze znajomymi. Rzeka. Spędzaliśmy nad rzeką mnóstwo czasu, leżeliśmy na plecach z luźno splecionymi palcami.

Rzeka rozdzielała nasze domy, co teraz wydawało się bardziej metaforyczne niż fizyczne. Gdyby nie rzeka, mogłabym się dostać do domu Tylera na piechotę. Teoretycznie można było ją przekroczyć w wąskim miejscu po jednym z drzew, które ktoś przeciągnął między brzegami. Było to jednak nie po drodze, a poza tym w ciemnościach mogłabym się -ześliznąć. Jeden niewłaściwy krok i już po tobie. Woda jest zimniejsza, niż się spodziewałeś, kamienie ostrzejsze, noc obojętna na twój los.

Lepiej było pojechać jego pikapem pod drogerię i stamtąd przejść na piechotę. Lepiej i dużo szybciej.

Po drodze do domu minęłam tę drogerię, potem szkołę podstawową, posterunek policji, kościół i cmentarz. Na światłach poczułam, że robi mi się słabo, wstrzymałam oddech, dopóki nie zapaliło się zielone.

Wychodząc w pośpiechu do Jacksona, zostawiłam drzwi uchylone. Nie weszłam jednak teraz do domu ani do garażu. Wspięłam się na wzgórze za domem, spojrzałam w dolinę i wyobraziłam sobie wszystkie prawdopodobne scenariusze.

Gospodarstwo Carterów miałam z boku, za korytem wyschniętego strumienia – dostrzegłam w oddali biały klin zaadaptowanego na mieszkanie garażu; rzeka była jeszcze dalej, teraz niewidoczna. Zimą, po opadnięciu liści, z odpowiedniego miejsca można było zobaczyć błysk wody. Teraz dało się ją tylko usłyszeć. Po kilku dniach deszczu szum stał się głośniejszy.

Czasami zastawałam tu na górze Daniela, chociaż uważałam to miejsce za wyłącznie własne. Tak zwane moje miejsca przypuszczalnie należały do każdego dziecka, które kiedykolwiek tutaj mieszkało. Annaleise z pewnością też tutaj przesiadywała, oglądając swój świat. Na pewno natrafiła na polanę z fortem, którą też uważaliśmy za swoją. Na pewno знаła wszystkie ścieżki przez las, wszystkie potencjalne kryjówki, tak samo jak ja.

Ruszyłam trasą, którą znałam najlepiej – tą prowadzącą w prostej linii na polanę. Kiedyś myślałam, że ścieżka wydeptana w ściółce do gołej ziemi to efekt moich i Daniela wieloletnich przemarszów, ale ten proces przypuszczalnie zaczął się wiele lat wcześniej i miał trwać przez wiele lat później.

Dotarłam do drzewa z dziuplą. Wsadziłam rękę do środka, żeby wyjąć kilka żołądździ i kolekcję kamieni, które tam schowaliśmy przed laty. Zobaczyłam miejsce na skraju, najbardziej płaską powierzchnię, na której Tyler i ja rozbijaliśmy jego namiot. Rozwidlenie drzewa na dwa pnie, w którym Daniel i ja gromadziliśmy długie gałęzie, na wypadek gdybyśmy musieli przepędzać jakichś intruzów.

Corinne, Bailey i ja zawłaszczyliśmy raz polanę, na długo przed chłopcami, kiedy wciąż byliśmy w wieku zabawowym, i próbowałyśmy nakłonić Daniela i jego kolegów, żeby ją od nas odbili. Corinne uniosła nad głowę wielką lagę, udając czarodzieja z *Władcy Pierścieni*, którego chłopcy niedawno oglądali w salonie. Rozwinęło się z tego wielkie wydarzenie: ja, Corinne i Bailey pilnujemy polany, Daniel i jego koledzy próbują zakraść się na nią i nie dać się złapać, tubalny głos Corinne: „Nie przyjdziecie!”, przeradza się w wybuch śmiechu. Bawiliśmy się aż do zapadnięcia ciemności. Corinne, machając lagą i kołysząc rytmicznie biodrami, namawiała chłopaków, żeby ślubowali jej wierność jako Królowej Polany. W końcu Daniel przerzucił sobie Corinne przez ramię – była chuda i wysoka, jej włosy prawie sięgały ziemi, wrzeszczała: „Niech spadnie na ciebie klątwa, Danielu Farrell!”, bo już wcześniej wyrosła na Corinne Prescott.

Czułam, że mnie tutaj otaczają postaci z czasów, zanim wszystko się zmieniło – tak jakby przeszłość żyła, istniała tuż obok teraźniejszości. Daniel pierwszy porzucił to miejsce. Zawsze odpowiedzialny, zbyt dojrzały – nie miał czasu na dziecinne zabawy. A Corinne i Bailey nie miały ochoty być same w środku lasu.

– Fajnie jest tylko wtedy, kiedy ktoś próbuje o nią z tobą walczyć – orzekła Corinne. – Bez tego jaki to ma sens?

Próbowałam zatrzymać przy sobie wspomnienie o wszystkich ludziach,

którzy bywali tutaj ze mną. Daniel i Tyler, Corinne i Bailey.

A potem próbowałam sobie wyobrazić osobę z zewnątrz, która nas wszystkich obserwuje.

Tyle razy straszyły nas jakieś dźwięki – zwierzę, wiatr. „Potwór” – powiedział Daniel i przewróciliśmy oczami. „Nic tam nie ma – powiedział Tyler, przyciągając mnie bliżej siebie w namiocie. – Jesteś bezpieczna”. A jeśli jednak coś było? Jeśli potworem było dziecko, które tylko patrzyło? A jeśli Annaleise przyczała się w krzakach? Próbowałam zrobić się małą, zrobić się płochliwa, zrobić się nią i zobaczyć jej oczami, jak się bawimy. Co zobaczyła? Co pomyślała? Kim byłam za filtrem jej oczu? Wstałam, poszłam na środek polany i spróbowałam wyobrazić sobie nas.

Tak bardzo się zagłębiłam we wspomnienia o innych ludziach w poczuciu, że dzielą ze mną tę przestrzeń, że w pierwszej chwili nie rozpoznałam obecności kogoś prawdziwego. Teraz.

Pęknięcie gałązki i szelest ściółki. Włosy na karku stają mi dęba.

Tkwiłam na środku polany, na widoku, i czułam na sobie oczy. Byłam pewna, że słyszę czyjś oddech.

– Tyler!?! – zawołałam.

Nienawidziłam tego, że w pierwszym odruchu zawsze on przychodził mi do głowy. Tyle razy zaczynałam po północy wykręcać jego numer, zanim się zreflektowałam. Wołałam jego imię, kiedy słyszałam, że drzwi frontowe się otwierają.

– Annaleise!?! – zawołałam głosem niewiele głośniejszym od szeptu.

Wyjęłam komórkę, żeby ten ktoś ją zobaczył.

Odgłosy kroków – tuż poza moim polem widzenia, w głębi lasu.

Wycofałam się między drzewa, w kierunku domu. Usłyszałam coś z boku i odwróciłam się w tę stronę.

Trzymałam telefon w obu rękach. Miałam zasięg. Zasięg, tutaj, w lesie, dzięki jednemu operatorowi, który funkcjonował na tym terenie. Abonament skądinąd fatalny – zero zniżek na rozmowy, przesył danych strasznie wolny – ale byłam sama w lesie, a komórka działała.

Everett wziął kiedyś mój telefon, kiedy swój ładował w drugim pokoju. Próbował sprawdzić wynik jakiegoś meczu, ale w końcu poddał się sfrustrowany.

– Dlaczego korzystasz z tego operatora? Jest fatalny.

– Nie jest fatalny – odparłam. Ale był.

Teraz pomyślałam: „Bo tak. Na wszelki wypadek. Na to. Na tutaj”. Pomyślałam o wszystkich małych rzeczach, których się kurczowo trzymałam. O wszystkich małych rzeczach, które zabrałam ze sobą, kiedy wyjeżdżałam. Cienka, przezroczysta nić prowadząca pod sam dom.

Zadzwoiłam do jedynej osoby, o której wiedziałam, że przyjedzie bez

zadawania pytań.

Po dwóch–trzech sygnałach byłam na skraju paniki, ale Daniel w końcu odebrał.

– Jestem w lesie – powiedziałam. – Na polanie.

– Okej – odparł. – Wszystko w porządku?

Wiatr przyniósł jakiś zapach – dym papierosowy. Zniknął równie nagle, jak się pojawił.

– Nie wiem.

Pień drzewa z dziuplą, kora szorstka i znajoma – kładę na nim dłoń, co daje mi poczucie zakorzenienia.

Usłyszałam w jego oddechu panikę i wyobraziłam sobie, jak wstaje, odpychając się od krzesła rękami.

– Co się stało? – zapytał.

Błądziłam oczami po lesie, szukając źródła zapachu. Zniżyłam głos.

– Nie wiem. Czuję, że ktoś tu jest.

Usłyszałam, jak przeklina pod nosem.

– Już jadę. Nie rozłączaj się. Mów głośno, żeby ten ktoś wiedział, że rozmawiasz przez telefon. Idź prosto do domu.

Jeśli był u siebie, to miał szansę dojechać za dwadzieścia minut, a jeśli gdzieś na placu budowy, to jeszcze później.

Nie miałam pojęcia, o czym mówić, i skończyło się na tym, że zwierzyłam się Danielowi z najgłupszej rzeczy, jaka przyszła mi do głowy:

– Zastanawiam się nad tym, żeby dalej żyć z Everettem na kocią łapę. – Było to kompletnie od czapy. – Na samą myśl o wielkim weselu robi mi się niedobrze. Wszyscy ci nieznajomi... rodzina Everetta zna wszystkich. Z jego strony będzie pewnie ze dwieście osób, a z mojej pięć. No i tata... Co będzie, jeśli mnie nie rozpozna? Jeśli nie zaprowadzi mnie do ołtarza? Może powinniśmy wziąć ślub gdzieś w ciepłych krajach i zaprosić tylko rodzinę?

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Już ci mówię. Jestem na ścieżce koło tego dziwnego dębu, pamiętasz?

Podniosłam ze ścieżki ostry kamień i szybko obróciłam się wkoło. Z lewej strony usłyszałam trzask liści. Szłam teraz bardziej zdecydowanym krokiem.

– Mów dalej – ponaglał mnie Daniel.

– Jeśli rodzina Everetta się uprze, żebyśmy wzięli ślub, to myślę, że zaproszę Olivie, pracuje z Everettem, i oczywiście Laurę, jeśli zechce. Może jeszcze Arden ze studiów. – Żadne inne imiona nie przychodziły mi do głowy. – Kameralnie, tylko najważniejsze osoby.

– Mów dalej – powtórzył Daniel. – Jestem na Fulton Road.

Szłam, gadałam i nie miałam pojęcia, czy wciąż jestem śledzona.

Daniel i ja od jakiegoś czasu nie rozmawialiśmy o rzeczach osobistych,

ograniczaliśmy rozmowy do niezbędnej wymiany informacji. Dzwonił do mnie tylko wtedy, kiedy miał jakiś powód. Ja dzwoniłam, żeby mu podać nowy adres, powiadomić go o planach na święta albo powiedzieć, że się zaręczyłam.

– Poszłam raz na wesele, kiedy pracowałam jako stażystka u rodziców dawnego ucznia. Kompletne wariactwo. Zaprosił mnie na ślub swojego taty, który żenił się po raz drugi. Teraz mi się to wydaje zupełnie niestosowne: osiemnastolatek przyprawdza dwudziestotrzyletnią nauczycielkę. Ale wtedy tak o tym nie myślałam. Było lato, właśnie zdał maturę i mnie zaprosił, a ja nie byłam pewna, czy mnie po prostu dopisał do listy gości, czy ma na mnie jakieś zakusy. W każdym razie wesele było idiotyczne. Powiedzieć, że ci ludzie byli bogaci, Daniel, to nic nie powiedzieć. Za pieniądze, które poszły na ten ślub, można by sfinansować studia, a raczej wyżywić jakiś nieduży kraj. Do tej pory nie wiem, dlaczego mnie zaprosił. Nie wiem, co chciał mi pokazać. Nie wiem, co teraz robi.

– Cranson Lane. Widzisz kogoś?

Znowu się odwróciłam, ale nie potrafiłam określić, z jakiego kierunku dochodzą odgłosy.

– Nie. Myślę, że powinnam go odszukać i zapytać. Później inny uczeń mi powiedział, że po prostu muszę przyjść na jego mecz. I bez tego bym przyszła, bo w każdym semestrze musieliśmy odbębnić określoną liczbę meczów. Ale jemu nie chodziło o to, żebym popatrzyła, jak gra, tylko żebym zobaczyła, jaką presję wywiera na niego jego ojciec. Bał się powiedzieć mi to wprost. Czasem łatwiej jest pokazać.

– Gdzie jesteś?

Sprawdziłam przez ramię, ale wzrok trochę mi się mącił z powodu adrenaliny, a może paniki.

– Już prawie w domu. Muszę zadzwonić do tego chłopaka. Shane coś tam. Jezu, nawet nie pamiętam jego nazwiska. Byłam na ślubie jego ojca i nie pamiętam nazwiska! Wszyscy zaczynają mi się zlewać. Jest ich po prostu za dużo. Widzę nasz dom.

– Wejź do domu i zabarykaduj się w środku.

Tak zrobiłam: wyrzuciłam kamień i pobiegłam, telefon rozciął powietrze przy każdym wymachu moich ramion. Przebiegłam dystans między lasem a domem, zamknęłam za sobą drzwi i przekręciłam klucz, jak kazał mi Daniel.

– Jestem w środku – wydyszałam.

Podeszłam do okna w kuchni i spojrzałam w stronę lasu. Nic. Żadnego znaku życia.

– Wszystko w porządku?

– Jestem w środku – powtórzyłam, kładąc sobie rękę na sercu. „Zwolnij”.

– Zostań w domu – polecił. – Jestem już na miejscu.

Jego niebieski SUV podjechał pod sam garaż. Patrzyłam, jak Daniel

wysiada, ale nie ruszył w stronę domu, tylko od razu poszedł do lasu.

Wybiegłam na zewnątrz.

– Daniel! Co ty robisz, do cholery?

– Zostań w środku, Nico.

Zaczął biec. Jak wariat. Nie zamierzałam zostawać w domu, kiedy on wchodził do lasu, z którego przed chwilą w panice wybiegłam. Ruszyłam za nim i zatrzymałam się przy pierwszych drzewach, próbując opanować oddech. Patrzyłam, jak Daniel znika fragmentami – kawałek jego ciała wślizguje się za pień, gałąź zasłania ramię, wiatr zagłusza kroki. Skupiłam wzrok na punkcie, w którym straciłam go z oczu, i przywoływałam go myślami z powrotem.

Czekałam, mój oddech robił się głośniejszy, a puls przyśpieszał. Podskoczyłam na dźwięk trzymanego w ręce telefonu. Everett. Wyłączyłam głos i natychmiast usłyszałam zbliżające się kroki.

– Daniel? – szepnęłam, wyciągając szyję. A potem głośniejszy: – Daniel?

Najpierw zobaczyłam jasną czuprynę, potem ramię. Połowa twarzy, jego długie, patykowate nogi. Wyszedł, kręcąc głową i wsuwając coś za spodnie na plecach.

– Nikogo nie widziałem – powiedział.

– Czy to jest pistolet?

Nie odpowiedział, tylko szedł dalej w stronę domu, oczekując, żebym dotrzymała mu kroku.

– Jesteś pewna, że kogoś słyszałaś? – zapytał.

– Po jaką cholere wziąłeś pistolet?

– Mieszkamy na kompletnym zadupiu i policja nie zdążyłaby przyjechać. Każdy ma tutaj broń.

– Nie, nie każdy. Myślisz, że jak chodzisz z pistoletem za pasem, to jesteś bezpieczny?

Przytrzymał dla mnie drzwi, a kiedy oboje byliśmy już w środku, odetchnął głęboko.

– Jesteś pewna, Nico? Powiedz mi dokładnie, co słyszałaś.

Nie potrafiłam spojrzeć mu oczy.

– Poszłam na polanę, tam gdzie budowaliśmy forty, i wydawało mi się, że słyszę kroki. – Próbowałam przywołać ten odgłos z pamięci, ale miałam poczucie, że to jest wymuszone, że na siłę podkręcam głośność trzasku liści. – Wydawało mi się, że czuję zapach dymu papierosowego. Ale nie jestem pewna.

Może ktoś mnie obserwował, a może nie. Jak powiedział Daniel, tam mieszka potwór. Nie potrzeba wiele, kiedy się nie wysypiasz, kiedy niedawno ci grożono, kiedy giną ludzie, których kochałaś. Tutaj nie jest trudno uwierzyć w potwory.

– Może należało to ustalić, zanim śmiertelnie mnie wystraszyłaś swoim

telefonem.

Zmiażdżyłam go wzrokiem.

– To ja byłam wystraszona.

Zrobił parę głębokich wdechów, żeby nie wybuchnąć. Poczułam, że ramiona mi się napinają. Daniel miał tak samo, -kiedy był zdenerwowany.

– Oczy masz całe przekrwione. Czy ty w ogóle sypiasz? – zapytał.

Widziałam po nim, że nie do końca mi ufa. W miarę jak przybywało czasu między wtedy a teraz, ja sama coraz mniej sobie ufałam.

– Trochę – odparłam. – Ale źle mi się tutaj śpi...

– Mówiłem ci, żebyś nocowała u nas, Nico. Ponawiam zaproszenie.

Zaczęłam się śmiać.

– I to by wszystko rozwiązało, tak? Kiedy kupiłeś sobie pistolet, Daniel?

Podniósł ze stołu stos paragonów, zmrużył oczy, a potem odłożył je na miejsce.

– Laura opowiedziała mi o tym, co się stało podczas *baby shower*. Czuje się strasznie. Pozwól jej, żeby się tobą zaopiekowała. Doprowadza mnie do szału.

– Jak zamierzasz wytłumaczyć, że nagle chcę u was zamieszkać?

– Klimatyzacja.

Kącik jego ust na chwilę poszedł do góry.

– Nie mogę, Daniel. Poza tym nie obraż się, ale Laura jest naprawdę wścibska.

Pokręcił głową, ale nie sprzeczał się ze mną.

– Jutro muszę być na placu budowy, ale wpadnę do ciebie rano, żeby sprawdzić, jak się miewasz. Gdybyś nie mogła się do mnie dodzwonić, zawsze zostaje ci Laura. Poradzi sobie z obciążeniem psychicznym.

– Dobra.

– Nie doceniasz jej, Nico.

Zobaczyłam kontury pistoletu, kiedy Daniel szedł do samochodu.

– To jest cecha rodzinna! – zawołałam za nim, ale tylko pokręcił głową i nie zatrzymał się.

– Daniel?

Tym razem stanął i odwrócił się do mnie.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

Pomachał mi na znak, że przyjmuje moje podziękowania, podszedł do samochodu i oparł się ramionami o dach.

– Załatwiłaś zaświadczenia?

– Jedno – odparłam. – Nad drugim pracuję.

Skinął głową.

– To jest pistolet taty – wyjaśnił. – Uznałem, że muszę mu go zabrać, żeby sobie nie zrobił krzywdy. Albo komuś innemu.

A więc mieliśmy ojca, który za dużo pił. I czasami nie wracał do domu. I zapominał zrobić zakupy. I zostawiał nas -samym sobie. Mieliśmy szczęście. Po dziesięciu latach, patrząc na sprawę z perspektywy całego życia, zrozumiałam: mieliśmy szczęście.

W przeciwieństwie do Corinne. Nie uświadamialiśmy sobie tego. Hannah Pardot sprawiła, że ojciec Corinne się otworzył, i pozwoliła mu wypłakać wszystkie tajemnice. Hannah Pardot wiedziała, jak i gdzie nacisnąć. Pewnie dzięki temu, co powiedział jej mój ojciec. „To jest problem rodzinny” – stwierdził zniżonym głosem, podkreślając wagę swojej wypowiedzi.

Corinne miała dwójkę młodszego rodzeństwa. Kiedy skończyła jedenaście lat, urodził się Paul Jr – Corinne nazywała go PJ – a dwa lata później Layla. Byli małymi szkrabami, siedmio- i pięcioletnim, kiedy Corinne zaginęła. Milczącymi i stoickimi, nietypowo dla dzieci – Hannah Pardot powiedziała to Bricksowi, on powtórzył to wszystkim innym. Kiedy Hannah zadawała pytania, siedzieli na białej sofie w salonie, pili lemoniadę, którą podała im matka, i patrzyli na ojca, czekając na polecenia. Spojrzeli na ojca, kiedy Hannah spytała, czy Corinne wydawała się smutna albo zdenerwowana albo czy słyszeli, żeby coś mówiła. „Nawet najdrobniejsze rzeczy są ważne” – powiedziała. Wszystko, co dotyczy jej „samopoczucia”. Spojrzeli na ojca pytającym wzrokiem. Patrzyli na niego jak na odpowiedź.

Matka Corinne dwa razy zawiozła ją do szpitala. Hannah Pardot odczytała ojcu Corinne dokumentację medyczną. Zwichnięcie łokcia: „Wychodziłam przez okno” – powiedziała nam Corinne, przewracając oczami. Za drugim razem rozcięcia na czole: „Przechodziłam przez rzekę, a te kamienie są cholernie śliskie”.

– Tak – powiedział jej tata do Hannah Pardot. – To moja wina.

Szłochał wielkimi, brzydkimi łzami. Hannah Pardot wezwała Bricksa i Fraize’a, bo była absolutnie przekonana, że ojciec Corinne przyzna się do wszystkiego.

– Nie uderzyłem jej – mówił. – Nigdy jej nie uderzyłem.

– To prawda – potwierdziła matka Corinne.

Nigdy jej nie uderzył. Tylko ją karał. Odpychał ją, jeśli mu odszczekiwała. Raz zepchnął ją ze schodów. Tylko raz. To wtedy zwichnięła sobie łokieć.

Ojciec Corinne trzymał ich wszystkich mocno za pysk. Rzucił talerzami o ściany blisko ich głów. Jednego razu chybił. Nieustannie miotał groźby i Corinne w końcu się na nie uodporniła. Uodporniła się też na odgłos ptaka wlatującego przez okno, na jego uporczywe trzepotanie skrzydłami o ziemię.

Ewakuowała się z domu i przychodziła do mnie, twierdząc, że miałyśmy wspólne plany. Teraz rozumiem, o co chodziło. „Mózg ci zlasowało czy co? Miałyśmy wspólne plany. Miałam u ciebie przenocować”.

W końcu przestałam jej ulegać. Ja też ją odtrąciłam.

Szukali w domu krwi. Dowodów. Śladów kolejnego „wypadku” zatuszowanego przez jej ojca.

Wyobrażałam sobie, jak Corinne konfabuluje w szpitalu: „Spadłam. Wykradałam się przez okno i spadłam”. Pozwalała ojcu wygrywać. Takiej Corinne nie umiałam sobie wyobrazić. Corinne, która tuliła uszy po sobie, patrzyła w podłogę. Zdałam sobie sprawę, że wbrew temu, co wszyscy sądziliśmy, jej moc nie była nieograniczona. W jej własnym domu nie działała. Kiedy Corinne z niego wyszła, nie chciała ustąpić ani o centymetr. To była wyuczona cecha: jak naciskać, jak manipulować. Umiała funkcjonować w świetle. Nauczyła się tego od ojca – „pchać, ale nie za mocno; nadłamać, ale nie złamać”. Ciemność mieszka w każdym. Corinne wiedziała to najlepiej ze wszystkich. Każdy ma dwie twarze i ona zaglądała głęboko w każdego z nas, dopóki nie znalazła tej drugiej.

Co roku spotykam jakąś Corinne. Siedzi po drugiej stronie mojego biurka. Uparta, okrutna, uwielbiana. Naszkicowana ołówkiem smutna, bardzo smutna dziewczyna, którą można -dostrzec dopiero po usunięciu otaczających ją osób.

Nie usuwajcie ich.

Proszę, nie usuwajcie.

Chcę im powiedzieć: „Jest wredna, ale was kocha. Przeczekajcie, popatrzcie uważniej”.

Widzę długie rękawy i wiem, co jest pod spodem.

Taca z nie zjedzonym obiadem, zapomnianym, ponieważ ona kogoś opieprza.

Ciągle odtrąca chłopaków, licząc na to, że wrócą. Nie mogą za bardzo się do niej zbliżyć, bo ona im na to nie pozwala.

Bez żadnego powodu chcę ją wezwać do swojego gabinetu – pominąć dziewczynę, która nie radzi sobie ze szkolną presją, albo tę, której rodzice się rozwodzą, albo tę, która ostentacyjnie domaga się uwagi. Chcę wezwać właśnie tę dziewczynę, której nie mam w kartotece. Chcę ją zaprosić, aby wiedziała, że kiedy wszystkie dorosną i ją porzucą – bo z całą pewnością tak się stanie – ja będę na miejscu.

Tym razem będę na miejscu.

Zadzwoił Tyler, wyrywając mnie z pierwszego snu. Jego imię na wyświetlaczu, a potem jego obraz w mojej głowie – Tyler bezpieczny i w pobliżu.

– Halo? Tyler?

Dźwignęłam się z łóżka i zesłam na dół, na wypadek gdyby siedział na zewnątrz w swoim pikapie, w jednostajnym deszczu.

– Cześć, Nico.

– Wszystko w porządku? Jesteś w domu?

Noc była ciemna, nie zauważyłam nikogo przed domem.

– Tak. Jackson mówił, że się martwiłaś.

- To on się martwił. Ja oczywiście też. Gdzie byłeś?
- Załatwiałem pewne sprawy.
- Dlaczego zostawiłeś telefon?

Milczał przez chwilę, dając mi do zrozumienia, że sama mogę się domyślić.

- Zapomniałem.

Zraniło mnie, że Tyler nie mówi mi prawdy. Nigdy się nie okłamywaliśmy. Mogliśmy nie mówić sobie wszystkiego, ale się nie okłamywaliśmy – kazałam mu kiedyś, żeby mi to obiecał.

– Powiedz coś, Tyler – ponaglałam go teraz. – Proszę cię. Myślałam, że coś ci się stało. Myślałam...

Wierciłam się nerwowo w ciszy, która między nami zapadła.

- Pojechałem do Missisipi – powiedział pospiesznie i -cicho.

Bez telefonu – milczący znak.

- Do domu jej ojca?

- Chciałem sam sprawdzić. Ani śladu Annaleise. Ani śladu czegokolwiek. –

Przez chwilę słuchałam jego oddechu. – Miałaś rację – odezwał się w końcu. – Potrzebujemy trochę przestrzeni.

Poczułam, że jeszcze bardziej się oddalamy podczas tej rozmowy.

- Tyler...

- Potrzebujesz czegoś, Nico? – zapytał grzecznościowym tonem.

Czego tak naprawdę potrzebowałam? Od niego? Dla niego.

- Chcę tylko wiedzieć, że nic się nie stało.

- Nic się nie stało – odparł. – Na razie, Nico.

Tutaj deszcz miał w sobie coś znajomego, ale jednocześnie nieprzyjemnego. W Filadelfii uderzał o okna i ulice, zalewał rynsztoki, jakby nas osaczał. Powodował korki i groźbę pośliznięcia się na klatkach schodowych. Ale tutaj deszcz był tylko kolejnym elementem krajobrazu, tubylcem, którego my -tylko odwiedzamy.

Przez ten deszcz czułam się mała i tymczasowa. Przywodził mi na myśl moją matkę w tym właśnie domu, wsłuchaną w ten właśnie deszcz. Te same cząsteczki wody pozostają w nieustannym obiegu, jak na diagramie z lekcji przyrody. Wcześniej moi dziadkowie kupują tę ziemię, stawiają od podstaw ten dom, stoją w tym oknie, słuchają tego samego szumu. „Niektóre religie uważają czas za cykliczny – powiedział kiedyś mój ojciec. – Sekwencje epok się powtarzają. W innych religiach czas jest bogiem. Darem dla nas, który pozwala nam uzyskać postać fizyczną, zaistnieć”.

Głos mojego ojca, który próbował wyjaśnić rzeczywistość, dodawał mi otuchy.

Kiedy człowiek tak stoi otoczony górami w deszczu, w domu zbudowanym przez własnego dziadka, bez trudu zauważa, jak niewiele znaczy.

Jak szybko z czegoś może stać się niczym.

Jak w jednej chwili może być dziewczyną śmiejącą się na polu słoneczników, a w następnej dręczącą twarzą z ogłoszenia w witrynie sklepowej.

Jakie to przerażające, puste i odrętwiające, ale z drugiej strony zbawcze.

Zabrałam kiedyś Tylera na zewnątrz podczas deszczu. „Czujesz?” – spytałam. Splotłam swoje palce z jego i czekałam na wyszeptane: „Tak”. Mógł mieć na myśli cokolwiek – zimno na twarzy, deszczówkę w butach, niebo szepczące mu do ucha o miłości, samotności i o mnie. Wolałam jednak wierzyć, że czuł to samo, co ja. Że jest mężczyzną, który zawsze mnie rozumie.

Próbowałam znowu zasnąć. Położyłam się, zamknęłam oczy i skupiłam się na bębnieniu deszczu o dach – w nadziei, że oczyści mi to umysł i łagodnie ukołysz mnie do snu.

Jednak Cooley Ridge mówiło do mnie każdą kroplą deszczu, trącając mnie, żebym nie zasnęła.

„Miej oczy otwarte. Rozglądaj się”.

Czas potrafi się więc i pokazywać różne rzeczy, jeśli mu na to pozwolisz. Może właśnie w ten sposób Cooley Ridge próbowało mi coś pokazać. Czas próbował mi coś wyjaśnić.

„Tik-tak”.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ SIÓDMY

Dom wyglądał jaśniej, żywiej dzięki świeżej warstwie farby w kolorze wybranym przez Laurę – jasnomigdałowym, jak to nazwała. Odsunięte od ściany meble stały pod nienaturalnymi kątami niechlujnie przykryte folią, przez co parter wyglądał trochę jak beczka śmiechu. Najwyraźniej przez noc przywykłam do zapachu farby. Dopiero kiedy wyszłam na zewnątrz, żeby wyrzucić folię do śmieci, a potem wróciłam do środka, uderzyło mnie w nozdrza – ściana lepkich, dławiących oparów, na które nie pomagało wietrzenie. Trzeba było wprawić powietrze w ruch, przepuścić je przez filtry. Trzeba było naprawić tę zakichaną klimatyzację.

Porozstawiałam na dole wentylatory Daniela, włączyłam je i zostawiłam otwarte okna.

A potem wyszłam. Przypadkowy pożar na skutek zwarcia w instalacji nie byłby najgorszą rzeczą, jaka mogła się przytrafić temu domowi.

Niedziela jest w Grand Pines dniem odwiedzin połączonych z obiadem. Idź do kościoła, a potem odwiedź członka rodziny, którego zesłałeś do domu opieki. Dzień pokuty. Zważ swoje grzechy, a potem wepchnij w siebie tyle jedzenia, ile pokazała waga. Odkupienie win za pomocą omleta.

Obiad serwowano w formie szwedzkiego stołu. Stałam w kolejce za tatą i przesuwałam tacę po metalowych rowkach – dźwięk podobny do odgłosu drapania gwoździem po szkolnej tablicy.

– Spróbuj bekonu – doradził mi i posłusznie się zastosowałam. – Jajka sobie daruj – dodał półgębkiem. – Weź dwa kawałki babki.

Wzięłam jeden – nie miałam apetytu i nie chciałam, żeby się zmarnowała, gdyby nie okazała się aż taka pyszna.

W przewieszanej przez ramię torbie miałam podpisany przez lekarza dokument, który odebrałam w recepcji. Oświadczenie stwierdzające, że mój ojciec nie jest w pełni władz umysłowych i potrzebuje opiekuna prawnego. Aby złożyć wniosek do sądu, potrzebowaliśmy jeszcze jednego zaświadczenia. Lekarz z domu opieki załatwił mi już skierowanie do innego doktora, który miał się tam zjawić za kilka dni.

Miałam poczucie, że okłamuję tatę, kiedy nakładałam na talerz bekon, słuchałam jego porad, zachowywałam się tak, jakbym tam przyjechała ze względu na jedzenie, ze względu na towarzystwo ojca. Nie można powiedzieć, żeby mnie to nie interesowało, ale nie były to najważniejsze powody. Czy Daniel i Laura regularnie do niego przyjeżdżają na te niedzielne obiady? Pewnie tak. Tata się uśmiechnął, kiedy weszłam, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Przemknęło mi przez myśl, czy zaświadczenie jest rzetelne. Czy tacie się nie poprawia. Czy to nie jest odwracalne – czy to nie jest tylko straszna, ale chwilowa zapaść, która niedługo minie. „Kurczę, tato, pamiętasz te dni, kiedy nas nie rozpoznawałeś? Ale mnie wystraszyłeś!” Usiedliśmy przy tym samym stole co tydzień wcześniej – widać było to jego regularne miejsce.

– Musisz zobaczyć Laurę – powiedziałam do niego. – Poszłam wczoraj na jej *baby shower*. Wyglądała, jakby miała zaraz pęknąć.

Roześmiał się.

– Chłopiec czy dziewczynka?

Wiedział to. Powinien wiedzieć.

– Dziewczynka.

Skinął nieznacznie głową.

– Shana – dodałam.

Spojrzał na mnie, a potem powoli przeniósł wzrok gdzie indziej. Popęłniłam błąd: ucieknij ode mnie do niej. Skazałam się na patrzeć, jak oboje znikają.

– Kiedy twoja mama po raz pierwszy przyprowadziła mnie do domu, zakochałem się.

Jednak nie: tym razem zabierze mnie tam ze sobą.

– W Cooley Ridge? – spytałam.

– Nie rób takiej miny, Nico. – Uśmiechnął się radośnie. – Nie, nie w Cooley Ridge. Zakochałem się w niej. Bo dopiero tam mogłem zobaczyć ją całą. Poza

kontekstem była jak element układanki, ale kiedy wstawiłem ją tam, skąd pochodziła, wszystko zrozumiałem. Była taka piękna.

Moje najwyrazistsze wspomnienia o matce dotyczyły okresu, kiedy zanikała. Chorowała. Na wózku inwalidzkim z żółto-niebieskim pledem na kolanach, bo ciągle marzła. Daniel podsuwa jej kubek ze słomką, oboje coraz chudsi, bledsi, rysy twarzy im się wyostwiają. Na fotografiach była piękna. Zanim przyszedł nowotwór, idealnie łączyła w sobie ostrość z miękkością i miała naprawdę ciepły uśmiech.

– Jesteś do niej bardzo podobna. Daniel też, wykapaną matką – oznajmił.

– Daniel jest podobny do ciebie.

Skosztowałam bekonu, ale zrobiło mi się niedobrze. Dyskretnie pokroiłam go na mniejsze kawałki.

– Wiem, wiem, ludzie tak mówią. Ale zanim dorośliście, na pierwszy rzut oka było widać, że jesteście dziećmi -Shany. – Przyjrzał mi się uważnie. – Wyobraź sobie, że mogłaby nie mieć dzieci. Nic by po niej nie zostało.

– Jasne – powiedziałam.

Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzył – jakby dostrzegał we mnie cząstkę mojej matki, wyjęty z kontekstu element układanki, kawałek Shany przyklejony nad moim lewym okiem, na dolnej wardze, na kręgosłupie. Ojciec skupiał się na mnie tak, jak kiedyś Corinne, która w końcu twierdziła, że potrafi dostrzec w nas potwora.

– Niewiele brakowało, żebyście się nie urodzili. Kiedy jej rodzice zginęli w tym wypadku i ona została samiuteńka na świecie, powiedziała mi, że nie zamierza mieć jednego dziecka. Albo więcej niż jedno, albo wcale. Nie było żadnej dyskusji. – Przewrócił oczami, przeżuując jedzenie. – Taka uparta. Długo myślałem, że wygra ta druga opcja. Daniel był dla nas zaskoczeniem, zresztą wiesz o tym.

– Nie, nie wiedziałam.

Byli późnymi rodzicami, ale sądziłam, że tak sobie zaplanowali: najpierw kariera, potem rodzina.

– To wtedy przeprowadziliśmy się z powrotem. Potem chciała jak najszybciej urodzić następne dziecko. Jezu, doprowadzała mnie do szału. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego to takie ważne, ale ona postanowiła sobie, że jej dziecko nigdy nie podzieli jej losu. Nie zostanie bez rodziny. Ciągle powtarzała, że zawsze będziecie mieli siebie nawzajem. Teraz, kiedy jej nie ma, oczywiście widzę, że miała rację. Daniel cię potrzebował.

– On sam raczej by się z tym nie zgodził – odparłam ze śmiechem. – Jestem dla niego kulą u nogi.

– Bzdura, Nico. Bardzo cię potrzebuje. I zdaje sobie z tego sprawę. No ale wiesz, jaki on jest.

Nie było już żadnych bezpiecznych tematów. Lekarze podpisujący oświadczenia, że mój tata jest nie w pełni władz umysłowych. Zaginione dziewczyny. Dom pełen tajemnic. Dzieci z przypadku. Daniel. I zewsząd otaczały mnie oczy. Nie tylko w lesie. Tutaj też. Zdałam sobie sprawę, że wędruję spojrzeniem po sali i bębnię palcami o stół. W rozmowie z tatą o pewne tematy mogłam tylko zahaczać, okrążyć je z daleka, oglądać z zewnątrz, żeby go nie nakręcać. Nie wydobywać na wierzch tego, co powinno pozostać pod spodem. Musiałam mu jednak pewne rzeczy przekazać – chciałam, żeby zrozumiał.

– Tyler pomaga nam trochę przy domu – powiedziałam, odgryzając kawałek babki.

– Cieszę się. To dobry człowiek.

– Nie lubiłeś go, kiedy byliśmy młodzi – droczyłam się z nim.

– To nieprawda. Ciężko pracował i kochał cię. Jak mógłbym go nie lubić?

– Myślałam, że ojcowie nastolatek muszą nienawidzić chłopaków swoich córek. Że taka jest zasada.

– Wygląda na to, że nie czytałem tego podręcznika – odparł. Potem podniósł głowę znad talerza i wyprostował się na krześle. – Nigdy nie wiedziałem, co mam z tobą zrobić, Nico. To znaczy – jak tobą pokierować. Ale wyszłaś na ludzi. Bez -mojej pomocy.

– Wcale nie wyszłam na ludzi – zaprotestowałam ze śmiechem i pokruszyłam babkę, żeby nie musieć jej zjadać.

– Wyszłaś, wyszłaś. Masz udane życie.

Musiałam delikatnie, ostrożnie popchnąć rozmowę z powrotem na poprzednie tory.

– Tyler mówi, że dom byłby wart więcej, gdybyśmy dokończyli garaż – stwierdziłam. – Pamiętasz, jak planowaliście to zrobić z Danielem?

Z uśmiechem spojrzał mi w oczy.

– Zapytał mnie – odpowiedział, zrozumiałwszy mnie zupełnie opacznie. – A raczej poinformował. Znasz Tylera. Mówił, że chce się z tobą ożenić.

Kiedy próbowałam wyobrazić sobie tę rozmowę, poczułam, że twarz zalewa mi ciepło, a koniuszki palców mnie świerzbią. Nie wiedziałam o tym i zaskoczenie chwyciło mnie za gardło.

– Naprawdę? A ty co na to?

– Że jesteście jeszcze za młodzi, coś innego? Powiedziałem mu, żeby najpierw zobaczył trochę świata. Powiedziałem mu o czasie...

Uciekł oczami w bok i wyczułam, że myślami też ucieka.

– Co mu mówiłeś o czasie? – spytałam, przyciągając go z powrotem.

Ponownie skupił na mnie wzrok.

– Że pokaże ci różne rzeczy, jeśli mu na to pozwolisz.

Odchyliłam głowę na bok.

– To był tekst mamy.

Mawiała tak, kiedy zachorowała, a ja płakałam. Powiedziała, że widzi mnie i Daniela, jak wyrosliśmy na wspaniałych ludzi.

– Usłyszała go ode mnie. Kiedy była w ciąży z Danielem, strasznie się martwiła, a potem to samo było z tobą, więc wymyślaliśmy różne historie...

Wspomnienia go zasysały. Musiałam zakotwiczyć tatę w teraźniejszości, żeby go nie stracić.

– Co Tyler na to? – spytałam.

Może po prostu chciałam to wiedzieć. Zobaczyć tę rozmowę – mucha na ścianie, Tyler siedzi na kanapie, a tata w swoim fotelu.

– Hm? – Podniósł wzrok i wzruszył ramionami. – Nic. On nie pytał o zgodę. Więc mu powiedziałem: Nie wściekaj się, jeśli ci odmówi.

Uśmiechnęłam się.

– Myślę, że powinnaś o czymś wiedzieć – ciągnął. – To było w dniu, w którym Prescottka... Później były ważniejsze rzeczy, a potem wyjechałaś. Chciałbym jednak, żebyś o tym wiedziała. To dobry człowiek. Ale myślę, że dalej jest na mnie wściekły, bo nie dałem mu twojego nowego numeru.

– Jesteś dobrym ojcem. Naprawdę.

– Jestem fatalnym ojcem i mam tego świadomość. Ale bardzo się starałem, kiedy to było ważne. Nie jestem tylko -pewien, jak mi poszło.

– Popatrz na mnie, tato. To już minęło. – Patrzyłam mu -głęboko w oczy, próbując go zmusić, żeby zapamiętał tę rozmowę. – Cokolwiek się wtedy stało, już minęło. Już po wszystkim. Czas wystawić dom na sprzedaż.

Zaczął kroić babkę i wymierzył nożem do smarowania -masła w moje serce.

– Jedz obiad, słonko. Nikniesz w oczach.

Wiedziałam, że odpowiedzi na pytania związane ze zniknięciem Annaleise zależą od tego, co widziała dziesięć lat temu, chociaż policja jeszcze nie dotarła do tego etapu. Wiedziałam, że wyjaśni się wszystko naraz. Że ani inni, ani ja nie dowiemy się, jaki był los Annaleise, jeśli najpierw nie ustalimy, jaki był los Corinne.

Musiałam cofnąć się w czasie.

Musiałam to zrobić, zanim śledztwo wyjdzie poza etap poszukiwań zaginionej. Zanim przerodzi się w coś rozleglejszego, w coś gorszego.

Dziesięć lat temu przyjechała do Cooley Ridge Hannah Pardot ze swoją stoicką miną, jasnoczerwoną szminką i misją do wykonania. Śledztwo przeistoczyło się ze „znaleźć dziewczynę” w „rozwiązać sprawę”. To są diametralnie różne rzeczy. Diametralnie różne założenia.

Po zniknięciu Annaleise poczułam, że przemiana się zaczyna.

Musiałam zrozumieć, jak to wszystko wyglądało z punktu widzenia Annaleise, zaczynając od początku, czyli od tego wieczoru sprzed dziesięciu lat.

Zaczynając od tego, co widziała w wesołym miasteczku.

Do wesołego miasteczka w gruncie rzeczy nie ma oficjalnego wejścia. Jest pole, które przechodzi w parking wciskający się na końcu między budynki dawnej stajni, teraz wykorzystywane do sprzedaży biletów na karuzelę i inne urządzenia. Koło stajni / kas biletowych jest szopa ze sprzętem pierwszej pomocy, a dalej już tylko drzewa.

Za stajniami otwiera się przestrzeń, na której raz do roku na dwa tygodnie drewniane budki budzą się do życia w cieniu dumnego, majestatycznego diabelskiego koła. Jesień, uwiązane do ziemi balony na gorące powietrze wznoszą się do góry. Chodziliśmy tam po to, żeby dotknąć nieba.

Tego wieczoru panował wielki zgiełk: dziatwa wiwatowała i piszczła ze strachu, rodzice śmiali się i krzyczeli. Muzyka od strony urządzeń, dzwonki od budek z automatami. Nastolatki wołają się przez całe wesołe miasteczko – od stołu piknikowego, od przenośnych toalet z przodu, z diabelskiego koła. Zaparło mi dech, kiedy zobaczyłam z parkingu, jak się obraca. W odróżnieniu od większości rzeczy, które w mojej dorosłej perspektywie zmały, diabelskie koło wyglądało na większe. Solidniejsze. Próbowałam wyobrazić sobie dziewczynę wiszącą z boku wagonika. Byłabym spanikowana. Miałabym mdłości. Byłabym wściekła.

Dziewczyna w spódnicy poza wagonikiem. Jej najlepsza przyjaciółka szepcze jej do ucha, jej chłopak patrzy z dołu. Może rzeczywiście same sobie na to zapracowałyśmy.

Od dawna nie czułam takiej bliskości Corinne. Jej zimne dłonie na moich łokciach, jej oddech w moim uchu, jej szept owiewający mnie zapachem miętowej gumy do żucia. Gdybym tylko mogła zamknąć oczy, sięgnąć przez czas i chwycić ją za nadgarstek. Objąć ją ramionami bez żadnego powodu. Nie ośmieliłabym się. Nigdy się nie ośmieliłam.

Ktoś wpadł na mnie z boku – mały szkrab, może trzylatek, zderzył się ze mną, po czym zmienił kurs i wpadł na kogoś innego, spiesząc się do środka. Jego rodzice rzucili w moją stronę pospieszne „przepraszam” i pobiegli za nim. Słońce stało nisko, prawie zniknęło, na moich oczach zapaliły się światła. Wesołe miasteczko było tak jaskrawe, że w odruchu obronnym zacisnęłam powieki.

Weszłam między kasy biletowe. Trawa zawsze była tutaj wydeptana, zostały tylko niewielkie splachetki zieleni na gołej ziemi. Koło wejścia przewróciłam się na tę ziemię. To tutaj Daniel mnie uderzył na oczach pasażerów diabelskiego koła. Okręciłam się na pięcie i wyobraziłam sobie Annaleise opartą o ścianę dawnej stajni i jedzącą lody truskawkowe. Patrzącą na nas wszystkich.

Ja biegnę do Tylera.

Tyler na mnie czeka.

Daniel chwyta mnie za ramię i uderza w twarz.

Tyler przyskakuje do niego i wali go pięścią w głowę, a potem kuca koło

mnie. Odsuwa moje wykręcone ramię od -mojego ciała. „Wszystko w porządku, Nico? Jesteś cała?”

„Nie wiem. Nie...” Nerwowo macham rękami, wstaję, opieram się o Tylera, czuję, że wszystko wraca na swoje miejsce, uderzona twarz mnie piecze, cała chwila pali. „Nic mi nie jest” – powiedziałam. Ręce Tylera były wszędzie. Na moich włosach, na mojej twarzy, na mojej szyi, na moich ramionach, na mojej talii. Zzaciśniętymi zębami spojrzał mi przez ramię, obejrzałam się i zobaczyłam, że Corinne truchta w naszą stronę. -Bailey była daleko, przebijała się przez tłum.

Nie wiedziałam, czy Annaleise dalej tam jest. Nie spojrzałam po raz drugi. Może wciąż stała tuż koło wejścia. Może pobiegła za budynek i swoimi oczami łani oglądała to wszystko przez szpary między deskami stajni, które teraz widziałam. Tak, potwierdziła nasze alibi, ale zadawałam sobie pytanie, czy widziała również to, co się działo później.

Tyler postawił mnie na nogi, jeszcze raz obejrzał, nieustannie pytając, czy nic mi się nie stało. „Zaczekaj tutaj” – powiedział. Stał nad moim bratem, pochylił się, oparł o niego ręką i szepnął mu coś do ucha. Daniel spojrzał na mnie, zajrzał mi głęboko w oczy, więc musiałam odwrócić wzrok. „Nico” – poprosił z drugiej strony alejki, ale wtedy była już przy nas Corinne.

– Skońj skądś trochę lodu, Bailey – poleciła i poczułam, że przejmuje kontrolę nad sytuacją.

Zmyłam się stamtąd. Wysłałam, zabierając ze sobą Tylera. W szopie z pierwszą pomocą zastaliśmy mężczyznę, który siedział na składanym krześle, żując tytoń.

– Stało się coś? – Nawet się nie poruszył.

– Ma pan lód? – spytał Tyler.

Mężczyzna otworzył niebieską przenośną lodówkę, która stała koło jego stóp, i plastikowym kubkiem nasypał mi lodu do foliowej torebki.

Tyler jeszcze raz mnie obejrzał i zapytał, czy nic mi się nie stało, obmacując mnie całą rękami.

– Twoja ręka, Tyler – powiedziałam.

Dwa kłykcie były zadrapane, tak jakby pod nieodpowiednim kątem trafiły w kościstą twarz Daniela, a palce były sine. Poprosiłam sanitariusza o plastry.

Obejrzał dłoń Tylera.

– Może być złamana – ocenił.

– Nic jej nie jest – odparł Tyler i odciągnął mnie. – Chodź już.

Zobaczyłam jednak, że mężczyzna ma rację: dłoń była spuchnięta i czerwona, ręka Tylera zwisała bezwładnie wzdłuż jego boku.

– Tyler...

– Ja też wezmę trochę lodu – mruknął z rezygnacją.

– Przynajmniej zmyj krew – powiedziałam.

Skinął głową.

– Dobra. Nie ruszysz się stąd?

– Zaczekam na ciebie – odparłam.

Ale jak tylko zniknął mi z pola widzenia, nie mogłam odsunąć od siebie obrazu Daniela, który siedzi na ziemi z rozkrwawionym nosem i błagalnym tonem wypowiada moje imię. Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że musiałam z nim porozmawiać. Musieliśmy natychmiast o tym porozmawiać. Już wtedy rozumiałam, że to będzie przełomowa chwila. Że od wyniku tej rozmowy zależy cała nasza przyszłość.

Wróciłam na teren wesołego miasteczka, żeby znaleźć Daniela, ale nikogo nie było. Pomyślałam, że może wszystkich wyprowadzili albo ktoś wezwał ochronę. Minęłam stajnie, ale na parkingu też go nie zobaczyłam.

Odwróciłam się, żeby pójść po Tylera, kiedy dobiegły mnie skądś ciche słowa Corinne. Ruszyłam wzdłuż stajni ciągnięta jej głosem, jej śmiechem.

Najpierw ujrzałam Corinne. Za budynkiem tuż poza terenem wesołego miasteczka przyciskała do twarzy mojego brata zwilżony papierowy ręcznik. On opierał głowę na jej ramieniu. Jej druga ręka wędrowała po jego skórze, pod koszulą, na wysokości pasa. Patrzyłam, jak delikatnie dotyka ustami jego policzka i szepcze mu coś do ucha. Jej zachowanie i fakt, że mój brat nie był ani trochę spięty, świadczyły o tym, że to nie pierwszy raz. Wiedziałam, że mnie zauważył, bo szarpnął rękami, żeby odsunąć od siebie Corinne, zanim okręciłam się na pięcie. Usłyszałam, jak Corinne beszta go niezadowolona, że ją odepchnął. Ale było już za późno.

Skłamał i wie, że ja o tym wiem. Wie również, że ja dla niego skłamałam. „Nigdy – powiedziałam. – Nigdy”.

Czy Annaleise też to widziała? Czy stała gdzieś między drzewami? Albo kuciała między autami na parkingu? Była za -młoda, żeby wracać do domu sama. Ktoś dorosły musiał ją odwiedzić. Na pewno była w pobliżu.

Jak to dla niej wyglądało, co ta trzynastolatka pomyślała sobie o tym, co widziała z daleka, ze swojej kryjówki? Czy odwiedziła to miejsce ponownie jako dorosła kobieta, a jeśli tak, to czy jej wspomnienie zmieniło charakter? Czy to wydarzenie zyskało inną interpretację? Założyłam, że tylko ja znam prawdę o Corinne i Danielu, ale może się myliłam.

Nigdy nie dowiedziałam się dokładnie, co się wydarzyło między nimi dwojgiem, a potem między nim i Bailey. Pobiegłam w stronę szopy i stałam już koło niej, kiedy wyszedł Tyler. Odjechaliśmy jego pikapem. Tyler pozwolił mi prowadzić ze względu na swoją rękę i kiedy mijaliśmy grupę jego kolegów ze szkoły, zaczęli się z nim droczyć.

„Kurczę, pozwalasz swojej dziewczynie prowadzić pikapa?” Jakaś dziewczyna dodała: „To się nazywa prawdziwa miłość”.

Nie wiedziałam, w jaki sposób Daniel i Corinne się rozdzielili, kiedy i w jaki sposób Corinne spotkała się z Jacksonem ani dlaczego Daniel odwiózł Bailey do domu. Nie śmiałam zapytać. Nikt z nas nie zapytał.

Stojąc przy wejściu, długo obserwowałam ludzi, próbując sobie wyobrazić, jak mogłyby wyglądać te chwile przez obiektyw aparatu fotograficznego. Co bym zobaczyła, gdyby zastygły bez ruchu? Co bym pomyślała? O matce chwytającej dziecko za ramię jeden krok przed jego zniknięciem w tłumie; o nastolatkach całujących się ukradkiem w kolejce do sky flyera; o kobiecie z długimi czarnymi włosami trzymającej za rękę małą dziewczynkę, zastygłej w środku tłumy i odwzajemniającej moje spojrzenie?

Jej twarz wyostrzyła się w mojej głowie, uzyskała kontekst i zmobilizowała mnie do działania. Ruszyłam w jej stronę. „Bailey?” – zawołałam. Bailey. Szybko odwróciła głowę i jej czarne włosy zatoczyły w powietrzu łuk...

Nie w kościele, ale właśnie w takich chwilach być może wierzyłam w Boga czy w coś takiego. W jakiś porządek w chaosie, w jakiś sens. Że zderzamy się z ludźmi, których potrzebujemy, że spotykamy tych, którzy nas pokochają. Że za wszystkim kryje się jakiś powód. Bailey w wesołym miasteczku akurat w ten jedyny wieczór, kiedy ja tam przyszedłam. Bailey, której nie widziałam, odkąd skończyłam studia licencjackie. Bailey, która była z nami tego wieczoru, kiedy wszyscy się rozsypaliśmy.

Czułam mrowienie w całym ciele z wrażenia, że było mi przeznaczone przyjść tutaj, że wszechświat podsuwa mi pod oczy elementy układanki, że czas próbuje mi coś pokazać.

Wiedziała, że mnie zauważyła, bo znieruchomiała tak samo jak ja, ale oddalała się ode mnie, przedzierając się przez tłum. Byłam teraz w połowie drogi do niej, przepychałam się między dziećmi, które biegły na następną przejażdżkę.

– Bailey! – zawołałam znowu.

Zatrzymała się, kiedy byłam już prawie przy niej, spojrzałam jej przez ramię i zmusiłam ją do zrobienia zaskoczonej miny.

– Nico? Jejku, kopę lat.

Patrzyłyśmy na siebie bez słowa, dziewczynka dalej trzymała ją za rękę.

– Masz córkę? – Uśmiechnęłam się do małej.

Przyłgnęła do nogi Bailey, chowając przede mną połowę twarzy, widziałam tylko jedno orzechowe oko.

– Gdzie tatuś? – spytała, zadzierając głowę do góry.

– Nie wiem – odparła Bailey i powiodła spojrzeniem wokół siebie. – Powinien już być.

– Nie wiedziałam, że wyszłaś za mąż – powiedziałam.

– Sporo cię ominęło. Jestem już rozwiedziona. A w każdym razie w trakcie rozwodu. – Znowu ogarnęła tłum wzrokiem, zapewne w poszukiwaniu swojego

byłego. – A ty? – zapytała, dalej się rozglądając. – Mąż? Dzieci?

– Dwa razy nie – odparłam, ale ona chyba mnie nie słuchała.

– Tam jest – mruknęła i podniosła rękę nad głowę. – Peter!

Peter był schludny, gładko ogolony, z kanciastą szczęką i ponadprzeciętnie wysoki. Od razu go zniechęciłam. Może nie spodobało mi się to, jak chodził – tak jakby uważał, że jest to coś ciekawego. Może nie spodobało mi się to, jak się uśmiechnął do Bailey, kiedy ich córka do niego podbiegła – jakby podliczał wynik jakiegoś ich współzawodnictwa i wygrywał z nią.

– Spóźniłeś się – powiedziała Bailey. Rzuciła w jego stronę plecaczek z rzeczami małej na noc. – No dobra, pożegnaj się z mamusią, skarbenku. Mamusia pójdzie się pobawić. – Przykucnęła i mocno przytuliła dziewczynkę. – Do zobaczenia jutro, kochanie. – Wstała powoli i patrzyła, jak jej córka i były mąż oddalają się w głąb wesołego miasteczka. – Miło cię było widzieć, Nico. Na mnie już czas.

– Muszę cię o coś zapytać. Na temat Corinne.

Otworzyła szeroko oczy, a potem się odwróciła i ruszyła w stronę wyjścia.

– Bailey!

Dogoniłam ją koło sky flyera; wagoniki podjeżdżały niebezpiecznie blisko pionu, zanim zostały ściągnięte z powrotem.

– Nie, Nico. Skończyłam z tym. Wszyscy z tym skończyliśmy.

Zacisnęłam powieki.

– Kurde, Bailey, odpowiedz mi na jedno pytanie i zostawię cię w spokoju.

Mówiłam do niej tak, jakby robiła to Corinne, słowa wyleciały mi z ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

Bailey jak zawsze czekała. Prawie mi się jej żal zrobiło, ale musiałam znać odpowiedź.

– Znałaś Annaleise Carter?

Splotła ramiona na piersiach.

– Słyszałam, że zaginęła.

– Czy kiedykolwiek próbowała z tobą porozmawiać? O Corinne? O tym wieczorze?

Zaczęła kręcić głową, ale potem oczy jej rozblęły.

– O co chodzi?

– To było dziwne, bo wtedy ledwo ją znałam. Poza tym już tutaj nie mieszkam. W każdym razie kilka miesięcy temu wpadłam na nią na targu w Glenshire – Bailey zawsze kończyła w ten sposób zdania, jakby nas usprawiedliwiała, że czegoś nie wiemy.

Skinęłam głową i czekałam na ciąg dalszy.

– A raczej to ona wpadła na mnie. Nie poznałam jej, ale ona powiedziała: „Bailey? Bailey Stewart?”, jakbyśmy byli znajomymi. To chyba był pierwszy raz,

kiedy się do mnie odezwała.

– Czego chciała? Pytała o Corinne?

– Nie, nic z tych rzeczy. – Zrobiła grymas. – Zaprosiła mnie na lunch. Spytała, czy zdarza mi się potrzebować opiekunki do Leny. Tak jakby chciała... zaprzyjaźnić się ze mną.

– I co, posłaś z nią na lunch? Poprosiłaś ją o opiekę nad Leną?

– Nie. Jestem za stara na takich znajomych... na ludzi stąd. – Spojrzała mi w oczy. – Dorosłam, Nico. Nie jestem już tamtą dziewczyną.

– Pamiętasz...

Uniosła dłoń.

– Powiedziałaś: „jedno pytanie”. Powiedziałaś, że dasz mi spokój...

Urwała, bo straciła pewność siebie; usta miała lekko rozchylone, a oczy śledziły coś za moimi plecami.

Zobaczyłam mężczyznę, szedł sam. W dłoni papieros, włosy opadają mu bezładnie na twarz. Coś bardzo znajomego w jego sposobie poruszania się z ramionami wysuniętymi do przodu.

– Czy to jest Jackson? – spytałam.

– Hm? – Najwyraźniej wyrwałam ją z zamyślenia. – Nie wiem, nie widziałam go całe wieki.

– Kiedy ostatni raz miałam o nim jakieś informacje, pracował w Kelly's.

Wzruszyła ramionami.

– Już tam nie chodzę.

– On tego nie zrobił, Bailey – powiedziałam.

Odsunęła się ode mnie o krok, opierając plecy o budkę z hot dogami.

– Wiem o tym – odparła, co mnie zaskoczyło.

To jej słowa rzuciły na niego podejrzenia. Jej odpowiedzi na pytania Hannah Pardot. Jej oskarżenia.

– To czemu sugerowałaś wszystkim co innego?

– Powiedzieli mi, że była w ciąży! Jackson kłamał na ten temat. A potem przyszła policja i zażądała odpowiedzi. Byłam jeszcze dzieckiem! – krzyknęła.

– Nieprawda, miałaś osiemnaście lat. Wszyscy mieliśmy osiemnaście lat. Wszystko, co powiedziałaś, stało się dowodem w sprawie. Wszystko. Zniszczyłaś mu życie.

– Każdy miał jakiś motyw, Nico. Jeśli to nie on, kto -twoim zdaniem to zrobił?

Bailey była inteligentniejsza, niż wtedy sądziłam, ale -jeśli chodzi o nieprawdomówność, to nie pomyliłam się w swojej ocenie.

– Naprawdę? A jaki ty miałaś motyw, Bailey? Jezu, jesteś straszna.

Wydawało mi się jednak, że znam jej motyw. Mężczyzna, który przechodził za naszymi plecami. Jackson Porter. „Co potwór każe ci robić? Każe ci o nich

marzyć? O cudzych chłopakach?”

– To nie byłam ja. To ona była potworem. Nie widzisz tego teraz? Bez niej wszyscy mamy lepiej – powiedziała Bailey.

– Nie mów tak.

Ja naprawdę uważałam, że Bailey się poszczęściło. Dla Bailey Stewart życie z Corinne mogło się potoczyć na dwa krańcowo różne sposoby. Bailey była śliczna i ponętna. Jednak Cooley Ridge należało do Corinne i cała uwaga skupiała się na niej. Bailey miała dwa wyjścia: albo podporządkuje się Corinne i pozwoli sobą pomiatać, albo Corinne ją zniszczy. Bailey miała szczęście, że była słaba. Że tak łatwo się ugiwała. Istnieją gorsze rzeczy niż bycie czyjąś wycieraczką.

Jednak Bailey miała w sobie również pewną ciemną strefę, która domagała się swoich praw i czyniła ją podatną na manipulację. Bailey miała szczęście, że Corinne ją kochała.

– *Prawda czy wyzwanie, Bailey. – Corinne przesunęła słomkę z jednej strony ust na drugą.*

„*Weź wyzwanie – pomyślałam. – Weź wyzwanie*”.

– *Prawda – powiedziała Bailey.*

Uśmiech Corinne ciągnął się od ucha do ucha.

– *Jackson czy Tyler? Wyjaśnij dlaczego.*

Na to pytanie nie istniała właściwa odpowiedź.

– *Rozmyśliłam się – powiedziała Bailey. – Biorę wyzwanie.*

– *Nie, nie, nie, Bailey, moja droga. Prawda albo wypad. A teraz powiedz mi, którego z naszych chłopaków chciałabyś wziąć dla siebie?*

Podparłam się łokciami i patrzyłam, jak Bailey wierci się nerwowo. Corinne spotkała się ze mną wzrokiem i na jej twarzy wykwitł szeroki uśmiech.

– *Zawsze bierz wyzwanie, Bails – powiedziałam.*

– *Tylera – wydusiła z siebie Bailey ze szkarłatem na wydatnych kościach policzkowych.*

Parsknęłam śmiechem.

– *Kłamczucha.*

Wbiła we mnie wzrok.

– *Wszędzie jesteś mile widziana, Nico. Dzięki niemu ludzie uważają cię za lepszą, niż naprawdę jesteś. Dlatego wybieram Tylera.*

– *Świetnie to rozegrałaś, Bailey. – Corinne się zaśmiała. Przyciągnęła Bailey do siebie, opasała z boku ramionami i przytuliła. – Jezu, kocham cię na zabój. Ciebie też, Nico. Jesteście -okropne.*

Byłam wściekła, że Bailey tak się teraz od tego wszystkiego dystansuje, że nazwała Corinne potworem, tak jakby dało się pominąć całą resztę.

– *Wmawiaj sobie, co chcesz, Bailey. Zawsze świetnie umiałaś kłamać.*

– *Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię – odparła. – Słyszałam, co ci*

powiedziała na diabelskim kole.

Pokręciłam głową, udając, że nie pamiętam.

– Kto mówi takie rzeczy? – dodała. – Ona była chora, Nico, zaraźliwie chora.

– Nie wiem, o czym mówisz – broniłam się.

Parsknęła śmiechem na to nieoczekiwane odwrócenie ról.

– Muszę lecieć.

– Zaczekaj – powstrzymałam ją. – Mogę do ciebie zadzwonić? Spotkajmy się gdzieś bez tego wszystkiego.

Miałam na myśli wesołe miasteczko, miałam na myśli diabelskie koło, które górowało nad nami podczas rozmowy i powodowało, że byliśmy wobec siebie niemiłe i najeżone.

– Nie. Odsuść sobie.

Byłam pewna, że Bailey wie coś więcej. Żałowałam, że nie ma przy mnie Everetta, boby ją przycisnął, przekonał do ujawnienia jej tajemnic, wypowiedziania się. Z najbliższej budki z jedzeniem wzięłam serwetkę, wyjęłam z torebki długopis i napisałam swój numer.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to jeszcze tu pobędę. Pomagam w załatwianiu spraw z tatą.

Schowała serwetkę do tylnej kieszeni. Jezu, ale ona była piękna. Każdy ruch jej ciała wyglądał na wyreżyserowany.

– Żegnaj, Nico.

– Twoja córka jest piękna – powiedziałam.

Przerzuciła włosy przez ramię i na odchodnym poczęstowała mnie miażdżącym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że nie wyrośnie na taką jak my.

Usłyszałam diabelskie koło, metalowe zębatki zazgrzytały, kiedy wagoniki nagle się zatrzymały i zmieniły kierunek jazdy. Radosne piski. Próbowałam się skupić na tym, na poszczególnych dźwiękach, żeby nie musieć myśleć o sobie, Bailey i Corinne na szczycie diabelskiego koła.

Musiałam się wydawać żalosna, kiedy tak stałam i udawałam, że nie wiem, o czym Bailey mówi, skoro szeptane pogłoski z upływem lat stawały się coraz głośniejsze i doszło do tego, że czasami kiedy myślałam o Corinne, nic oprócz nich nie słyszałam.

Jej zimne dłonie na moich łokciach. Jej oddech w moim uchu. Śmiech Bailey, spięty i nerwowy, w tle zapach miętowej gumy do żucia Corinne. Jej palce tańczyły na mojej skórze. „Skacz” – powiedziała.

Kazała mi skoczyć.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ DZIEŃ SZÓSTY

Do *baby shower* Laury w kościelnym przyziemiu zostało mi kilka godzin. Za każdym razem kiedy myślałam o tym pomieszczeniu, miałam w głowie obraz funkcjonariusza Fraize'a dzielącego nas na ekipy poszukiwawcze i wiszące na ścianie zdjęcia Annaleise i Corinne, które teraz stały się dla mnie -wymienne.

– Będiesz tam w południe?

Daniel był na zewnątrz, wchodził na opartą o ścianę drabinę z myjką ciśnieniową.

– Przecież mówiłam, że będę.

– Daj mi listę – poprosił z wyciągniętą ręką.

– Serio? Od tej pory zamierzasz wyłącznie remontować dom?

Przygotowywać go do sprzedaży?

Zaczął niecierpliwie machać dłonią w moją stronę.

– No, dawaj, i tak nie wolno mi tutaj być. – Podałam mu kartkę i przeleciał wzrokiem po liście. – Myjka ciśnieniowa jest. Dobra, później zajmę się fugowaniem, a jak Tyler przyjedzie pomóc, to malowaniem.

– Tyler przyjeżdża?

– Nie wiem. Tak się umawialiśmy, ale od tej pory nie miałem z nim kontaktu – powiedział, patrząc mi w oczy. – Więc zrób coś dla mnie: odsuń od ścian te meble, które dasz radę. Ja się zajmę większymi. Przynies z bagażnika folie ochronne.

Wrócił do mycia ścian zewnętrznych. Czyli naprawdę to robimy: sprzedajemy dom. Przygotowujemy go. Idziemy dalej ze swoim życiem.

– Nico! – ponaglał mnie. – Bagażnik. Idź.

Idąc do samochodu Daniela, czułam się wykorzeniona i miałam mgłę w głowie. Od kilku nocy nie mogłam spać i zaczynało mi się rzucać na mózg – było jakby za dużo przestrzeni do uporządkowania i nie dysponowałam ani jedną solidną rzeczą, której mogłabym się uchwycić. Wyjęłam z bagażnika foliowe płachty (ich zapach przyprawiał mnie o lekkie mdłości) i przycisnęłam do piersi, nadmuchując je u góry. Wyobraziłam sobie, że duszę się wewnątrz tych folii, które rozwieszam na miejscu zbrodni. Moja mama rozkładała na podłodze w kuchni foliowe płachty, żebyśmy mogli z Danielem malować na sztalugach. Później były całe zachlapanie strużkami i plamami kolorów – przypadkowe dzieła sztuki.

Nie mogłam oddychać. Położyłam folie na ziemi koło schodów na ganek i Daniel odwrócił głowę w moją stronę.

– No naprawdę, Nico – powiedział takim tonem, jakbym była największym rozczarowaniem jego życia.

– Źle się czuję.

Wyłączył myjkę i zszedł z drabiny.

– Skoro tutaj i tak nie pomożesz, to jedź do kościoła i tam pomóż.

Skinęłam głową

– Prawdopodobnie nie wrócę od razu. Mam plany na potem.

– Masz plany na potem?

– Tak. Mam plany.

Polegające na tym, że chciałam być gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Możesz dzisiaj przenocować u nas. Żebyś nie musiała wdychać oparów farby. Ja zresztą też się na to nie napalam.

– Zobaczymy – odparłam.

Skinął głową.

– Dobra. No to na razie.

Może chodziło o niewielką odległość do posterunku policji, a może o cmentarz, na którym leżeli moi dziadkowie i matka, w każdym razie kościół mnie rozstrajał. Drewniane ławki pachniały ziemią, a do schodów na dół za ołtarzem trzeba było przejść wąską nawą przez cały budynek. W dzieciństwie przychodziłam tam każdej niedzieli, ale po śmierci mamy przestałam, tak samo jak Daniel. Mojego tatę rzadko widywano na mszy. Z reguły odsypiał sobotnią popijawę – albo po prostu spał. Tyler chodził tylko wtedy, kiedy go o to poprosiłam. To wewnątrz nie miało mi już nic do zaoferowania.

Kościół był tylko jednym z elementów mojego życia w -Cooley Ridge, takim jak każdy inny. Punkt niedzielnego rozkładu dnia, poprzedzający wizytę w markecie po słodycze z Corinne, Bailey i wszystkimi małolatami, z którymi się w danym okresie kolegowaliśmy. W lecie siadaliśmy na masce samochodu, a przy złej pogodzie tłoczyliśmy się w sklepie. Za kasą stał Luke Aberdeen i miał na nas oko, zresztą nie bez powodu.

Ostatni raz byłam w tym kościele na ślubie Daniela i -Laury, trzy lata wcześniej. Wtedy też czułam się nieswojo. Stałam przed ołtarzem w sukience koloru arbuza, którą wybrała dla mnie Laura, nie znając moich wymiarów, bo ich nie wysłałam. Wyszła trochę za długa – zamiast tuż za kolanem, kończyła się w połowie łydki – zbyt opięta na górze i odstająca pod pachami. Czułam się nie na miejscu. Wyglądałam nie na miejscu.

Po zakończeniu uroczystości schowałam się w przyziemi, żeby przeczekać tłum. Tyler zastał mnie tam, gdy sama ze sobą grałam w świetlicy w strzałki. Usłyszałam jego kroki, usłyszałam, jak rzuca swój blezer na najbliższe krzesło, kiedy ja celowałam z jednym okiem zamkniętym.

– Ładna sukienka – powiedział.

– Zatkaj się.

– Chcesz się stąd wydostać?

Pokazał mi tajne wyjście – schody za schowkiem z tyłu, drzwiczki burzowe, łańcuch spięty kłódką na szyfr. Tyler znał kombinację z czasów, kiedy remontował przyziemie po powodzi. Znał wyjścia z każdej sytuacji.

Daniel mi nie wybaczył, że nie przyszedłam na wesele.

– Nico! – pisnęła Laura na mój widok i człapiąc, oddaliła się od swojej matki i starszej siostry, które wieszały dekoracje.

Uśmiechnęłam się.

– Daniel powiedział, że przydałaby wam się tutaj pomoc.

– O Jezu, tak – odparła. Nachyliła się do mnie. – Moja mama zwariowała. Katie próbuje dać jej jakieś zajęcie, ale jej kompletnie odbiło. Nie umiem powiedzieć, czy jest -ucieszona, czy przerażona tym, że zostanie babcią.

Skinęłam głową, za szybko. Istniały króciutkie momenty takie jak ten, kiedy smutek przychodził znikąd i uderzał z całej siły. Był podstępny i sprytny, pojawiał się bez ostrzeżenia. Towarzyszył banalnym, prostym rzeczom: moja mama nie rozwiesi różowych girland na moim *baby shower*. Ja nie pochylę się do nikogo i nie powiem konspiracyjnym szeptem: „Moja mama zwariowała”. Ona nigdy nie zostanie babcią.

Laura szybko zassała powietrze i pogłaskała się po górnej partii brzucha, jakby wygładzała zmarszczenie sukienki.

– Przyniosę ci trochę ponczu.

– Nie, dziękuję. Daj mi coś do roboty.

– Dobra. Katie? – zawołała przez ramię. – Co Nico mogłaby zrobić?

Pozwoliłam Katie, żeby zasypała mnie szczegółami. Powiesić napis, przygotować gry, poustawiać kubki na składanych stolikach w ściśle określonym porządku. Jej oczy ciągle uciekały w stronę tablicy w kącie, którą wykorzystwała policja – zdjęcie Annaleise i duża biała kartka z podziałem na sektory do przeszukania, w każdym prostokącie odpowiednia -litera. Bricks i funkcjonariusz Fraize spotkali się tutaj z nami wszystkimi i podzielili nas na grupy. Ja trafiłam do drużyny C, która miała przeszukać gospodarstwo Carterów, aż po samą rzekę. Daniel dostał A, czyli majątek Pipera łącznie z -opuszczonym domem (nic tam nie ma, raportował później), -McElrayów i nasz. Tyler był w E, daleko od Carterów – tereny za szkołą podstawową. Nie uszło to naszej uwagi.

Postanowiłam zdjąć to wszystko ze ściany i schować pod stołem.

– Dziękuję ci – powiedziała Katie. – Nie mogłam się na to zdobyć, ale kto chce oglądać coś takiego podczas *baby shower*?

Pokręciła głową. Miała długie i cienkie włosy jak jej siostra, ale napuszała je czymś na czubku głowy. Przeżyła już dwa rozwody, ale zobaczyłam na jej serdecznym palcu pierścionek.

– Gratulacje – powiedziałam.

– Do trzech razy sztuka – odparła sentencjonalnym tonem. – A co z tobą?

Słyszałam, że jesteś zaręczona z jakimś dzianym prawnikiem tam na Północy?

Poczułam płomień jej spojrzenia na swoim pustym palcu.

– Tak. Pierścioneek oddałam do czyszczenia.

– Gdybyś kiedyś potrzebowała porad ślubnych, to wiesz, do kogo możesz się zwrócić.

Zaśmiała się do siebie.

– Dzięki, Katie.

Godzinę później, kiedy zaczęli się schodzić goście, pomieszczenie wyglądało jak hołd dla waty cukrowej.

– O rany, stolik na prezenty! – przypomniała sobie Katie.

Położyła na stoliku w rogu kilka zawiniętych w ozdobny papier pudełek i porzuciła między nimi czekoladki miętowe w różowo-zielonych papierkach.

– Zostawiłam swój prezent w świetlicy – powiedziałam.

Ze świetlicy za kuchnią wchodziło się do toalet i kiedy brałam do ręki papierową torebkę z prezentem, usłyszałam odgłos spuszczenia wody. Zamknęłam oczy i po raz ostatni dotknęłam prezentu.

Przed wyjazdem z Filadelfii pojechałam do Babies „R” Us z zamiarem znalezienia idealnego podarunku, ale ogrom tego sklepu kompletnie mnie przytłoczył. Alejka za alejką cały przemysł poświęcony produkcji i hodowli małych ludzików – nie miałam zielonego pojęcia, gdzie powinnam zacząć. Nie wiedziałam, czego Daniel i Laura chcą albo potrzebują. Sprawdziłam na tablicy koło drzwi, czy mają spis alejek, ale nie mieli. W końcu kupiłam maleńki kostiumik – różową sukieneczkę w kratkę z różowym kapelusikiem i różowymi skarpetkami. Później spytałam koleżankę z pracy, jaki prezent na *baby shower* najbardziej jej się spodobał.

– Odciągacz do mleka – odparła. – Aha, i nie kupuj ubranek.

Tego wieczoru, kiedy pakowałam swoje rzeczy do pudeł przed oddaniem ich na przechowanie, otworzyłam jedyny pojemnik z ubraniami, które zabrałam z domu. Rzeczy mamy leżały tam sobie nie używane, chociaż czasem je przeglądałam. Rzeczy, które mimo wszystko wzięłam ze sobą. Nie wyjmowałam ich z szarego plastikowego opakowania, bo za bardzo się bałam, że je zniszczę albo że ktoś się włamie do mojego głównianego mieszkania i je zabierze.

Teraz sobie uświadomiłam, że zapomniałam o karteczce z życzeniami. A niech to szlag!

Laura wyszła z ubikacji, głowa odchylona na bok, włosy opadają na ramiona.

– To dla mnie? – spytała.

– Zapomniałam o karteczce z życzeniami.

– Nie szkodzi. – Podeszła do mnie po torebkę, ale ja nie mogłam, po prostu nie mogłam tego utopić w morzu prezentów na stole. Położyła mi dłonie na

ramionach. – Mogę otworzyć od razu?

Skinęłam głową, a ona się uśmiechnęła. Przytrzymałam jej torebkę. Odsunęła na bok bibułkę i najpierw wyjęła mikroskopijną różową sukieneczkę – jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Potem sięgnęła głębiej i skrzywiła się, kiedy poczuła zimny metal, być może otarła palce o grawerunek. Wyjęła srebrne pudełko na biżuterię z wyrytym na wierzchu nazwiskiem mojej mamy. Prezent ślubny od mojego ojca. „Shana Farrell” – idealne pismo ojca, wyszukane, ale czytelne, formalne, ale nie pretensjonalne.

Laura się nie odezwała. Kiedy patrzyła, jak światło odbija się od tych dwóch słów, po jej policzku popłynęła łza.

– Ojej, Nico – powiedziała i położyła dłoń na ustach, a potem na brzuchu.

– Rany, nie rób tego. Jezu, nie rodź teraz. Nie mam odpowiednich kwalifikacji.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– Nie mogę tego przyjąć. To jest twoje.

– Nigdy nie będę miała żadnej Shany Farrell – zaprotestowałam. – Proszę cię. Dałaby ci to, gdyby żyła. Jestem tego pewna.

Nie skłamałam. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak mama to robi, czułam, jak stoi w tym miejscu i wyciąga rękę, żeby przygładzić Laurze włosy.

Znowu pokręciła głową, ale nie oddała mi pudełka.

– Dziękuję ci.

– Lauro? – Katie wsunęła głowę w drzwi. – Goście już przyszli, skarbie. Wszystko dobrze?

Laura otarła łzy z policzków, a potem uścisnęła mnie za rękę.

– Dobrze się tym zaopiekujemy, Nico – powiedziała. – Idziesz?

– Za chwilę. Nie czekaj na mnie.

Spędziłam kilka chwil w łazience, która zawsze była moim ulubionym miejscem na wyłakanie się.

Baby shower odbyło się w trybie regularnej imprezy, znajomi Laury trzymali w rękach szklanki z ponczem, stali w małych grupkach z kubkami i kanapeczkami. Jej matka i siostra nakładały na tace kolejne kanapeczki i płynnie poruszały się od grupy do grupy. Na arkuszu brystolu, który wisiał nad stolikiem z prezentami, ludzie wpisywali typowane przez siebie daty urodzin. Oparłam się o framugę drzwi i zbierałam siły przed czekającym mnie spektaklem. „Uśmiechaj się. Bądź miła. Zrób to dla Laury”.

– Chyba nie są spokrewnione – powiedziała jedna ze znajomych Laury, wyciągając spod stolika schowane tam przeze mnie papiery. W liceum chodziła z Laurą do jednej klasy. Znałam ją. A przynajmniej o niej słyszałam. Włosy miała pofarbowane na ciemnorudy kolor. Monica Duncan. Takie w każdym razie miała nazwisko panięskie. – Annaleise była zupełnie inna niż Corinne Prescott.

Pochylały się nad diagramem sektorów poszukiwań i zdjęciem Annaleise, które schowałam właśnie po to, żeby uniknąć wścibskich dłoni, niedyskretnych słów. Wszystkiego, co mnie tak odpychało od tego miejsca.

Laura stała kawałek dalej plecami do nas, ale rzuciła przez ramię:

– Ojej, cicho bądź, Monico.

Zaczekały, aż Laura odwróci głowę, a potem Monica odezwała się zniżonym głosem:

– Jak to? Przecież to prawda. Nie pamiętasz? Ta dziewczyna przychodziła na nasze imprezy, kiedy miała zaledwie czternaście lat. Czternaście. Ciągle z nami balangowała. Pamiętasz?

Laura znowu spojrzała przez ramię i poczerwieniała na twarzy. Rozejrzała się wokół siebie. Wycofałam się do -kuchni.

– Podrywały naszych chłopaków – ciągnęła Monica – zachowywały się tak, jakby całe miasto należało do nich. Co one sobie wyobrażały, że niby do czego to doprowadzi? Jeśli tak się zachowywały jako nastolatki, to wyobraź sobie, co musiało się dziać, jak miały osiemnaście lat. Zresztą nie musimy sobie wyobrazać. Było aż za dużo pogłosek.

Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiają w ten sposób na *baby shower* Laury. Żony Daniela, nieoficjalnego podejrzanego, i szwagierki najlepszej przyjaciółki Corinne.

– Annaleise była taka słodka. Nigdy nie było z nią kłopotów. Znała swoje miejsce. Co innego Prescottka. Tykająca bomba. Czy naprawdę ktokolwiek się dziwi?

– No nie wiem – włączyła się inna kobieta. – Podobno Annaleise spotykała się z Tylerem Ellisonem. – Usłyszałam nerwowy chichot. – Więc może jednak nie była taka słodka.

Wszystkie się roześmiały.

– Martin mówił, że dziś rano u Tylera była policja, żeby go przesłuchać. Ale go nie zastali – dodała trzecia kobieta.

Jezu, pogłoski, teorie spiskowe. „Tak się to zaczyna. Tak ludzie decydują o niewinności i winie”. Czas do nich pójść i kazać im przestać ze względu na moją obecność, no i dlatego, że przecież mają nienaganne maniery kobiet z Południa.

– Czy możemy o tym nie rozmawiać na moim *baby -shower*? – spytała Laura.

– O rany, nie chciałam cię zdenerwować, kochanie! – Monica objęła Laurę w pasie. – Chcę tylko powiedzieć, że nie ma się o co martwić. To jest inna historia. Nie ma żadnego schematu. Nie ma powodu myśleć, że te dwie sprawy łączą się ze sobą – szepnęła.

Najwyraźniej nie słyszały o esemesie z pytaniem o sprawę Corinne, który Annaleise wysłała funkcjonariuszowi Markowi Stewartowi. Ale niedługo usłyszą.

Wyszłam zza rogu gotowa do starcia.

– Corinne dostała to, na co sobie zasłużyła. To je wszystkie usadziło – dodała Monica.

Laura zbladła i spojrzała na mnie.

– Monico! – zawołała.

– Co?

Laura popchnęła ją w moją stronę, ale ja znowu weszłam do kuchni. Usłyszałam, jak Monica mówi:

– A. Ojejku!

Nie dało się przejść przez tę imprezę bez urządzenia sceny. Bez zrobienia obciachu Laurze albo zawstydzenia jej znajomych.

Laura dalej była blada, kiedy przyszła za mną do kuchni.

– Przepraszam, muszę już iść – powiedziałam, szukając swojej czarnej torebki.

– Nie idź, Nico. Proszę cię.

Znalazłam torebkę i powiesiłam sobie na ramieniu.

– Gratulacje, Lauro.

Miały rację: to nie było moje miejsce. Znałam swoje miejsce, które nie znajdowało się tutaj – nie znajdowało się w -Cooley Ridge.

Laura nie była w stanie za mną nadążyć. Zniknęłam w schowku, wyszłam na górę po tylnych schodach, przypomniałam sobie kombinację sprzed trzech lat – „Dziesięć-dziesięć-dziesięć, ludzie naprawdę są za bardzo ufni”, powiedział Tyler – otworzyłam drzwi burzowe i zmyłam się.

Corinne nie była winna, ale nie była też niewinna. To sugerowała Monica – i wszyscy inni. Corinne budziła namiętność i wściekłość, pożądanie i gniew. Ktoś nie potrafił zapanować nad sobą, ale to ona ściągnęła na siebie tragedię. Tak mówisz, kiedy chcesz przekonać samą siebie: „To nigdy nie będę ja. Ona nie знаła swojego miejsca. Budziła zbyt dużą namiętność”.

Zbrodnie namiętności z reguły popełniają mężczyźni. Ich palce zaciskają się samoczynnie wokół smukłej szyi. Ich wyćwiczone ramię wykreśla w powietrzu łuk i wbrew ich intencjom miażdży nasze kruche kości policzkowe. Namiętność. Chuć. Instynkt.

Kobiety działają z większą premedytacją. Na bieżaco uzupełniają w milczeniu listę zniewag, podliczają wykroczenia, budują akt oskarżenia, wycofują się do swego wnętrza.

Namiętność jest domeną mężczyzn. Ze statystyk wynika, że ich dziełem jest większość nie zaplanowanych ataków. Dlatego śledztwo zaczęło się od Jacksona, Tylera, Daniela, jej ojca.

Ale policja popełniła błąd, wychodząc od statystyki. Powinni byli zacząć od Corinne, powinni byli najpierw ją poznać. Zrozumieliby, że być może nie ma

większej namiętności niż kochać kogoś wbrew sobie. Niezależnie od płci. Jeśli ktoś kochał Corinne, to bardzo namiętnie.

Śledczy chcieli jednak faktów. Nazwisk. Wydarzeń, uraz i zniewag, które w końcu doprowadziły do tego, że dziewczyna straciła życie po wyjściu z wesołego miasteczka. Hannah Pardot odsłoniła tę Corinne – prawdziwą Corinne. Nie wiedziałam jednak, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie. Czy tamta Corinne była bardziej prawdziwa od tej, którą ja znałam, mieszkającej w mojej głowie. Dręczący rozmazany obraz, Corinne wiruje na polu słoneczników. Chociaż nieuchwytna, była dla mnie najbardziej realną osobą, jaką znałam.

„Skacz – powiedziała. A potem nachyliła się blisko, żebym tylko ja ją usłyszała, i szepnęła: – Na twoim miejscu bym to zrobiła”.

Nie zrobiłam.

Fakty. Fakty są płynne i zmieniają się zależnie od punktu widzenia. Fakty łatwo ulegają zniekształceniu. Fakty nie zawsze są prawdziwe.

„Co by zrobiła?” – powinni byli zapytać.

Kiedy powiedziałam: nie.

Kiedy Daniel ją odtrącił.

Kiedy Jackson ją porzucił.

Co by zrobiła, skoro wszyscy ją odtrąciliśmy w jeden dzień? Skoro nie miała gdzie pójść? Co by zrobiła?

Czuję jej zimne palce na swoich łokciach i jej szept zamienia się w krzyk: „Skacz!”.

Chcesz wierzyć, że nie jesteś najsmutniejszą osobą na świecie. Że ktoś ma gorzej, ktoś, kto jest z tobą. Ktoś cierpi obok ciebie w nieprzeniknionych ciemnościach.

„Skacz” – powiedziała, tak jakbym nie miała przyszłości.

Myliła się. Tak bardzo się myliła.

Bo kiedy stałam na krawędzi wagonika diabelskiego koła, wiatr porywał mój oddech, a Tyler czekał na mnie na dole – wszystko stało się najzupełniej jasne.

Chcę komuś powiedzieć o tym wieczorze. O Corinne. O tym, co mówiła.

O mnie.

Ale nie wiem jak. Nie da się tego zrobić. To nie są odrębne sprawy. Chodzą parami. Jedno wydarzenie łączy się z innym i nie można opowiedzieć jednej historii bez drugiej. W -umyśle są na zawsze splecione.

Dwa dni przed wesołym miasteczkiem Corinne stoi w swojej łazience i trzyma w ręku test ciążowy.

– Dziewięćdziesiąt sekund – oznajmiła, nie pozwalając mi zobaczyć. Tykanie zegara na szafce nocnej w jej sypialni. – Tik-tak, Nico.

– Cieszę się, że cię to bawi – rzuciłam sarkastycznie.

– Moment prawdy.

Spojrzała pierwsza i nagle ogarnęła mnie ochota, żeby jej go wyrwać.

Uśmiechnęła się i odwróciła test w moją stronę.

Dwie niebieskie linie – znowu przewróciły mi się wnętrzności. Uklękałam na jej idealnie białych kafelkach i pochyliłam się nad muszlą klozetową. Zaczęła mnie głaskać po plecach.

– Szsz – powiedziała. – Będzie dobrze.

Usiadłam na podłodze i patrzyłam, jak wpycha test głęboko do pudełka po skittlesach, które leżało już w koszu.

– Nie martw się. – Uśmiechnęła się półgębkiem. – Moja mama też miała osiemnaście lat, jak mnie urodziła.

Nie powinnam była dać się jej przekonać, żeby zrobić test od razu, w jej łazience, przy niej. To Tyler powinien dowiedzieć się pierwszy, a nie ona.

– Muszę iść – powiedziałam.

Nie zatrzymała mnie, kiedy na chwiejnych nogach wypadłam z jej pokoju, z ich domu, i poszłam nad rzekę, gdzie siedziałam, patrzyłam na pędzącą wodę i płakałam, bo wiedziałam, że nikt mnie tam nie usłyszy. Zadzwoiłam do Tylera, żeby się tam ze mną spotkał, i zmusiłam się do tego, żeby przestać płakać, zanim mu powiedziałam.

Dwa dni później widzę Tylera ze szczytu diabelskiego koła i przez krótką chwilę myślę, że mam wszystko.

Corinne rzuciła mi wyzwanie, żebym się wspięła na zewnątrz wagonika, a ja chciałam to zrobić. Chciałam się dowiedzieć, czy to jest trudne, a potem nie skoczyć. Chciałam poczuć w sobie impet, moc, nadzieję – wszystko, co mogłam mieć w życiu.

Ale potem poczułam jej oddech w moim uchu: „Skacz”, i przestraszyłam się tego, co może zrobić. Przestraszyłam się mroku w niej, głęboko w środku. Moje życie było dla niej tylko elementem gry. Pionkiem, który mogła przesuwac, by sprawdzić, jak bardzo potrafię się ugiąć. Ależ ona musiała mnie nienawidzić, ależ ona musiała nas wszystkich nienawidzić pod tymi pozorami.

Bałam się, że mnie popchnie, że Bailey nikomu nie powie i wszyscy uznają, że chciałam umrzeć, podczas gdy ja w tym momencie jak nigdy chciałam żyć. Dla Tylera, dla naszego wspólnego życia, dla wszystkich możliwości, które się przede mną otwierały, istniejąc jednocześnie.

Ale potem tracę równowagę, świat przechyla się na bok, czuję na twarzy piekący cios.

Corinne podbiega, żeby być świadkiem destrukcji.

Dziewczyna jedząca lody przygląda się, to wspomnienie nigdy w niej nie gaśnie.

Moja dłoń odruchowo sięga do brzucha, bo właśnie zrozumiałam, jakie wszystko jest kruche, jacy wszyscy jesteśmy paraliżująco tymczasowi, a dla mnie

coś się zaczyna. Coś, czego warto się trzymać.

Resztę popołudnia po *baby shower* Laury znowu spędziłam nad rzeką, aż do zmroku. Chciałam być pewna, że Daniela już nie będzie. Chciałam być pewna, że zastanę dom pusty, z mokrymi, lepкими ścianami i dławiącymi oparami farby.

Nie odebrałam telefonu od Daniela, tylko wysłałam mu krótkie: „Jestem w domu”.

„Przyjeżdżasz do nas?” – odpisał.

„Nie. Idę spać”.

Ale nie spałam. Nic nie robiłam.

Pozwoliłam sobie na jeden wieczór użalania się nad sobą. Tylko jeden wieczór. Jeden wieczór opłakiwania Corinne i mamy, Daniela i taty, mnie, Tylera i wszystkich utraconych rzeczy.

Jutro się pozbieram. Jutro nie będzie więcej płakania. Jutro sobie przypomnę, że wtedy potrafiłam ciągnąć dalej ten wózek.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ PIĄTY

Nie powinnam tutaj być. Nie powinnam tutaj być. Nie powinnam tutaj być.

Kołysałam się na kanapie, mając naprzeciwko siebie telewizor, a w rękach kubek świeżej kawy, we wczorajszym ubraniu, które oskarżycielsko sztywno przywierało mi do skóry.

W sypialni zadzwonił budzik i mogłam wyreżyserować kilka następnych chwil: dwa razy uderzy przycisk drzemki, pobiegnie pod prysznic, klnąc pod nosem, narzuci coś na siebie, włoży czapkę na jeszcze mokre włosy, do termicznego kubka naleje odgrzaną wczorajszą kawę.

Siedziałam na sofie ze skrzyżowanymi nogami i piłam świeżą kawę z jego kubka Ellefson Coffee Co. Tymczasem Tyler przyszedł prosto do mnie, jakby usłyszał telewizor, chociaż głośność była ustawiona na 1. Staął w drzwiach w czarnych bokserkach, jego niebieskie oczy były zupełnie rozbudzone. Obejrzałam jego opalony tors i brzuch. Przybrał trochę na wadze, odkąd poprzedni raz tutaj przejechałam, ale w ubraniu nie dało się tego zauważyć.

Tylko ja mogłam wyrysować mapę zmian z całej dekady – moje dłonie kreślą każdy kontur, kierując się pamięcią – tak samo jak on w stosunku do mnie.

Zmusiłam się do patrzenia w ekran i wyciągnęłam w jego stronę dłoń z kubkiem.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy są jakieś wieści – wyjaśniłam, patrząc, jak dziennikarka porusza ustami.

Stała przed ogłoszeniem o zaginięciu Annaleise Carter i jeszcze raz przedstawiała najważniejsze fakty: ostatni widział ją jej brat, kiedy wychodziła do

lasu. Zaczynał się drugi dzień poszukiwań, z użyciem helikopterów. Ani śladu Annaleise. Policja nie wyklucza żadnej hipotezy. Nic nowego.

– Myślałem, że może wyszłaś – powiedział Tyler, który był już prawie przy kanapie.

Nie odrywałam oczu od ekranu.

– Musisz mnie odwieźć do domu. Zrobiłam kawę. Świeżą. Jest na blacie.

– Nie mogłaś spać?

Otwierał jakąś szafkę w kuchni i jego głos rozlał się po mieszkaniu. Niezbyt dużym – salon, sypialnia i kuchnia z wyspą na środku. Zamknięty laptop Tylera stał na stoliku do kawy.

– Spałam – odparłam.

Nie była to do końca prawda. Niemal od razu zapadłam w głęboki, spokojny sen – najlepszy od przyjazdu do Cooley Ridge. Jednak hałasy w porze zamykania baru wyrwały mnie ze snu i nie potrafiłam odnaleźć drogi powrotnej do miejsca, w którym się wcześniej znajdowałam. Tylko Tyler umiał to zrobić, wyjąc mnie z mojej głowy, pozwolić zapomnieć o sobie. Od kilku godzin miałam mdłości.

Tyler wziął koc, który leżał zwinięty obok mnie, i odłożył go z powrotem na oparcie sofy. Usiadł koło mnie, trochę za blisko – w lewej ręce kubek, prawe ramię za moimi plecami, jego palce z roztargnieniem bawią się moimi włosami. Poczułam, że napięcie ustępuje, że moje ciało się rozluźnia. Na chwilę zamknęłam oczy i słuchałam, jak Tyler pije kawę.

To wszystko było takie błogie. Aż za łatwo się w tym zatopić na cały weekend.

Zadzwoiła moja komórka, która leżała na stoliku. Sądziłam, że to Daniel, i poczułam, że krew odpływa mi z twarzy, kiedy zobaczyłam na wyświetlaczu imię Everetta. Odstawiłam kubek i odebrałam.

– Oddzwonię za chwilę – powiedziałam od razu, żeby nie zdążyć zarejestrować tonu jego głosu. – Za dziesięć minut.

– Idę do kancelarii. Tyrknę do ciebie w porze lunchu.

– Dobra. To na razie.

Rozłączyłam się i schowałam twarz w dłoniach. Tyler wstał.

– Muszę się szykować do wyjścia. Podrzucę cię po drodze. – Poszedł do łazienki, ale zatrzymał się w drzwiach sypialni. – Mam do ciebie prośbę: nie dzwoń do niego w tej -samej sekundzie, w której ja wejdę pod prysznic.

Zmrużonymi oczami spojrzałam na jego plecy.

– Nie miałam zamiaru.

– Jasne, że nie.

– Nie bądź taki. Nie...

Błyskawicznie się odwrócił, jedną rękę oparł o framugę, a drugą gestykulował w moją stronę.

- Ty mi mówisz, żebym nie był taki?
- Zestresowałam się!
- Wiem, siedziałem koło ciebie.
- Powiedziałam to bezmyślnie.
- Bzdura.

Mierzył mnie wzrokiem z drzwi swojej sypialni. Jeszcze raz skupiłam się na ustach dziennikarki.

- Nie chcę się z tobą kłócić.
- Oczywiście, że nie, wiem dokładnie, do czego mnie potrzebujesz.

Ostre i raniące, ale bułka z masłem w porównaniu z jego spojrzeniem. Wszystko, co poprzedniego wieczoru wydawało się w porządku, w świetle dziennym zostało prześwietlone i pokazało swoje prawdziwe oblicze.

- Przepraszam. Ale czego tak naprawdę ode mnie oczekujesz?

Nie sądziłam, że to możliwe, ale jeszcze szerzej otworzył oczy.

– Nie mówisz tego poważnie – stwierdził. Pokręcił głową i przejechał dłonią po twarzy. – Właściwie za co mnie przepraszasz, Nico? Pytam z ciekawości. Za teraz? Za zeszły rok? Za dwa lata temu? Za to, że mnie wtedy zostawiłaś, nawet mi nie mówiąc „pocałuj mnie w dupę”?

Wstałam z rękami i nogami roztrzęsionymi od adrenaliny.

- O rany, nie rób tego. Nie wywelekaj tego.

Taką mieliśmy niepisaną umowę. Nie rozmawiamy o tym. Nie oglądamy się za siebie i nie patrzymy do przodu.

Kiedy skończyłam szkołę, planowaliśmy rok zaczekać. Odłożyć trochę pieniędzy i razem wyjechać. Ale Corinne zniknęła i wszystkie plany szlag trafił. Daniel przerwał remont garażu i dał mi tyle pieniędzy, ile mógł. Wyjechałam sama – po roku na uczelni stanowej przeniosłam się na czteroletnie studia uniwersyteckie z kredytem i odseparowanym od reszty świata kampusem. Bezpieczne i odległe schronienie.

– Przepraszasz za to, że zmieniłaś numer telefonu? – ciągnął Tyler i podszedł o krok bliżej. – Za to, że przyjechałaś pięć miesięcy później, jakby nigdy nic?

- Nie chcę o tym rozmawiać. Byliśmy jeszcze dziećmi, Tyler.

– To nie znaczy, że to nie działa się naprawdę – odparł łagodniejszym głosem. – Mogło nam się udać.

– Mogło. Być może. Bardzo to wszystko hipotetyczne. Nie udało nam się, Tyler.

- Bo zniknęłaś! Dosłownie.

– Nie zniknęłam, tylko wyjechałam.

– Jednego dnia byłaś tutaj, a następnego już nie. Czym to się różni od zniknięcia? Dowiedziałem się od twojego brata, Nico.

- Nie mogłam zostać – wydusiłam ledwo dosłyszalnym głosem.

– Wiem, ale to nie było tymczasowe. To nie była tymczasowa obietnica. Mówiłem serio.

Pozwolił mi prowadzić swojego pikapa, bo miał pokiereszowaną dłoń. Ja co chwila dotykałam twarzy, oczekując, że znajdę coś nowego, coś solidniejszego niż czerwony ślad i spuchnięta warga.

– *Serio, Nico, nic ci nie jest?* – zapytał.

– *Nic* – odparłam. – *Skończyłam z nimi wszystkimi. Z Danielem, z Corinne. Skończyłam z ich gierkami. Skończyłam z tatą. Skończyłam z tym miastem.*

– *Zatrzymaj się* – powiedział.

– *Gdzie?*

Nie mogłam tak po prostu stanąć na krętej drodze w nocy, a pobocza były albo wąskie, albo żadne. Mogłam jednak dojechać do któregoś z punktów widokowych nad doliną – barierki wokół małych prostokątów sterczących nad skałami w dole.

– *Gdziekolwiek.*

Mnie się jednak wydawało, że wiem, po co Tyler każe mi się zatrzymać, i nie chciałam zostać na tym przyłapana przez reflektory innego samochodu.

– *Zaraz będzie ścieżka do pieczar* – powiedziałam. *Zjechałam na parking i schowałam samochód za rzędem drzew nad polaną.*

Wylączyłam silnik. Odpięłam pas. Tyler nie pociągnął mnie jednak do siebie. Z początku nawet nie odwrócił do mnie twarzy.

– *Zaopiekuję się tobą, wiesz o tym* – powiedział. – *Będę dla ciebie dobry. Moja miłość do ciebie jest na zawsze, Nico.*

– *Wiem o tym.*

Tego jednego byłam pewna.

Sięgnął do schowka i wyjął pierścionek. Prosty. Piękny. Idealny. Dwa splecione ze sobą srebrne kółka. Rząddek niebieskich kamieni na złączeniu.

Na zawsze. Takie rzeczy mówi się wtedy, kiedy „na zawsze” póki co dotyczy paru lat. Kiedy nie masz za sobą dziesięcioleci chowania jednej matrioszki w drugiej.

Było jeszcze we mnie trochę dziecka, upartego w swojej nadziei, myślącego, że może mieć wszystko. Że Tyler może się stać Everettem, że Everett może się stać Tylerem. Że mogę być wszystkimi wersjami siebie naraz, schowanymi jedna w drugiej, i znaleźć kogoś, kto będzie chciał je wszystkie. Ale tak się myśli w dzieciństwie, zanim zdasz sobie sprawę, że każdy krok jest wyborem. Że aby coś zyskać, z czegoś trzeba zrezygnować. Że musisz ważyć swoje pragnienia, szeregować je według tego, na czym ci najbardziej zależy – a także ustalić, z czego jesteś gotowy dla nich zrezygnować.

Dziesięć lat temu dokonałam tego wyboru za nas oboje, odrywając plaster razem z kawałkiem skóry. „Czyste cięcie” – pomyślałam wtedy. Ale Tylerowi nie

dałam żadnego wyboru, nie pozwoliłam mu się wypowiedzieć. „Zniknęłaś” – oskarżył mnie...

– Wyjechałam i przepraszam za to, ale to było dziesięć lat temu. Nie mogę wrócić i tego zmienić.

– Przecież ciągle wracasz, Nico.

Nie byłam pewna, co ma na myśli: Cooley Ridge czy siebie?

– Spóźnisz się.

Przegarnął włosy powoli i z frustracją.

– Doprowadzasz mnie do szału – powiedział i poszedł do łazienki.

Odkręcił prysznic, a potem usłyszałam trzaskanie szafek – wyczułam, że za zamkniętymi drzwiami stracił panowanie nad sobą.

Tak się zdarza – mężczyźni tracą kontrolę nad sobą w momentach namiętności. My ich do tego doprowadzamy. To nie ich wina.

Zamknęłam oczy, oparłam się o blat koło lodówki, czując, że paznokcie wbijają mi się w dłonie, i powoli policzyłam do stu.

Musieliśmy wyjść frontowymi drzwiami, prowadzącymi też do baru. Szłam ze spuszczoną głową ze względu na mijające nas auta. Wsiadłam do zaparkowanego na tyłach pikapa -Tylera, a podczas jazdy miałam głowę opartą o szybę.

Nie odzywaliśmy się do siebie. Zatrzymał się na moim podjeździe, a ja zawahałam się z palcami na klamce, wyglądając przez okno.

– Będiesz się tu czuć bezpiecznie? – zapytał.

Dom. Cherlawy, krzywy i czekający na mnie. Dalej gospodarstwo Carterów i poszukiwania zaginionej dziewczyny. Kiedy wysiadłam, Tyler opuścił szybę od strony pasażera.

– Nico!?! – zawołał za mną.

Odwróciłam się do niego po drodze na ganek. Kiedy przyjeżdżałam do domu, tracił każdą dziewczynę, z którą właśnie był. Mój duch tropił go po całym mieście. Nie jestem pewna, dlaczego Tyler to zrobił – czy naprawdę myślał, że tym razem będzie inaczej? Że tym razem zostanie? Zrywałam z nim za każdym razem, kiedy wyjeżdżałam. Mogłam z tym skończyć. Miałam u niego dług za wszystko, co przeze mnie stracił.

Nie mogłam wrócić. Dystans się tylko zwiększa.

– Nie mogę się z tobą więcej widywać – powiedziałam.

– Jasne, okej – odparł takim tonem, jakby mi nie wierzył.

– Tyler, ja cię proszę. Błagam. Nie mogę się z tobą więcej widywać. – Bez słowa ścisnął mocniej kierownicę. – Niszczę ci życie, Tyler. Nie widzisz tego?

Jego nieme spojrzenie podążało za mną przez podwórze, na schody ganku, dopóki nie zamknęły się za mną drzwi.

Sądziłam, że kiedy patrzy uważnie, to widzi, że naprawdę niszczę mu życie.

Dom był jakiś inny. Groźny, nieznan, za dużo możliwości istniejących jednocześnie. Za dużo głosów szepczących do mnie ze ścian. Garaż za oknami salonu, taki niepozorny w świetle słońca, dalej bezkresny las.

Nie, nie będę się tutaj czuła bezpiecznie.

Pojechałam do kościoła i zesłam do przyziemia, gdzie funkcjonariusz Fraize dzielił na grupy mniej więcej jedną dziesiątą ludzi, którzy zgłosili się poprzedniego dnia. Dał mi mapkę z sektorem zaznaczonym pomarańczowym markerem i skierował do pary nastolatków z kruczoczarnymi włosami – chłopaka i dziewczyny, którzy raczyli się wczorajszymi wypiekami.

– Cześć – powiedziałam do pleców dziewczyny.

Odwróciła się i zaczęła do mnie mówić z kawałkiem babki piaskowej w ustach.

– Cześć – powiedziała. Była trochę starsza, niż mi się wydawało, młodsza ode mnie, ale już nie nastolatka. – Idziesz z nami?

„Nami” oznaczało ją i chłopaka mniej więcej w jej wieku, z dwudniowym zarostem na poza tym zwyczajnej twarzy. Rodzeństwo, zgadywałam na podstawie koloru włosów.

– Na to wygląda – odparłam.

– Jestem Britt – przedstawiła się. – A to jest Seth. – Spojrzała na mapkę, dzięki czemu zobaczyłam brązowe odrosty, o kilka odcieni jaśniejsze od reszty włosów. Może jednak nie rodzeństwo. – Chyba każą nam iść wzdłuż rzeki. Powinno być dosyć łatwo.

– Zaparkujemy koło marketu – zaproponował Seth. – Muszę sobie kupić paracetamol albo coś – dodał ze skrzywioną miną.

– Kac – szepnęła Britt, wkładając mu do ust kawałek ciasta.

Jechałam za pikapem Seta i czekałam, kiedy poszedł do marketu. Oprócz paracetamolu albo czegoś kupił też cukierki i kiedy ruszyliśmy przez ulicę w stronę lasu, towarzyszył nam szelest papierków. Seth głośno mlaskał, a potem dotarliśmy do zakola rzeki i od tej pory słyszałam tylko szum wody.

Trzymałam się jak najbliżej brzegu i patrzyłam na wodę, szukając ukrytych pod powierzchnią przedmiotów. Woda nie była głęboka, toteż nawet w cieniu widziałam kamienie i korzenie na dnie. Po dotarciu na polanę oczy mi się zwęziły w reakcji na uderzenie słońca, którego odbłask od powierzchni wody utrudniał poszukiwania.

– Wszystko w porządku? – spytała Britt, chwyciwszy mnie za łokieć, kiedy zaczęłam odchyłać się od pionu.

– Tak – odparłam. – Tylko sprawdzałam, czy tam nie -wpadła.

Britt odciągnęła mnie od brzegu.

– Ostrożnie – powiedziała. – Słyszałam, że mają wysłać ludzi, żeby przeszukali rzekę, ale jeśli ona leży na dnie, to raczej nie ma większego znaczenia,

jak szybko ją znajdziemy.

Seth odwinął kolejny cukierek i włożył papierek do kieszeni spodni.

– Na pewno by uważała, że to bardzo wyrafinowane – powiedział. – Ofelia, te sprawy. Głęboki wymiar symboliczny.

– Przyjaźniliście się z nią? – spytałam.

Dziewczyna skinęła głową.

– Na upartego można to tak nazwać. Ale tylko do czasu kiedy zrobiła się z niej „wybitna artystka”.

– A wcześniej jaka była?

– Taka jak my wszyscy – odparła Britt.

Wybrała trochę zarośniętą ścieżkę nieco dalej od rzeki.

– Zawsze mi się wydawała spokojna i cicha – powiedziałam.

– Annaleise? Chyba tak. Ale kiedy malowała, była niespokojna i głośna. Na przykład w muralu do szkolnego przedstawienia ukryła różne chore detale. Dopiero później to zauważyliśmy. To był jakby hołd dla wszystkich, których nienawidziła w szkole.

Seth się roześmiał, ale Britt mówiła poważnie.

– Zrobiła to na tyle subtelnie, że mogła iść w zaparte – ciągnęła. – Gdybyśmy zrobili z tego sprawę, tobyśmy się do czegoś przyznali. Chodziła po szkole z tym swoim francowatym uśmiechem, którym dawała nam do zrozumienia, że chociaż nabroiła i wszyscy o tym wiedzą, to możemy jej skoczyć. Miała w sobie jakąś wredność.

Wszyscy mamy. Corinne nam to pokazała.

– Czyli raczej nie byliśmy przyjaciółmi – dodał Seth.

– Jakies pomysły, dokąd mogła pójść?

Seth nie przestał gryźć cukierka trzonowymi zębami, kiedy mi odpowiadał.

– Założę się, że w ogóle nie było jej w lesie.

– Jej brat powiedział... – zaczęłam.

– Jej brat – prychnął lekceważąco Seth. – Totalny popapraniec. Chcesz wiedzieć, dlaczego Bryce siedział w oknie w poniedziałek po północy? Bo nie chciał, żeby jego mama poczuła trawkę.

– Słyszałam, że wywalają go ze szkoły – dodała Britt.

Chłopak bez perspektyw, przeciwieństwo swojej siostry. – Patrzy przez dym, jak jej obraz znika.

– Nikt mu nie ufa, ale nie bardzo jest się na czym oprzeć – powiedział Seth.

– Nie wierzycie, że poszła do lasu?

– O północy? Idzie na spacer do lasu z torebką? Daj spokój – zgasiła mnie Britt.

– To co tutaj robimy?

Seth wzruszył ramionami i rozwinął kolejny cukierek.

– Bo ci, co się zgłosili, dostali wolne w pracy.

– Poza tym będą helikoptery – tłumaczyła się Britt, która chyba zauważyła moją minę. – Jeśli Annaleise jest tutaj, to ją znajdą.

Spojrzałam do góry na baldachim z liści, a potem w dół na pędzącą wodę, licząc na to, że Britt okłamuje samą siebie, aby zagłuszyć wyrzuty sumienia z powodu swojej obojętności.

W tym lesie tak łatwo było się zgubić. Zatracić. Przeżyć całą sekretną historię, dziesięcioletnią, bez świadków.

Przyszłam nad rzekę w zimie po wyjeździe, podczas pierwszej wizyty w domu.

Zapisałam się do college’u sto kilkadziesiąt kilometrów na wschód i za pieniądze od Daniela wynajęłam tanie mieszkanie z trzema współlokatorkami. Dostałam pracę w biurze rekrutacyjnym na część etatu, a podczas wakacji letnich na cały. W okresie świątecznym przyjechałam do domu na tydzień, ale zostałam dwa tygodnie, bo uziemiła mnie śnieżycą.

Włożyłam śniegowce i puchową kurtkę, na świeżo pofarbowane na rudo włosy naciągnęłam czapkę. Zawlokłam się nad rzekę, gdzie moje płuca płonęły od głębokich wdechów, a na tle skarpy świeciły sople lodu.

I wtedy zauważyłam, że nie jestem sama.

Szliśmy powoli wzdłuż brzegu po przeciwnych stronach i w końcu dotarliśmy do przerzuconej w wąskim miejscu kłody. Patrzyłam, jak Tyler balansuje, i parsknęłam śmiechem, kiedy się pośliznął i chwycił sam siebie dłońmi w rękawiczkach.

Uśmiechnęłam się, kiedy zszedł na brzeg.

– Podobają mi się twoje włosy – powiedział.

– Nie ściemniaj.

Jego rękawiczki pachniały wełną i ocierały mi skórę, tak samo jak zarost na jego podbródku. Usta miał spękane i spragnione, a skórę ciepłą mimo mrozu. Tego dnia zawarliśmy milczący pakt. Że nie będziemy rozmawiali o tym wszystkim, co się wydarzyło, że nie będziemy rozmawiali o tym wszystkim, co straciliśmy.

Dotarliśmy z Britt i Sethem do rozwidlenia rzeki, zaznaczonego na mapce jako koniec naszego sektora poszukiwań. Seth obrócił się na pięcie, ale ja patrzyłam na dwie ścieżki, pamiętając, dokąd prowadzą. Jedna za pieczary, druga wokół łąk z wesołym miasteczkiem, w pobliżu niegdyś eleganckiego, a dzisiaj zapyziałego motelu Riverfall.

– Hej, Nico! – powiedziała Britt.

Podaliśmy jej moje imię? Wie, kim jestem?

– Obudź się, koleżanko.

– Idę dalej – powiedziałam.

– Nie rób sobie jaj – skarciła mnie. – Nie dostałaś regulaminu? Trzymamy

się razem. Razem wracamy. Razem zdajemy raport.

Wróciłam z nimi na główną ulicę. Pojechałam za ich samochodem z powrotem do kościoła, żeby zgłosić powrót funkcjonariuszowi Fraize'owi. Potem wzięłam ulotkę „ZAGINEŁA” i sama pojechałam do Riverfall.

Żółty motel był ciągiem dwudziestu identycznych pokoi blisko drogi, z ukośnymi miejscami do parkowania przed każdymi drzwiami. Już dawno zaczął się sypać, ale stały przed nim trzy samochody. Prawdopodobnie pracowników wesołego miasteczka. Tam kwaterowała Hannah Pardot dziesięć lat temu w lecie. Czasem tędy przejeżdżałam, żeby sprawdzić, czy jej samochód nadal tutaj stoi.

Zaparkowałam przed recepcją, weszłam do środka i zobaczyłam pracownika. Oderwał wzrok od opery mydlanej, ale nie wyłączył telewizora.

– Czym mogę służyć? – zapytał.

Położyłam na blacie ulotkę, czując na sobie spojrzenie Annaleise, a potem odwróciłam kartkę w stronę recepcjonisty.

– Widział pan tę kobietę?

– Annaleise Carter? Policja już u mnie była. Nie, nigdy jej nie widziałem.

Patrzył na telewizor, jeszcze zanim skończył zdanie.

– Dobra, dzięki.

Pukałam do kolejnych drzwi, ale na ogół bez żadnej reakcji, nawet z pokoi, przed którymi stały auta. Ludzie potrzebują prywatności, mają swoje tajemnice.

Z trzeciego pokoju doszedł mnie odgłos kroków, zobaczyłam cienie pod drzwiami i wiedziałam, że ktoś patrzy na mnie przez judasza, ale klamka nawet nie drgnęła. Podsunęłam ulotkę przed judasza.

– Szukam tej dziewczyny! – powiedziałam.

Drzwi się uchyliły. Poczulałam stęchły, kwaśny zapach, jakby ktoś wtarł w dywan alkohol i mleko.

Na świecie roi się od ludzi, którzy chcą udzielać informacji, czasem nawet je fabrykują w nadziei, że do czegoś to doprowadzi. Ale na świecie roi się też od ludzi, którzy omijają policję jak najszerszym łukiem. Którzy widzą różne rzeczy, ale je ukrywają. Są też tacy, którzy mogliby poskładać ze swojej częściowej wiedzy prawdę, gdyby mieli ochotę. Mężczyzna nie otworzył drzwi na oścież, ale widziałam jego twarz, brodatą i dziobatą. Nie obchodziło mnie, skąd się tutaj wziął.

– Nie jestem z policji – zaczęłam. – Jestem jej przyjaciółką i jej szukam. Pomyślałam, że może tu przyjechała. Widział ją pan?

Powoli obejrzał mnie od stóp do głów, od zabłoconych tenisówek, przez stary T-shirt, po wymykające się z końskiego ogona włosy. Nachylił głowę w moją stronę.

– Może – powiedział przez uchylone drzwi. – Przyjaciółka, mówi pani?

Jeszcze bardziej przybliżył twarz, wbijając we mnie wzrok. Wytrzymałam

jego spojrzenie i nie cofnęłam się ani o centymetr.

– Tak naprawdę nie jestem jej przyjaciółką, ale muszę ją znaleźć.

Uśmiechnął się; zęby miał pożółkłe, ale proste, jakby kiedyś nosił aparat.

– Może widziałem dziewczynę biegnącą od strony lasu. Może otworzyła okno pokoju na końcu. Może weszła do środka. Ale to nie moja sprawa.

– Dziękuję panu – powiedziałam, kiedy drzwi się zamykały. – Dziękuję.

„Widzisz, Annaleise? Zawsze ktoś patrzy”.

Poszłam na tyły motelu i sprawdziłam wskazane okno. Było otwarte. Wgramoliłam się do pustego pokoju – ani śladu Annaleise. Zajrzałam do łazienki, do szafy, pod łóżko. Nic nie znalazłam. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie Annaleise biegnącą przez las, a potem włączając przez okno do pokoju, tak jak ja przed chwilą. Po co tutaj przyszła? Czego chciała?

Miejsca na chwilę oddechu. Miejsca na pozbieranie myśli. Miejsca na zaplanowanie dalszych działań. Nie było odcisnięcia w materacu ani przekrzywionego ręcznika w łazience.

Podniosłam słuchawkę telefonu, odezwał się sygnał. Informacja. Zadzwoiłabym na centralę. Gdybym nie miała ze sobą komórki, zadzwoniłabym na centralę, żeby mi podali numer. Sprawdziłam blok kartek koło telefonu, ale zobaczyłam tylko kilka odcisniętych punktów. Jeżeli zapisała jakiś numer, to ja go nie widziałam.

Nacisnęłam „wybierz ponownie”.

Po czterech sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka: „Dodzwoniłeś się do Farrellów. Nie ma nas teraz w domu, ale skontaktujemy się z tobą, jak tylko wrócimy”. Głos Laury. Annaleise zadzwoniła do domu mojego brata. Była w tym motelu, zadzwoniła do mojego brata, a potem zniknęła.

Pojechałam do domu. Zastałam Daniela przy pracy, polewał wodą ziemię koło garażu i ładował do swojego samochodu gruz.

– Jakież wieści? – spytałam, osłaniając oczy przed słońcem.

– Żadnych.

Rozwijając wąż na bębnie, zaczął obchodzić dom z boku. Przystąpiłam z nogi na nogę.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś o Annaleise, Daniel?

Staął, rzucił dyszę na ziemię i wbił we mnie wzrok.

– Chcesz powiedzieć, że mi nie wierzysz?

„Czego mi nie powiedziałeś o Corinne?” Powie mi czy będzie się trzymał swoich oficjalnych zeznań?

– Przedemną nie musisz niczego ukrywać – zapewniłam.

Podniósł dyszę z ziemi. Od strony lasu dochodziły jakieś odgłosy. Daniel skinął głową w tamtą stronę.

– W lesie jest policja – wyjaśnił. – Jadłś coś? Laura wysłała mnie

z obiadem. Wejdz do domu, Nico.

Skinęłam głową i weszłam do środka. Odgrzałam na kuchence gulasz, patrząc przez okno na Daniela. Uświadomiłam sobie, skąd wie, że między drzewami jest policja: obserwował. Obserwował las i nasłuchiwał.

„Czego mi nie powiedziałaś, Daniel?”

Komunikowaliśmy się w przestrzeni między słowami. Co on teraz mówi? – zapytałam sama siebie.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ CZWARTY

Deszcz powoli się wypadał, ale nadal skapywał z liści, stukał o dach, jakby odmierzał czas: „Tik-tak, Nico”. Zegar w kuchni pokazywał piątą rano i wciąż nie było śladu Daniela ani pikapa Tylera.

– Miałeś z nim kontakt? – spytałam, nalewając wodę do szklanki z kranu nad zlewem.

– Niby jak, Nico?

Wpatrywaliśmy się w leżący na stole kuchennym telefon Daniela. Ręce mi się trzęsły, kiedy podawałam Tylerowi wodę. Palce miał pobrudzone u nasady białym proszkiem. Pił, a wolną ręką pocierał kark. Niebo zaczynało się rozjaśniać na horyzoncie.

– Muszę pojechać do domu – powiedział. Był cały usmarowany ziemią i brudny, a dłonie tak jak ja miał białe. – Muszę się przebrać przed poszukiwaniami. Wykąpać się. Mogę wziąć twój samochód? Odwiozę później, jak Dan zwróci mojego pikapa.

Oddał mi szklankę i dopiłam resztkę wody.

– Nie jestem pewna, jak by to wyglądało. Mój samochód pod twoim mieszkaniem. Ludzie będą gadali.

– Ludzie zawsze gadają.

– Teraz jest inaczej.

– Czemu, dlatego że jesteś zaręczona? Nie mamy prawa być przyjaciółmi?

Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Ani przedtem, ani potem. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– Dlatego, że twoja dziewczyna zaginęła – powiedziałam. – Nie bądź frajer.

Szarpnął głową na te słowa. „Nie bądź frajer”. Potem odchylił się do tyłu i oparł głowę o zamrażarkę.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Powiedz mi, że to się nie dzieje.

– Dzieje się.

– Zostanę jednym z podejrzanych, jeśli ona się nie pojawi, prawda?

– Zostaniesz głównym podejrzanym, Tyler.

Tak jak kiedyś Jackson. Narzeczony zawsze jest najprostszym wyjaśnieniem. Zacisnął powieki i miałam ochotę przebiec mu palcami przez włosy, przycisnąć kciuki do jego karku, jak zawsze robiłam, kiedy miał szyję sztywną od pracy.

– Wykap się u mnie – powiedziałam. – Znajdę jakieś rzeczy w pokoju taty. Nie powinieneś jechać do domu w takim stanie.

Obejrzał swoje ubranie, nogi, ręce.

– Masz rację. Dobra.

Starając się usunąć wszystkie plamy i odciski stóp, umyłam podłogę mokrymi szmatami, które wrzuciłam potem do pralki. Usłyszałam stęknienie rur i odgłos przesuwania zasłony prysznic, kiedy poszłam pogrzebać w starych rzeczach taty.

Ubrania robocze byłyby na Tylera za małe; pozostawały postrzępione szare spodnie od dresu, które nie trafiły na listę przeprowadzkową, plus stara, poplamiona koszula, której tata używał do pracy w obejściu, czyli bardzo rzadko.

Weszłam do łazienki – wilgoć zdążyła już zasnuć lustro, przykleiła mi się do skóry.

– To tylko ja – powiedziałam, zostawiając ubrania koło umywalki.

– Hej, zaczekaj.

Stojąc plecami do drzwi, patrzyłam, jak rusza się zasłona w szaro-czarne pasy, przez którą prześwitywał zarys jego sylwetki. Łatwiej się rozmawiało, kiedy oddzielała nas kurtyna i nie musieliśmy na siebie patrzeć.

– Mam nowe mieszkanie – oznajmił.

– Gdzie?

– Nad Kelly's. Nieduże. Dwa pokoje. Ale jest kanapa i koc, więc możesz się u mnie zatrzymać, Nico. Bez żadnych zobowiązań. Nie musisz tutaj mieszkać.

Roześmiałam się, co zabrzmiało brutalnie.

– Fatalny pomysł. Z bardzo wielu powodów.

– Nie pierwszy w tym tygodniu – odparł, kiedy podnosiłam z podłogi stertę brudnych ubrań.

Otworzyłam drzwi łazienki i poczułam powiew chłodniejszego powietrza.

– Wypiorę twoje rzeczy. Nie zużyj całej gorącej wody.

Zanim wróciłam do swojego pokoju, on już tam stał w ubraniu mojego ojca i wycierał włosy. Patrzył przez okno na garaż; stanęłam obok niego i też wyjrzałam na zewnątrz. Odwrócił się do mnie twarzą i kciukiem strzepnął mi z policzka jakiś pyłek.

– Nie rozumiem, co tu się dzieje – poskarżyłam się. Nagle poczułam łzy w oczach i Tyler uniósł moją głowę do góry za podbródek. – Jak to...

– Hej – przerwał mi – nie katuj się tym. Wszystko będzie załatwione, okej?

Próbowałam wpuścić do głowy jego słowa – „Przy mnie jesteś bezpieczna”,

kiedy miałam szesnaście lat; „Kocham cię”, kiedy miałam siedemnaście lat; „Na zawsze”, kiedy miałam osiemnaście lat – ale dystans był za duży. Nie potrafiłam tam wrócić. Z rozmyślań wyrwał mnie znajomy odgłos pikapa -Tylera, który skręcił na podjazd.

– Daniel wrócił – powiedziałam i zbiegłam na dół.

Pikap jeszcze się toczył po podjeździe, kiedy zeskokczyłam z ganku, mając krok za sobą Tylera. Daniel wysiadł, nie patrząc na nas, rzucił Tylerowi kluczyki i podszedł do swojego auta.

– Muszę lecieć – oznajmił, nie nawiązując z nami kontaktu wzrokowego.

– Zaczekaj, Daniel – powstrzymałam go.

– Naprawdę muszę jechać.

Podeszłam do niego, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, kiedy już zdobyłam jego uwagę. Poszukałam wzrokiem pomocy Tylera, ale on wrzucił swoje rzeczy na pakę i właśnie naciągał plandekę.

– Co powiedziałaś Laurze? – spytałam.

Daniel otworzył drzwi samochodu.

– Że byłem tutaj. Że pracowaliśmy do późna.

– Do zobaczenia na poszukiwaniach! – zawołał Tyler i wskoczył do pikapa.

Zdażyłam wejść do środka, zanim zwymiotowałam do zlewu kuchennego, pokrytego warstwą rozwodnionej żółci i białego proszku.

Posprzątałam kuchnię, wzięłam gorący prysznic i umyłam podłogi.

Kiedy suszarka się zatrzymała, poskładałam rzeczy Tylera i włożyłam do najniższej szuflady pustej komody, żeby nikt postronny ich nie zobaczył.

Spotkaliśmy się w kościelnym przyziemiu. Wszyscy przyszli, prawie całe Cooley Ridge wzięło sobie wolne z pracy, ludzie tłoczyli się w świetlicy, a ci, dla których zabrakło miejsca, -stali w kuchni albo siedzieli na schodach.

Kryzysy nas jednoczą, tragedie mobilizują. Jeśli ktoś ci umrze, przez rok będziemy cię karmili, zniknij, a przeszukamy całą ziemię, aż cię znajdziemy.

Bricks stał na krześle z przodu. Zaczęły mu się robić zakola, co było widać, ponieważ strzygł się prawie na лыso.

Musiałam przepchnąć się przez tłum i stanąć na palcach, żeby widzieć, co Bricks pokazuje. Co on mówi? Nie słyszałam, bo wpadały mi w ucho urywki rozmów. „Zniknęła. Corinne Prescott. Wywędrowała. Porwana. Potwory”.

– ... mapkę sektorów.

Poczułam na ramieniu czyjąś rękę. Musiałam się skupić. Laura. Spojrzałam na nią przez ramię, uniosła brew. „OK?” – zapytała bezgłośnie.

Skinęłam głową. Bricks pokazywał mapę Cooley Ridge, las, wijącą się przez miasto rzekę.

– Co oni sobie wyobrażają? – szepnęła Laura. – Że tam się zgubiła?

Poczułam, że trochę się pocę. Nie widziałam Daniela, ale na pewno był

gdzieś w pobliżu, skoro przyszła Laura. -Tylera nie umiałam zlokalizować. Bricks uniósł do góry podkładkę z kartką, na którą wcześniej wpisaliśmy swoje nazwiska.

– Przydzielam wszystkich do sektorów, każda grupa będzie miała swojego dowódcę. – Pokazał fioletowy prostokąt. – Kiedy wywołam czyjeś nazwisko, proszę iść za funkcjonariuszem Fraize'em.

Zaczął nas dzielić na ekipy.

– Za ciężko pracujecie przy tym domu – powiedziała Laura, nachyliwszy się ku mnie. – Musicie sobie trochę odpuścić.

– Wiem – odparłam, nie odrywając oczu od Bricksa.

– Poza tym Daniel powinien malować pokój dziecięcy. Kurczę blade, w każdej chwili mogę urodzić.

Odwrociłam się gwałtownie.

– Nie martw się, jeszcze nie.

– W ogóle powinnaś tutaj być? – spytałam.

– Nico Farrell...

Przepchnęłam się przez tłum i poszłam za funkcjonariuszem Fraize'em. Nie znałam nikogo ze swojej grupy, chyba że pośrednio, przez kogoś z rodziny. Było nas ośmioro.

– Grunt będzie mokry – ostrzegł funkcjonariusz Fraize – więc uważajcie, żeby się nie pośliznąć. Cały czas utrzymujcie kontakt wzrokowy z sąsiadem. Poruszajcie się w jednakowym tempie. Policzcie się, jak skończycie. Mamy za mało krótkofalówek, więc... – Powiódł po nas wzrokiem i dał krótkofalówkę starszemu mężczyźnie, w którym rozpoznałam ojca koleżanki ze szkoły. – Zgłoś się przez radio, jak coś znajdziecie.

– Przepraszam! – powiedziałam i funkcjonariusz Fraize łypnął na mnie, zmierzając w stronę następnej grupy. Jeśli mnie rozpoznał, to się z tym nie zdradził. – Skontaktowaliście się z jej ojcem? Z jej znajomymi ze studiów?

– Jasne, pracujemy nad tym. Umiemy prowadzić śledztwo. Chyba że masz coś do dodania? Nie wiedziałem, że wróciłaś, Nico.

Włoski na karku stanęły mi dęba.

– Nie wróciłam. Przyjechałam tylko na parę dni.

Przez chwilę milczał, myślał o czymś, próbował poskładać różne rzeczy w jedną całość.

– Zatrzymałaś się w domu swojego ojca?

– Tak.

– Widziałaś coś przypadkiem w lesie przedwczoraj w nocy? Słyszałaś coś nietypowego? Cokolwiek odbiegającego od -normy?

Pokręciłam głową – „Nie, proszę pana, nie, proszę pana, nie, proszę pana”.

Mierzył mnie wzrokiem o moment za długo.

– No to ruszajcie – powiedział.

Jeszcze raz ogarnął nas wzrokiem, zanim przeszedł do następnej grupy.

Doskonale wiedziałam, czego szukał.

Zaczęliśmy od domu Annaleise, kierując się w stronę rzeki. Poszukiwania szły dość mozolnie, utrudniała sprawę starsza pani, która nie mogła za nami nadążyć. Poruszaliśmy się ślimaczym tempem, a potem ona stawała, żeby przyjrzeć się kolejnej rzeczy, która wydawała jej się podejrzana. Przesunięty kamień, sterta patyków, namalowany na drzewie znak. Mężczyzna dowodzący naszą grupą z racji otrzymania od funkcjonariusza Fraize'a mikrofalówki ciągle jej przypominał:

– Nie robimy wizji lokalnej, tylko szukamy Annaleise.

Znajdowaliśmy się za daleko od siebie, żeby móc prowadzić prywatne rozmowy jeden na jeden; zresztą i tak mieliśmy za zadanie nasłuchiwać. Za wołaniem o pomoc itd. Co jakiś czas jedna z dziewczyn wołała: „Annaleise? Annaleise Carter?”. Bo przecież w tym lesie mogła się zgubić więcej niż jedna Annaleise.

Blisko rzeki spotkaliśmy inną ekipę.

– Poszliśmy za daleko – powiedziałam.

Brad, nasz dowódca, sprawdził mapkę.

– Nie, nasz sektor jest aż do rzeki. To oni wyszli poza swoją strefę. Jesteście poza strefą!

– Co? – ryknął któryś z tamtych.

– Powiedziałem, że jesteście nie tam, gdzie trzeba!

W końcu dwaj dowódcy podeszli do siebie i zaczęli się spierać nad mapkami. Usiadłam na pniu ściętego drzewa i czekałam. Kompletna strata czasu. Nie mogliśmy mieć pewności, że inne ekipy przeszukują właściwe sektory. Nikt nie znał lasu. Nikt nie znał punktów orientacyjnych.

– Coś znalazłam! – Starsza pani kucała nad stertą liści jakieś trzy metry od brzegu rzeki.

Moja sąsiadka przewróciła oczami.

Starsza pani podniosła coś, co błyszczało w słońcu, i zmrużonymi oczami przyjrzała się temu uważnie.

– Co to jest? – spytała.

Wstałam i powoli do niej podeszłam.

– Sprzączka – powiedział ktoś. – Strasznie mała, chyba krasnoludek ją zgubił.

– Aha – zdziwiła się starsza pani. – Może od bransoletki? – Obracała sprzączkę w dłoniach. Wewnątrz zabłoconego metalu widniały dwie litery. – Są tutaj inicjały MK, więc to nie może być jej.

– Na litość boską – zdenerwowałam się. – Naprawdę będziemy wynosić z lasu wszystkie śmieci? Kompletny idiotyzm.

– Nie powinna pani tego dotykać – stwierdził jakiś nastolatek, który chyba

naoglądał się za dużo kryminałów.

Starsza pani zmarszczyła czoło, odłożyła sprzączkę na ziemię i zagrzebała w liściach, aby to wyglądało naturalnie.

– To naprawdę nie ma sensu – powiedziałam. Podniosłam sprzączkę i obróciłam w dłoni. – To jest od smyczy psa. Czy Annaleise miała psa?

– Chyba nie – odparł nastolatek.

Brad pokazał gestem, żebyśmy ruszali.

– Idziemy – zarządził.

Szłam parę metrów z tyłu i badałam oczami grunt. Sprzączkę wsunęłam do tylnej kieszeni. Nie była od smyczy, obroży ani bransoletki. Rozpoznałam logo. Była to sprzączka od damskiej torebki.

Wracałam do domu okrężną drogą, zahaczając o market, gdzie kupiłam sobie coś do picia, skorzystałam z toalety i wyrzuciłam sprzączkę do śmieci, a na odchodnym pomachałam Luke'owi Aberdeenowi.

Stałam przed swoim domem z głową przechyloną na bok i próbowałam go zobaczyć oczami obcego człowieka. Nic specjalnego, nie przyciąga wzroku. Stopy zaczęły mi się zapadać w błoto i z chlupnięciem wyciągnęłam z niego tenisówki. Powoli i mozolnie poszłam na ganek, jakby podeszwy przyklejały mi się do ziemi. Nie miałam ochoty wchodzić do środka.

Ten dom przechowywał tyle tajemnic, także moich. Daniela, mojego ojca i członków poprzedniego pokolenia. W ścianach, pod podłogami, w ziemi. Wyobraziłam sobie Corinne, która rozlewa benzynę, a potem ja przykładam zapalniczkę do popękanych desek ganku, stoimy za blisko, kiedy drewno się krzywi i trzaska, dom bucha płomieniami, zamienia się w gruz, dym i popiół. Ogień przeskakuje na długą gałąź i pochłania również las.

– Co robisz?

Spojrzałam przez ramię – Tyler odchodzi od swojego pikapa, jego nogi poruszają się tak samo wolno jak wcześniej moje.

Odwróciłam się w stronę domu – w stronę mojego okna nad krawędzią dwuspadowego dachu.

– Wyobrażam sobie pożar – odparłam.

– Aha. – Stał koło mnie i położył mi dłoń na plecach. Patrzył na te same popękane deski ganku, na to samo okno i pomyślałam, że wyobraża sobie to samo co ja. – Kiedy ostatnio jadłaś?

– Nie pamiętam.

– Zabieram cię do siebie. Kupiłem kolację na wynos.

W barze było ciemnowo, ale nie pusto. Tyler szedł od strony drzwi do baru z chińskim jedzeniem na wynos pod pachą, zasłaniając mnie, kiedy zmierzaliśmy w stronę schodów. Na górze wzięłam od niego papierową torbę, żeby mógł otworzyć drzwi i przytrzymać je dla mnie otwarte stopą.

– Tak to wygląda – powiedział.

Postawiłam jedzenie na kuchennej wyspie po lewej. Przydałyby się trochę nowocześniejsze urządzenia, odmalowanie ścian czy parę dywaników na porysowanej drewnianej podłodze, ale poza tym mieszkanie było idealne dla Tylera. Miało wszystko, czego potrzebował: kanapę, telewizor, kuchnię, sypialnię. Jeśli Tyler nie przywiązywał do czegoś wagi, nie robił tego ze względu na kogoś innego. Wyłożył jedzenie na talerze, podczas gdy ja zwiedzałam mieszkanie, sprawdzając detale.

Podwójne łóżko było pościelone. Jednobarwna beżowa kołdra. W kącie stała komoda, którą miał od dzieciństwa, i jeszcze jedna, tak bardzo nie pasująca, że jakoś przewrotnie wszystko się ze sobą komponowało. Drzwi łazienki były otwarte – na blacie umywalki krem do golenia i mydło w mydelniczce. Wychodząc, sprawdziłam szafę. Wyłącznie męskie rzeczy, w kącie sprzęt biwakowy.

– Jaki wynik inspekcji? – ironizował, kiedy wróciłam do kuchni. Podał mi nad wyspą talerz.

– Po znajomości dopuszczam do użytkowania – powiedziałam.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

– Wzięłeś moje ulubione.

– Jasne, że tak.

Usiadł na podłodze oparty plecami o kanapę i postawił na stoliku do kawy dwa piwa.

Przysiadłam się do niego.

– Widzę, że nie jesteś fanem krzesel.

– Mieszkam tutaj zaledwie od pół roku. Krzesła są następne na liście – powiedział, wkładając sobie do ust smażony ryż. – Naprawdę musisz coś zjeść, Nico.

Pokazał widelcem na stojący przede mną talerz. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy spojrzałam na kopiałą porcję. Wypiłam łyk piwa i oparłam się o kanapę.

– Jaką Annaleise miała torebkę? – spytałam.

Poczułam, że Tyler sztywnieje.

– Nie chcę rozmawiać o Annaleise.

– To ważne. Muszę wiedzieć.

– Dobra. To była ... – urwał, próbując sobie przypomnieć. – Chyba ciemnozielona.

– Znasz markę?

– Nie, zapewniam cię, że nie znam marki. Zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego pytasz?

– Moja ekipa coś znalazła. Sprzączkę od torebki Michaela Korsaa. Nad rzeką. – Odetchnęłam głęboko. – Jestem pewna, że to jej.

Odstawił talerz na stolik i pociągnął z gwinta długi łyk piwa.

– Gdzie teraz jest ta sprzączka?

Spojrzałam w jego przekrwione oczy.

– W kubie na śmieci w damskiej ubikacji w markecie.

Przycisnął palce do grzbietu nosa.

– Nie możesz tego robić, Nico. Nie możesz sabotować śledztwa, bo ludzie zaczną się zastanawiać, jakie masz powody. Naprawdę myślę, że Annaleise nic się nie stało.

– A ja naprawdę myślę, że się stało. Myślę, że kiedy ludzie znikają, to dlatego, że coś się stało, Tyler.

– Hej, nie płacz.

– Nie płaczę. – Oparłam głowę o jego ramię i stałam z policzka dowód rzeczowy. – Przepraszam. Jezu. Prawie nie spałam od... ile to już będzie? Od niecałych trzech dni. I zacznym się sypać.

– Nie zaczynasz się sypać – zaprotestował. – Jesteś tutaj ze mną i wszystko jest dobrze.

Roześmiałam się.

– Masz ciekawą definicję „dobrze”. Mam wrażenie, że cały świat się chwieje, a ja wariuję. Tak jakbym stała nad przepaścią i nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Ale zdajesz sobie sprawę, czyli nie wariujesz.

Pokręciłam głową, ale w końcu wmusiłam w siebie kawałek wieprzowiny.

– Dobrze się czujesz? – spytałam go.

– Nie bardzo.

Nasze talerze stały na stoliku koło opróżnionych do połowy butelek piwa.

– Nie wiem, co ja tutaj robię – powiedziałam.

– Po prostu jesteśmy przyjaciółmi, którzy jedzą kolację po bardzo ciężkim dniu.

– Naprawdę jesteśmy przyjaciółmi?

– Jesteśmy tym, czym chcesz, żebyśmy byli, Nico.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie kłam.

– Niech ci będzie.

Wyciągnął ramię na kanapie za moimi plecami, robiąc dla mnie miejsce. Przytuliłam się do jego boku i opasał mnie ramieniem. Siedzieliśmy tak i patrzyliśmy na wyłączony telewizor.

– Jeżeli sprzączka była od jej torebki – powiedziałam – to coś się stało. W tej chwili powinnam być w lesie i szukać -torebki.

– Musisz sobie odpuścić, Nico.

Poczułam na czole jego powolny wydech. Siedzieliśmy w milczeniu, ale przez okno wlatywały odgłosy rozmów ludzi wychodzących z baru.

– Nie wiem, co mam zrobić z domem. – Zjedzenie tego kawałka wieprzowiny było błędem. Zacerpnęłam tchu, próbując wziąć się w garść. – Nie mogę tam nocować.

– To nie nocuj. Ta kanapa się rozkłada. Możesz spać w moim łóżku. Naprawdę musisz trochę odpocząć.

– Ludzie będą...

– Tylko dzisiaj. Nikt nie wie, że tutaj jesteś.

Oparłam głowę o jego ramię. Zamknęłam oczy i poczułam jego palce we włosach, co nagle wydało mi się zbyt intymne, chociaż ledwo mnie dotykał.

Ale może nie ma nic bardziej intymnego niż ktoś, kto zna wszystkie twoje tajemnice, a mimo to siedzi obok ciebie, kupuje ci twoje ulubione jedzenie i delikatnie głaszcze cię po włosach, żebyś mogła zasnąć.

– Nawiasem mówiąc – powiedział – lubię twoje włosy.

Uśmiechnęłam się, próbując nie myśleć o jutrze. Może pewnego dnia przyjadę tutaj, a jego nie będzie. Może pewnego dnia pójdę do lasu, rozpląnę się i zostawię po sobie tylko sprzączkę od torebki. Wszyscy kiedyś trafimy do pudeł na posterunku policji albo pod ziemię, ludzie będą przechodzili obok nas albo nad nami, nie zostanie nikt, kto mógłby nas znaleźć.

Zabrałam głowę z jego ramienia, usiadłam okrakiem na jego udach, objęłam go za szyję i zaczęłam głaskać po włosach.

– Zaczekaj. Nie myśl, że... Nie dlatego cię...

Zdjęłam koszulę przez głowę i zobaczyłam, że jego spojrzenie jak zawsze muska moją bliznę, a potem ucieka. Tyler unieruchomił mnie mocnym chwytem. Oparł czoło o moje nagie ramię, oddychając płytko.

Jeżeli istnieje poczucie powrotu do domu – coś pocieszającego i nostalgicznego: gotowanie mamy, pies śpiący koło łóżka, stary hamak rozciągnięty między drzewami w ogrodzie – dla mnie to jest właśnie to: Tyler. Świadomość, że jest ktoś, kto widział wszystkie moje wersje; patrzył, jak chowają się jedna w drugiej; kto zna wszystkie dokonane przeze mnie wybory, wszystkie moje kłamstwa, wszystkie stracone przeze mnie rzeczy, a mimo to...

– Zamierzasz kazać mi prosić? – spytałam.

Poczułam jego oddech między ramieniem i szyją, jego usta się poruszały, bo zaczął mówić.

– Nie, nigdy.

Przyciągnął moją głowę do swojej.

Tyler ma to do siebie, że zawsze daje mi dokładnie co, czego chcę.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ TRZECI

Annaleise oficjalnie ogłoszono zaginioną po otwarciu posterunku policji tego dnia rano, ale przetaczające się przez góry burze uniemożliwiły rozpoczęcie poszukiwań. Miała dwadzieścia trzy lata i nie widziano jej dopiero jeden dzień, ale policję zaintrygowały okoliczności: jej brat powiedział, że widział ją wchodzącą po północy do lasu. W porze obiadu jej mama poszła do jej pokoju, żeby ją zawieźć na dzień otwarty na jakimś uniwersytecie, ale jej nie zastała. W komórce od razu -włączała się poczta głosowa, a torebki nie było.

Dochodził do tego esemes do funkcjonariusza Marka -Stewart, w którym pytała, czy mogliby się umówić, żeby porozmawiać o sprawie Corinne Prescott.

Tyler pojawił się u mnie tuż po śniadaniu, w spodniach -khaki i koszuli zapinanej na guziki. Przechadzał się nerwowo na dole, zostawiając na podłodze deszczowe ślady butów.

– Po tym esemesie wszyscy będą zaniepokojeni.

– Czy policja się domyśla, czemu go wysłała?

– Nic na ten temat nie słyszałem. Ale to nie ma znaczenia. Niesamowity zbieg okoliczności, nie uważasz?

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale doszedł nas chrzęst opon na żwirze podjazdu.

– Ktoś przyjechał. – Zbliżyłam się do okna.

Nie znany mi czerwony SUV wjechał na mój podjazd i zaparkował za pikapem Tylera. Wysiadła kobieta mniej więcej w wieku mojego ojca – siwa jak on, twarz okrągła i miękka – otworzyła parasol i podeszła pod dom, cały czas patrząc w stronę lasu. Była bardziej grubokoścista niż Annaleise, ale oczy miała tak samo duże i niepokojące.

– Mama Annaleise – powiedziałam, podeszłam do drzwi i oparłam się o nie plecami.

Tyler patrzył w ścianę koło mnie, jakby była przezroczysta.

– Po co tu jesteś, Tyler? „Po co tu jesteś?”

Mrugnął dwa razy, zanim mi odpowiedział.

– Naprawiam klimatyzację.

– To idź naprawiać – syknęłam i otworzyłam drzwi.

Matka Annaleise stała twarzą w stronę podjazdu, nie zamknawszy parasola, mimo że chronił ją dach ganku; deszcz w zwolnionym tempie spływał z drutów.

– Dzień dobry, pani Carter – powiedziałam od progu.

Powoli odwróciła do mnie głowę, ale oczy na chwilę zostały z tyłu. Patrzyła na mój podjazd, na pikapa Tylera.

– Dzień dobry, Nico. Miło cię widzieć w domu.

Savoir-vivre obowiązuje w każdej sytuacji.

– Mnie też miło panią widzieć. Słyszałam o Annaleise. Jakież wieści?

Pokręciła głową i postawiła parasol przy nodze.

– Mój syn mówi, że widział, jak wchodziła do lasu. Taka już jest, samotniczka, lubi spacerować. Już wcześniej tam chodziła. Nie ma w tym niczego niezwykłego. Ale miałyśmy na wczoraj wspólne plany, a jej komórka... – Zaciśnęła usta. – Było bardzo późno, po północy. Ponieważ jesteśmy sąsiadami, chciałam sprawdzić, czy może ją widziałas. Albo kogoś innego? Cokolwiek?

– Przykro mi, ale nie. Sprzątałam dom i wcześniej zasnęłam. Niczego nie zauważyłam.

Pokiwała głową.

– Czy to jest pikap Tylera Ellisona, skarbie?

– Tak, mój brat go wynajął do prac przy domu.

– Nie mam jego numeru, a muszę z nim porozmawiać. Mogę?

Ruszyła do przodu, zmuszając mnie do zrobienia jej przejścia, a w środku postawiła otwarty parasol na podłodze.

– Jasne, zawołam go. Przepraszam za tę saunę. Klimatyzacja wysiadła. Przyjechał ją naprawić. Tyler!?! – zawołałam z korytarza. – Tyler, ktoś do ciebie!

Zszedł na dół i zanim on mógł zobaczyć nas, a my jego, odezwał się:

– Myślę, że to będzie wentylator kondensatora. Jeśli kupisz część zamienną, to mogę... A, dzień dobry. – Zwolnił kroku.

– Próbuję się z tobą skontaktować – powiedziała pani Carter.

– Przepraszam, mam dużo pracy. Dostaliśmy zlecenie z obłąkanym terminem. Mam zresztą o dziesiątej spotkanie u geodety i chyba powinienem już lecieć.

– Nie zatrzymuję cię. Chciałam tylko zapytać, czy miałeś jakiś kontakt z Annaleise.

– Nie miałem.

Weszła o krok głębiej do domu.

– Kiedy ją ostatni raz widziałeś? Co mówiła?

Zdjął czapkę, przeczesał włosy dłonią i włożył czapkę z powrotem.

– W poniedziałek wieczorem po kolacji poszliśmy do kina. Odwiozłem ją przed dziesiątą. Musiałem wcześniej wstać.

– Wspominała o jakichś planach?

– Nie. Od tej pory się nie widzieliśmy.

– Wspomniała o dniu otwartym na uniwersytecie?

– Nie.

– Wiesz, co robiła w lesie?

– Nie. Przykro mi.

Pytania padały szybko, ale odpowiedzi Tylera jeszcze -szybciej.

– Tak mi przykro – odezwała się, otwierając jej drzwi. – Proszę dać znać,

gdyby się pani czegoś dowiedziała.

– Dobrze – odparła, odrywając oczy od Tylera. – Jeśli do jutra się nie pojawi, zorganizują poszukiwania...

Głos jej się załamał.

– Przyjadę – powiedział Tyler. – Ale jestem pewien, że nic jej się nie stało.

Pani Carter wzięła swój parasol i wyszła na ganek tyłem, nie przestając wpatrywać się we mnie i w Tylera.

Matka Corinne przysłała do mnie tydzień po jej zaginięciu, kiedy przeszukaliśmy już las, rzekę, pieczary.

– Proszę cię, Nico. Powiedz mi wszystko, czego twoim zdaniem nie chcę wiedzieć. Powiedz mi, żebyśmy mogli ją znaleźć.

Zapamiętałam uczucie, że chcę jej coś powiedzieć, coś jej dać. Pomyślałam, że jest taka młoda, za młoda, żeby stracić dorosłą córkę.

Ale pokręciłam głową, bo nic nie wiedziałam. To było, zanim Hannah Pardot przejrzała Corinne; w tym momencie miałabym do powiedzenia jej matce tylko tyle: „Miała w sobie coś wrednego. Coś mrocznego. Kochała mnie i nienawidziła, a ja czułam to samo”. Nie mogłam tego powiedzieć załamanej kobiecie stojącej na moim ganku, nie mogłam jej tego powiedzieć przy ojcu, który wszystko słyszał z kuchni, ani przy Danielu, który prawdopodobnie podsłuchiwał z okna swojego pokoju na górze.

– Powiedz mi tylko, czy twoim zdaniem coś jej się stało? – poprosiła mnie.

Minęło już za dużo czasu, żeby podtrzymywać tę mistyfikację, nawet dla Corinne.

– Tak – odparłam.

To też było coś, co mogłam jej dać.

Rok później, kiedy śledztwo dla wszystkich zamieniało się we wspomnienie, pani Prescott się rozwiodła. Zabrała dzieci i wyjechała z Cooley Ridge. Nie wiem dokąd. Pewnie w jakieś miejsce bez lasu, do którego można pójść na spacer, i bez pieczar, do których można się wczłogać. Bez rzeki z kłodami, z których można się ześliznąć. W jakieś miejsce, w którym żaden mężczyzna nie spycha jej ze schodów i nie rzuca talerzami blisko jej głowy. W którym jej pozostałe dzieci nie będą rządziły miastem i w którym, mam nadzieję, nigdy nie zostaną porzucone.

Tyler stał koło mnie na ganku, kiedy matka Annaleise odjeżdżała.

– Muszę lecieć – powiedział. – Mam spotkanie z geodetą. Ale później wrócę.

– Dobra, no to jedź.

Stał za blisko, jakby zamierzał pocałować mnie w czoło i w ostatniej chwili zmienił zamiar. Objął moje ramię i przycisnął, tak jak mógłby to zrobić Daniel.

– Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie mogę zabrać cię ze sobą do pracy.

– Nie prosiłam cię o to.

– Ale tak popatrzyłaś.

Pchnęłam go lekko.

– Jedź już.

Zmienił zdanie, przytulił mnie i powiedział:

– Wszystko jest dobrze.

Chciałam tak zostać bez końca. Wszystko było bardzo -daleko od „dobrze”, ale Tyler umiał wzbudzić we mnie przekonanie, że tak może być.

Tuliłam się do niego dłużej, niż można uznać za stosowne w przypadku zaręczonej kobiety i faceta, którego dziewczyna zaginęła.

– Wróć wieczorem – powiedział, wypuszczając mnie z -objęć.

– Może nie powinienes.

– Dlaczego? Jej mama właśnie widziała mojego pikapa. I tak będą plotki.

– Twoja zaginiona dziewczyna to naprawdę nie jest temat do żartów.

– Nie zaginęła. Po prostu jej tu nie ma. I można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że niezależnie od tego, kiedy się pojawi, między nami skończone.

– O Jezu, przestań żartować.

Westchnął.

– Nie mam innego pomysłu, Nico.

Pokiwałam głową, uścisnęłam go za rękę, a potem patrzyłam, jak odjeżdża.

Kiedy jego pikap zniknął z pola widzenia, wróciłam do środka, wysypałam zawartość kuchennych szuflad na podłogę i próbowałam poskładać z tego obraz życia ojca w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Deszcz miał przynieść trochę ochłody, ale nie przyniósł. Był gorący, jakby wisząca w powietrzu wilgoć nagle się skropliła. Jedyne skutki były takie, że nie mogliśmy przeszukiwać lasu.

Po obiedzie pojechałam do biblioteki, usiadłam przy jednym z komputerów w rogu, wygooglowałam panoramę firm i poszukałam lombardu. Zapisałam numery telefonów i adresy wszystkich lombardów w promieniu godziny jazdy, a potem wyszłam na dziedziniec biblioteki, czyli tylne podwórze kamienicy otoczone wysokim ceglany murem, z roślinami po bokach i ławkami na środku. Było pusto z powodu deszczu. Oparłam się o ścianę budynku pod nawisem dachu – woda ściekała piętnaście centymetrów od mojej twarzy – i wykręciłam pierwszy numer ze swojej listy.

– Lombard First Rate – odezwał się jakiś mężczyzna.

– Szukam pewnej rzeczy – wyjaśniłam ścisłym głosem. – Jeśli jest u państwa, to przyniesiono ją wczoraj albo dzisiaj.

– Potrzebuję trochę więcej informacji – odparł mężczyzna.

– Chodzi o pierścionek z dwukaratowym diamentem, w oprawie z brylantów.

– Mamy trochę pierścionków zaręczynowych, ale nie z ostatniego okresu.

Zgłosiła pani na policję?

– Jeszcze nie.

– Bo jeśli pani tego nie zrobi, a ktoś go ukradł i przyniesie do nas, to nie wydamy go pani tak na gębę. Najpierw musi pani zgłosić, złociutka.

– W porządku, dziękuję.

– Zostawi pani swój numer, na wypadek gdyby pierścionek się u nas pojawił?

– Nie – powiedziałam po chwili wahania. – Dziękuję za pomoc.

„Cholera”. Schowałam listę na dno torebki, żeby się nie zamoczyła, i wróciłam przez bibliotekę do samochodu. Trzeba będzie sprawdzać samemu. Jeździć w deszczu tymi krętymi drogami i szperać po zapyziałych lombardach. „Tylko się rozglądam – powiem. – Akurat tędy przejeżdżałam i wpadł mi w oko szyld”.

Po pięciu godzinach szukania poczułam głód. Pierścionka nie znalazłam i byłam rozdrażniona, trochę dlatego, że zgłodniałam, ale także z powodu pierścionka i dlatego, że na podjeździe stało auto Daniela, a ja nie życzyłam sobie niczyjego towarzystwa. Potrzebowałam czasu na przemyślenie tego -wszystkiego. Musiałam to zrozumieć.

Przebiegłam z samochodu na ganek, osłaniając się -torebką od deszczu.

– Daniel? – zawołałam tuż po przekroczeniu progu. Słyszałam tylko bębnienie deszczu o dach, uderzenia wiatru o szyby i daleki grzmot. – Daniel! – krzyknęłam z dołu schodów. Znowu bez odpowiedzi. Wbiegłam po dwa stopnie na górę i szłam korytarzem, wołając jego imię.

Pokoje były puste.

Wróciłam na dół po telefon, zadzwoniłam do Daniela i gdzieś w domu rozległ się znajomy dzwonek. Odsunęłam swój telefon od ucha i poszłam w ślad za tym dźwiękiem do kuchni. Komórka mojego brata leżała na skraju stołu koło portfela i kluczyków.

– Daniel! – zawołałam głośniej.

Otworzyłam tylne drzwi i wwierciłam się wzrokiem w las. Nie powinien się tam włóczyć podczas burzy! Włączyłam światło na tylnym ganku i stałam w deszczu, nawołując. Okrążyłam dom – ani śladu mojego brata. Podbiegłam do jego samochodu i zajrzałam przez mokrą szybę do środka. Zobaczyłam tylko kilka narzędzi na tylnym siedzeniu, nic zasadniczo odbiegającego od normy. Potem usłyszałam ostre stuknięcie – jakby uderzenie młotkiem – które przebiło się przez grzmot pioruna: z garażu. Z bocznego okna wylewało się nikłe światło. Osłoniłam oczy przed deszczem i podeszłam bliżej.

Przesuwana brama garażu była zamknięta, a w oknach Daniel coś powiesił. Załomotałam do bocznych drzwi.

– Daniel! – wrzasnęłam. – Jesteś tam?

Stukanie ustało.

– Idź do domu, Nico! – zawołał.

Walnęłam pięścią jeszcze raz.

– Kurde, otwieraj!

Otworzył drzwi. Ręce miał pokryte białą kredą, a podłoga była popękana – pod ścianą bryły betonu, grunt odsłonięty.

– Co to ma być, do cholery? – spytałam i przecisnęłam się koło niego do środka. – Co ty, kurde, wyprawiasz?

Zamknął za mną drzwi.

– A jak myślisz? Kopię. – Przeciągnął dłonią po twarzy i biała kreda spłynęła mu po policzku razem z potem. – Szukam.

– Ale... czego?

– A jak ci się wydaje, Nico?

„Czegoś zakopanego. Co leży tutaj w ziemi od dziesięciu lat”.

– I myślisz, że to jest tutaj? Wiesz to? – Wbiłam palec w jego tors, a on się cofnął. – Skąd to wiesz? Popatrz na mnie, Daniel!

– Nie wiem, Nico. W każdym razie nie na pewno.

– Nie wiesz na pewno i rozwalasz podłogę? Sprawiasz wrażenie całkiem pewnego.

– Nie, ale przekopałem już całe obejście i żadne inne miejsce nie przychodziło mi już do głowy. W dniu, w którym -Corinne zaginęła, przygotowaliśmy się do wylania betonu, ale nie zdążyliśmy.

– To nie ty zrobiłeś?

– Nie, nie ja. Uznałem, że zrobili to Tyler i jego ojciec, ale tak naprawdę to nie wiem. Czy to nie jest trochę niepokojące?

Twarz miał ukrytą w cieniu. Byłam zziębnięta od deszczu i ciągnęło mnie do domu.

– Wylaż stąd – powiedział Daniel. – Zadzwoń do Laury. Powiedz jej, że pracuję przy remoncie. Powiedz jej, żeby się nie martwiła.

Wróciłam biegiem do domu i zaczęłam nerwowo chodzić po kuchni. Wykręciłam numer Tylera – odebrał po pierwszym sygnale.

– Hej, Nico. Niedługo kończę.

– Danielowi odbiło. Rozkopuje garaż.

– Rozkopuje garaż? – powiedział zniżonym głosem po -chwili milczenia.

– Tak, bo nie wie, kto dziesięć lat temu zrobił wylewkę.

Mocniej ścisnęłam telefon i czekałam na jakieś bezpieczne wyjaśnienie, na jakąś sensowną odpowiedź.

Cisza.

– Czy to ty wylałeś beton, Tyler? Ze swoim tatą?

– Jezu, to było dziesięć lat temu, nie bardzo pamiętam.

– To sobie przypomnij.

Westchnął, zanim mi odpowiedział.

– Nie wydaje mi się, Nico.

– Ma młot pneumatyczny i łopatę i wszystko rozkopuje. Kompletnie ześwirował.

– Zaczekaj na mnie. Już jadę.

Czekałam na Tylera trzy kwadranse, żebyśmy mogli razem zająć się Danielem. Nie mogłam wrócić do garażu i normalnie porozmawiać z bratem sam na sam – nie miałam pojęcia, jak z nim o czymkolwiek pogadać. Wpadł w paranoję, oszalał. Miał młot pneumatyczny i nie byłam przekonana, czy wierzę w podany przez niego powód zrywania podłogi.

Stałam na ganku, kiedy usłyszałam pikapa Tylera. Zdjął coś z paki i poszedł prosto do garażu. Ruszyłam za nim.

– Co tam niesiesz? – spytałam.

Pukał już do drzwi. Daniel szarpnął się do tyłu na jego widok, a potem zmiażdżył mnie wzrokiem nad jego ramieniem.

– Zadzwońska do Tylera? Pogięło cię, Nico?

Potem oboje zobaczyliśmy, co Tyler ma w rękach: wiertarkę udarową.

– Pozwól mu dokończyć, Nico, skoro już zaczął – powiedział Tyler. Wszedł do garażu, jego oczy ogarnęły sytuację, a potem powoli się zamknęły. – Dobra, do roboty.

Rozłożyłam w powietrzu dłonie.

– Obu wam kompletnie odbiło.

– Musimy to wiedzieć – upierał się Daniel.

– Nie, nie musimy! – Ukryłam twarz w dłoniach, szukając wyjaśnienia, odpowiedzi. – Dlaczego to się dzieje? Jak to się stało?

Daniel stuknął łopatą o beton.

– Zadajesz nie te pytania, co trzeba. Chcesz wiedzieć dlaczego i jak i to cię paraliżuje. Słuchaj tego, co mówi tata: „Nie sprzedawajcie domu”. Jak myślisz, o co mu chodzi? O -garaż. To nie ja zrobiłem. Przyszedłem tutaj dzień później i -beton był już wylany.

– To nie znaczy, że on to zrobił! – krzyknęłam i wybiegłam z garażu.

Zamknęłam z hukiem drzwi, ale akurat strzelił piorun, który zagłuszył też odgłos wiertarki udarowej. Daniel opróżnił całe pomieszczenie i wszystko stało z tyłu, w deszczu. Sprzęty ogrodowe, narzędzia.

Wzięłam taczki i objechałam nimi garaż, przeklinając w duchu Daniela i Tylera, siebie samą, tatę, a przede wszystkim Corinne – za to, że zniknęła. Tyler i Daniel wytrzeszczyli na mnie oczy, kiedy znowu otworzyłam drzwi. Zaczęłam wrzucać na taczki kawałki betonu.

– No? Co mam z tym zrobić?

Położyłam dłonie na biodrach, usiłując się skupić na swoim zadaniu. Wyłącznie na swoim zadaniu.

Tyler spotkał się ze mną wzrokiem.

– Na pakę mojego wozu – powiedział.

Wyjechałam taczkami na deszcz, odchyliłam plandekę do tyłu i wrzucałam kawałki betonu na pakę. Moje dłonie zrobiły się białe tak samo jak dłonie Daniela. Kiedy się odwróciłam, żeby wrócić do garażu, Tyler stał parę metrów ode mnie i patrzył.

– Powinnaś pojechać do domu Daniela – odezwał się.

Deszcz spływał mu z włosów, moczył ubranie, chlustał w oddzielającej nas przestrzeni.

– Wysłał cię, żebyś mi to powiedział?

Podszedł krok bliżej, ale w burzowym półmroku nie byłam w stanie odczytać wyrazu jego twarzy.

– Zgadłaś. – Jeszcze jeden krok. – Posłuchaj, może nic nie znajdziemy.

– Gdybyś tak uważał, tobyś tu nie przyjechał.

Podszedł jeszcze bliżej i oparł dłonie o samochód za moimi plecami. Zniżył głowę, wypuścił powietrze, które poczułam na czole, i na chwilę dotknął mojej głowy swoją.

– Jestem tutaj, bo do mnie zadzwoniłaś. Po prostu.

A potem jego usta ślizgały się po moich w deszczu. Moje plecy oparte o jego pikapa, moje palce w jego włosach desperacko przyciągają go bliżej, znów zaczął dudnić młot pneumatyczny.

– Przepraszam. – Tyler odsunął się ode mnie. – Tak bym chciał, żebyśmy mogli wrócić.

Ręce mi się trzęsły. Wszystko się we mnie trzęsło, a deszcz padał coraz bardziej.

– Naprawdę powinnaś odjechać – powiedział i wrócił do garażu ze spuszczoną głową.

Należało go posłuchać. Chciałam to zrobić. Bardzo -chciałam.

Ale to byłoby nie fair wobec nich i Corinne. Musiałam złożyć świadectwo. Musiałam spłacić długi.

Przez następne kilka godzin Daniel i Tyler skuwali beton, a ja woziałam go taczkami do pikapa Tylera; wszyscy byliśmy obsypani białym pyłem.

Nie odzywaliśmy się do siebie. Nawet się do siebie nie zbliżaliśmy.

Kiedy cała podłoga była rozkruszona, Tyler stanął z rękami na biodrach, ciężko oddychając z wysiłku. Odsłonięta -ziemia czekała. Tyler przyniósł z pikapa łopatę, Daniel wziął tę, która stała w rogu, a ja przyniosłam zza garażu szpadel ogrodowy i wzruszałam nim ziemię, aż zaczęła odchodzić całymi kawałkami.

Słyszać było tylko nasze oddechy, zgrzyt łopat, uderzenia ziemi o ziemię,

deszcz i grzmoty.

I jeszcze, z głębi mojej pamięci, słowa Corinne w moim uchu, zapach miętowej gumy do żucia, jej zimne palce, gęsia skórka na moim ciele, kiedy mój szpadel trafił na coś, co nie było ziemią ani kamieniem.

Pogrzebałam palcami, dotknęłam plastiku i szarpnęłam się do tyłu. Drżącymi rękami rozsunałam ziemię na boki: niebieski brezent, taki jak plandeka pikapa Tylera.

Oczywiście musiało paść na mnie.

Z moim szpadlem w rogu garażu.

Tak było sprawiedliwie – że to ja ją znalazłam.

Wstałam za szybko i musiałam oprzeć się o ścianę, bo zakręciło mi się w głowie. Tyler i Daniel przestali kopać i podeszli sprawdzić, co odkryłam. Nachylili się nad odsłoniętym przeze mnie miejscem. Brzegiem łopaty Daniel odgarnął z brezentu jeszcze trochę ziemi i zobaczyliśmy kawałek koca. Daniel zachłysnął się powietrzem.

– Kurwa mać.

Niebieski materiał z żółtym obszyciem.

Pled mamy, którym przykrywała nogi na wózku inwalidzkim. Spod niego wysypują się długie, matowe, pozlepiane włosy.

Tak jakby ten, kto włożył ją do ziemi, nie mógł znieść myśli o tym, że mogłaby zmarznąć.

Moja matka nie zmarła w tym domu. Zamierzała, ale na pewnym etapie chyba zamierzała również żyć. Intencja ze wszech miar zacna, ale czasem oparta bardziej na nadziejach niż rzeczywistości.

Była zima, a zimą ludzie się przeziębają i wszystkich nas dopadło. Pierwszy zachorował ojciec, co raczej mu się nie zdarzało; Daniel i ja mieliśmy ospę wietrzną i pamiętam, że mama robiła nam kąpiele w mące owsianej i polewała mleczkiem antyświądowym, ale nie pamiętam, które z nas pierwsze zachorowało. Pamiętam natomiast przeziębienie: suchy kaszel ojca odbija się w nocy echem, szpitalna maska, którą założyliśmy mamie za uszy, tata śpi na kanapie. Potem zaraził się Daniel, ja, a w końcu ona.

U mamy przeziębienie przerodziło się w zapalenie płuc. Natychmiast do szpitala, płuca zalewa śluz, leczenie kroplówkami nie przynosi skutku, mama wkrótce umiera.

Mimo nieuleczalnej choroby mamy jej śmierć była niespodziewana. Nie przygotowaliśmy się na nią. Chyba wyobrażałam sobie, że usłyszę od matki jakieś mądre ostatnie słowa, coś znaczącego, czego będę się mogła trzymać, coś godnego powtórzenia moim dzieciom. Coś ważkiego i należącego wyłącznie do mnie.

Poczułam się okradziona.

To była wina taty. Nawet on zdawał sobie z tego sprawę. Kiedy jestem ze

sobą szczerza, to potrafię przyznać, że to była wina wirusa i wcześniejszego nowotworu. Mama mogła się zarazić od każdego z nas. Ale gdyby tata przeszedł wszystkie tropy – co oczywiście zrobił, bo należał do osób, które sprawdzają wszystkie tropy, nawet jeżeli mogą się przez to wpakować w jakiś ciężki kanał – to doprowadziłyby do niego.

A może tata wiedział, skąd przyszedł ten wirus. Od ucznia ze szkoły, od kolegi z placu budowy. Od pracownika kawiarni albo od kobiety, która spytała o drogę. Może miał swojego kozła ofiarnego. Może zobaczył tego człowieka na randce z dziewczyną albo śmiejącego się koło jego samochodu, albo patrzącego nieobecny wzrokiem przez okno i pomyślał: Zabiłeś moją żonę. Ten ktoś nigdy się o tym nie dowiedział. Ilu ludzi na świecie ponosi winę za jakąś tragedię i nawet o tym nie wie?

O tym myślałam, kiedy zobaczyłam pled. Robiłam to, żeby jeszcze na chwilę się ochronić. Skupiałam się na swoim gniewie, na matce, na sprawcy – jego winie, nagłości tego wszystkiego, a może nawet na gorzkiej nieistotności – a nie na tym, co leżało pod kocem.

Szelest plastiku, kiedy Daniel znowu poruszył płachtą, a potem nagle walnęło mnie między oczy: Corinne.

Wytoczyłam się z garażu, uklękłam na trawie i zwymiotowałam. Wytarłam usta wierzchem dłoni.

Daniel stanął nade mną, trzymając mi dłoń na ramieniu. Strząsnęłam ją. Mimo że padało, przyniósł spod ściany domu wąż ogrodowy, żeby po mnie posprzątać. Jeden jedyny raz żałowałam, że nie możemy podyskutować o tym, co się dzieje. A przynajmniej o tym wspomnieć. Potwierdzić. „Co powinniśmy zrobić? No co?” Moje usta ułożyły się do wypowiedzenia głoski „c”, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

Daniel sporządzał już listę: „1. Uprzątnąć to”.

– Spalimy je – powiedział.

– I ściągniemy sobie na głowę policję? – zawołał ze środka Tyler. – Żeby wszczęła śledztwo?

W słabym świetle widziałam profil Tylera – dalej patrzył na pled, który oskarżał kogoś z mieszkańców domu. A także na plastikową płachtę i betonową podłogę, które oskarżały między innymi jego.

Zaczął kłąć i kopać narzędzia. Przebiegł koło nas i zerwał plandekę z paki pikapa. Zaniósł ją do garażu, zakrył nią odsłoniętą płachtę i łopatą wsunął brzegi pod ciało. Patrzyłam z zewnątrz, jak Daniel pomaga Tylerowi odwrócić ten tobół.

Daniel pociągnął za róg płachty, żeby sprawdzić, i po chwili uklękł na trawie obok mnie.

– Corinne? – spytałam.

W pierwszej chwili nie zareagował, tylko otarł usta przedramieniem

i zwymiotował to, czego wcześniej z siebie nie wyrzucił – to mi wystarczyło za odpowiedź. Ciało z długimi włosami -zakopane w naszym garażu. Oczywiście, że to była ona.

– Jej ubranie – powiedział, a potem jeszcze raz zwymiotował na trawę.

– Pilnuj, czy ktoś nie idzie od strony lasu – polecił mi Tyler.

Pilnowałam. Próbowałam nie zauważać płachty, koca pod spodem i Corinne pod kocem, niesionej z garażu na pakę wozu Tylera. Próbowałam nie wyobrażać sobie dziewczyny, którą wtedy była, ani wszystkich tych sytuacji, kiedy stałam dokładnie w tym miejscu, parę centymetrów nad nią.

Daniel położył Tylerowi dłoń na ramieniu. Wyrwał mu z dłoni kluczyki.

– Nie ty za to odpowiadasz – powiedział.

Tyler pociągnął dłonią po twarzy.

– Prowadzimy kilka budów.

– Nie będę cię narażał na kłopoty – odparł Daniel. – Dziękuję ci.

– Daniel – mitygowałam go.

– Znam mnóstwo odpowiednich miejsc, Nico. To jest mój rejon. Znam pełno porzuconych działek budowlanych.

Naprawdę to robiliśmy: przenosiliśmy zwłoki, nie mając pojęcia, jak się dostały do garażu. Pomyślałam o policji, prawnikach i wszystkich możliwych interpretacjach tego, że ciało znalazło się tutaj. I wtedy pomyślałam o Everecie, który próbował nie dopuścić dowodów z billingów w sprawie Parlita.

– Zostaw komórkę – poradziłam. – Ma GPS-a.

– Leży w kuchni – powiedział Daniel. – Zajmiesz się tym? – poprosił Tylera, pokazując na rozbabrany garaż.

Widać ja się do tego, jego zdaniem, nie nadawałam. Tyler skinął głową.

Daniel pojechał i zaczęłam łkać, mając nadzieję, że deszcz to zatuszuje.

– Potrzebny mi twój samochód – powiedział Tyler, udając, że nie zauważa mojego płaczu.

Mówiąc do mnie, cały czas patrzył w stronę garażu.

– Po co?

– Żwir. Beton. Musimy wylać nową podłogę.

– Nie powinniśmy poczekać do rana?

– To nie jest najlepszy pomysł. Trzeba tam posprzątać, wyrównać. Potrafisz to zrobić?

Wyzaczył mi zadanie. Tak, potrafiłam je wykonać.

– Dobra, zrobię to.

I przestań płakać.

Skup się na kawałkach betonu. Skup się na białym pyłe. Na myjce ciśnieniowej. Na grzmocie.

Skup się na drobnych, nic nie znaczących szczegółach.

Zignoruj to, co się dzieje.

„Weź się w kupę, Nico”.

„Stań na nogi i idź”.

„Tik-tak”.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

DZIEŃ DRUGI

Było trochę po północy. „Nowy dzień” – pomyślałam. Za mną długa jazda do domu. Ja i Cooley Ridge znowu powoli się do siebie przyzwyczajamy. Zamierzałam trochę się przespać przed wschodem słońca, spojrzeć na miasto świeżym okiem, a potem spróbować nakłonić tatę do mówienia, do przypomnienia sobie, co widział. Podejdę do tego inaczej. Zacznę od końca i dotrę do początku. Dowiem się, co tata ukrywa zakopane pod ziemią od dziesięciu lat. Duch Corinne wirował i rozmazywał się w mojej głowie.

„Muszę z tobą porozmawiać. Ta dziewczyna. Widziałem tę dziewczynę”.

Zgasiałam światło na korytarzu i w domu zrobiło się zupełnie ciemno. Oparłam dłoń o ścianę i poczułam pod palcami znajome szczyrby w rogu. Półtora metra stąd do schodów. Znałam drogę na pamięć.

„Cholera, pierścionek”. Znowu zapomniałam o pierścionku. Zostawiłam go na środku stołu kuchennego, żeby się nie zawieruszył między detergentami.

Pół metra do kontaktu, ugięcie desek podłogi w wejściu do kuchni, słabe migotanie na zewnątrz. Nie włączysz światła, podeszłam krok bliżej w stronę okna.

Na wzgórzu przesuwiał się jakiś cień. Widziałam go, bo przed nim było światło, wąski snop jasności między drzewami. Przytknęłam twarz do szyby. Cień schodził ze wzgórza i na ułamek sekundy serce we mnie urosło, pomyślałam: „Tyler, jak zwykle”.

Ale cień był za mały. Za wąski. Na podwórzu za domem jej blond włosy złapały światło i delikatnymi palcami zgasiała latarkę.

Patrzyła w stronę okna, ale ponieważ w kuchni było ciemno, nie mogła mnie widzieć.

Miała pod pachą jakiś biały pakunek. W pewnej chwili schyliła się i zniknęła mi z oczu. Potem usłyszałam cichy szelest papieru wsuwanego pod tylne drzwi. Nie chciał wejść cały, więc szurnęła nim kilka razy po podłodze. Wstała i zauważyła, że klamka się porusza. „Co, do...”

Sięgnęłam odruchowo do klamki i otworzyłam drzwi. Potem nacisnęłam kontakt, zalewając nas obie światłem. Mrugnęła powoli, ze stoicką miną.

– Cześć, Annaleise – przywitałam ją i cofnęłam się o krok, żeby mogła wejść do środka.

„Co mogę dla ciebie zrobić?” albo „Co się stało?” wydawały się nieodpowiednie, ponieważ uświadomiłam sobie, że w środku nocy zamierzała wsunąć coś niepostrzeżenie pod tylne drzwi mojego domu.

Weszła niepewnie, ściskając kopertę zbieleńcami palcami.

– To dla mnie? – spytałam. Zobaczyłam swoje imię napisane drukowanymi literami. „Nico”, tylko tyle. – Czy to jest list w stylu „odczep się od mojego chłopaka?”. Mogłaś sobie zaoszczędzić wysiłku. Między Tylerem i mną skończone. Jest cały twój.

Przełknęła ślinę i rozluźniła uścisk palców na kopercie.

– Nie – odparła. Wyjęła z tylnej kieszeni telefon i położyła na kuchennym stole. Usiadła, założyła nogę na nogę i przebierała palcami dłoni na kolanach. – To jest zupełnie co innego.

Spotkała się ze mną wzrokiem i uśmiechnęła szeroko. Zdumiało mnie, jak bardzo się różni od nastoletniej dziewczyny, którą zapamiętałam. Otworzyła kopertę i wysypała jej zawartość na mój kuchenny stół.

Najpierw zobaczyłam kartkę z drukowanym tekstem, „cena za milczenie”, „cena za pendrive’a” i „zostawić w opuszczonym domu Piperów”. Mój umysł nie mógł nadążyć za rozłożonymi na stole ciemnymi, niewyraźnymi obrazami.

– Nie rozumiem. – Dotknęłam śliskich powierzchni pozostałych kartek. Zdjęcia. Odcienie czerni i szarości, mocno ziarniste. Wszystkie ciemne, takie ciemne. Pochyliłam się i chociaż zobaczyłam tylko światło w oknie i kształt gałęzi drzewa, wiedziałam, że to jest mój dom.

– Nie rozu... Co to jest? – spytałam.

– Nasza ugoda – powiedziała stanowczym, opanowanym tonem.

Pochyliłam się jeszcze bliżej i skupiłam wzrok na czymś oświetlonym przez lampę na tylnym ganku. Jakiś podłużny tobół. Dywan? Koc? Blisko brzegu kadru wisiał jakiś cień. Na skraju pakunku coś brązowego i wiciowatego. Włosy. -Włosy. Brązowe włosy wysypujące się spod ciemnego koca. Odrzuciłam zdjęcie z powrotem na stół i szarpnęłam ręką do tyłu.

– Co...

– Właściwe pytanie brzmi „kto”. Dla mnie to wygląda jak ciało Corinne Prescott. Morderstwo się nie przedawnia – dodała, a na mojej twarzy pojawił się wyraz jednocześnie przerażenia i zrozumienia.

Nareszcie jest odpowiedź, której tak długo szukaliśmy. Nareszcie jest ciało Corinne Prescott – przy moim domu.

– I myślisz, że to ja...

Zbyła mnie ruchem dłoni.

– Nic nie myślę. Ale tak naprawdę musisz mi zapłacić, żebym nic nie myślała.

Wzięłam jakieś zdjęcie w dwa palce i uważnie przyjrzałam się temu

cieniowi z boku kadru. Ciemny cień, ramię... W pierwszej chwili pomyślałam: „Daniel”. Bo były długie włosy dziewczyny, nasz tylny ganek i ciemności. Ale to mógł być również tata – nie, to mógł być każdy. Może jednak po prostu nie chciałam, żeby to był któryś z nich.

– Musiałyby to zidentyfikować policja. – Annaleise stuknęła w cień na innym zdjęciu.

– Skąd je wzięłaś?

W kuchni zrobiła się próżnia, przez co mój głos zdawał się głuchy i odległy.

– Zawsze je miałam, tylko o tym nie wiedziałam.

Musiałam podjąć wysiłek, żeby skupić się na jej słowach, które snuły się po kuchni jak dym.

– Tydzień przed zniknięciem Corinne kupiłam nowy aparat. Eksperymentowałam z ustawieniami, próbując robić zdjęcia w nocy. Wasz dom zawsze wyglądał przez drzewa jak nawiedzone miejsce. – Wzruszyła ramionami. – Może dlatego, że wasza mama zmarła, a potem jeszcze zniknęły kwiaty. Myślałam sobie, że jest w jakimś sensie zaraźliwy. Tak jakby wyciekała z niego śmierć i rozlewała się na okolicę. Wieczorem po wesołym miasteczku zrobiłam te zdjęcia, ale nic na nich nie widziałam. Na ostatnim roku studiów kupiłam nowe oprogramowanie i nowy komputer i wszystko na niego przeniosłam. Zamierzałam już skasować stare rzeczy, ale pomajstrowałam przy ustawieniach, no i popatrz, co z tego wynikło.

Jak na polaroidzie, cienie budzą się do życia.

– Masz taką minę, jakbyś nic nie wiedziała. Nigdy niczego nie podejrzewałaś?

Miałam taką minę, bo chciało mi się wymiotować. W kuchni było za mało powietrza. Annaleise widziała te zdjęcia jako osiemnastolatka, w niebezpiecznym wieku. Chłopcy z ich niekontrolowaną namiętnością, impulsywni i napięci do granic możliwości. Dziewczyny z ich niekontrolowaną tęsknotą za czymś nieuchwytnym. Za czymś innym.

– Nie – odparłam, próbując wziąć się w garść. A potem: – Wypierdzielaj stąd.

Przechyliła głowę na bok.

– Myślisz, że nie doniosę?

Z wrednym uśmiechem wzięła ze stołu swoją komórkę i zaczęła śmigać palcami po klawiaturze...

– Zaczekaj. Stop. Co ty robisz?

Odwróciła telefon w moją stronę, żebym mogła zobaczyć.

– Chodziłam do szkoły z bratem Bailey Stewart. Funkcjonariuszem Markiem Stewartem.

Obraz mi się rozmazał na brzegach. Próbowałam skupić wzrok na

wyświetlaczu. „Mam kilka pytań na temat sprawy Corinne Prescott. Możemy się umówić na rozmowę?”

– Masz czas na zmianę zdania do rana, kiedy on się obudzi i to zobaczy.

Paliło mnie w gardle. Jeszcze raz obejrzałam zdjęcia. To się działo naprawdę. Kurde, to się działo naprawdę. Powietrze w kuchni trzeszczało naelektryzowane.

– Skąd mam wiedzieć, że i tak ich nie roześlesz?

– Bo do tej pory tego nie zrobiłam.

– Do tej pory?

– Wiele lat temu podrzuciłam je twojemu ojcu z tym samym listem. – Pochyliła się na krzesło. – I zapłacił. Cały czas płaci. Jak myślisz, dlaczego to robi, Nico?

Mój ojciec płacił jej za milczenie. Dlaczego ludzie płacą? Długi trzeba regulować.

Jeszcze raz wzięłam do ręki list; drżała mi dłoń.

– Nie dam rady tyle ci zapłacić.

Dziesięć tysięcy za milczenie. Dwadzieścia za pendrive’a.

– Tyler powiedział, że wychodzisz za męża. Że twój pierścionek jest wart więcej niż ten dom. Że jesteś pedagogiem w jakiejś ekskluzywnej prywatnej szkole i przyjechałaś tutaj na wakacje.

– Nie mam żadnych pieniędzy, Annaleise. Nie mam grosza przy duszy. Założę się, że nawet ty jesteś ode mnie bogatsza.

Przewróciła oczami i wstała, ale mimo to nadal patrzyłam na nią z góry.

– Przyjechałaś tutaj, żeby sprzedać dom, zgadza się?

Skinęłam głową.

– W takim razie dam ci trochę czasu.

Schowała komórkę do tylnej kieszeni.

– Ale z ciebie menda – powiedziałam. – Tyler wie, że jesteś taka podła?

Uniosła dłonie do góry, tak jak wcześniej ja w oknie, kiedy patrzyła w moją stronę.

– Muszę się stąd wyrwać, Nico.

– To znajdź pracę – poradziłam, a potem przypomniałam sobie o pieniądzach, których wyrzekł się mój brat, żeby pomóc mi wyjechać. Ja kogoś miałam. Dostałam wsparcie.

– Jasne, nic prostszego. – Stała w drzwiach. – Dwa tygodnie, Nico. Dam ci dwa tygodnie.

– Nie mogę...

– Nie gadaj głupot. – Podniosła ze stołu pierścionek. – Założę się, że już samo to jest więcej warte.

Nie mogłam jej odpowiedzieć. Nie znałam ceny. Wsunęła pierścionek na

palec wskazujący.

– Przechowam go dla ciebie do czasu, aż mi zapłacisz.

– Popelniasz błąd. Nie możesz tego wziąć.

Otworzyła drzwi.

– Zadzwoń po policję. Rzucam ci wyzwanie. To będzie moje zabezpieczenie.

Naprawdę rzucała mi wyzwanie. „Co zrobisz, Nico? Przeszłość czy przyszłość? Znowu uciekniesz czy zostaniesz i spłacisz długi?”

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Annaleise mi to robi. Dlaczego jej się wydaje, że ma prawo to zrobić. Była cichą, -nieśmiałą, samotną dziewczyną.

Tyle jej widziałam we fragmentach mojej pamięci.

Ile ona widziała mnie?

Ja po drugiej stronie drzwi, po śmierci mojej matki, kiedy ona przynosiła jedzenie, a ja stałam milcząca i załamana. Ja w wesołym miasteczku, kiedy Daniel mnie uderzył, a ona na to patrzyła słaba i roztrzęsiona.

Smutna, cicha i pomiatana.

Widziała we mnie dziewczynę, której wszystko się rozsypało.

Nie знаła innych moich wersji. Nic o mnie nie wiedziała.

Kiedy zaparkowałam pikapa za pieczarami, Tyler wsunął mi pierścionek na palec i włożył mu na kolana...

Zobaczyłam Corinne. Nad ramieniem Tylera dostrzegłam między drzewami samochód Jacksona, który zatrzymał się na skraju parkingu przy pieczarach. „O co chodzi?” – zapytał Tyler. „O nic – odparłam. – To tylko Jackson i Corinne. Nie zwracaj na nich uwagi. Nie widzą nas”. Corinne z impetem otworzyła drzwi samochodu i wrzasnęła coś do Jacksona, który odpowiedział jej stłumionym głosem, a potem odjechał, wyrzucając spod kół ziemię. Droga do mojego domu prowadziła przez las. Jednak Corinne zniknęła za zakrętem drogi.

– Powinniśmy pojechać za nią? – spytał Tyler, który kręcił się na swoim siedzeniu, oglądając tę samą scenę.

Ja jednak miałam w głowie jej słowa o skakaniu i jej obraz z moim bratem, co odebrałam jako najcięższą zdradę, skoro on chwilę wcześniej mnie uderzył. Corinne przyszła pocieszyć jego, a nie mnie. Wiedziała, ale mimo to przytuliła się do niego. „Nie zwracaj na nią uwagi” – powiedziałam do Tylera, który odwrócił twarz w moją stronę z wyraźną ulgą.

Niewiele później ruszyliśmy z powrotem do domu. Po wyjeździe na drogę włączyłam długie światła, z pierścionkiem od Tylera na palcu. Za pierwszym zakrętem, z podniesionym do góry kciukiem i podwiewaną przez wiatr spódnicą, stała Corinne Prescott.

Nie miała nic ze sobą. Torebkę zostawiła u mnie w domu – stały numer Corinne, która chciała sprawdzić, kto za nią zapłaci. Jeśli nie udało jej się namówić do tego sprzedawcy, próbowała przekonać kogoś z nas. Zapłaciłam za jej bilet na

diabelskie koło. Za wszystko zapłaciłam. Ponieważ Corinne miała na końcu języka prawdę, którą nie byłam gotowa podzielić się ze światem. Miała asa atutowego. Emocjonalny szantaż. Wyzwanie.

Bailey wykradła z kolekcji swojego taty kilka miniaterek whisky. Na szczycie diabelskiego koła wyjęła jedną buteleczkę, wypła łyk i podała ją Corinne, a ona, unosząc brwi, przekazała ją mnie. Wzięłam ją z jej wyciągniętej ręki, podniosłam do ust i poczułam pieczenie alkoholu na języku i w gardle. Chwilę wcześniej zaczęłam podejmować decyzję, ale pozwoliłam jej wśliznąć się do flaszeczki.

Corinne wyszczerzyła do mnie zęby.

– Jest Tyler – powiedziała, pokazując na niego.

Wychyliłam się razem z nią nad krawędź wagonika.

– Tyler! – zawołałam.

Pociągnęła kolejny łyk, a potem włożyła do ust miętową gumę do żucia.

– Prawda czy wyzwanie, Nico – rzuciła, powoli kołysząc wagonikiem w przód i w tył. Bailey zachichotała.

– Wyzwanie – odparłam trochę za szybko.

Prawdy było za dużo i leżała za blisko pod powierzchnią.

– Wyzywam cię, żebyś wyszła za wagonik i tak jechała. Na zewnątrz.

A później stoi z wyciągniętym kciukiem, przez przednią szybę samochodu widzę jej oczy: „Wyzywam cię, żebyś mnie minęła. Wyzywam cię, żebyś udawała, że mnie nie widzisz. Wyzywam cię”.

Annalise nie wiedziała, że zawsze wybierałam wyzwanie.

Wciąż znałam numer Tylera na pamięć. Odebrał telefon i po gwarze głosów w tle poznałam, że jest w barze.

– Hej, Nico, co tam?

Światło w kuchni odbijało się od błyszczącej powierzchni zdjęć i zacisnęłam powieki.

– Wiedziałeś, że twoja dziewczyna szantażowała mojego tatę?

– Co? – zdziwił się.

– To, co słyszysz. Chcesz wiedzieć, jak się o tym dowiedziałam? Właśnie u mnie była i próbowała mnie też zaszantażować.

– Spokojnie. Po kolei. Co się stało?

– Twoja dziewczyna! Twoja zaszantażowana dziewczyna! Ona ma zdjęcia, Tyler. – Otworzyłam oczy, znowu ujrzałam fotografie i zdusiłam w sobie szloch. – Zdjęcia dziewczyny. Martwej dziewczyny, kurde...

– O Jezu. Już jadę.

Tak długo gapiłam się na te fotografie, że w końcu zaczęły mi się rozmywać. Próbowałam sobie wmówić, że nie oznaczają tego, co oznaczają. Były takie ziarniste i nieczytelne. Nie ulegało jednak najmniejszych wątpliwości, że pokazują

zawiniętą w koc dziewczynę na moim ganku.

To wystarczało.

Czekałam na schodkach od frontu, kiedy przyjechał Tyler. Zabrałam go prosto do kuchni.

– Popatrz – powiedziałam.

Wziął do ręki jedno ze zdjęć, przybliżył je do twarzy, obracał na wszystkie strony.

– Nie rozumiem. Annaleise ci je dała?

– Ma je od pięciu lat!

– Czy to jest...

– A jak myślisz? Oczywiście, że tak. – Musiałam przełknąć łzy. – Co ona, kurde, robi na moim ganku?

Ale przecież tata powiedział właśnie coś takiego, kiedy go o to spytałam: „Była na tylnym ganku, ale tylko przez -chwilę...”.

– Czyj to jest cień? – zapytałam.

Zastanawiałam się, czy to tata ją tam położył, czy też dowiedział się o całej sprawie ze zdjęć. Bo jeśli nie on to zrobił, to w takim razie...

– Nico? – Drzwi wejściowe otworzyły się z rozmachem i błyskawicznie zgarnęłam zdjęcia, zanim zdążył zobaczyć je Daniel. – Co tu się, kurde, dzieje?

Tyler potarł dłonią twarz i przez chwilę obrzucał nas spojrzeniem.

– Siedział koło mnie w barze – wyjaśnił mi. – Przepraszam.

– Proszę cię, wyjdź – powiedziałam do Daniela, desperacko zasłaniając sobą zdjęcia.

– Odsuń się od stołu, Nico – polecił.

Ja jednak pomyślałam o cieniu, za którym mogły się kryć tylko dwie osoby.

– Wracaj do Laury – powiedziałam.

Czułam, że wszyscy zaraz popękamy i prawda z nas wycieknie. Przyszedł czas, żeby zrozumieć.

Bruzda między oczami Daniela się pogłębiła i zaczął się poruszać jak lunatyk, jakby nie miał pewności, czy chce podejść do stołu i zobaczyć, co na nim leży. Sięgnął za mnie, wziął do ręki zdjęcie z wierzchu i ze zmrużonymi oczami obracał je przed sobą.

– Co to jest? – spytał, a potem powtórzył głośniejszym głosem: – Co to jest?

Tak jakby to była moja wina.

Tyler zaczął odpychać ode mnie Daniela, a ja zaczęłam odpychać Tylera, bo musiałam coś zrobić.

– To są zdjęcia Corinne! – krzyknęłam. Łzy piekły mnie w oczy.

Danielowi drżała dłoń, kiedy wpatrywał się w zdjęcie, a potem bardzo powoli podniósł na mnie wzrok. Patrzyliśmy sobie w oczy nad ciemnym rogiem fotografii. Wciąż nie miałam odwagi powiedzieć tego głośno, więc poruszyłam

tylko bezgłośnie ustami: Ty?

Pokręcił głową, tylko raz.

Tyler spojrział Danielowi przez ramię, a potem przeniósł wzrok na mnie.

– Kto to jest? – Pokazał na cień.

– Tata – odparł Daniel.

Nie było innej możliwości: skoro nie Daniel, to tata.

– Wiedziałaś o tym? – spytałam.

– Nie. – Ze zmarszczonym czołem oglądał inne zdjęcia. – Przysięgam.

„Las ma oczy”.

– Skąd je masz?

Tyler milczał, patrząc nad łąkami w stronę lasu.

– Od Annaleise Carter – odparłam.

Twarz Daniela stężała.

– Spal je – rzucił.

– Ona je ma na pendrivie – wyjaśniłam. – Tata jej płacił za milczenie.

A teraz ona chce, żebym ja też płaciła. Do tego Stewarta z policji wysłała esemesa z pytaniem o Corinne i powiedziała, że muszę się zdecydować, zanim on go zobaczy. -Musiałam się zgodzić.

Łzy znowu zaczęły napływać mi do oczu i z trudem je -powstrzymywałam.

Daniel przeciągnął dłonią po swojej twarzy, kręcąc głową.

– Dobra, powiedz mi, czego ona chce – powiedział powoli.

– Dziesięć za milczenie, dwadzieścia za pendrive’a.

– Tysięcy? – warknął Daniel. – Skąd my, jej zdaniem, weźmiemy dwadzieścia tysięcy dolarów?

Tyler spuścił wzrok, bo go do tego zmusiłam swoim spojrzeniem.

– Sprzedajemy dom, Daniel. Wszyscy o tym wiedzą.

– Ale my potrzebujemy tych pieniędzy. Jeśli zapłacimy Annaleise, to zabraknie nam na tatę.

– Wiem o tym.

– Naprawdę?

Super. Zaczynaliśmy się kłócić o coś, co nie miało nic wspólnego ze zdjęciami martwej Corinne Prescott. Zamierzaliśmy pokłócić się o to, że ja nie rozumiem naszej sytuacji finansowej, że na dziesięć lat wyłączyłam się ze spraw rodzinnych, że jak zawsze zważyłam całą odpowiedzialność na niego.

– To są tylko zdjęcia – włączył się Tyler. – I to bardzo niewyraźne. Niczego nie dowodzą.

– Ale wystarczą do wznowienia śledztwa – zgasiłam go.

– Już dobrze, już dobrze. – Daniel chodził nerwowo po kuchni. – Mamy trochę czasu. Nawet jeśli pojawi się oferta kupna, transakcja może potrwać wiele miesięcy. Złapiemy trochę oddechu. Porozmawiam z nią. Porozmawiamy z tatą.

Coś wymyślimy.

Zaczęłam się śmiać, piersi mi falowały, a oczy zaszyły łzami. Podniosłam lewą rękę do góry.

– Dała mi dwa tygodnie. Zabrała mój pierścionek.

– Co!? – wrzasnął Tyler.

– No. Jako zabezpieczenie. Wydaje się jej, że dzięki temu szybciej załatwię pieniądze. Że nie zgłoszę jego zaginięcia.

– Ile jest wart? – spytał Tyler.

– Chyba żartujesz. Nie mogę pozwolić, żeby go sprzedała i zatrzymała pieniądze. Jest wyceniony i ubezpieczony i uwierz mi, Everett tego nie odpuści.

– Everett – mruknął Tyler.

– No naprawdę, Tyler, to przez ciebie jej się wydaje, że śpię na forsie.

– Bzdura. To nie w jej stylu – oponował.

– Jesteś pewien? W takim razie jaka ona jest?

Wszyscy mamy dwie twarze. Dowiedziałam się tego od -Corinne.

– Zadzwoń do niej – powiedział Daniel.

– Co? – zaprotestowałam spanikowana.

– Zadzwoń do niej – powtórzył Daniel, zwracając się do Tylera. – Ściągnij ją tutaj. Skończmy z tym wszystkim raz na zawsze.

– Świetny pomysł – zakpiłam. – „Cześć, kochanie, chodzi mi o tę historię z szantażowaniem Farrellów, no wiesz. Możemy o tym pogadać?”

Tyler patrzył na mnie, przykładając telefon do ucha.

– Cześć – powiedział. – Obudziłem cię? – Odwrócił wzrok i wyszedł z kuchni. – Wiem, że jest późno. Przepraszam. Mam do ciebie wielką prośbę. – Nerwowe kroki w salonie. – Zostawiłem pikapa u Farrellów, żeby Dan mógł jutro rano zawieźć trochę rzeczy na wysypisko. Dałem mu kluczyki, ale teraz sobie uświadomiłem, że nie mam też portfela. – Oparł czoło o szybę. – Mogłabyś sprawdzić? Chcesz, żebym został na linii? Dobra, dzięki.

Rozłączył się. Nie miałam pojęcia, co będzie dalej, ale to już zaczęło się dziać, chociaż my nie byliśmy przygotowani. Tyler wrócił do kuchni.

– Zgaśmy światła – powiedział Daniel.

Tyler stanął za mną w ciemnościach.

– Przepraszam – szepnął.

– Chodźmy – powiedział mój brat.

Stałam za rogiem domu i zobaczyłam ją, jak idzie z torebką na ramieniu, w spodniach do jogi i z włosami spiętymi w kucyk, jakby dopiero co zwlekła się z łóżka. Miała latarkę i szła przez tylne podwórze w stronę podjazdu. Uchwyciłam moment, kiedy się zorientowała: kiedy zobaczyła nie tylko pikapa Tylera, ale też samochód Daniela za nim. Zwolniła, potem się zatrzymała; czułam, że bije się z myślami. Niepewnie cofnęła się o krok.

– Zaczekaj – powiedziałam.

Zaszłam ją od tyłu, Tyler stał koło pikapa. Otworzył drzwi i włączył światło w kabinie, żebyśmy się lepiej widzieli. Nie widziałam wyraźnie jej twarzy, więc nie mogłam stwierdzić, czy jest zaskoczona, czy wystraszona, wkurzona, czy smutna. Daniela w ogóle nie widziałam.

Patrzyła to na mnie, to na Tylera.

– Co jest, kurde? – rzuciła, ale wiedziała. Dokładnie wiedziała, co jest, kurde.

– Popełniłaś błąd – powiedział Tyler. – Oddawaj pierścionek.

Podciągnęła torebkę wyżej i splotła ramiona na piersiach.

– Powiedziała ci o zdjęciach? – spytała.

– Popełniłaś błąd – powtórzył.

– Serio, Tyler? – Spojrzała przez ramię. – Gdzie jest Dan? Dlaczego mnie to nie dziwi? Też tu jesteś? – Potem głośniej: – Wiecie, co sobie uświadomiłam? Wszyscy kłamaliście tamtego wieczoru, nie? Wszyscy. Musicie wiedzieć. Wszyscy kogoś kryjecie.

Zobaczyła, że Tyler kręci głową i cały się spina.

– Te zdjęcia niczego nie dowodzą, a szantaż jest przestępstwem – powiedziałam.

– Od czego są anonimowe listy, anonimowe przesyłki ze zdjęciami martwej dziewczyny na tylnym ganku?

– Daj mi pierścionek i pendrive’a, a ja będę udawała, że nie wydrenowałam życia z mojego taty.

– Naprawdę, Nico? Mam po prostu odpuścić? A to dlaczego?

– Przestań pieprzyć, Annaleise – powiedział Tyler. – Oddawaj pierścionek i wypierdzielaj z naszego życia.

„Naszego życia”.

Roześmiała się, wrednie i groźnie.

– Ogarnij się, Tyler. Jeden z Farrellów jest mordercą.

– Mylisz się – odparł. – Niczego nie udowodnisz tymi ziarnistymi zdjęciami, które prawdopodobnie są przetworzone cyfrowo i nie mają daty. Wiesz, co możesz udowodnić? Szantaż. Możesz udowodnić, że od lat bierzesz pieniądze od zagubionego człowieka w demencji. Z kariery artystycznej nici, -Annaleise.

– Nic mi nie udowodnicie. Ale wiecie, co może posłużyć za dowód? Zwłoki. Pomyśleliście o tym?

Zamarłam. „Była na tylnym ganku, ale tylko przez chwilę...” Co się z nią stało? Dokąd ją zabrał?

– Ukradłaś mi pierścionek. To mogę udowodnić.

Ze skraju lasu dobiegł nas jakiś hałas. Annaleise okręciła się na pięcie i zobaczyła Daniela, który wyszedł spomiędzy drzew.

– Jakoś się dogadamy, ale nie w ten sposób – powiedział.

Zawsze rozsądny, zawsze odpowiedzialny.

– Znalazł się moralista. Zastrany z ciebie hipokryta.

– Oddaj pierścionek, a potem porozmawiamy – nie ustępował Daniel.

Annaleise cała zeszywniała. Zabrnęliśmy w ślepią uliczkę. Dwa przestępstwa, ale żadna ze stron nie mogła wezwać policji, nie wrabiając przy okazji siebie.

– Nie mam go przy sobie – powiedziała i skróciła pasek swojej markowej torebki.

Daniel skinął głową.

– W takim razie chodźmy po niego.

– Dobra. – Powoli ruszyła w stronę lasu.

Kilka kroków za nią szedł Daniel, a ja i Tyler zamykaliśmy pochód. Objął mnie w pasie i uspokajał: „Wszystko jest w porządku, wszystko idzie dobrze, mamy wszystko pod kontrolą”. Nie wiem, z jakiego powodu: czy była wystraszona, że idziemy za nią we trójkę, czy też czuła, że zabrnęła w ślepią uliczkę, że jej świat i przyszłość się zawężają, w każdym razie po wejściu między drzewa – trzaśnięcie gałązki, płaszcz ciemności – zaczęła biec.

– Kurwa! – krzyknął Tyler i ruszył za nią.

– Zaczekaj tutaj, Nico – powiedział Daniel i wbiegł między drzewa pod innym kątem.

Stałam na wzgórzu, mając w zasięgu wzroku oba domy – ciemne, nie licząc światła pikapa Tylera. Podeszłam bliżej jej domu, żeby lepiej widzieć drzwi wejściowe. Nasłuchiwałam odgłosów lasu. Potworów, demonów i oczu. Szamotaniny, szeptu albo krzyku.

Kucnęłam, usłyszawszy, że powoli zbliżają się do mnie czyjeś kroki. Mięśnie mi drgały, bliskie pęknięcia.

– Nico?

Odetchnęłam: głos Tylera.

– Tu, na górze. Znalazłeś ją?

– Nie. A ty?

Pokręciłam głową. Kucnął obok mnie i razem patrzyliśmy na dom Annaleise.

Po dwudziestu minutach przyszedł Daniel, z drugiej strony.

– Zgubiłem ją – powiedział, zamykając w powietrzu dłoń, tak jakby próbował złapać ducha. – Dotarłem aż do rzeki, a -potem ją zgubiłem.

– Wróci – zapewnił Tyler.

– Jedź do Laury – poradziłam Danielowi.

Spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi.

– Zadzwoń do mnie, jak się pojawi.

Wbił dłonie w kieszenie i poszedł.

– Ty też jedź do domu – powiedziałam do Tylera. – Ja poobserwuję.

– Nigdzie się nie wybieram.

Usiadł koło mnie na szczycie wzgórza.

Zostaliśmy tam do wschodu słońca, lecz Annaleise się nie pojawiła.

Po powrocie zaparzyłam w kuchni kawę, a Tyler nerwowo chodził po domu.

– Kurwa mać – wściekał się. – Kurwa mać.

Wyglądałam przez okno, obgryzając paznokcie. W powietrzu unosiło się coś gęstego, naelektryzowanego, dławiącego – poczucie, że za chwilę coś się stanie. A my na to czekamy. Syreny, policja, telefon od niej, po prostu coś. Rozpaliłam w kominku, wrzuciłam zdjęcia do ognia, patrzyłam, jak bąbelkują i zwijają się, poganiałam je, żeby szybciej zniknęły. Kiedy po drodze do pracy wpadł do nas Daniel, zaczęłam sobie myśleć, że może jednak nic się nie stanie.

– Co tam? – spytał.

– Nie wróciła – odparłam. – Co powiedziałaś Laurze?

– Nic. Nie miałem okazji. Długo nie wracałem i w końcu wyszła.

Prawdopodobnie pojechała do swojej siostry. Jezu, znów będą ciche dni.

– Po prostu jej powiedz, że zostałeś tutaj.

– A co się takiego złego z tobą dzieje, że musiałem zostać?

Westchnęłam.

– Jestem pewna, że coś wymyślisz.

– Niech to szlag. – Przeczesał włosy dłonią. Zaczął kląć pod nosem, a potem ścisnął brzeg stołu i oddychał głęboko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. – Musimy porozmawiać z tatą.

– Ja to zrobię – zgłosiłam się.

– Musisz być ostrożna.

Jasne. Nie mogłam pozwolić, żeby tata się na tym zafiksował, żeby się w tym zatracił, żeby się za bardzo nakręcił. Musiałam zahaczać o temat z różnych stron, wypytywać tatę po kawałku.

– Jedź do pracy – powiedziałam. – Obaj jedźcie. Wszystko jest w normie. Wszystko jest w porządku. Dzwoncie tylko, jeśli się czegoś dowiecie.

Do południa obserwowałam puste mieszkanie Annaleise. Patrzyłam, jak jej matka raz po raz puka do drzwi. Patrzyłam, jak wyjmuje z kieszeni klucz i wchodzi do środka. W końcu wyszła z komórką Annaleise w dłoni i patrzyła w ziemię. Obserwowałam ją aż do chwili, kiedy sobie uświadomiła, że jej córka zniknęła.

Podczas jazdy do Grand Pines byłam cała nabuzowana, moje mięśnie drgały od nadmiaru energii, mimo że całą noc nie spałam. Stopy miałam takie ciężkie, że prawie ich nie czułam.

W recepcji podałam swoje nazwisko i młody salowy zaprowadził mnie do pustego pokoju taty.

– Nie potrafi usiedzieć na miejscu – skomentował. – Pewnie jest na dziedzińcu. Piękny dzień dzisiaj. Ale słyszałem, że jutro szykują się paskudne burze. – Stał obok mnie oparty o parapet i zobaczyłam, że ogląda moje odbicie w szybie. Jego spojrzenie powędrowało na moją dłoń. – Cześć. – Wyciągnął do mnie rękę. – Andrew. Pracuję tutaj.

Prawdopodobnie był młodszy ode mnie, miał niebieskie oczy i sympatyczny uśmiech, który zapewne wszędzie wywoływał ten sam efekt.

– Nicolette – przedstawiłam się. – Mieszkam w Filadelfii.

– Szkoda. Zostajesz na jakiś czas?

– Nie. – Pokazałam za okno. – Tam jest.

Tata czytał książkę na ławce przy końcu dziedzińca, oparł łokcie na udach, jakby był pogrążony w myślach, jakby próbował wycisnąć z czytanych słów więcej sensu.

– Dziękuję za pomoc, Andrew.

Zmusiłam się do uśmiechu i wyszłam z pokoju.

Na dziedzińcu kilka kobiet siedziało wokół stolika nad obiadem w styropianowych pojemnikach. Dwaj mężczyźni -grali w szachy. Kilka osób powoli spacerowało. Przysiadłam się do ojca.

– Cześć, tato – powiedziałam.

Wynurzył głowę z książki i zerknął w moją stronę.

– Co czytasz?

– Nabokova – wyjaśnił, pokazując mi okładkę. – Na następny semestr.

Przebywał gdzie indziej, ale niedaleko.

Przełknęłam ślinę, patrząc na niego kątem oka.

– Wczoraj mi mówiłeś, że widziałeś moją przyjaciółkę Corinne. Dawno temu. Na tylnym ganku.

– Tak ci powiedziałem? Nie pamiętam.

Przebiegł okiem po brzegach stron, powoli kartkując -książkę.

– Tak. I pomyślałam sobie... Wiesz może, skąd się tam wzięła?

Nie odpowiedział i dalej trzymał głowę blisko książki, ale jego oczy nie poruszały się w ślad za słowami. Były nieobecne, tata był myślami gdzie indziej.

– Za dużo wypilem.

– Wiem. Nie ma problemu.

– Pojechałem po ciebie. Dzwonili do mnie. W twojej sprawie. Moja córka i jakiś wybryk na diabelskim kole. Powiedziałem, że nie mogę przyjechać. Ale pojechałem. Wściekłem się, wsiadłem w samochód i pojechałem, bo było coraz gorzej i w końcu doszło do tego. – Odłożył książkę i zacisnął powieki. – Posuwałaś się coraz dalej, a ja nigdy cię nie powstrzymałem. Nigdy. Więc wsiadłem w samochód. Postanowiłem, że zachowam się jak tata.

Zaczęłam kręcić głową, bo mi się nie podobało to, dokąd zmierzała jego

opowieść. Za dużo tego, za bardzo bezpośrednie. Żadne z nas nie miało gdzie się ukryć.

– Kiedy dotarłem do tego zakrętu przed pieczarami, pomyślałem: „Nie zachowuję się jak tata, prowadząc po pijanemu”. Więc po prostu zjechałem na bok.

– W którym miejscu?

Wyszedł mi z tego zduszony szept.

– Tuż przed pieczarami jest ślepa dróżka. Skręciłem w nią i zatrzymałem się. – Spojrzał na mnie. – Nie płacz, słonko. Byłem w fatalnym stanie. Potrzebowałem trochę powietrza.

Wiedziała, że muszę go powstrzymać.

– Opuściłem szyby, musiałem to po prostu odespać. – Splótł dłonie na kolanach i zaczął bębnić palcami o kłykcie. – Potem usłyszałem krzyki...

Musiałam się dowiedzieć. Przyszedł już czas.

– Co zrobiłeś, tato?

Zobaczyłam, że drgnął i znieruchomiał.

– Co masz na myśli? – Zmrużonymi oczami rozejrzał się dokoła. – To miejsce to jest królicza nora.

A Corinne była królikiem. Szliśmy za nią w dół, w dół, w dół, i nas tam zostawiła.

– Nie podoba mi się tutaj. Musisz już iść. Chcę, żebyś już poszła. Zostaw mnie już, Nico.

Wstałam. Powietrze było za ciężkie, a słowa taty naelektryzowane. Moje wspomnienia wirują i rozmywają się jak nasze zdjęcia, jak nasze ruchy. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy na pożegnanie.

Na podjeździe stał pikap Tylera, ale jego samego nie było w domu. Znalazłam go na tyłach, siedział na skraju ganku ze stopami na trawie.

– Coś nowego? – spytałam.

– Nie. Widziałaś się ze swoim tatą?

Usiadłam obok niego – podciągnęłam kolana i oparłam o nie brodę, toteż widziałam tylko źdźbła trawy we własnym cieniu.

– Nie rozumiem, co się wtedy stało. To mi się nie układa w jedną całość. Nie ma sensu. Tata powiedział, że przejeżdżał samochodem koło pieczar. Że tam był. Ale nic więcej nie chciał zdradzić.

Tyler chwycił mnie za rękę.

– Okłamałeś mnie?

– Nie okłamałem cię, Nico.

– Ale... co twoim zdaniem stało się z Corinne?

Włosy stanęły mi dęba na głowie, kiedy wyobraziłam ją sobie na tym ganku, centymetry ode mnie – jej włosy wypadają spod koca, blisko brzegu kadru wisi cień.

Tyler zerknął na mnie i mocniej uściskał mnie za rękę.

– Nie rozumiesz? Nie obchodzi mnie, co się z nią stało.

– Najwyższy czas, żeby zaczęło. – Odetchnęłam głęboko. – Są zdjęcia, a ona nie żyje. Więc powiedz mi, co się stało.

– Nie zrobiłaś nic złego, daję słowo. Opuść sobie.

Skinęłam głową, pozwoliłam objąć się ramieniem. I pozwoliłam sobie uwierzyć w jego słowa.

Muszę to opowiedzieć w ten sposób, po kawałku. Dotrzeć do tego etapami. Dotrzeć do tego wstecz. Muszę wam pokazać piękne rzeczy, zanim zajmę się brzydkimi.

Musicie zrozumieć, że była popaprana.

Najpierw muszę dać słowo, że ją kochałam.

Corinne stała na poboczu z wyciągniętym do góry kciukiem. Nie zwolniłam.

– Nie zatrzymasz się? – spytał Tyler.

– Nie.

Spotkałam się z nią wzrokiem: opuściła kciuk i odwzajemniła spojrzenie. Dodałam gazu – „pierdołę cię, Corinne” – i mrugnęłam. Tylko raz. Tylko raz, a ona zaczęła wchodzić na drogę, prosto pod pikapa.

Tyler zasłonił twarz rękami, a ja wcisnęłam hamulec – gwałtownie szarpnęłam kierownicą i zacisnęłam powieki, kiedy opony rozpaczliwie wrzeszczały o przyczepność. Miałam wrażenie, że pas bezpieczeństwa przecina mnie na pół, kiedy wpadliśmy w poślizg, szyba pękła, rozległ się huk metalu, a potem znieruchomieliśmy.

Usiłowałam zorientować się w sytuacji, ale adrenalina wyostrzyła wszystko naraz i było za dużo danych do przetworzenia. Staliśmy obróceni o sto osiemdziesiąt stopni, przyciśnięci do barierki, niebezpiecznie blisko krawędzi skarpy. Gałąź drzewa przebiła szybę i rozcięła mi ramię, zostawiając trwałą bliznę. Głos Tylera – jego słowa nie miały sensu, nie docierały do mnie. Nie mogłam się poruszyć. Nic nie czułam.

A potem wróciło wszystko naraz.

Poczułam mdłości i ból, który wychodził z żołądka i wędrował po plecach do góry. Moje dłonie desperacko, ale nieskutecznie manipulowały przy przycisku wypinającym pas. -Tyler musiał mnie z niego uwolnić. Staliśmy za blisko krawędzi, a poza tym moje drzwi i tak by się nie otworzyły, więc Tyler wyciągnął mnie ze swojej strony. W uszach mi dzwoniło, a ziemia wirowała przed oczami. A może to ja wirowałam, szukając -Corinne. Dotknęłam maski pikapa i poczułam, że jest gorąca, a silnik nie zgasł. Wszędzie czułam mrowienie. – Gdzie ona jest? – szepnęłam.

Tyler też oparł się rękami o maskę, ramiona mu drżały, jakby za chwilę miał się rozlecieć.

– Corinne! – wrzasnęłam. – Odpowiedz mi! Odbiło ci, -kurde?

Spanikowany Tyler sprawdził pod samochodem i żołądek podszedł mi do gardła. Droga była pusta i ciemna, a las jeszcze ciemniejszy, bo nasze reflektory świeciły w stronę pieczar.

– Corinne! – wrzasnęłam jeszcze raz, zgięta w pół.

Tyler spojrział w dół skarpy, a potem pobiegł kawałek drogą i po chwili wrócił.

– Nigdzie jej nie widzę.

– Potrąciłam ją? Potrąciłam ją? Nie, nie, nie! – powtarzałam gorączkowo, schodząc po skałach na dół. Potykałam się, zawadzałam kolanami o ostre krawędzie, moje dłonie ścisnęły zimny kamień. Skarpa była stroma, nie widziałam w ciemnościach żadnych kształtów.

– Zatrzymaj się, Nico. Zatrzymaj się.

Tyler schodził za mną. Nigdzie jej nie widziałam.

– Czemu ona to zrobiła? Wyskoczyła tuż przede mną!

– Wiem, widziałem. – Chwycił mnie za ramiona, żebym nie zeszła niżej. – Twoje ramię – powiedział, przyciskając do niego dłoń.

Ból był jednak w moim brzuchu i promieniował na plecy. Ręce mi drżały.

– Wyszła mi przed maskę. Chyba mi uwierzą? – Na moment rozluźnił uścisk, robiąc skrzywioną minę. – Zadzwoń na 911 – poprosiłam, bo nie mogłam jej znaleźć i nie odpowiadała na moje wołanie.

Zdrową ręką wyjął telefon i spojrział mi głęboko w oczy. Poczułam kolejną falę bólu.

– Ja prowadziłem.

– Co? Nie, ja prowadziłam. Popatrz na swoją rękę. Nie powinieneś prowadzić!

– A ty nie możesz, bo piłaś.

– Nie wypłam ani łyka, przysięgam.

– Capiśz gorzałą. Ja prowadziłem.

– Jak ty w ogóle możesz o tym mówić w takiej chwili? Ja prowadziłam, nie ty! – wrzeszczałam. – Nie pozwolę ci tego powiedzieć. Ludzie widzieli mnie za kierownicą, kiedy odjeżdżaliśmy. Pamiętasz?

Znowu pokręcił głową i schował telefon do kieszeni. Usłyszałam między drzewami jakieś odgłosy i gwałtownie obróciłam się w tamtą stronę.

– Corinne? – zawołałam.

Żadnej reakcji. Żadnego ruchu. Tyler spojrział tam zmrużonymi oczami.

– To tylko wiatr.

– Gdzie ona jest?

Spojrział mi w oczy, świat dalej wirował.

– Nie potrąciłaś jej. To jedna z jej zasranych gier.

– Gdzie ona jest?

– Schowała się. Pogrywa sobie z nami. Śmieje się z nas. Bo jest popierdolona.

Zamknęłam oczy i bez trudu to sobie wyobraziłam. Absolutnie w jej stylu. Oczywiście, że tak zrobiła. Oczywiście, że próbuje zepsuć wszystko, co dobre w moim życiu.

– Auto da się naprawić – powiedział prawie bezgłośnie.

Sapnęłam po kolejnej fali bólu i pokiwałam głową.

W tym momencie podjęliśmy decyzję, zawarliśmy pakt. Traciliśmy pierwszą kostkę domina.

– Idź do pieczar. – Podał mi klucz. – Zaczekaj tam na mnie. Wrócę po ciebie autem taty.

– Mogę stąd iść na piechotę – odparłam. – Znam drogę.

Wiedziałam jednak, że nie dojdę do domu na czas. Kiedy przetoczyła się kolejna fala bólu, uświadomiłam sobie, że tego wieczoru tracę wszystko.

Tyler cały napięty spojrzał przez ramię.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Odczekałam do momentu, aż usłyszałam, że otwiera drzwi pikapa, a potem pobiegłam. Kierowałam się na pieczary, bo stamtąd znałam drogę do domu. Wyobraziłam sobie jednak, jak Corinne woła: „Chodźcie nas znaleźć”, i zbiega do wnętrza ziemi, jak zawsze robiła, jak zawsze robiłyśmy razem. Otworzyłam kłódkę – czy Corinne by ją zamknęła? Gdyby sobie ze mną pogrywała, to tak, zamknęłaby. Weszłam do środka i zawołałam jej imię, trzymając się liny. Raz po raz rzucałam w ciemności: „Corinne! Koniec żartów, Corinne!”. Przyświeciłam sobie telefonem, szukając jej w ciemnościach, przekonana, że słyszę jej oddech. Nikogo jednak nie zobaczyłam.

Po kolejnej fali bólu strach ustąpił miejsca wściekłości. Bez zmrużenia oka rujnowała mi życie.

Podciągając się na linie, wyszłam na zewnątrz.

Dopiero po paru godzinach uświadomiłam sobie, że zgubiłam pierścionek od Tylera.

Na pewno uskoczyła na bok. Na pewno się schowała. Na pewno zginęła w jakiś inny sposób – pod innym samochodem, w innym wypadku, albo rzuciła się ze skarpy na skały w dole. Niemożliwe, żeby tata coś usłyszał i odgadł, że to ja prowadziłam. Niemożliwe, żeby ją znalazł po naszym odjeździe. Niemożliwe, aby przeniósł ciało, chcąc mnie uchronić przed więzieniem, przed zmarnowaniem sobie życia.

Tyler zapewniał mnie, że nie zrobiłam nic złego. Czyli musiało być inaczej.

W przeciwnym razie byłoby to zbyt brutalne w swojej prostocie.

Po dziesięciu latach przeszłość nadal jest obecna. Obraz się wyostrza. Wspomnienia nabierają wyrazistości. Coś szeptem do mnie w ciemnościach: „Patrz, Nico, widzisz?”.

Przyszła chwila, żebym otworzyła oczy.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ DZIEŃ PIERWSZY – NOC

Byłam zmęczona po długiej jeździe i wizycie u taty, a na dodatek brudna po całym popołudniu sprzątania domu, ale zostało jeszcze tyle do zrobienia. „Bądź tą odpowiedzialną” – pomyślałam. Ale już zachowywałam się odpowiedzialnie – żałowałam tylko, że Daniel tego nie dostrzega. Złożyłam obietnice, poszłam na kompromisy i podjęłam decyzje, których Daniel nie miał szans zrozumieć.

Kran i odpływ zlewu zbrązowiły od rdzy. Pogrzebałam w pudle z detergentami przyniesionymi przez Daniela, wlałam do zlewu odrdzewiacz i słuchałam bulgotu reakcji chemicznej.

Włożyłam grube żółte rękawiczki i wzięłam do ręki metalową szczotkę, ale kiedy zginałam palce, kamień pierścionka przywierał do gumy. Zdjęłam rękawiczkę, zsunęłam pierścionek z palca i położyłam na środku stołu kuchennego, na widoku. Był czymś, co mnie zakotwiczało w świecie zewnętrznym, przypominał mi, że zostawiłam Cooley Ridge za sobą.

Metodyczne skrobanie i wycieranie zlewu i blatów sprawiało mi pewną satysfakcję. Mimo to poczułam ulgę, kiedy zadzwonił telefon. Oczy zaczęły zachodzić mi mgłą. Odgarnęłam ramieniem włosy z czoła i zsunęłam jedną rękawiczkę.

– Halo?

– Hej – powiedział Everett. – Przepraszam, że oddzwaniam tak późno.

Padłam na krzesło w kuchni i zdjęłam zębami drugą rękawiczkę.

– Nie ma sprawy. Wiem, że jesteś zapracowany.

– Czyli dotarłaś.

– Dotarłam.

– Jak ci idzie?

– Z grubsza zgodnie z oczekiwaniami. Z tatą nic się nie zmieniło, z Danielem nic się nie zmieniło. Podrzuciłam dokumenty dla lekarza. Zaczęłam już sprzątać dom.

Wstałam i trochę ogarniałam kuchnię przed pójściem na górę.

– Kiedy będziecie mogli go wystawić?

– Nie jestem pewna. Nie chcę tego robić, dopóki wszystko nie będzie gotowe. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze.

Zobaczyłam, że już prawie północ, i ziewnęłam.

– Prześpij się trochę – powiedział.

– Właśnie taki mam zamiar.

Zgasiłam światło na korytarzu i weszłam do swojego pokoju. Stałam w oknie, żeby popatrzeć na oblane światłem księżycą drzewa i góry. „Żegnajcie” – pomyślałam.

Przez chwilę mi się wydawało, że widzę między drzewami mignięcie światła.

– Spróbuję nakłonić tatę, żeby sam podpisał papiery – powiedziałam. – Nie wydaje mi się w porządku, żeby zabierać mu dom pod jego nieobecność.

– Rób, co musisz zrobić. – Everett ziewnął, co wywołało u mnie uśmiech.

– Zawsze robię to, co muszę zrobić.

Dziesięć lat temu brnęłam przez ten las, próbując dotrzeć do domu. „Tam będę bezpieczna” – myślałam zdesperowana. Tak jakby mój powrót do domu mógł zapobiec temu, co było nieuchronne. Na podjeździe nie zobaczyłam ani samochodu taty, ani Daniela. Przebiegłam przez podwórze, trzymając przeszytą bólem rękę na przeszytym bólem brzuchu. Lampa na ganku się zakołysała, moskitiera w drzwiach zaskrzypiała, a ja drżałam sama w domu.

Z resztą nocy potrafię sobie poradzić tylko po kawałku. Nie jestem pewna, o czym świadczy to, że na Corinne potrafię patrzeć bardzo długo, a na to nie. Do tego muszę podchodzić z boku, muskając wzrokiem pojedyncze fragmenty. Nie potrafię spojrzeć temu prosto w oczy. Jeszcze nigdy tego nie opowiedziałam. Tylko w ten sposób potrafię to zrobić.

Za chwilę tam dotrę.

Poszłam do łazienki i ściągnęłam ubranie w kompletnej panice, próbując zatrzymać coś, nad czym nie miałam kontroli. Budziło to we mnie wściekłość, która ustąpiła miejsca czemuś cichemu i pustemu, kiedy się poddałam. Kiedy sobie przypominałam, że świat nie ugnie się przed moją wolą, że nigdy się nie ugiął i na pewno nie zacznie tego robić teraz.

Ubranie zostawiłam na podłodze, odkręciłam gorącą wodę i usiadłam w wannie z podciągniętymi kolanami i głową opartą na przedramionach, ochlapywana ze wszystkich stron.

„Dwa dni”. Dwa dni temu, w łazience Corinne, coś hipotetycznego przekształciło się w moim umyśle w coś realnego i obiecującego, a teraz już tego nie było. Tak jakby nigdy naprawdę nie istniało.

Chwilę później do drzwi puka Daniel.

– Nico? Wszystko w porządku? – Znowu pukanie. – Słyszę, że tam jesteś.

Wstrzymuję oddech, żeby przestać płakać.

– Odpowiedz, bo inaczej wchodzę. – Gałka się przekręca, wpada podmuch zimnego powietrza i Daniel sapie zaskoczony; jego cień leży obok sterty moich

ubrań na podłodze. – Wszystko w porządku?

Wypuszczam powietrze, szlochając.

– Nie, nic nie jest w porządku.

– Powiedz mi, co mam zrobić. Powiedz mi, jak mogę pomóc.

Tyler powiedział Danielowi, że jestem w ciąży, kiedy go uderzył. Poznałam to po tym, że Daniel patrzył na mnie z wielkim żalem.

– Za późno.

– Wyjdź z wanny, Nico. Nie mogę ci pomóc, dopóki nie wyjdiesz z wanny.

– Nie chcę twojej pomocy.

– Przepraszam cię. Przepraszam...

Jego cień się wycofuje. Drzwi się zamykają.

Kiedy woda zrobiła się zimna, wstałam i wzięłam z wieszaka ręcznik.

Zaniosłam ubrania na dół i puściłam pranie. Włożyłam frotową piżamę, której używałam w zimie, i zanurzyłam się w pościeli, słysząc, że Daniel rozmawia w swoim pokoju przez -telefon.

– Nie, Tyler. Nie rozumiesz. Musisz przyjechać.

– Nie może! – zawołałam przez łazienkę między naszymi pokojami.

Daniel się rozłącza i staje w drzwiach mojego pokoju, wyglądając na równie bezradnego i zagubionego jak ja.

– Co mam robić? Co mam robić?

Ja znowu płaczę – wszystkie wydarzenia tego wieczoru są ze sobą całkiem splątane – i chcę się cofnąć o kilka lat, o dekadę, do czasów, kiedy każda możliwość była prawdopodobna. Mówię: „Chcę do mamy”. Nadzwyczaj nierozsądna prośba.

Z nieodgadnioną miną, wysuniętym podbródkiem, spuchniętym nosem i lekko podbitymi oczami, Daniel odpowiada na to: „Masz tylko mnie”, i siada koło mnie na łóżku.

Tyler i tak do nas dotarł. Na nogach. Przez rzekę. Usłyszałam go później na dole, z Danielem.

Powiem mu na schodach, na stojąco. Przestaną płakać.

Zgubiłam pierścioneł. Straciłam wszystko. Nie byłam pewna, czy oferta Tylera nadal jest aktualna. Czy on wciąż chce to zrobić. Łatwiej było udawać, że to się wcale nie wydarzyło.

Cała zawartość tego pudła na posterunku policji należała do mnie: test ciążowy, pierścioneł, a nawet historie. I w jakimś sensie tak powinno być. Tamta dziewczyna rozplynęła się w nicość na zakręcie drogi w ostatni wieczór pobytu wesołego miasteczka w Cooley Ridge. Zniknęła. Zmieniła fryzurę i akcent, numer telefonu, adres. Nie patrzyła za siebie.

„Rób, co musisz zrobić, Nico”.

„Weź się w garść”.

„Zaczynij od początku”.

CZEŚĆ TRZECIA

ŻYCIE TOCZY SIĘ DALEJ

Filozofia ma rację: życie można zrozumieć, patrząc nań tylko wstecz. Ale potem zapomina się o drugiej zasadzie: żyć trzeba naprzód.

Søren Kierkegaard, *Dziennik 1843*

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ DZIEŃ PIĘTNASTY

Syreny były daleko, ale się zbliżały. Tyler stał na środku pokoju i jego słowa: „zwłoki na farmie Johnsona” kołatały mi w głowie. Wyobraziłam sobie słoneczniki. Corinne wirująca na polu. Jej zwłoki spoczywają tam teraz, po dziesięciu latach.

Ale Daniel mówił, że zawiózł ją na plac budowy. To nie mogła być Corinne.

– Annaleise? – spytałam. – Nie żyje?

– Tak. Leżała na środku pola.

– Zastrzelona? – spytałam, bo Daniel miał dostęp do pistoletu taty i ganiał za nią po lesie. Ja znalazłam tę sprzączkę od torebki blisko rzeki, a Daniel rzekomo zgubił jej trop i miał jej klucz, który musiał być w torebce.

Tyler pokiwał głową.

– Znalazła ją rodzina turystów. Zrobili sobie zdjęcia, a potem dzieci zaczęły biegać po polu i... – Przechesał palcami włosy, porzucając tę myśl. – Żona mojego pracownika jest dyspozytorką i to ona odebrała zgłoszenie. Próbowałem dotrzeć tam pierwszy, jak tylko się dowiedziałem. Próbowałem.

– O Boże. Daniel?

– Nie wiem, Nico – powiedział, nie patrząc na mnie.

Everett prawdopodobnie był już teraz na lotnisku. Nie mogłam znowu dzwonić do niego po radę – nie w tej sprawie i nie po wszystkim innym.

Co ten Daniel sobie wyobrażał? Zwłoki, wszystkie poszlaki prowadzą prosto do niego. No i Annaleise... Jackson powiedział mi o pogłoskach, z powodu których Laura odeszła na jakiś czas od Daniela. W cudzych rękach pogłoski zamieniły się w fakt, w motyw. Wiedziałam, że mój brat potrafi się zakochać w niewłaściwej osobie – już mu się to wcześniej zdarzyło – ale nie umiałam sobie wyobrazić, że Daniel pozwoliłby Annaleise zrobić sobie zdjęcie, jeżeli rzeczywiście się z nią spotykał. Tyle że ktoś późną nocą grzebał w jej komputerze i skasował zdjęcia sprzed kilku miesięcy. Słyszałam kroki w lesie, widziałam czyjś cień w jej domu. Cień kogoś, kto znał na pamięć drogę przez las i potrafił przejść tamtędy po omacku. Daniel. Annaleise musiała je zrobić, kiedy nie patrzył albo spał. Jak wszystkie zdjęcia, które widziałam w jej folderach, fotografie dziewczyn, które nie miały świadomości, że ktoś je obserwuje. Annaleise, z wielkimi oczami za aparatem, rozplywa się w tle. Nigdy byś się nie domyślił, że cię przyłapała.

Daniel nie powinien być takim frajerem.

Dogonił ją nad rzeką, złapał za torebkę i sprzączka pękła. Zabrał jej torebkę i komórkę. Musiał to wszystko gdzieś zakopać albo wrzucić do samochodu, bo na pewno nie miał tych rzeczy przy sobie, kiedy spotkał się z nami za domem.

Zatrzymał klucz od jej domu, teraz schowany w pantoflu mojego ojca. Jeśli wstawić w luki mojego brata, cała historia zaczyna nabierać kształtów.

Musiał ją dogonić i...

Ale zaraz. Przecież wiedziałam, że Annaleise mu uciekła. Dotarła wzdłuż rzeki do motelu, wśliznęła się przez okno i jeszcze raz zadzwoniła do Daniela. Z telefonu motelowego, bo jej komórka była w torebce.

Nie mogłam tego zrozumieć. Dlaczego zadzwoniła do domu Daniela? Przecież przed nim uciekała. Zresztą wiedziała, że Daniel prawdopodobnie jest tutaj. To nie miało sensu. A jednak byłam w tym pokoju, nacisnęłam „wybierz ponownie” i usłyszałam automatyczną sekretarkę: głos Laury, radosny i miły, kołatał mi się w głowie: „Dodzwoniłeś się do Farrellów”...

Annaleise nie zadzwoniła na komórkę Daniela, tylko na numer domowy, wiedząc, że Daniela tam nie zastanie.

Zadzwoniła do Laury. Nagle mnie olśniło i podniosłam rękę do ust.

– To nie był Daniel – szepnęłam.

Tyler skinął głową, patrząc na bałagan dookoła, ale nie byłam pewna, czy mi uwierzył, czy pomyślał, że robię sobie złudzenia.

Ja jednak czułam, że wszystko zaczyna się układać – wszystkie elementy w odwrotnej kolejności wskakują na swoje miejsce.

Cały świat Annaleise gwałtownie się kurczył i to była jedyna karta, jaka jej została. Jedyny ratunek. Powiedzieć Laurze. Powiedzieć Laurze o jej niebezpiecznym mężu i jego niebezpiecznej rodzinie. Szantażowanie nas zdjęciami byłoby niepotrzebne, gdyby zdołała przekonać Laurę do zgłoszenia się na policję.

„Gdzie jest teraz twój mąż? Powiem ci. Ściga mnie po lesie, żeby mnie uciszyć. Ma moją torebkę. Mój telefon. Nie jesteś bezpieczna. Ktoś z tego domu zabił Corinne Prescott. Nie mów, że tego nie wiesz”.

Próbowałam sobie wyobrazić, jak Laura odbiera telefon i słucha, co ma jej do powiedzenia Annaleise. Uwierzyła jej? Wysłuchała ją? Daniel powiedział, że Laury nie było w domu, kiedy wrócił – że prawdopodobnie pojechała do siostry. Że była zdenerwowana. Już wcześniej się to zdarzało, jeśli wierzyć pogłoskom.

Ale jeśli to nieprawda? Jeśli odebrała telefon i wysłuchała? Co by wtedy zrobiła?

A co, jeśli mój brat powiedział prawdę: ścigał Annaleise aż do rzeki, po czym zgubił trop. Wyciąga rękę, chwytając palcami za brzeg torebki i szarpie do siebie. Pasek się urywa, torebka spada na ziemię, sprzączka tonie w błocie. Daniel miał tylko jej torebkę, jej telefon, jej klucz. Schował to wszystko i czekał.

Kiedy mijały dni, a ona się nie pojawiała, musiał poczuć, że pętla się zaciska. Wszystkie tajemnice mogły się w każdej chwili wysypać. Użył klucza, żeby sprawdzić, jakie ona ma dowody, przejrzeć jej pliki, wykasować się z jej historii, kiedy śledztwo nabierało impetu. Na wszelki wypadek schował klucz w swoim

biurku, do którego Laura nie zaglądała – i w którym ja go znalazłam. Jediną rzeczą, jaką usiłował zatuszować mój brat, był rzekomy romans. Daniel wiedział równie dobrze jak ja, do czego mogłoby doprowadzić jego ujawnienie.

Ale jakim sposobem Annaleise wylądowała martwa na polu słoneczników? Dlaczego tam leżała?

Daniel by ją zakopał. Zawiózł ciało na jeden z opuszczonych placów budowy. Ale Laura...

Zamknęłam oczy i wszystko zaczęło się układać:

Laura odbiera telefon Annaleise z motelu – „Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie”, z pistoletem taty w schowku. Jedzie w stronę farmy Johnsona, za miasto – „Pojeździmy sobie, żebyśmy mogły porozmawiać” – słucha, jak Annaleise oskarża jej męża i jego rodzinę. Laura, która zaczęła już spisywać -listę małżeńskich uraz. Pogłoski o Annaleise – a może coś więcej – które skłoniły ją do odejścia od Daniela kilka miesięcy wcześniej; a teraz to. Ta kobieta grozi zburzeniem wszystkiego, co Laura sobie zaplanowała. Laura była w ósmym miesiącu ciąży i otwierało się przed nią całe życie: życie, w którym niezbędny był Daniel. Była już tak blisko, już je widziała. Życie, którego chciała, na które zasłużyła.

Laura, która nie była w stanie przekopać ogrodu, a co dopiero zakopać ciało, musiała znaleźć dla tej kobiety jakieś miejsce z dala od swojej rodziny.

Daniel miał rację – nie doceniałam Laury. Nie doceniałam tego, że wściekle kochała mojego brata, moją rodzinę, swoją przyszłość. Nie doceniałam tego, jak wiele ludzie potrafią tutaj zrobić dla siebie nawzajem.

Nie doceniałam tego, jak bardzo chciałam tu wrócić.

Tyler wyjrzał przez okno, bo syreny wyły coraz głośniej. Przeszedł go dreszcz.

– Próbowałem dotrzeć tam pierwszy, Nico. I dotarłem. Chciałem znaleźć pierścionek, ale usłyszałem syreny i uciekłem... Nie starczyło mi czasu.

– Nic się nie stało.

Syreny zbliżały się nieubłaganie, a Tyler drżał na środku kuchni.

– Stało się. – Ręce mu dygotały. Dotknął jej? Na pewno tak. – Znaleźli...

Potarł twarz obiema rękami.

– Znaleźli pierścionek?

Obraz mi się rozmazał. Tyler pokręcił głową.

– List.

– Wysłała list?

– Nie, miała za spodniami. Nie widziałem go. Usłyszałem syreny i uciekłem.

– To skąd wiesz, skoro przyjechałeś prosto do mnie?

– Wszyscy wiedzą! Jackson zadzwonił, jak dojeżdżałem. Chciał, żebym wiedział. – Skrzywił się i ukrył twarz w dłoniach. – Chciał, żebym wiedział o złożonej na pół kartce papieru zaadresowanej do policji w Cooley Ridge. –

Popatrzył na mnie. – Bez koperty. Jakby go zamierzała im podrzucić. Anonimowy list.

Wyobraziłam sobie motelowy blok kartek, na którym zdesperowana Annaleise pisze wiadomość. Wyobraziłam sobie, jak odrywa kartkę i wkłada za pasek spodni na później, kiedy -Laura po nią przyjeżdża.

– Co tam było napisane? – szepnęłam.

Wszystkie straszne możliwości przemykały mi przez głowę. Wszystkie powody, dla których Daniel zadzwonił spanikowany i kazał mi wyjść z domu.

W tym mieście nie uchowa się żadna tajemnica.

– Że zwłoki Corinne Prescott – powiedział Tyler półgłosem po chwili milczenia – można znaleźć na terenie majątku Patricka Farrella. Doradziła, żeby dobrze się przyjrzeni Nico -Farrell i Tylerowi Ellisonowi.

Poczułam, że zaczynam drzeć tak jak Tyler.

– O Boże.

Annaleise nie chciała być kojarzona z tym listem. Anonimowa notka i Laura. Annaleise liczyła na to, że dzięki nim wyjdzie z całej sprawy bez szwanku.

– Jestem pewien, że ktoś widział mojego pikapa. Rodzina, która ją znalazła, czekała na poboczu. Nawet jeśli oni mnie nie widzieli, to ktoś inny na pewno tak. Jestem cały pokryty pyłkiem, czyli byłem na tym polu. Nie wygląda to za dobrze. Muszę wyjechać. Mam chatę w Tennessee. Nie jest zarejestrowana na niczyje nazwisko, zbudowałem ją sam kilka lat temu. Muszę na jakiś czas zniknąć. W zeszły weekend na wszelki wypadek tam pojechałem i wszystko przygotowałem.

Tyler był na polu słoneczników koło Annaleise z obciążającym nas listem. Może potrafiłby udowodnić, że to nie on ją zabił. Nie mógł tego jednak zrobić bez ujawnienia, co się wydarzyło dziesięć lat wcześniej. Corinne do nas wraca.

Do mnie.

To ja prowadziłam jego pikapa. Ale on mnie przekonywał, że to nie była moja wina. Że kiedy odjechaliśmy, Corinne musiało się stać coś innego na poboczu drogi. Pozwolił mi uwierzyć, że jestem niewinna.

W pudle jest pełno kłamstw, ale żadne z nich nie ma tak wielkiej mocy jak to. Nie ma niczego bardziej niebezpiecznego, potężniejszego i niezbędnego do przetrwania niż kłamstwa, które sami sobie wmawiamy.

Wbiłam palec w jego tors i do gardła podeszło mi rozpaczliwe błaganie, które wyleciało mi z ust w postaci sapania.

– Przysięgałeś, że jej nie zabiłam. Przysięgałeś, że nie zrobiłam nic złego. Zaklinałeś się.

Zamknął oczy i zrobił głęboki wdech – rozciągał czas, zwlekał, dawał mi jeszcze jedną chwilę, tylko jedną.

– Nie zabiłaś jej, Nico. Rzuciła się pod samochód. Zabiła się sama. Ona to

zrobiła.

„Ale czasem przychodzi taki moment, kiedy zdajesz sobie sprawę, że osoba, której bronisz, jest winna – powiedział Everett. – I nie można się cofnąć”.

Zanim zobaczyłam te zdjęcia, wszystkie możliwości dalej mogły istnieć. Wyjechała. Uciekła. Ktoś inny ją potrafił. -Skoczyła.

„Skoczyła”.

Wierzyłam, że mogła to zrobić. Słyszałam jej szept na szczycie diabelskiego koła. Widziałam, jak wchodzi mi pod maskę. Kiedy Hannah Pardot ją przejrzała, utwierdziłam się w swym przekonaniu. Corinne Prescott była najbardziej wyrachowaną osobą, jaką znałam. Absolutnie mogła to zrobić.

Ale to ja siedziałam za kierownicą, a za śmierć Corinne miał zapłacić Tyler.

– Wyjedź stąd, Nico. Natychmiast. Jedź prosto do Filadelfii. Jeszcze zdążysz. Nie oglądaj się za siebie.

Nie, nagle zrozumiałam, co muszę zrobić.

Muszę poprosić Cooley Ridge, żeby pozwoliło mi wrócić. Muszę spłacić ostatni dług.

„Kolej na ciebie, Nico”.

– Nie byłeś na farmie Johnsona – powiedziałam. – Jeśli ktoś twierdzi, że widział twojego pikapa, to się myli. Cały czas byłeś tutaj. Posłuchaj mnie, Tyler. Posłuchaj mnie i rób dokładnie to, co ci każe.

Syreny wyły coraz bardziej natarczywie, ale Tyler się mylił, mieliśmy czas. Mogłam sprawić, żeby czas działał na naszą korzyść. Mógł nas ocalić.

Wyraźnie zobaczyłam długi, które należało spłacić. Dziesięć lat. Taki jest koszt. Taka jest transakcja. Corinne zważyła i wyceniła mój dług. Dziesięć lat mojej walki. To byłam winna. Jakby to było mrugnięcie. Jakby to było nic.

„Spłać długi jak wszyscy inni”.

Mój ojciec za ukrycie jej ciała. Jackson za to, że nie chciał do niej wrócić. Tyler, mój współnik.

Tak jest sprawiedliwie – coś za coś, księga rachunkowa przysług i krzywd. Czulałam obecność Corinne w tym domu. Dlaczego dopiero teraz? Oczywiście, że tutaj była. Oczywiście.

Nie miałam najmniejszej wątpliwości, że to zrobię. Że zapłacę karę, ale nie dla Corinne.

– Idź pod prysznic – powiedziałam.

– Już nie ma na to...

– Zostaw ubranie w łazience i włącz pod prysznic.

– Jest środek dnia. Ja nie jestem u siebie. To nie ma sensu. Przyjechałem się pożegnać.

Ścisnęłam go za ramię.

– Wiem o tym, ale ci mówię, żebyś włąził pod prysznic, -Tyler. Proszę cię,

zaufaj mi.

Kiedy papierowym ręcznikiem ścierałam błoto, które naniósł do kuchni, syreny dalej się zbliżały. Jechali tutaj. Jechali po nas.

– Biegnij na górę – powiedziałam.

Pobiegł.

Buty robocze Tylera postawiłam z tyłu garderoby taty, że niby są jego. Wyjęłam z pantofla klucz i wrzuciłam do kanału wentylacyjnego.

Potem pognałam do swojej łazienki. Ubrania Tylera leżały na podłodze, tak jak go prosiłam. Podniosłam je, złapałam w przelocie trochę moich rzeczy, zbiegłam do pralni i puściłam pralkę. Ubrania Tylera, które zostawił u mnie w zeszłym tygodniu, dalej leżały w szufladzie mojej komody i rozrzuciłam je teraz po podłodze sypialni. Sama też się rozebrałam i zostawiłam rzeczy na podłodze.

– Wszystko jest okej – powiedziałam, wchodząc do łazienki.

Najważniejsze jest to, co zobaczą na samym początku. Co powiemy na samym początku. Od pierwszych wrażeń zależą losy śledztwa. Od tego momentu historia zaczyna żyć własnym życiem.

Pierwsze, co muszą zobaczyć, to Tyler i ja wychodzący razem z łazienki. Zresztą tej historii od początku oczekiwali. Chcieli motywu, którym mogliby przygwoździć Tylera. Annaleise nie żyje, bo jesteśmy razem. A teraz zazdrość miała się stać motywem Annaleise.

Usłyszałam pukanie i zobaczyłam z łazienki pręgi czerwonego i niebieskiego światła na ścianie sypialni. Owinęłam się ręcznikiem i podałam drugi Tylerowi, żeby zrobił to samo. Włożyłam szlafrok, zeszałam na dół, otworzyłam drzwi i ujrzałam Marka Stewarta, funkcjonariusza Fraize'a, Jimmy'ego Bricksa i tego gościa z prokuratury stanowej – jak mu tam? Śledczy Charles? To naprawdę było bez znaczenia.

Milczenie, woda skapuje mi z włosów. Stewart poczerwieniał i odwrócił wzrok od mojego szlafroka.

– Coś się stało? – spytałam. – Coś z moim tatą?

Tyler schodził na dół, ociekał wodą i zapinał spodnie.

– O co chodzi? – spytał i zastygł tak jak ja. – Co się dzieje?

– Nicolette, Tyler.

Funkcjonariusz Fraize pozdrowił nas oboje ruchem głowy. Śledczy marszczył brwi za jego plecami.

– Podobno się nie spotykacie – powiedział.

Splotłam ramiona na piersiach.

– To chyba nie pańska sprawa.

– Kłamstwo w śledztwie...

Urwał, bo na podjazd wjechał samochód. Wyciągnęłam szyję i przez ramię śledczego Charlesa zobaczyłam auto Daniela.

– Co tu robi Daniel? – spytałam. – Czy ktoś mi wreszcie powie, co się tutaj dzieje?

– Mamy kilka pytań. Chcieliśmy poprosić o zgodę na rozejrzenie się – powiedział śledczy Charles.

Tyler położył mi dłoń na ramieniu.

– O co chodzi?

– Obawiam się, że mamy złe wiadomości – oznajmił Bricks. – Znaleźliśmy Annaleise. Nie żyje.

Dłonie Tylera chwyciły materiał mojego szlafroka.

– I przyjechaliście mnie przesłuchać? – zapytał.

– Nie, nie po to tutaj jesteśmy – zaprzeczył Bricks. Śledczy Charles znowu spojrzął przez ramię na biegnącego w naszą stronę Daniela i zaparkowanego za moim samochodem pikapa Tylera. – Kiedy pan tutaj dotarł, panie Ellison, jeśli można zapytać?

Próbowałam sobie przypomnieć, ile czasu minęło od wyjazdu Everetta. Chciałam dać Tylerowi możliwie jak najdłuższe alibi.

– Jaką godzinę temu, może trochę więcej – odpowiedziałam za Tylera, zerkając na niego.

Spotkał się ze mną wzrokiem i rozchylił usta, jakby obserwował historię, która rozgrywała się w mojej głowie i nabierała cech rzeczywistości.

Skinął głową.

– Mniej więcej – potwierdził.

Daniel precyzyjnie się między funkcjonariuszami i usiłował ukryć zaskoczenie, zobaczywszy, że stoimy z Tylerem na widoku publicznym, ociekając wodą.

– Everett wraca – powiedział. – Dojeżdżał do lotniska, kiedy się do niego dodzwoniłem.

Ścisnęło mnie w żołądku i poczułam, że Tyler sztywnieje.

– Nasz prawnik nam doradził, żebyśmy z wami nie rozmawiali i nie wpuszczali was do środka – powiedział Daniel do śledczego. – Przykro mi. – Rozłożył ramiona w geście bezradności. „To nie moja decyzja, ja tylko wykonuję polecenia”.

Zostawiłam Daniela i Tylera na ganku z policją, a sama się ubrałam i uchyliłam okno w sypialni. Usłyszałam kroki – Bricks i funkcjonariusz Fraize okrążali dom, zaglądając do okien. Oczy, wszędzie oczy.

Śledczy Charles był koło garażu i również zaglądał w okna, a od czasu do czasu kuczał, żeby przyjrzeć się czemuś na ziemi. Serce we mnie łomotało. Nie mogłam nawet zapytać Daniela o Laurę, bo pełnił straż na ganku.

Niewiele później wróciła taksówka Everetta, który wysiadł w połowie podjazdu. W pierwszej chwili zamarł, a potem niespiesznie wyjmował walizkę

z bagażnika. Wiedziałam, że zbiera myśli i próbuje ogarnąć sytuację. Brat jego narzeczonej i inny mężczyzna na ganku. Dwa radiowozy i nieoznakowany samochód przy drodze. Funkcjonariusze w mundurach i cywilu węższą w moim gospodarstwie.

Wysłałam na zewnątrz. Kiedy Everett usłyszał skrzypienie moskitiery, przerzucił wzrok na mnie. Przedstawił się policjantom służbowym tonem, bardzo zdawkowo, po filadelfijsku, co chyba nie było najlepszym pomysłem, ale przekazywało istotny komunikat.

– Macie nakaz rewizji? – spytał śledczego, nie przywitawszy się ze mną.

Everett w wydaniu profesjonalnym, rzeczowym.

– Właśnie załatwiamy.

– Czyli odpowiedź jest przecząca – stwierdził Everett.

– Chcielibyśmy zadać im parę pytań. Może się pan do nas przyłączyć. Zapewniam pana, że nakaz zostanie wydany.

– Znakomicie. W takim razie możecie przyjechać ponownie, kiedy już go uzyskacie. Nie będą odpowiadali na pytania, a panowie muszą się wycofać. Proszę opuścić teren posesji. – Do mnie: – Wejź do środka, Nicolette.

Nikt się nie poruszył, nie wyłączając mnie.

– Dobrze, w takim razie zostańcie na terenie posesji, a ja złożę skargę do pańskich zwierzchników.

„Tutaj się tego tak nie załatwia”. To wygląda jak przyznanie się do winy. Najważniejsze są pierwsze wrażenia.

– To nie jest moja posesja – odezwałam się. – W każdym razie jeszcze nie. Nie wiem, czego by sobie życzył mój tata...

– Wejź do domu, Nicolette – warknął Everett.

Bricks uniósł brwi, ale skapitulował. Powoli podeszli do swoich samochodów. Ale nie odjechali. Nieoznakowany wóz wciąż stał przy głównej drodze, a funkcjonariusz Fraize rozmawiał ze śledczym przez okno.

– Do środka – zarządził Everett, dając znak nam wszystkim, żebyśmy weszli. – A pan jest...? – spytał, kiedy drzwi się zamknęły.

– Tyler Ellison.

Zapadła długa, okropna cisza, aż w końcu Daniel zaczął chodzić tam i z powrotem, odwracając uwagę Everetta.

– Nie odjeżdżają – powiedziałam.

– Czekają, aż przyjdzie nakaz, a tymczasem pilnują, żebyś czegoś nie wyrzuciła. Jezu Chryste – gorączkował się, stawiając bagaże blisko drzwi. – Byłabyś łaskawa mi wyjaśnić, z czego się wzięła ta chryja? Dopiero co wyjechałem, do ciężkiej cholery.

Widziałam, jak wszystko rejestruje: nierozpakowane leki na stole, moje mokre włosy, bosa stopy Tylera.

– Znaleźli zwłoki Annaleise – powiedziałam. – Zastrzelono ją. – Zobaczyłam, że Daniel się napina. – Miała przy sobie list, w którym obciąża nas odpowiedzialnością za zniknięcie Corinne.

– Nas, czyli kogo? Twojego tatę czy was wszystkich?

– To skomplikowane, Everett.

– Zaryzykuj, może zrozumieć.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Widziałam, że chce zrozumieć. Widziałam, że wciąż nie traci nadziei.

Ale długi trzeba płacać.

Odwróciłam się do Daniela, który stał oparty o ścianę.

– Powinieneś pojechać do domu. Sprawdzić, co z Laurą.

Zadałam sobie pytanie, czy wie. Czy podejrzewa. Musi wiedzieć, że klucz zniknął z jego biurka; może uznał, że Laura go znalazła i zabrała, wymierzając mu milczącą karę. Na pewno wiedział, że nie było jej tego wieczoru w domu. Zastanawiałam się, czy zapyta. Albo czy pojedzie do domu sprawdzić, co z pistoletem. Czy cokolwiek powie.

Podeszłam i uściśnęłam go.

– Dziękuję, że przyjechałeś. – A potem, przybliżywszy usta do jego ucha: – Z baru pojechałeś prosto do domu. – Laura tam była. Spędziliście ten wieczór razem. – Objął mnie i przycisnął brodę do mojego ramienia, dając mi znać, że mnie słucha. – Dopilnuj, żeby pistolet taty nigdy nie został znaleziony.

Przez jego ciało przeszedł dreszcz zrozumienia. Nie popatrzył na mnie, powoli wyszedł z domu ze spuszczoną głową, przeczesując dłonią włosy.

Patrzyłam, jak funkcjonariusz Fraize podchodzi i Daniel powoli rozkłada ramiona na boki.

– Rewiduje go? – zdziwiłam się.

Funkcjonariusz Fraize oklepał Daniela po całym ciele, odstąpił o krok do tyłu i skinął głową.

– Pewnie nakaz dotyczy broni – powiedział Everett. – Sprawdzają, czy jej nie wynosi. – Urwał na chwilę. – Jest tutaj -jakaś broń, Nicolette?

– Co? – Odwróciłam się do niego. – Nie, Everett, nie ma tutaj żadnej broni.

Znowu wyjrzał przez okno, mrużąc oczy od słońca.

– Już czas, żebyś mi wyjaśniła, co to za szopka.

Odeszłam od okna i spojrzałam na Tylera, który w milczeniu siedział na kanapie.

– Ty też powinieneś pojechać do domu.

Pokręcił głową, spojrzał znacząco na Everetta i odparł:

– Będę na zewnątrz.

Z impetem zamknął za sobą drzwi i usiadł na najniższym stopniu ganku z brodą wspartą na dłoniach.

Poszłam do kuchni i Everett ruszył w ślad za mną. Stał za blisko, kiedy się odwróciłam.

– Już ci mówię, co się dzieje. Annaleise Carter nie żyje i próbuje pociągnąć nas za sobą. Zostawiła notkę z sugestią, że policja powinna mi się przyjrzeć w kontekście zniknięcia Corinne i że jej zwłoki mogą być tutaj.

– Jakie Annaleise miała powody, żeby to zrobić? Dlaczego zmyśliła coś takiego?

– Bo jest kompletnie popaprana. Na świecie roi się od popapranych ludzi, Everett. Każdego dnia mnóstwo ich widuję. A przecież są jeszcze tacy, których nie widuję.

– Ale Annaleise naprawdę nie żyje, Nicolette. Miała przy sobie tę notatkę, kiedy ktoś ją zabił. Widzisz, jak to wygląda?

– A, rozumiem. Uważasz mnie za głupią?

– Załatwiają nakaz rewizji. Co spodziewają się znaleźć?

– Nie wiem!

Everett podszedł bliżej, ale ja się cofnęłam.

– Co mówił twój ojciec? Dlaczego nie chciałaś, żeby policja go przesłuchała? Dlaczego zależy ci na tym, żeby milczał?

– Przyhamuj – powiedziałam, kładąc mu rękę na torsie.

Otworzyłam lodówkę i wyjęłam puszkę z jakimś napojem, chcąc zyskać trochę czasu na obmyślenie strategii.

– Dobra, ujmijmy to w ten sposób – zaczął po chwili milczenia. – Wzywają cię na świadka i zadają ci pytanie, co się stało z Corinne...

– Prescott.

– Co się stało z Corinne Prescott. Co byś na to odpowiedziała pod przysięgą? Przyłożyłam puszkę do ust i poczułam na języku musowanie płynu.

– Pewnie powołałabym się na prawo do odmowy zeznań.

– To nie jest serial kryminalny, Nicolette, a na prawo do odmowy zeznań można się powołać tylko w celu ochrony samego siebie.

Wyrzuciłam przez okno z tyłu i powiedziałam cicho:

– Obowiązuje cię tajemnica adwokacka, prawda? To zostanie między nami?

Postawiłam puszkę na stole i spojrzałam mu w oczy. Byłam wściekła, że tak na mnie patrzy z przechyloną na bok głową. Co spodziewał się zobaczyć? I co zobaczył? Odstąpił o krok do tyłu, a może go pchnęłam – rękę miałam zdrętwiałą i jej nie czułam.

– Co zrobiłaś, Nicolette? – szepnął.

Everett żył w świecie, który nie miał styczności z moim. W miejscu, z którego wszędzie widział niesprawiedliwość – pośledniejszym niż miejsce, które zajmował w życiu. Jego moralna busola nigdy nie zawodziła. Jego świat był czarno-biały. Everett nie potrafił spojrzeć w ciemność, zabrać jej ze sobą do domu

ani jej pokochać. Nigdy by nie powitał potwora w swoim sercu. Ukryłby zwłoki, by chronić swoją córkę? Przeniósłby trupa, by chronić swoją siostrę? Świat Everetta istniał wyłącznie na papierze, ponieważ Everett nigdy nie został poddany próbie. Jaka była ta strasznie mroczna rzecz, o której nikomu innemu nie powiedział?

Że widział czyjąś śmierć.

Chciał wiedzieć, co zrobiłam. Zrobiłam bardzo wiele rzeczy. Zabiłam Corinne – pozostało już tylko to wyjaśnienie, niezależnie od tego, kto zawinił. Porzuciłam ją na poboczu drogi. Wtedy i teraz okłamałam policję. Mieszkałam w domu z Corinne pod podłogą. Uciekłam z tego powodu od Tylera i z domu. Wszystko się rozpadło i zostawiłam ich, żeby pozbierali okruchy.

Ale nie byłam winna Everettowi tej prawdy.

„Spłać długi – nalegała. – Wszystkie”.

Pomyślałam o swoim mieszkaniu z ręcznie pomalowanymi meblami i biurku z przykręconą tabliczką z moim nazwiskiem, pomyślałam o tym, jak się budzę i szukam rękami Everetta w ciemnym pokoju.

– Spałam z Tylerem – powiedziałam.

Znieruchomiał i uświadomiłam sobie, że się tego nie spodziewał. Czekałam bardzo długo, aż przyswoi sobie tę informację.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił.

Cofnęłam się i poczułam za plecami zimną, bezosobową ścianę.

– Spałam z Tylerem – powtórzyłam z łomoczącym sercem i mrowieniem skóry.

Tyler siedział na zewnątrz, byliśmy w domu sami. Czekałam na to, co zrobi Everett. Wybiegnie na ganek i uderzy Tylera? Złapie mnie za ramiona i potrząśnie mną? Zwymyśla mnie słowami, które wypalą się w mojej pamięci? On jednak zamknął oczy, spuścił głowę i cofnął się o kilka kroków. Everett nie był taki. Nie potrafiłby zabić, przenieść zwłok albo skłamać, żeby wziąć na siebie gniew albo winę. Był lepszym człowiekiem niż reszta z nas.

– Niedobrze mi – powiedział, sugerując mnie i sobie, że to z powodu mojej niewierności.

Wezwał taksówkę – musiał poprosić mnie o telefon, bo nie miał zasięgu – i samo mówienie tych słów go zabijało. Nie patrzył na mnie, czekając, nie odzywał się do mnie, kiedy siedziałam naprzeciwko niego przy stole i bębniłam palcami o blat.

Usłyszeliśmy, że taksówka przyjechała. Wziął swój bagaż i wyszedł, nie patrząc na Tylera. Nie miał w sobie ani grama przemocy.

– Przepraszam – powiedziałam, stojąc na ganku tuż za progiem.

Nie, pomyliłam się. Na odchodnym chwycił mnie za ramię i szepnął mi do ucha, że naprawdę mnie kocha, i coś jeszcze, w stylu „Jak mogłaś” albo „Mam

nadzieję, że jesteś szczęśliwa” – jakieś puste frazesy, ale nie słyszałam go wyraźnie, bo byłam skupiona na jego palcach, które wbijały mi się w skórę, wrzynały w ścięgna, szarpały za nerw. Kolana się pode mną ugięły, rozchyliłam usta w milczącym bólu.

Pojechał, a na mojej duszy już wykwitał siniec.

Usiadłam na schodach obok Tylera i patrzyłam, jak Everett odjeżdża.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Chodźmy do środka – odparłam.

Everett powiedział, że wróca z nakazem rewizji. Teraz nas obserwowali. Jak tylko zamknęły się za nami drzwi, wtuliłam się w Tylera i poczułam, że jego ramiona powoli mnie obejmują.

– W kratce wentylacyjnej jest klucz – powiedziałam. – Muszę się go pozbyć.

Zdecydowaliśmy, że spuścimy go w ubikacji i użyjemy przetykacza, żeby nie wypłynął. Najpierw jednak obejrzałam misterny wzór litery „A” na breloczku i powiedziałam Tylerowi, że znalazłam klucz u Daniela – powiedziałam mu wszystko, co moim zdaniem się zdarzyło z Danielem i -Laurą. Mówiłam szeptem z szumem wody w tle, bo Tyler zmywał z butów błoto.

Zauważyłam linię w poprzek breloczka i odruchowo pociągnęłam dwie połówki w przeciwne strony. Spod nasadki wyłonił się pendrive.

Mój pierścionek za pendrive’a. Koniec końców okazało się, że ten dług też spłaciłam.

Zadałam sobie pytanie, kiedy Annaleise poczuła, że między nią a Corinne tworzy się nierozzerwalna nić. Po tym, jak rozpoznała ją na zdjęciach, czy wcześniej? Może już tego wieczoru w wesołym miasteczku?

Wyobraziłam sobie, jak Corinne odwraca wzrok, kiedy Daniel ją odepchnął, Annaleise stoi i obserwuje, odrobinę za długo patrzę na siebie nawzajem. Wyobraziłam sobie, że Annaleise widzi, jak Corinne płacze, być może samotnie – ja nigdy nie byłam świadkiem czegoś takiego. Albo może Corinne zajrzała w głąb Annaleise i zobaczyła w środku coś mrocznego i pociągającego. Coś, co je ze sobą połączyło.

A może to było przelotne i jednostronne, jak większość chwil, do których przykładamy wielką wagę. Może Corinne nawet nie zauważyła, że Annaleise tam stoi, ale Annaleise zobaczyła coś, czego potrzebowała. Może zobaczyła dziewczynę podobną do siebie albo znalazła otuchę w tym, że nawet Corinne może powinać się noga. Że nawet silni są samotni. Nawet adorowani są smutni. Miałam nadzieję, że Annaleise kochała Corinne w tym momencie – kiedy nikt inny jej nie kochał.

Może to było dopiero później. Kiedy Annaleise zobaczyła, że z czarnych zdjęć wyłania się jakiś obraz.

Wiem, jak to jest wyjechać, wrócić i stwierdzić, że się nie pasuje. Odczuć

dystans między sobą a wszystkim, co kiedykolwiek się znało. Jednak Annaleise nie potrafiła znaleźć sobie miejsca w zewnętrznym świecie. Nie potrafiła dostatecznie zerwać więzi z Cooley Ridge. Samotna dziewczyna, jeszcze bardziej samotna kobieta. Wróciła do tego, co znała.

Chcesz wierzyć, że nie jesteś najsmutniejszą osobą na -świecie.

Na tych zdjęciach Annaleise znalazła dziewczynę, która była smutniejsza i bardziej samotna od niej. Znalazła ją na tej starej, ciemnej fotografii, zawiniętą w koc. Ale chciała jeszcze więcej. Chciała znaleźć kogoś takiego w Jacksonie i Danielu, Tylerze i Bailey. Chciała go wydobyć z poczucia winy mojego ojca. Kolejna możliwość, kiedy pojawiłam się ja. Chciała znaleźć kogoś takiego we mnie.

Wyobraziłam sobie, jak Annaleise usilnie wpatruje się w obraz bezwładnego ciała Corinne ze strachem, z tęsknotą. „Czy ja jestem tobą? – pyta. – Czy tacy się stajemy? Czy się rozplływamy i znikamy?”

W lesie są oczy, potwory i historie.

My jesteśmy nimi w nie mniejszym stopniu niż one są nami.

Trochę przed zachodem słońca przyjechał kolejny samochód. Na podwórzu migają robaczki świętojańskie. Śledczy Charles podszedł do ganku z nakazem w dłoni i wyszczególnił, czego szukają.

Everett miał rację – szukali broni. I zwłok. Odstąpiłam na bok ucieszona, że spaliłam wszystkie księgi rachunkowe i paragony ojca. Historię jego długu wobec mnie, historię pieniędzy za milczenie Annaleise. „Spóźniam się” – powiedział do mnie w Grand Pines. Spóźniał się z płaceniem haraczu. „Moja córka nie jest bezpieczna”.

Mark Stewart siedział przy stole w jadalni ze mną i z Tylerem jak opiekunka do dzieci, ale nie patrzył na żadne z nas.

Godzinę później, kiedy przyjechała nowa ekipa z maszynami, wyszłam na ganek. Zerwali podłogę garażu, tak jakby świeży beton był dla nich wystarczającą poszlaką. Rozkopali ogród. Przyprawdzili psa, który obwąchał całą posesję od drogi po koryto wyschniętego strumienia. Oni jednak też w końcu pojechali.

Późnym wieczorem, kiedy funkcjonariusze skończyli demolowanie domu i siedziałam w kuchni z Tylerem, weszła -Hannah Pardot. Kręcone włosy miała dłuższe i pofarbowane na ciemniejszy kolor, a czerwoną szminkę zamieniła na matową bordo. Jej ciało zrobiło się miększe, ale twarz -zhardziała. Pani prokurator nie uśmiechała się.

– Nico Farrell – odezwała się. – Czyli to wszystko zaczęło się od tamtego.

Tak jakby nie minęło dziesięć lat, tak jakbyśmy podejmowały przerwana kilka chwil temu rozmowę.

– Nic tu nie ma – oznajmiłam.

Usiadła naprzeciwko mnie.

– Annaleise Carter, pamiętam ją – powiedziała. – Dała alibi pani bratu, pamięta pani? A właściwie wam wszystkim.

– Pamiętam.

Z zamykanej na zamek plastikowej torebki wyjęła kartkę papieru. Materiał dowodowy znaleziony na miejscu zdarzenia.

– Miała tę notkę przy sobie, kiedy ją zabito. Może pani to wyjaśnić?

„Rzucam ci wyzwanie”. Schludne pismo na niewielkiej prostokątnej kartce – prawdopodobnie z motelowego bloku. Tusz był rozmazany, bo deszcz zmoczył papier, który podarł się w kilku miejscach.

– Przyjechałam tutaj, Tyler ją zostawił i ona z zemsty zrzuciła winę na nas oboje. Nie była sympatyczną osobą, pani prokurator.

Hannah przekręciła głowę, żeby spojrzeć na śledczego -Charlesa, który stanął za jej plecami.

– Okłamała mnie pani na temat swojego związku z Tylerem – powiedział. – No chyba że teraz pani kłamie. Tak czy inaczej, trudno pani wierzyć.

– To pan pierwszy skłamał. Odstawił pan przed moim domem teatrzyk. Powiedział mi pan, że nie zamierza rzucać podejrzeń na Tylera. O czym my rozmawiamy?

Hannah spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

– W takim razie proszę mi wyjaśnić, kto oprócz was dwojga, których sypnęła w liście, mógł mieć powód, żeby ją zabić?

– Najwyraźniej nie wie pani zbyt wiele o Annaleise – odparłam. – Miała mnóstwo wrogów. Proszę zapytać jej koleżanki ze szkoły: lubiła je kompromitować, rozgłaszać ich tajemnice. Tak jakby rzucała im wyzwanie, żeby jej się zrewanżowały. Jestem pewna, że zaplątała się w jakieś ciemne sprawy, do których nie powinna się mieszać. Nad wszystkich się wywyższała. Proszę ją otworzyć, tak jak pani zrobiła z Corinne, i zobaczy pani.

– Czyli tak się rzeczy mają – stwierdziła Hanna Pardot ironicznym tonem.

– Tak – przyznał Tyler.

„Słyszysz pani, co mówię? Ona budziła za dużo gniewu, za dużo emocji. Nie jest winna, ale nie jest też niewinna. Sama to na siebie ściągnęła”.

– Dobra, przejdźmy do szczegółów, jeśli można. Znacie procedury. – Hannah położyła na stole dyktafon. – Gdzie byliście oboje tego wieczoru, kiedy zniknęła?

– Ja byłam tutaj, sprzątałam dom – odparłam.

– Czy ktoś to może poświadczyć?

– Tyler. Zadzwoiłam do niego, był wtedy w barze i przyjechał. Powiedział mi, że zerwał z Annaleise. Został do rana.

– Rozumiem, że nawzajem dajecie sobie alibi.

Tyler odchylił się w krześle.

– Był ze mną Jackson Porter, kiedy Nico zadzwoniła. Widział, jak odjeżdżam. Wiedział, że jadę tutaj.

Hannah pochyliła się nad stołem.

– Pani ojciec miał pistolet zarejestrowany na swoje -nazwisko.

– Naprawdę?

– Tak. Jakiś pomysł, gdzie on może być?

– Nigdy go nie widziałam. – Wzruszyłam ramionami. – Przenieśliśmy tatę w zeszłym roku. Zamek tylnych drzwi od jakiegoś czasu jest zepsuty, muszę go naprawić. Któregoś dnia ktoś tutaj buszował. – Spojrzałam na śledczego Charlesa. – To mógł być każdy.

Hannah poruszała szczęką na boki.

– W garażu jest świeżo wylany beton. Co pani tam robiła? – Do Tylera: – Zakładam, że pan jej pomagał.

– Zerwaliśmy starą wylewkę i daliśmy nową – wyjaśnił -Tyler.

– Przed przywiezieniem taty do domu – dodałam z uśmiechem. – Zawsze panią lubił, Hannah.

Zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że wychodzi pani za jakiegoś prawnika w Filadelfii.

– Widzi pani pierścionek? – spytałam.

Zmieniła pozycję na krześle.

– Wystąpiła pani o ustanowienie opiekuna prawnego, żeby mogła pani sprzedać dom. Widzieliśmy te dokumenty.

Spanikowałam, ale szybko znalazłam odpowiedź. Pokręciłam głową, uśmiechając się do siebie.

– Nie zamierzamy sprzedawać domu. Nie ma tablicy. Nie wystawiliśmy go na sprzedaż. Wyznaczono termin rozprawy o ubezwłasnowolnienie. Zamierzam tutaj mieszkać z tatą – dokończyłam takim tonem, jakbym od początku miała taki plan.

Dystans, tak jak czas, jest czymś, co sami tworzymy.

Wszystkie elementy układają się w piękne crescendo – wskakują na swoje miejsca, żeby przyprowadzić mnie bezpiecznie do domu.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Jest gdzieś przechowalnia pełna ręcznie pomalowanych mebli. Kiedy będzie trzeba dopłacić, a jej pracownikom nie uda się ze mną skontaktować, bo nie zostawiłam nowego adresu, zlicytują je albo wyrzucą do kontenera na parkingu za budynkiem.

Ta osoba zniknie. Duch w ich wspomnieniach.

Zmieniłam numer telefonu. Tak jest łatwiej.

Pierścionek się nie pojawił. Może znalazł go brat Annaleise, zanim policja przeszukała dom. Może jej matka go ukryła, żeby uchronić ją przed czymś, czego nie rozumiała. Może jest zakopany w jej torebce razem ze wszystkim innym, tam, gdzie Daniel to zostawił. Może któregoś dnia pojawi się w formie nowego samochodu, garażu zaadaptowanego na mieszkanie albo rocznego czesnego.

Tutaj nic nie pozostaje na zawsze zaginione.

Rozłożyli życie Annaleise na czynniki pierwsze, a potem na powrót zmontowali. Przemaglowali jej rodzinę i koleżanki ze szkoły, prześledzili tropy z college'u, przekopali jej przeszłość. Nie musiałam już nigdy zeznawać. Tyle się dowiedziałam od Everetta.

Tyler przestał mówić, potem Jackson, Daniel i Laura. W końcu staliśmy się miastem bez głosu. Czy po poprzednim razie mogli mieć do nas o to pretensje?

Szeptano o nas. Ale z szeptami umiałam sobie poradzić.

Gdyby całość śledztwa na temat Annaleise była zamknięta w jednym pudle, to wyobrażam sobie, że zobaczylibyście w nim tylko złożony na pół list zaadresowany do policji w -Cooley -Ridge plus raport z sekcji zwłok: rana postrzałowa klatki piersiowej, regularna i gładka, wykrwawienie. Reszta dowodów odpłynęła. Billingi Annaleise wytłumaczył Daniel, kołysząc w ramionach dziecko – „Kazałem jej przestać dzwonić. Nękała mnie”. „Był ze mną w domu – przysięgała Laura. – Przyjechał z pubu tuż po północy. Byliśmy tutaj razem. Miałam zgagę od ciąży. Ugotował mi spaghetti na uspokojenie żołądka. Spędziliśmy wspólnie czas do rana”.

Remont domu postępował. Najpierw skończyliśmy garaż, dla taty. Czasem mi się wydawało, że może nic mu nie dolega – w otoczeniu znanych rzeczy czuł się lepiej. Czasem jednak szedł sobie i błąkał się po mieście. Zawsze ktoś przyprowadzał go z powrotem. Czasem tata przychodził rano do nas, siadał przy kuchennym stole i mówił do mnie: Shana, jakby funkcjonował w jakimś innym czasie. W takich dniach jego oczy wędrowały w stronę mojego brzucha i zdarzało się, że mówił coś w stylu: „Mam nadzieję, że tym razem to będzie dziewczynka. Mały potrzebuje siostry, kogoś, kim mógłby się opiekować. Dzięki temu będzie lepszym człowiekiem”.

Tydzień po przywiezieniu taty do domu uświadomiłam sobie, że spóźnia mi się okres. Po dwóch tygodniach zaczęłam mieć takie same mdłości, odczuwać takie samo ciężkie -zmęczenie, jak wtedy w łazience Corinne, dwa dni przed tym, zanim wszystko się zmieniło.

Tyler remontuje pokój po pokoju, robiąc miejsce dla nas. Moja sypialnia będzie pokojem dziecięcym. Dawny pokój Daniela stanie się biurem Tylera. Musiał zdemolować i na nowo urządzić pokój moich rodziców, żebym się zdobyła na nocowanie w nim – przemalował go, położył dywan i wstawił nowe meble. Pomyślałam o Laurze, o przeszkodach, które kazała pokonywać Danielowi,

i uznałam, że ją rozumiem.

Mimo zmęczenia nadal mam kłopoty z dłuższym spaniem. Czasem nie odróżniam nocy od dnia, na przemian śpię i -budzę się.

Czasem wraca drżenie prawej dłoni. Przyciskam ją wtedy do brzucha, żeby znieruchomiła. Nadal się boję. Mam poczucie, że wszystko jest za blisko powierzchni. Że wystarczy tylko trącić i nasza historia się zawali i wymknie, demaskując nas.

Ale na razie tak się nie stało.

Myślę, że będzie dobrze.

Jak to możliwe, że po tym wszystkim w ogóle jestem w stanie spać?

Nie wiem, komu mogłoby pomóc, że to teraz powiem: Corinne była piękna, była potworem i kiedyś ją kochałam. Ale w końcu ją porzuciłam jak wszyscy inni. W końcu zmusiła mnie do tego, żebym ją zabiła.

Oto moje przyznanie się do winy. Ale Corinne była najbardziej wyrachowaną osobą, jaką znałam – wiedziała, co robi. Musiała wiedzieć. Dlatego mogę spać w nocy.

Jednak czasem potrafię myśleć tylko o niej. I o tej nocy, kiedy ona wskakuje mi pod samochód. Czasem, kiedy zasypiam, widzę jej oczy w świetle reflektorów, szczipione z moimi.

W takie noce, na przykład dzisiaj, Tyler mocniej mnie przytula, tak jakby wiedział.

Jeżeli dom ma mieć własny klimat, to właśnie taki. Miejsca, w którym nie ma tajemnic, w którym nic nie pozostaje zakopane: ani przeszłość, ani ty. Miejsca, gdzie możesz być wszystkimi wersjami samej siebie, widzisz ich odbicie, kiedy chodzisz po tych samych schodach, tych samych korytarzach, tych samych pokojach. Czujesz ducha swojej matki, kiedy siedzisz przy kuchennym stole, słyszysz słowa ojca, które krążą wokół stołu przy kolacji, a twój brat wpadł na chwilę i żałuje, że nie czujesz się lepiej, nie jesteś trochę silniejsza. Chce się tylko upewnić, czy wszystko w porządku. No i Tyler. Oczywiście Tyler.

Dom to cztery ściany, od których odbija się wszystko, czym kiedykolwiek byłaś i co kiedykolwiek zrobiłaś. Dom to ludzie, którzy na przekór wszystkiemu zostają przy tobie. Przez cały ten czas. Ze względu na to wszystko.

Dom jest miejscem, w którym możesz przestać bać się prawdy. Pozwolić jej, żeby była częścią ciebie. Zabrać ją ze sobą do łóżka. Spojrzeć jej w twarz opasana czyimś ramieniem.

No to przejdźmy do prawdy.

Prawda jest taka, że panicznie boję się o wszystko, co muszę stracić i od czego stracenia zawsze będę bardzo blisko. Ale to już się wcześniej wydarzyło, a ja przeżyłam.

Chcę wierzyć, że to właśnie zobaczył we mnie Everett i że wie to o mnie

Tyler: że umiem przeżyć. Jest to tylko jedna rzecz, ale zarazem wszystko.

„Weź się w garść”.

„Zacznij od początku”.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję swojej agentce Sarah Davies, która poparła ten pomysł, kiedy był jeszcze tylko jednozdaniową propozycją, która cały czas udzielała mi bezcennych rad i bez której niezbędnego wsparcia i wiary projekt ten nie zostałby zrealizowany.

Dziękuję swojej redaktorce Sarah Knight, która doskonale oceniła, czego brakuje mojej książce, i doradziła mi, jak ją poprawić. Jestem Ci niezmiernie wdzięczna za Twoją spostrzegawczość i przenikliwość. Dziękuję również całemu zespołowi z wydawnictwa Simon & Schuster, przede wszystkim Trishy Todd i Kaitlin Olson.

Dziękuję Megan Shepherd, która przeczytała tyle wersji tej książki, że straciłam rachubę, a także Elle Cosimano, Ashley Elston i Jill Hathaway za wszystkie dyskusje, opinie i przyjaźń. Wielkie dzięki również dla wszystkich z Bat Cave 2014 za pomoc w realizacji tego projektu.

Na koniec pragnę podziękować swojemu mężowi Luisowi, rodzicom i rodzinie za ich nieustanne wsparcie.

